

PL ISSN 0033-2186
INDEKS 370940

PRZEGLĄD HISTORYCZNY

TOM XCI

Zeszyt 3



WARSZAWA 2000

PRZEGŁĄD

HISTORYCZNY

Pismo Towarzystwa Miłośników Historii w Warszawie
Oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego
i Instytutu Historycznego Uniwersytetu Warszawskiego
Tom XCI, 2000

Zeszyt 3

KOMITET REDAKCYJNY

Jacek Adamczyk — sekretarz, Andrzej Garlicki, Stefan K. Kuczyński,
Włodzimierz Lengauer — zastępca redaktora, Antoni Mączak, Krzysztof
Skwierczyński — sekretarz, Andrzej Szwarc, Andrzej Wyrobisz — redaktor

Publikacja dofinansowana przez Komitet Badań Naukowych

© Copyright by Towarzystwo Miłośników Historii & Wydawnictwo DiG, 2000

Abstrakty i spis treści w języku polskim i angielskim znajdują się w internecie:
<http://www.dig.com.pl/dig/abstrakty/index.html>

Tłumaczenie: Aleksandra Rodzińska-Chojnowska

Redakcja techniczna
Wydawnictwo DiG

ADRES REDAKCJI

Instytut Historyczny Uniwersytetu Warszawskiego
00-325 Warszawa, ul. Krakowskie Przedmieście 26/28



PL 00-322 Warszawa, ul. Krakowskie Przedmieście 62
tel./fax 828-00-96 (7 linii)
E-mail: dig@dig.com.pl; <http://www.dig.com.pl>

Nakład 500 egz.

Do druku oddano i druk ukończono w sierpniu 2000 r.
w Drukarni Wydawnictw Naukowych S.A. w Łodzi

TERESA WOLIŃSKA
Uniwersytet Łódzki
Zakład Historii Bizancjum

Rola Sycylii w wojnach wandalskich i gockich Justyniana

Już pobieżny rzut oka na mapę pozwala docenić kluczową rolę strategiczną Sycylii. Wyspa ta, dzieląca Morze Śródziemne na dwa baseny, zawsze stanowiła pomost między Italią i Północną Afryką¹. Do tej ostatniej można było z niej dotrzeć przy sprzyjającej pogodzie w ciągu zaledwie dwu dni żeglugi. Jeszcze bliżej stąd do Italii, od której wyspę dzieli licząca zaledwie 3,5 km szerokości, choć wcale niełatwa do przebycia, Cieśnina Messyńska. Z racji swego położenia Sycylia stała się w V i VI w. przedmiotem walki pomiędzy trzema liczącymi się w tym regionie siłami politycznymi: królestwami Wandalów i Gotów oraz Bizancjum. Wandalowie, którzy jako jedyni z ludów barbarzyńskich dysponowali silną flotą, po opanowaniu wielu wysp, m.in. Balearów, Sardynii i Korsyki, zdominowali zachodnią część Morza Śródziemnego. Król wandalski, Gejzeryk, w latach 440–468 usilnie starał się o zdobycie Sycylii. Zabiegi te zostały uwieńczone w końcu sukcesem, jednak krótkotrwałym, bowiem w nieznanych bliżej okolicznościach wyspa przeszła w ręce Odoakra, a następnie przejęli ją Ostrogoci.

Położenie Sycylii czyniło z niej również zaplecze żywnościowe Italii. To stąd dostarczano zboże do Rzymu i innych miast italskich. Ekonomiczna rola wyspy uległa wzmocnieniu w związku ze skierowaniem strumienia zboża egipskiego do Konstantynopola z jednej i zajęciem Afryki Północnej przez Wandalów z drugiej strony.

Z punktu widzenia Bizancjum znaczenie Sycylii niepomrotnie wzrosło z chwilą, gdy Justynian I (527–565) podjął decyzję o wprowadzeniu w życie wielkiego planu odbudowy cesarstwa uniwersalnego. Bez wątpienia cesarz i jego doradcy byli świadomi, że wyspa stanowi naturalną bazę do działań przeciwko Wandalom i Gotom, zarówno z punktu widzenia ekonomicznego jak i militarnego. Zaplanowane przez Justyniana ekspedycje do Afryki i Italii wymagały zaangażowania ogromnych sił i środków. Trudności organizacyjne były pogłębiane dużymi odległościami między Konstantynopolem a terenami, na których miała działać armia bizantyńska, brakiem baz dla floty, przewożącej piechotę i konnicę oraz kłopotami ze zdobywaniem informacji o działaniach przeciwnika. Żegluga w VI w.

¹ F. G i u n t a, *Sicilia, Mediterraneo, Europa dai Normani agli Spagnoli*, [w:] *Messina. Il ritorno della memoria*, Palermo 1994, s. 17; A. G u i l l o u, *La Sicile byzantine. Etat des recherches*, „Byzantinische Forschungen” t. V, 1977, s. 96.

ciągle jeszcze miała charakter przybrzeżny, z powodu braku przyrządów umożliwiających orientację na otwartych wodach. Morze Śródziemne nie było łatwe do pokonania, szczególnie przez siły liczące kilkadziesiąt okrętów, które musiały zachowywać kontakt ze sobą. Brak sprzyjającej pogody mógł łatwo doprowadzić do rozproszenia i zniszczenia floty. Trudności sprawiała także zabranie dostatecznej ilości żywności i wody pitnej na długotrwałą kampanię dla dużej, liczącej kilkanaście tysięcy ludzi armii. Ściślej, problemem było nie tyle załadowanie odpowiednich zapasów na okręty, ile zapewnienie, że nie zepsują się w trakcie transportu. Do tego dochodziły jeszcze obawy przed silną flotą wandalską, posiadającą swe bazy nie tylko na terenie afrykańskich posiadłości, lecz także na wyspach zachodniego basenu Morza Śródziemnego i dzięki temu mogącą łatwo zaskoczyć okręty bizantyńskie². Niemal wszystkie wymienione powyżej kłopoty można było wyeliminować, lub w znacznym stopniu ograniczyć dzięki posiadaniu Sycylii.

Posiadanie wyspy gwarantowało również, w przypadku zwycięstwa nad Wandalami, utrzymanie bezpośredniego kontaktu z Afryką Północną. Jan z Kapadocji, prefekt pretorium Wschodu, sprzeciwiając się wyprawie przeciwko Wandalom miał rzec, że nie da się utrzymać Libii jeśli Sycylia i Italia będą w rękach wrogów³. Rozumiał zatem, że wyspa jest ważna nie tylko w chwili dokonywania podboju, ale jest także niezbędna dla zabezpieczenia władztwa rzymskiego w odzyskanych prowincjach. Cesarz podzielał, przynajmniej do pewnego stopnia, opinię swego ministra. Potrzebował Sycylii, będącej według słów Lelia Cracco-Ruggini *l'indispensabile appoggio logistico per la riconquista bizantina dell'Africa*⁴. Tymczasem w chwili, gdy przystępował do realizacji swego wielkiego planu, Bizancjum nie posiadało żadnego punktu oparcia na wyspie. Jej większość znajdowała się w rękach Gotów, z wyjątkiem Lilybeum, ważnego portu, który Teodoryk ostrogocki przekazał królowi Wandalów Trazamundowi jako posag swej siostry, Amalafridy⁵. Trzeba było znaleźć sposób sięgnięcia po wpływy na Sycylii.

Szereg czynników sprzyjał planom Justyniana. Po pierwsze, Bizantyńczycy posiadali flotę umożliwiającą im nie tylko dominację we wschodnim basenie Morza Śródziemnego, ale też podjęcie działań w rejonie Sycylii. Spośród ich wrogów Wandalowie mogli im przeciwstawić porównywalne siły morskie, natomiast Goci nie dysponowali statkami ani okrętami wojennymi. Ponadto cesarz mógł liczyć na przychyłność mieszkańców wyspy dla swych planów. Wielokrotnie zastanawiano się nad powodami, dla których Belizariusz nie

² Szerzej na ten temat P. Krupczyński, *Trudności zachodnich wypraw Belizariusza*, Łódź 1981, s. 131–149.

³ *Procopii Caesariensis Opera omnia*, wyd. J. Haurry, corr. G. Wirth, t. I–II, *De Bellis*, ks. III, 10, 15, Leipzig 1962–1963 [dalej cyt.: B.]. Teofanes, który wspomina o sprzeciwie Jana, nie podaje tego argumentu (*Theophanis Chronographia*, A. M. 6026, wyd. C. de Boor t. I, Lipsiae 1883., s. 188 [dalej cyt.: Theoph.]). Również współcześni historycy podkreślają znaczenie wyspy dla władztwa rzymskiego w Afryce (E. Stein, *Histoire du Bas Empire* t. II, *De la disparition de l'Empire d'Occident à la mort de Justinien*, Paris–Bruxelles 1959, s. 581).

⁴ L. Cracco-Ruggini, *La Sicilia tra Roma e Bisanzio*, [w:] *Storia della Sicilia* t. III, Napoli 1980, s. 19. Cf. także F. Giunta, *Las ciudades de la Sicilia bizantina*, „Erytheia” t. VIII, 1987, s. 209; Z. Udalowa, *Italia i Bizantia w VI w.*, Moskwa 1959, s. 368.

⁵ Miało to miejsce ok. 500 r. Cf. B. III, 8, 13; F. M. Crawford, *Southern Italy and Sicily and the Rulers of the South*, London 1905, s. 3–4; B. Pace, *Arte e civiltà della Sicilia antica* t. IV, Roma 1949, s. 99. Prokopiusz z pewną przesadą pisze, że z chwilą otrzymania Lilybeum król wandaliski stał się najsilniejszym i najpotężniejszym władcą tego ludu (B. III, 8, 13).

natrafił na Sycylii na opór, gdy zajął wyspę w 535 r.⁶ Bez wątpienia decydująca była tu militarna przewaga Bizantyńczyków, jednak nie bez znaczenia była postawa Sycylijczyków. Według Prokopiusza Totila miał im potem za złe, że nie tylko nie donieśli Gotom, swoim panom, o zbliżaniu się floty Belizariusza, nie tylko nie podjęli walki, lecz otworzyli przed nim bramy miast⁷. Wprawdzie Moses I. Finley słusznie podkreśla, że cywilne społeczeństwo rzymskie nie miało tradycji podejmowania walki z najeźdźcą⁸, należy się jednak zastanowić, czy Sycylijczycy w ogóle uważali wojska cesarskie za wrogię. Stosunkowo silne było tu przywiązanie do idei cesarstwa, którego odbudowę głosił Justynian. Wyspę zamieszkiwały spore grupy ludności mówiącej po grecku. Sympatie probizantyńskie ludności wzmacniało jeszcze niezadowolenie z rządów gockich. Nie bez znaczenia mogła być także obcość religijna Ostrogotów, chociaż ich polityka w tej dziedzinie była rozsądna i tolerancyjna. Możliwe także, że w czasie pierwszego pobytu na wyspie (w 533 r., w drodze do Afryki) Belizariusz zdołał nawiązać pożyteczne kontakty, które zaowocowały później. Sycylijczycy utrzymywali ponadto ożywione kontakty handlowe z Afryką, toteż po jej podboju przez Belizariusza, również z punktu widzenia ekonomicznego przyłączenie wyspy do cesarstwa wydawało się korzystne. Jak się wydaje znaczna część ludności, w szczególności rzymska arystokracja i Kościół, który posiadał tu liczne dobra, sprzyjała Belizariuszowi⁹.

W przeciwieństwie do Bizantyńczyków Wandalowie nie mogli znaleźć na Sycylii popleczników, choćby ze względu na ich politykę religijną. Rozsądniejsza była polityka Gotów, którzy najwyraźniej zdawali sobie sprawę z konieczności ułożenia sobie stosunków z Sycylijczykami. Utrzymywali tu tylko nieliczne garnizony, starali się nie prowokować konfliktów¹⁰. Nie zdołali jednak zaskarbić sobie przychylności mieszkańców wyspy.

Rozpoczynając kampanię przeciwko Wandalom Justynian nie zamierzał równocześnie wdawać się w konflikt z Ostrogotami. Uznał zatem za niezbędne uzyskanie zgody Amalasunty, królowej Gotów, na wykorzystanie wyspy jako bazy dla wysłanych przez siebie oddziałów. Dyplomacja bizantyńska podjęła kroki zmierzające do przekreślenia ewentualnej współpracy obu królestw barbarzyńskich. Były one konkurentami, a ponadto stosunki pomiędzy nimi pogorszyły się po śmierci Trazamunda i zamordowaniu przez Hilderyka, jego następcę, wdowy po nim, Amalafridy, ciotki królowej Amalasunty¹¹. Jednak Bizantyńczykom trudno było to wykorzystać, bowiem pretekstem do interwencji Justyniana w Afryce było wystąpienie w roli obrońcy Hilderyka, obalonego z kolei przez

⁶ L. Cracco-Ruggini, op. cit., s. 20. E. Stein, *Histoire*, s. 340 podkreśla, że opanowanie wyspy nastąpiło szybciej, niż należało oczekiwać.

⁷ B. VII, 16, 18–19.

⁸ M. I. Finley, *A History of Sicily. Ancient Sicily to the Arab Conquest*, London 1968, s. 180.

⁹ L. Cracco-Ruggini, op. cit., s. 18 (Bizantyńczycy postrzegani jako *restitutores* przez rzymską *nobilitas*); P. Krupczyński, op. cit., s. 43; M. Mazza, *La Sicilia fra tardoantico e altomedioevo*, [w:] *La Sicilia rupestre nel contesto della civiltà mediterranea*, a cura di C. D. Fonseca, Galatina 1986, s. 75 [= *Saggi e ricerche*, t. VIII]; Z. Udalцова, op. cit., s. 258–259.

¹⁰ M.in. na prośbę Sycylijczyków Teodoryk miał nie umieszczać tu dużych garnizonów wojskowych, by nie uszczuplić zasobów Sycylii (B. VII, 16, 17–18).

¹¹ Amalafrida była siostrą Teodoryka Wielkiego. Gdy Trazamund zmarł w 526 r., Hilderyk polecił ją aresztować. Wkrótce potem zmarła, zapewne zamordowana. Cf. E. Kissinger, *Zwischen Vandalen, Goten und Bizantinern: Sizilien im 5. und frühen 6. Jahrhundert*, „Byzantina et Slavica Cracoviensia” t. II, 1994, s. 47; J. Strzelczyk, *Goci — rzeczywistość i legenda*, Warszawa 1984, s. 144.

Gelimera. Czynnikiem sprzyjającym Justynianowi było probizantyńskie nastawienie królowej Gotów Amalasunty i jej trudna sytuacja wewnętrzna spowodowana konfliktem ze starszą gocką¹². Ostatecznie królowa wyraziła zgodę na lądowanie wojsk pod wodzą Belizariusza na wyspie i na zakup tutaj potrzebnej żywności i koni przez Bizantyńczyków¹³. Nie wiadomo, czy były jakieś szczegółowe ustalenia dotyczące miejsc, w których siły bizantyńskie mogły stacjonować. Królowa zdecydowała się pomóc Justynianowi mimo rozbieżności interesów Gotów i Rzymian¹⁴. W opinii Charlesa Diehla uczyniła to w zamian za obietnicę azylu w Bizancjum¹⁵. Jednak biorąc pod uwagę dalsze postępowanie władczyni, bardziej przekonująca wydaje się teza, że Amalasunta chciała sobie zapewnić na wybrzeżu dalmatyńskim punkt oparcia do dalszej walki z przeciwnikami jej polityki, na wypadek niepowodzenia działań podjętych przeciwko nim. W zamian za udzielenie jej w tym celu Epidamnus zaoferowała bazy na Sycylii¹⁶. Jej polityka natrafiła, co naturalne, na sprzeciw gockiej arystokracji¹⁷. Nie miało to jednak wpływu na przebieg wojny bizantyńsko-wandaliskiej.

Porozumienie z Amalasuntą było jednym z zasadniczych czynników umożliwiających podjęcie działań przeciwko Wandalom i walenie przyczyniło się do ich pomyślnego zakończenia. Wykorzystując je, dowodzący wyprawą do Afryki Belizariusz zatrzymał się na Sycylii w 533 r. Jego siły lądowały w okolicy Etny¹⁸. Na swą bazę wódz wybrał Katanę, leżącą niedaleko Syrakuz¹⁹. Tutaj jego podkomendni mogli dać odpocząć swym oddziałom po przebyciu większości drogi. Było to ważne, bowiem z powodu ciszy morskiej nieprzywykli do morskich podróży żołnierze przebywali na okrętach wyjątkowo długo (ostatni etap drogi od wyspy Zakynthos do wybrzeży Sycylii zajął Bizantyńczykom 16 dni) i potrzebowali wypoczynku²⁰. Liczne porty sycylijskie udzieliły schronienia okrętom bizantyńskim. Było to tym istotniejsze, że jak wspomniano, Wandalowie dysponowali silną flotą i posiadali pod

¹² W pewnej chwili była ona tak krytyczna, że mówiono nawet, iż królowa będzie szukała schronienia w Bizancjum (P. Krupczyński, op. cit., s. 42; J. Strzelczyk, *Goci*, s. 146). Zmieniła plany, gdy udało się jej pozbyć głównych opozycjonistów. Jest zrozumiałe, że w tej sytuacji nie mogła odmówić prośbie Justyniana, który czyniąc przygotowania do wojny z Wandalami zwrócił się do niej o zgodę na lądowanie na wyspie oddziałów bizantyńskich. Utrzymywanie przyjaznych stosunków z Cesarstwem miał zalecić swym następcom sam Teodoryk Wielki (J. Strzelczyk, *Goci*, s. 144).

¹³ B. III, 14, 5; L. Cracco-Ruggini, op. cit., s. 20.

¹⁴ J. Strzelczyk, *Goci*, s. 144 (autor podkreśla, że w latach trzydziestych VI w. pogorszyła się znacznie sytuacja geopolityczna królestwa ostrogockiego w związku z podporządkowaniem Burgundów i Turyngów przez Franków); idem, *Wandalowie i ich afrykańskie państwo*, Warszawa 1992, s. 173; F. I. Uspieński, *Istoria wizantijskiej imperii*, Moskwa 1996, s. 272–273.

¹⁵ C. Diehl, *Justinian. The Imperial Restoration in the West*, [w:] CMH t. II, Cambridge 1936, s. 14. Cf. także L. Cracco-Ruggini, op. cit., s. 20 (powody ustępliwości Amalasunty: problemy wewnętrzne i dążenie królowej do zachowania pokojowych stosunków z cesarstwem).

¹⁶ A. David Frankforter, *Amalasuntha, Procopius and a Woman's Place*, „Journal of Women's History” t. VIII, z. 2, 1996, 44–45.

¹⁷ Wyrazem jej sympatii było udzielenie schronienia przez gockiego komesa Neapolu zbiegłym z armii Belizariusza Hunom (Z. Udałcowa, op. cit., s. 246).

¹⁸ B. III, 13, 21–22.

¹⁹ Cf. Theoph., A. M. 6026, s. 190; E. Kissinger, op. cit., s. 31, 48; L. Cracco-Ruggini, op. cit., s. 20. Armia bizantyńska licząca 15 tys. piechoty przybyła na 500 okrętach.

²⁰ B. III, 14, 3–5; J. B. Bury, *The History of the Later Roman Empire* t. II, New York 1958, s. 129; E. Kissinger, op. cit., s. 48. Cała podróż do Afryki zajęła oddziałom bizantyńskim ok. 70 dni (P. Krupczyński, op. cit., s. 137).

swą władzą liczne wyspy w zachodnim basenie Morza Śródziemnego. Na podbój ich królestwa Belizariusz wyruszył z portu Kaukana, leżącego na południowym wybrzeżu Sycylii.

Zwycięstwo nad Wandalami spowodowało unicestwienie ich floty i poważnie utrudniło wysiłki Ostrogotów, mające na celu umocnienie ich panowania na południu Italii²¹. Natychmiast po pokonaniu Gelimera Belizariusz wysłał swych ludzi z rozkazem zajęcia Lilybeum, a spotkawszy się z odmową ze strony Gotów, wysłał w tej sprawie list do Amalasunty. Wódz twierdził, że skoro państwo Wandalów znalazło się w rękach cesarza, to ma on prawo także do ich posiadłości na Sycylii²². Bizantyńczycy podjęli tym sposobem próbę zdobycia stałego punktu oparcia na wyspie. Okazało się wówczas, że zgoda Amalasunty na udostępnienie cesarzowi baz na wyspie nie oznacza, że Goci pozwolą Bizantyńczykom na usadowienie się w bezpośrednim sąsiedztwie swego królestwa. Przeciwnie, wykorzystali oni nadarzającą się okazję całkowitego podporządkowania sobie Sycylii i w czasie gdy Belizariusz walczył w Afryce, zajęli Lilybeum²³. Amalasunta odrzuciła żądania Belizariusza i zapowiedziała zwrócenie się w tej sprawie do Justyniana²⁴. Wódz ze swej strony uczynił to samo i w oczekiwaniu na odpowiedź władcy nie podejmował dalszych działań. Justynian zapewne nie chciał jeszcze zaognienia stosunków z państwem ostrogockim, którego podbój już planował. Dlatego na razie nie wymusił rewindykacji Lilybeum i cała wyspa pozostała w rękach gockich.

Ich panowanie nie miało tu jednak przyszłości. Na samym początku kampanii przeciwko Ostrogotom Belizariusz otrzymał polecenie zajęcia Sycylii²⁵. To z jej terytorium oraz z obszaru Dalmacji wojska bizantyńskie miały uderzyć na Półwysep Apeniński. W końcu czerwca 535 r. flota cesarska wypłynęła ku wyspie. Dla zmylenia przeciwnika Belizariusz miał udawać, że celem jego wyprawy jest Kartagina²⁶. Po wylądowaniu na Sycylii wódz stanął w Katanie, czyniąc z niej bazę dla dalszych operacji²⁷. Miał pod swoją komendą niespełna 10 tys. ludzi²⁸. Była to liczba wystarczająca, by opanować wyspę, bowiem Goci nie osiedlili się tu licznie, a ich garnizony były stosunkowo małe²⁹. Belizariusz

²¹ H. Ahrweiler sądzi, że je wręcz unicestwiło (*Byzance et la mer. La marine de guerre, la politique et les institutions maritimes de Byzance aux VIIe–XVe siècles*, Paris 1966, s. 7).

²² B. IV, 5, 11–18. Theoph., A. M. 6026, s. 198–199; E. Stein, op. cit., s. 336. Negocjacje toczono zimą 533/534 r.

²³ Z. Udałcowa, op. cit., s. 246 nazywa to posunięcie demonstracją niechęci do cesarstwa. W opinii P. Krupczyńskiego (op. cit., s. 42). Amalasunta wykazała w tej sprawie maksimum dobrej woli, lecz kręgi wojskowe wymogły na niej odmowę wydania Lilybeum.

²⁴ B. IV, 5, 19–25; Theoph., A. M. 6026, s. 198–199. W opinii H. Huré (*Histoire de Sicile*, Paris 1957, s. 58) Amalasunta celowo przeciągała negocjacje.

²⁵ B. IV, 14, 1; V, 5, 6; Theoph., A. M. 6026, s. 202.

²⁶ W opinii L. Chassinat (*Belisaire, généralissime byzantin*, Paris 1957, s. 95) Belizariusz miał podjąć działanie tylko jeśli Goci nie stawiają stanowczego oporu. W innym przypadku miał udać się do Kartaginy i tam oczekiwać dalszych rozkazów.

²⁷ B. V, 5, 12; *Liber pontificalis*, wyd. T. Mommsen, MGH, *Gestorum Pontificorum Romanorum* t. I, Berolini 1898, s. 144 [= LX. Silverius]; *Joannis Malalae Chronographia*, Bonnæ 1831, ks. XVIII, 88, s. 480 [dalej: Malalas]; Theoph., A. M. 6026, s. 189. Ponieważ miasto to pozbawione było murów (B. VII, 40, 21) widać, jak pewnie czuli się tu Bizantyńczycy.

²⁸ B. V, 2–6. Oddziały składały się m.in. z ok. 4 tys. *cathalogoi* i *foederati*, 3 tys. Izauryjczyków, 200 Hunów i 300 Berberów (J. L. T. e a l l, *The Grain Supply of Byzantine Empire 330–1025*, „Dumbarton Oaks Papers” t. XIII, 1959, s. 301–303).

²⁹ P. Krupczyński (op. cit., s. 43–44) podkreśla też brak odsieczy dla sił gockich i brak możliwości odwrotu z wyspy.

bez większego oporu zajął Syrakuzy oraz inne miasta³⁰. Jedyne gocki garnizon Panormos, ufny w umocnienia, jakie miasto posiadało, postanowił się bronić. Wystarczył jednak atak od strony portu, gdzie część murów nie była obsadzona, by zmusić Gotów do kapitulacji³¹. Tym samym Belizariusz bez większego wysiłku i strat własnych podporządkował sobie wyspę i uczynił ją, według słów Prokopiusza, trybutariuszem Cesarstwa³².

Oddziały bizantyńskie znalazły na niej wygodne miejsce odpoczynku i spędziły tu zimę 535/536³³. Następnie wódz, pozostawiwszy garnizony w Syrakuzach i Panormos, przekroczył Cieśninę Messyńską i wkroczył na kontynent³⁴. To, że musiał pozostawić część swych ludzi w garnizonach na Sycylii, osłabiło jego siły w Italii. Jednak utrzymanie w swych rękach wyspy było tak ważne, że nie można było jej pozbawić wojsk nawet kosztem ograniczenia operacji na półwyspie³⁵. Był jeszcze jeden bardzo istotny powód takiej ostrożności, mianowicie sytuacja w Afryce targanej kolejnymi buntami wojskowymi. W 535 r. dowodzący w tej prowincji Solomon z Dary oraz towarzyszący mu Prokopiusz z Cezarei szukali pomocy na Sycylii u Belizariusza, którego wojska szykowały się do inwazji na Italię³⁶. Belizariusz natychmiast udał się do Afryki, by poskromić rebelię³⁷. Interwencja była niezbędna, chociaż na czas pewien przeszkadzała w działaniach przeciwko Gotom, bowiem rewolta w Afryce mogła potencjalnie zagrozić Sycylii³⁸. Okazało się, że rację miał Jan z Kapadocji. Aby utrzymać w swych rękach odzyskaną prowincję, cesarstwo musiało stać silną stopą na wyspie. To z niej mogły szybko przybyć oddziały zdolne zdusić rebelię w zarodku i zapewnić spokój. Gdy jednak w trakcie poskramiania buntu w Afryce Belizariusz otrzymał wiadomość o niepokojach w jego oddziałach stacjonujących na Sycylii, podjął decyzję o natychmiastowym powrocie³⁹. Ta błyskawiczna reakcja, opuszczenie Afryki przed zakończeniem porządkowania jej spraw pokazuje, jak groźne musiały być w oczach wodza najdrobniejsze nawet zamieszki na wyspie.

³⁰ B. V, 5, 12; *Jordanis Getica*, 308, wyd. T. Mommsen, MGH, AA, t. V/1, Berolini 1882 [dalej: *Jordanis Getica*]; *Jordanis Romana*, 369, wyd. T. Mommsen, MGH, AA, t. V/1, Berolini 1882 [dalej: *Jordanis Romana*]. *Procopii Caesariensis, Opera omnia*, wyd. J. Haurry, corr. G. Wirth, t. III, *Historia quae dicitur arcana*, Leipzig 1963, I, 21 [dalej: *Anecd.*].

³¹ B. V, 5, 12–16.

³² B. V, 5, 17; *Marcellini comitis Chronicon*, a. 535, wyd. T. Mommsen, MGH, AA t. XI, 1894, s. 104 [dalej: *Marcellin*]; Theoph., A. M. 6026, s. 205. Opanowywanie wyspy zakończyło się przed upływem 535 r. (W. E. Kaegei, *Arianism and the Byzantine Army in Africa 533–546*, [w:] *Army, Society and Religion in Byzantium*, London 1982, s. 43).

³³ B. IV, 14, 4; Theoph., A. M. 6026, s. 202.

³⁴ B. V, 8, 1; V, 24, 1–2; *Pauli Historia romana*, ks. XVI, 16, MGH, AA, t. II, Berolini 1897.

³⁵ B. V, 24, 1–2; VII, 18, 9. Zostało mu wówczas zaledwie 5 tys. ludzi. Boleśnie przypomnieli mu o tym zwolennicy Narzesa podburzając eunucha przeciwko niemu i wysuwając ten właśnie argument, że Belizariusz nic nie może zrobić bez wsparcia ludzi Narzesa.

³⁶ B. IV, 14, 41. Do Syrakuz przybył wraz z nim Prokopiusz. Miało to miejsce na krótko przed świętem Paschy (Theoph., A. M. 6026, s. 202–203). Cf. A. Cameron, *Byzantine Africa*, [w:] *Changing Cultures in Early Byzantium*, London 1996, s. 15–16; J. Irmscher, *Solomon, General und Gouverneur Justinians*, „Acta Universitatis Wratislaviensis. Antiquitates” t. XXII, 1997, s. 24–25.

³⁷ *Marcellin*, a. 535, s. 104; *Jordanis Romana*, 369–370; L. Bréhier, *The Life and Death of Byzantium*, przeł. M. Vaughan, Amsterdam 1977, s. 12; C. Julien, *Histoire de l'Afrique du Nord* t. II, Paris 1972, s. 265–266; L. Salvatorelli, *L'Italia medioevale. Dalle invasioni barbariche agli inizi del secolo VII*, Milano 1938, s. 173 [= *Storia d'Italia*, t. III].

³⁸ W. E. Kaegei, op. cit., s. 41, p. 97; E. Stein, op. cit., s. 344–345.

³⁹ B. IV, 15, 48–49; Theoph., A. M. 6026, s. 203–204.

Łatwe przejście Sycylii pod władzę Bizancjum było ciężkim ciosem dla Gotów, świadomych, że cesarz zdobył odskocznię do działań przeciwko nim. Wiele lat później ich król, Totila, miał rzec, że zajmując Sycylię Bizantyńczycy wyszli z niej jak z twierdzy i bez problemu zagarnęli Italię⁴⁰. Oczywiście opinii tej nie możemy traktować jako odzwierciedlenia poglądów administracji gockiej z 536 r. Po pierwsze nie wiadomo, na ile pochodzi ona rzeczywiście od Totili, a na ile jej autorstwo można przypisać Prokopiuszowi. Po drugie została ogłoszona *ex post*, gdy znany był już dalszy przebieg wydarzeń. Jednak poczynania Teodahada, rządzącego Gotami w chwili rozpoczęcia wojny, zdają się świadczyć, że był on przerażony przebiegiem wypadków i świadom konsekwencji utraty wyspy. Król gocki z jednej strony wezwał na pomoc inne ludy germańskie, a z drugiej podjął rokowania z wysłannikami Justyniana⁴¹. Wysłał też swego zięcia, Ewermunda (Ebrimusa), by strzegł przeprawy przez Cieśninę Messyńską. Ten jednak przeszedł na stronę Belizariusza⁴². Podobnie uczynił wcześniej Synderyk, dowódca garnizonu Syrakuz. Jak wynika z powyższego wcale nie wszyscy Goci gotowi byli walczyć przeciw wojskom Belizariusza. To także tłumaczy nikły opór na Sycylii.

Stosunkowo szybki sukces Belizariusza w trakcie pierwszej kampanii przeciwko Gottom sprawił, że Sycylia nie ucierpiała w toku wojny; wręcz przeciwnie, jej mieszkańcy skorzystali niewątpliwie dzięki dostawom dla armii. Równocześnie w dalszym ciągu byli głównymi dostawcami zboża do miast włoskich, a ponadto mogli rozwijać handel z północną Afryką, teraz już bizantyńską, i innymi obszarami poza Italią⁴³. Fakt, że administracyjnie wyspa pozostawała niezależna od prefektur Italii i Afryki ułatwiał jej zarządcy, w randze pretora, uzyskiwanie korzystnych warunków handlowych i uniemożliwiał prefektowi pretorium Italii dyktowanie cen na dostarczaną żywność.

Odnowienie działań wojennych po wyborze Totili na króla Gotów ponownie uczyniło z Sycylii kluczowy punkt rywalizacji gocko-bizantyńskiej. To za jej pośrednictwem przesyłano nowe oddziały na Półwysep Apeniński. Na przykład w 542 r. do Syrakuz przypłynęła flota, na której czele stał Maksymin, mianowany prefektem pretorium Italii⁴⁴. Nieco wcześniej przybył tu ze swymi oddziałami Demetriusz⁴⁵. Z kolei wiosną 548 r. ku wyspie popłynął Walerian z dwutysięczną armią przysланą z Konstantynopola⁴⁶.

Rola wyspy rosła w miarę sukcesów odnoszonych przez młodego władcę gockiego i opanowywania przezeń kolejnych obszarów Italii. Po 543 r., gdy w jego rękach znalazła

⁴⁰ B. VII, 16, 20.

⁴¹ B. V, 13, 14–15.

⁴² *Jordanis Getica*, 308–309; B. V, 8, 3. R. Guillard (*Les patrices byzantines du VI^e s.*, [w:] *Recherches sur les institutions byzantines* t. II, Berlin–Amsterdam 1967, s. 140) sądzi, że zadaniem Ebrimunta była obrona Sycylii, lecz w chwili, gdy został on wysłany na południe Italii, Sycylia była już w rękach bizantyńskich. Bizantyńczycy przyjęli zbiega życzliwie. Został odesłany do Konstantynopola, gdzie Justynian udzielił mu audiencji i obdarzył tytułem patrycjusza (B. V, 8, 3). W opinii P. Krupczyńskiego (op. cit., s. 45) chwiejna polityka Teodahada mogła przyczynić się do dezorientacji wodzów gockich i dezorganizacji ich obrony.

⁴³ P. Krupczyński, op. cit., s. 44.

⁴⁴ B. VII, 6, 9 sq; VII, 7, 1; A. Holm, *Geschichte Siciliens in Altertum* t. III, Leipzig 1898, s. 280; Z. Udałcowa, op. cit., s. 353.

⁴⁵ B. VII, 6, 13–26. Demetriusz był dawnym towarzyszem Belizariusza, dowodził oddziałami piechoty (B. VII, 6, 13; A. Holm, op. cit., s. 280). Maksymin wyruszył przed nim, lecz na długo utknął w Epirze (B. VII, 6, 9–11, A. Holm, loc. cit.).

⁴⁶ B. VII, 30, 1–2; J. L. Teall, op. cit., s. 310

się znaczna część Półwyspu Apenińskiego, znajdujące się na nim garnizony i oddziały bizantyńskie właśnie z Sycylii oczekiwały pomocy. Prosiły o nią np. załogi Neapolu⁴⁷ i Krotonu⁴⁸. Na uwagę zasługuje z jednej strony stosunkowo duża łatwość, z jaką obleżone przez Gotów garnizony kontaktowały się z dowódcami bizantyńskimi na Sycylii, z drugiej zaś — mała skuteczność ich apeli o pomoc. Wprawdzie próbowali jej udzielić przysyłani z Konstantynopola dowódcy, w tym wspomniani Demetriusz i Maksymin⁴⁹, lecz ich wysiłki nie zostały uwieńczone powodzeniem i Neapol wpadł w ręce wroga w 543 r.⁵⁰ Mimo nieskuteczności powyższych działań wyspa była dalej wykorzystywana w charakterze bazy operacyjnej dla działań w Italii przez dowódców bizantyńskich, także przez Belizariusza, przysłanego ponownie do Italii w 544 r.⁵¹ Po niepowodzeniach odniesionych w walce z Totilą wódz kilkakrotnie wycofywał swe oddziały na Sycylię bądź do Dalmacji⁵². Tu zdemoralizowani porażkami żołnierze mogli odpocząć i odzyskać zdolność bojową. Można było potem ponownie ich wykorzystać w miejsce wyczerpanych oddziałów z Italii, jak to miało miejsce w 548 r., gdy Belizariusz ściągnął żołnierzy z Sycylii, by zastąpić nimi będące w stanie rozprzężenia jednostki garnizonu rzymskiego⁵³. W końcowym okresie wojny z Gotami, gdy nowy głównodowodzący, eunuch Narzes, odzyskiwał stopniowo pole na terenie Italii⁵⁴, Sycylia powróciła do swej dawnej roli bazy dla floty. Na przykład pokonanie Tei było w dużym stopniu skutkiem przybycia z Sycylii floty bizantyńskiej i jej sukcesów na morzu⁵⁵. Wyspa pełniła nadal funkcję pośrednika w dostarczaniu nowych oddziałów na półwysep. Ta jej rola uległa jeszcze wzmocnieniu w związku z zagrożeniem Półwyspu Bałkańskiego przez najazdy barbarzyńskie.

Powyższe, dość skąpe informacje pokazują wyraźnie, że porty sycylijskie umożliwiały gromadzenie i — być może — także budowę statków (Sycylia dysponowała dużymi zasobami niezbędnego do tego celu drewna). Tu również mogły koncentrować się siły lądowe w przededniu podejmowania działań w Italii i Afryce. Wyspa z powodzeniem

⁴⁷ W Neapolu dowodził Konon (B. VII, 6, 14; VII, 7, 1).

⁴⁸ B. VIII, 25, 24.

⁴⁹ B. VII, 6, 14–26; VII, 7, 2–10; J. B. Bury, op. cit. t. II, s. 232; E. Stein, op. cit., s. 574.

⁵⁰ R. Brown, *Justinian i Teodora*, Warszawa 1996, s. 158; B. Pacey, op. cit., s. 107. Winę za to ponosiły niekiedy warunki atmosferyczne. Burza uniemożliwiła pomoc dla Roscianum (Rossano); sztorm zmusił także Belizariusza płynącego z Sycylii do Tarentu do lądowania w Krotonie (B. VII, 27, 17; VII, 28, 1–3; VII, 30, 9–12; P. Krupczyński, op. cit., s. 134).

⁵¹ *Jordanis Romana*, 380–382; Marcellin, a. 547, s. 108. Wg Prokopiusza w drugiej kampanii gockiej Belizariusz grabił Sycylię i Italię z powodu niedostatecznych środków otrzymanych z Konstantynopola (Anecd. V, 4). Również u Agnellusa czytamy: *Belisarius — reversus ad Siciliam depopulavit eam* (Agnelli *Liber pontificalis Ecclesiae Ravennatis*, cap. 62, MGH, SSRL et I, Hannoverae 1878, s. 322). O. Holder-Egger, wydawca źródła, przypuszcza jednak, że doszło tu do pomylenia Belizariusza z Totilą. Cf. także B. Pacey, op. cit., s. 108. Z drugiej strony jest faktem, że w czasie drugiej kampanii Belizariusza ciężar wojny był ponoszony przez mieszkańców Sycylii i okolic Rawenny, bowiem nie było możliwe rozłożenie go na całą Italię (P. Krupczyński, op. cit., s. 77).

⁵² B. VII, 27, 16–17; VII, 28, 12–18; *Jordanis Romana*, 380–382. Wylądował w Messenie (VII, 28, 18). Cf. A. Holm, op. cit., s. 281; P. Krupczyński, op. cit., s. 146.

⁵³ P. Brown, op. cit., s. 168.

⁵⁴ Nie znajduje potwierdzenia przypuszczenie, że sam Narzes bronił wyspy przed Totilą (B. Pacey, op. cit., s. 109, przyp. 1).

⁵⁵ B. VIII, 35, 12–13; Z. Udalcowa, op. cit., s. 418. Już latem 551 r. flota bizantyńska pokonała siły gockie pod Sena Gallica (Sinigaglia).

spełniała rolę bazy wypadowej i naturalnego zaplecza dla oddziałów bizantyńskich prowadzących działania na Zachodzie. Gdy Justynian postanowił ingerować w walki o tron wizygocki w nadziei odzyskania Hiszpanii dla Cesarstwa, flota mająca wesprzeć Athanagilda wypłynęła z Sycylii⁵⁶.

Zarówno przed podjęciem działań militarnych na Zachodzie jak i w ich trakcie niezmiernie ważną rolę odgrywał wywiad. W tej dziedzinie, jak wiadomo, Bizantyńczycy mieli się czym pochwalić. Jednak duża odległość teatru wojen od stolicy Cesarstwa powodowała, że wiedza posiadana przez cesarza nie zawsze mogła być przekazana jego dowódcom. Ponieważ mieszkańcy wyspy utrzymywali ożywione kontakty zarówno z Italią jak i z Afryką, mogli udzielić potrzebnych i aktualnych informacji o sytuacji wewnętrznej w królestwach barbarzyńskich, siłach jakimi dysponują i, co najważniejsze, o rozlokowaniu tych ostatnich. Zнали także tutejsze wody i wiedzieli, jaką drogę najlepiej wybrać, by bezpiecznie dotrzeć do celu, bez względu na to, czy miały to być wybrzeża Afryki, czy Półwyspu Apenińskiego.

Dlatego stanąwszy na Sycylii w trakcie wyprawy przeciwko Wandalom Belizariusz podjął przede wszystkim działania wywiadowcze. Pragnął zdobyć informacje o Wandalach i sytuacji w ich państwie, ale nade wszystko chciał się dowiedzieć, jakie są możliwości przeprawy do Kartaginy i gdzie znajduje się aktualnie flota przeciwnika⁵⁷. Potrzebne wiadomości uzyskał Prokopiusz z Cezarei od spotkanego szczęśliwym przypadkiem przyjaciela z dzieciństwa. Człowiek ten był kupcem, pochodzącym zapewne z Cezarei Palestyńskiej, rodzinnego miasta historyka. Od lat mieszkał w Syrakuzach i utrzymywał ożywione kontakty z Kartaginą, skąd właśnie wrócił jeden z jego ludzi⁵⁸. Mógł zatem udzielić Belizariuszowi wszelkich potrzebnych informacji⁵⁹. Bez wątpienia najcenniejszą była ta, że Bizantyńczycy nie powinni natrafić na żadne przeszkody w trakcie przeprawy do Afryki. Zapewne ów człowiek nie był jedynym, który dostarczał Belizariuszowi potrzebnych danych o Wandalach. Chociaż brak na to dowodów źródłowych, można domniemywać, że Sycylijczycy służyli również niezbędnymi informacjami dotyczącymi Ostrogotów.

Posiadanie wyspy rozwiązywało także niezwykle trudny problem zaopatrzenia w żywność oddziałów bizantyńskich walczących na Zachodzie. Możliwość zdobycia prowiantu okazała się dla oddziałów Belizariusza zmierzających do Afryki tym cenniejsza, że wskutek zabrania źle wysuszonych sucharów jego żołnierze ciężko chorowali⁶⁰. Tu także wojско mogło zakupić niezbędne wierzchowce, trudne do przetransportowania na okrętach z Konstantynopola⁶¹. Dzięki porozumieniu zawartemu przez Justyniana z Amala-

⁵⁶ Dowodził nią Liberiusz. Cf. Jordanis *Getica*, 303; L. Bréhier, op. cit., s. 21; J. J. O'Donnell, *Liberius the Patrician*, „Traditio” t. XXXVII, 1981, s. 67.

⁵⁷ B. III, 14, 1–2. Chciał znaleźć miejsce, które dałoby możliwość lądowania w sposób niezauważalny dla Wandalów (Theoph., A. M. 6026, s. 189–190). Obawiał się też bez wątpienia ich ataku w czasie przeprawy morskiej. Dyplomacja bizantyńska wsparła powstanie Gota Goddasa na Sardynii (533), mające charakter dywersji na tyłach przeciwnika, lecz o tym, że te działania były skuteczne i flota przeciwnika udała się na Sardynię Belizariusz mógł się upewnić dopiero na Sycylii (P. Krupczyński, op. cit., s. 135).

⁵⁸ B. III, 14, 7; Theoph., A. M. 6026, s. 190.

⁵⁹ Prokopiusz, chcąc, by wódz z ust owego człowieka dowiedział się wszystkiego, co niezbędne, zabrał go do Kaukany dokonując swego rodzaju porwania. Obiecał wszakże hojne wynagrodzenie jemu i jego panu (B. III, 14, 11).

⁶⁰ B. III, 13, 12 sq.

⁶¹ F. I. Uspieński, op. cit., s. 271.

suntą Prokopiusz z Cezarei, wysłany po zaopatrzenie, bez problemu dokonał zakupów w Syrakuzach⁶².

Jeszcze większe znaczenie ekonomiczne miała Sycylia w czasie walk z Gotami. Wy-mowny wyraz dał temu przekonaniu Jordanes, który rozpoczął swą krótką relację o pod-boju Italii przez wojska Justyniana słowami: „Belizariusz jest wzorem przezorności. Rozumie, że nie ujarzmi narodu Gotów, dopóki nie położy ręki na ich spichlerzu, Sycylii”⁶³. Wynika z nich niezbieżnie, że gocki historyk doskonale zdawał sobie sprawę z ekono-micznego i strategicznego znaczenia Sycylii dla każdego, kto rządzi Italią lub marzy o jej zdobyciu. Z kolei Prokopiusz z Cezarei włożył w usta króla ostrogockiego Totili słowa, w których ten ostatni miał odmalować bogactwo wyspy, od dawna znanej z posiadanych zasobów pieniężnych i plonów sprowadzanych do Rzymu⁶⁴. Opinię tę potwierdzają także współcześni historycy⁶⁵.

W tej sytuacji opanowanie Sycylii nie tylko zapewniało armii bizantyńskiej te same atuty, jak w czasie walk z Wandalami, lecz ponadto w poważnym stopniu utrudniało dostarczanie żywności dla sił gockich w Italii. O to, by tak się stało, postarał się bez wątpienia Belizariusz.

Czas spędzony na Sycylii Belizariusz wykorzystał na przygotowanie zapasów niezbędnych do kontynuowania kampanii. Ruszając na podbój królestwa ostrogockiego wioził na okrętach zboże sycylijskie, które następnie umieścił w składach publicznych na terenie Italii⁶⁶. W opinii Prokopiusza Witiges m.in. dlatego obawiał się Rzymian, że byli dobrze zaopatrzeni dzięki zapasom, które przywieźli z wyspy⁶⁷. Nie tylko armia miała zagwaran-towane wyżywienie dzięki dostawom zboża sycylijskiego. Również miasta zdobywane przez Bizantyńczyków na Półwyspie Apenińskim i pozostawiane w nich garnizony otrzy-mywały stamtąd niezbędne zaopatrzenie. W szczególności dotyczyło to samego Rzymu, który znalazł się w rękach Belizariusza pod koniec 536 r. W mowie przypisywanej Totili czytamy, że Bizantyńczycy wywieźli z wyspy tak wielkie zapasy, że umożliwiły im one przetrwanie rocznego oblężenia Rzymu przez wojska gockie (537/538)⁶⁸. Jest faktem, że przygotowując się do tego oblężenia wódz ściągał zaopatrzenie nie tylko z najbliższych okolic, lecz i z Sycylii⁶⁹. Również w roku następnym, który przyniósł Italii klęskę głodu, dostawy żywności sycylijskiej miały ogromne znaczenie.

⁶² B. III, 14, 3–5; *Landolfi Sagacis Addidamenta ad Pauli Historiam Romanam*, wyd. H. Droysen, lib. XVIII, s. 370, MGH, AA t. II, Berolini 1879 [dalej: Landolfus]; Theoph., A. M. 6026, s. 189–190.

⁶³ Belizariusz *providentissimus haud secus arbitraturs Getarum subicere populum, nisi prius nutricem eorum occupasset Siciliam* (Jordanis *Getica*, 308). Przekład polski: E. Zwołski [w:] *Kasjodor i Jordanes. Historia gocka czyli scytyjska Europa*, Lublin 1984, s. 144.

⁶⁴ B. VII, 16, 14–18.

⁶⁵ J. L. Teall, op. cit., s. 137; A. Holm, op. cit., s. 280; Z. Udalowa, op. cit., s. 38, 368. Pośrednio o za-możności Sycylii świadczy, skądinąd nieprawdziwa, informacja Grzegorza z Tours o zajęciu jej przez Franków pod wodzą Bukcelena i wymuszeniu bogatego okupu (*Gregorius Turonensis, Historiarum libri X*, ks. III, 32, MGH, SSRL et I, Hannoverae 1937 [dalej: Greg. Turon.]). W rzeczywistości wódz Franków i Alamanów dotarł tylko do Rhegium, co mogło sprawiać wrażenie, że jego celem jest Sycylia (F. Lot, *L'Art militaire et les armées au Moyen Age* t. I, Paris 1946).

⁶⁶ B. V, 14, 17.

⁶⁷ B. VI, 24, 14. Ponadto źródłem zaopatrzenia była też Kalabria.

⁶⁸ B. VII, 16, 20.

⁶⁹ B. V, 14, 17; F. M. Crawford, op. cit., s. 5, 14; Z. Udalowa, op. cit., s. 280; F. I. Uspienski, op. cit., s. 276. Mimo wysiłków wodza miasto przeżywało poważne problemy z zaopatrzeniem (B. VI, 3, 1–13;

Trudności aprowizacyjne były dla mieszkańców Rzymu szczególnie dotkliwe w czasie, gdy Totila oblegał miasto (545–547 i 549–550 r.). Przebywający na wyspie papież Wigiliusz wysyłał im statki wypełnione zbożem⁷⁰. Również dowódcy bizantyńscy z Sycylii starali się dostarczać żywność dla głodującego miasta⁷¹. Nie było to jednak proste, bowiem Totila starał się za wszelką cenę przerwać kontakt Sycylii z Rzymem⁷². Goci, świadomi, że nie zdobędą miasta dopóki nie odetną mu dostaw żywności, czynili wszystko by je zablokować. Udało im się to niemal całkowicie pomimo tego, że w rękach Bizantyńczyków pozostawało Porto⁷³. Statki z zaopatrzeniem wysłane przez Wigiliusza wpadły w ręce wroga⁷⁴. Na oczach bizantyńskiego garnizonu Porto wielu członków załóg zostało wymordowanych. Biskupowi Walentynowi, który nie chciał udzielić Totili żądanych przezeń informacji, obcięto ręce⁷⁵. Po zajęciu Neapolu Goci zbudowali flotę (jej bazą były Wyspy Liparyjskie), której zadaniem było przechwytywanie statków z zaopatrzeniem, płynących z Sycylii⁷⁶, co bez wątpienia utrudniało działania wojsk cesarskich, a nade wszystko obronę Rzymu, gdy został on oblężony przez Gotów. Gdy tylko Belizariusz odebrał Gotom Rzym w 547 r., natychmiast żywność z wyspy popłynęła do Wiecznego Miasta.

W ścisłym związku z obu wyżej omawianymi funkcjami Sycylii pozostaje walka o południową Italię między Totilą i wojskami bizantyńskimi. Z punktu widzenia Bizancjum niezmiernie ważne było posiadanie tam punktów oporu, za których pośrednictwem możliwe było utrzymanie kontaktu Sycylii z siłami cesarskimi na półwyspie. Tymczasem Goci usadowieni w Bruttium starali się go uniemożliwić⁷⁷. Przeciwdziałał temu Jan, siostrzeniec Witaliana, który w czasie, gdy Belizariusz starał się przyjść z pomocą Rzymowi, próbował odzyskać kontrolę nad południową Italią. Rozpoczął wielką kampanię przeciwko Gotom, której efektem było m.in. zdobycie Tarentu⁷⁸. W 546 r. podporządkował sobie Apulię i Kalabrię a następnie rozpoczął opanowywanie Lukanii i Bruttium, chociaż Belizariusz oczekiwał go pod Rzymem⁷⁹. Prokopiusz przedstawia działalność Jana w bardzo złym świetle, oskarżając go o niepowodzenie akcji pomocy dla Rzymu. Trzeba jednak pamiętać, że jako były dowódca garnizonu rzymskiego, Jan doskonale rozumiał jak ważne jest wygranie batalii na południu. Niewykluczone, że w sporze z Belizariuszem to on miał rację, gdy idzie o wybór strategii. Problem polegał jednak na tym, że obaj wodzowie nie potrafili się porozumieć i w konsekwencji żaden z nich nie mógł do końca zrealizować swego planu. Najtragiczniejszym tego efektem było zdobycie Rzymu przez Totilę.

Liber pont. [=LX Silverius, 4], s. 145). Również w trakcie oblężenia Belizariusz czynił ogromne wysiłki w celu zapewnienia miastu żywności. Zadanie to powierzył Prokopiuszowi i swej żonie, Antoninie (B. VI, 4, 1–5, 19). Ponieważ oboje udali się do Neapolu, można być pewnym, że zdobywana przez nich żywność pochodziła z Kampanii i Sycylii.

⁷⁰ B. VII, 15, 9; VII, 16, 1–2.

⁷¹ B. VII, 19, 14.

⁷² B. VII, 18, 26.

⁷³ B. VII, 13, 6–7; VII, 15, 9–16; E. Stein, op. cit., s. 578.

⁷⁴ B. VII, 15, 9–16; E. Stein, op. cit., s. 580.

⁷⁵ B. VII, 15, 15–16. Garnizon Porto bezskutecznie próbował ostrzec flotyllę (B. VII, 15, 12).

⁷⁶ B. VII, 13, 6–7; L. Chassin, op. cit., s. 174; P. Krupczyński, op. cit., s. 136; Z. Udałcowa, op. cit., s. 341.

⁷⁷ B. VII, 18, 26.

⁷⁸ B. VII, 18, 26; VII, 23, 12–17; J. B. Bury, op. cit., s. 256.

⁷⁹ P. Browning, op. cit., s. 163; E. Stein, op. cit., s. 579.

W związku z zaopatrywaniem przez Sycylię garnizonów rzymskich w Italii pozostają też najazdy gockie na wyspę (547–551 r.)⁸⁰. Ich celem było nie tylko zdobycie łupów, ale także odcięcie dostaw zboża i koni dla sił bizantyńskich⁸¹. Jednak dopiero w roku 550, po powtórным zajęciu Rzymu, Totila mógł podjąć bardziej stanowcze działania⁸². W tym celu polecił przygotować flotę złożoną z 400 okrętów, która miała stawić czoło bizantyńskiej⁸³ i wysłał swe oddziały celem podporządkowania sobie ważnych punktów w południowej Italii⁸⁴. Wreszcie w maju 550 r. wylądował z armią na Sycylii⁸⁵. Obległ Messanę broniąną przez Domentiola i pobił go w polu, nie zdołał jednak opanować miasta⁸⁶. Ponieważ od tej chwili nikt nie odważył się stawić mu czoła w otwartej bitwie, bezkarnie pustoszył wyspę, grabiąc znajdujące na niej dobra, w szczególności konie, inne zwierzęta, zboże i pieniądze⁸⁷. Był to ciężki cios dla Cesarstwa, szczególnie ze względów finansowych⁸⁸.

Jak się wydaje celem Totili nie było podporządkowanie wyspy, lecz jedynie zdobycie łupów, szczególnie żywności, i uniemożliwienie udzielenia przez jej mieszkańców pomocy Bizantyńczykom. Goci opanowali jedynie nieliczne twierdze na Sycylii. Niektóre garnizony bizantyńskie broniły się mając nadzieję na szybką pomoc z Konstantynopola. Pewne siły cesarskie musiały też pozostać w okolicach Katany, bowiem w ich ręce wpadł Spinus, doradca Totili, wraz z rodziną⁸⁹.

Reakcja Konstantynopola na najazd gocki była bardzo stanowcza. Opanowanie Sycylii przez Totilę groziło nie tylko utrudnieniem pomocy dla oddziałów bizantyńskich na terenie Italii, ale także podjęciem współpracy pomiędzy Gotami a buntownikami w Afryce⁹⁰. Na wieść o zagrożeniu wyspy Justynian niezwłocznie wysłał w 549 r. znaczną armię pod dowództwem Liberiusza, w celu przeciwdziałania planom Totili⁹¹. Wkrótce potem bojąc się, że stary i niedoświadczony w walce Liberiusz nie poradzi sobie, Justynian polecił udać się na Sycylię Artabanowi, doświadczonemu w bojach Armeńczykowi⁹². Jemu

⁸⁰ J. B. Bury, op. cit. t. II, s. 255–256; A. Guillou, *L'Italia bizantina dall'invasione Longobarda alla caduta di Ravenna*, [w:] P. Delogu, A. Guillou, G. Ortali, *Longobardi e Bizantini*, Torino 1980, s. 227 [= *Storia d'Italia*, wyd. G. Galasso, t. I].

⁸¹ J. B. Bury, op. cit. t. II, s. 245; L. Cracco-Ruggini, op. cit., s. 20.

⁸² *Jordanis Romana*, 382; L. Bréhier, op. cit., s. 21; E. Kislínger, op. cit., s. 51; A. H. M. Jones, *The Later Roman Empire 282–602* t. I, Oxford 1986, s. 290.

⁸³ B. VII, 37, 4–5; B. Rubin, *Das Zeitalter Justinians* t. II, Berlin–New York 1995, s. 183–185. Tyle było okrętów gockich. Totila dysponował ponadto pewną liczbą statków odebranych Bizantyńczykom.

⁸⁴ Podjął próbę oblężenia Centumcellae, lecz natrafiwszy na opór garnizonu pod wodzą Diogenesa, zrezygnował z osobistego kierowania oblężeniem (B. VII, 37, 8, 18). Ponadto pozostawił część oddziałów, by oblegały Rhegium (B. VII, 39, 1–3; F. M. Crawford, op. cit., s. 23), a inną grupę wysłał do Tarentu, który nie stawiał oporu.

⁸⁵ J. B. Bury, op. cit. t. II, s. 256; E. Stein, op. cit., s. 594.

⁸⁶ B. VII, 39, 2–4.

⁸⁷ B. VII, 39, 5 sq; VII, 40, 19.

⁸⁸ E. Stein, op. cit., s. 595.

⁸⁹ B. VII, 40, 20–21; F. M. Crawford, op. cit., s. 25.

⁹⁰ Z. Udalcowa, op. cit., s. 368.

⁹¹ B. VII, 39, 6; *Jordanis Romana*, 385; J. B. Bury, op. cit. t. II, s. 255; M. Deanesly, *Histoire de l'Europe du Haut Moyen Age (475 à 911)*, Paris 1958, s. 133; P. Goubert, *L'Administration de l'Espagne Byzantine*, „Etudes Byzantines” t. III, 1945, s. 128; idem, *Byzance et l'Espagne Visigothique*, „Revue des Etudes Byzantines” t. II, 1944, s. 8; J. J. O'Donnell, op. cit., s. 66; B. Pace, op. cit., s. 108–109; Z. Udalcowa, op. cit., s. 28, p. 6.

⁹² B. VII, 39, 8; B. Rubin, op. cit. t. II, s. 184; E. Stein, op. cit., s. 595.

również towarzyszyły — nieliczne wprawdzie — oddziały⁹³. Cesarz podjął także decyzję powierzenia dowództwa na Zachodzie Germanosowi, lecz plany te legły w gruzach wskutek śmierci tego ostatniego⁹⁴.

Mimo że wysłany z Konstantynopola Liberiusz zachowywał się biernie, a flota jego następcy, Artabana, została rozproszona przez burzę, Totila podjął w końcu 550 r. decyzję o opuszczeniu wyspy⁹⁵. Wpływ na to miała bez wątpienia wiadomość o tym, że do Italii zbliża się armia pod wodzą Jana, siostrzeńca Witaliana i Justyniana, syna Germanosa⁹⁶. Tylko w kilku najważniejszych punktach król Gotów pozostawił swych ludzi⁹⁷. Wodzowie Justyniana nie natrafili zatem na szczególne trudności przy odwojowywaniu Sycylii. Artaban, który w 551 r. dotarł na Sycylię, przejął dowództwo od odwołanego do Bizancjum Liberiusza i rozpoczął systematyczne usuwanie niewielkich garnizonów gockich⁹⁸.

Dotychczas koncentrowałam się niemal wyłącznie na strategicznej i ekonomicznej roli wyspy. Jej znaczenie wykraczało jednak daleko poza te dwie ważne dziedziny. Jako obszar spokojny i stosunkowo trwale podporządkowany władzy bizantyńskiej wyspa była miejscem, gdzie szukano schronienia. Gdy Jan, jeden z wodzów Justyniana, uwolnił z rąk Gotów grupę senatorów rzymskich, odesłał ich na Sycylię⁹⁹. Uciekali na nią Libijczycy, przerażeni okrucieństwami Maurów i wojsk Stotzasa¹⁰⁰. Później przybywali tu liczni uciekinierzy z Rzymu i jego okolic, szczególnie po sukcesach, jakie Totila odniósł na Półwyspie Apenińskim¹⁰¹. Dużą grupę wśród nich stanowili probizantyńsko nastawieni przedstawiciele arystokracji rzymskiej, spośród których liczni posiadali tu swoje dobra. Był wśród nich Liberiusz, który po ataku Gotów na wyspę udał się do Konstantynopola¹⁰². To jemu, o czym była już mowa, cesarz powierzył następnie zadanie odzyskania Sycylii.

⁹³ Artaban nie zastał już Liberiusza na Cephalonii, więc ruszył za nim ku brzegom Sycylii. Niestety burza, która pochwyliła jego statki u wybrzeża Kalabrii pokrzyżowała mu szlaki i omal nie pozbawiła życia (B. VII, 40, 12–17). Tymczasem Liberiusz dotarł do Syrakuz i zdołał wejść do miasta, ale nie mogąc przyjąć decydującej bitwy wycofał się do Panormos (B. VII, 40, 12, 18).

⁹⁴ B. VII, 39, 6–9; VII, 40, 1–4, 9.

⁹⁵ B. VII, 40, 19; E. Stein, op. cit., s. 595. Prokopiusz przypisuje tę decyzję wpływowi doradcy króla, Rzymianina, który wpadł w ręce wojsk cesarskich i został wypuszczony, bo obiecał, że skłoni Totilę do odwrotu (B. VII, 40, 20–24). Miał on tłumaczyć władcy gockiemu, że złupiona Sycylia nie stanowi już wielkiej wartości. Przekonywał go także, że wiosną, po uporządkowaniu spraw w Italii, armia gocka będzie mogła powrócić na wyspę (B. VII, 40, 20–29).

⁹⁶ B. VII, 40, 27.

⁹⁷ Prokopiusz mówi o czterech garnizonach (B. VII, 40, 29). Prawdopodobnie były wśród nich Syrakuzy, Palermo i Lilybeum (F. M. Crawford, op. cit., s. 25; F. Giunta, *Las ciudades*, s. 211).

⁹⁸ B. VIII, 24, 1–3; J. B. Bury, op. cit. t. II, s. 260; B. Pace, op. cit., s. 109. Nie odważył się jednak ruszyć do Italii na pomoc mieszkańcom obleganego przez Gotów Krotonu, którzy go o to prosili (B. VIII, 25, 24). Wskutek braku pomocy miasto skapitulowało. Zwraca uwagę fakt, że mimo oblężenia swego miasta i wyspiarskiego położenia Sycylii byli oni w stanie kontaktować się potajemnie z Artabanem i to niejednokrotnie.

⁹⁹ B. VII, 26, 11–14; L. Duchesne, *Vigile et Pelage*, „Revue des Questions Historiques” t. XXXVI, 1884, s. 403. Ponieważ wcześniej owi senatorowie przeszli na stronę Gotów, ich oddalenie na Sycylię mogło służyć zarówno ich bezpieczeństwu jak i ich usunięciu z Italii. Być może był wśród nich Pelagiusz, bowiem w 548 r. już przebywał na tej wyspie.

¹⁰⁰ B. IV, 23, 28; Theoph., A. M. 6026, s. 209; E. Stein, op. cit., s. 549.

¹⁰¹ B. V, 25, 10; B. Pace, op. cit., s. 107.

¹⁰² M. Deanesly, op. cit., s. 65; E. Stein, op. cit., s. 595.

Wyspa była też miejscem odsyłania niepewnego elementu — tu trafili m.in. Goci z garnizonów Tudery i Clusium po ich zajęciu przez Belizariusza¹⁰³. Narzes zesłał na Sycylię biskupa Altiny, Witalisa, który spiskował z Frankami¹⁰⁴. Tu też więziony był papież Wigiliusz zabrany z Rzymu na rozkaz Justyniana¹⁰⁵. Biskup Rzymu spędził na Sycylii zimę 545/546 r. i tu też zmarł w drodze powrotnej do Rzymu w roku 555¹⁰⁶. Przepływ ludzi odbywał się też w drugą stronę: po zdobyciu Neapolu Belizariusz przesiedlał do tego miasta ludność z Syrakuz i innych miast sycylijskich¹⁰⁷.

Gdy nastał pokój, a Rzymianie opanowali ośrodki oporu Gotów na wybrzeżu, Sycylia natychmiast podjęła swą tradycyjną rolę pośrednika handlowego. Prokopiusz pisze o licznych statkach przypluwających do Italii z Sycylii i innych części imperium¹⁰⁸. Z punktu widzenia gospodarki bizantyńskiej wyspa nie miała znaczenia pierwszoplanowego a dochody z niej stanowiły skromną pozycję w budżecie imperium¹⁰⁹. Ernst Stein uważa za możliwe, że były one przeznaczane na potrzeby Italii¹¹⁰.

W toku działań wojennych Sycylia wielokrotnie była przedmiotem rokowań pokojowych. Już w końcu 535 r. Teodahad wraz z senatem rzymskim zwrócił się do cesarza z prośbą o pokój¹¹¹. Piotr, negocjator z ramienia Justyniana, wykorzystał zajęcie wyspy dla wywarcia nacisku na władcę gockiego i skutek osiągnął. Przerażony Teodahad wyraził m.in. gotowość zrzeczenia się Sycylii¹¹². Ponadto zgodził się płacić trybut i dostarczać żołnierzy do armii bizantyńskiej. Wreszcie w tajemnicy przed swymi poddanymi wyraził gotowość oddania całej Italii i zrzeczenia się tronu w zamian za obietnicę stałej pensji i zapewnienie spokojnego życia w Bizancjum¹¹³. Jeśli nawet uwzględnimy słaby charakter Teodahada, przyznać trzeba, że wrażenie jakie uczyniło na nim opanowanie Sycylii przez Belizariusza było piorunujące. Propozycje gockie były tak korzystne, że cesarz postanowił je przyjąć i wezwał Belizariusza do zajęcia Italii¹¹⁴. Wskutek obalenia Teodahada na rzecz Witigesy nie doszło do wprowadzenia wspomnianego powyżej układu w życie.

W latach następnych, mimo toczącej się wojny nie ustawała akcja dyplomatyczna. Wielokrotnie jeszcze dochodziło do prób rokowań pomiędzy Bizancjum i Ostrogotami.

¹⁰³ B. VI, 13, 4.

¹⁰⁴ *Pauli Diaconi Historia Langobardorum*, ks. II, 4, wyd. G. Waitz, G. Bethmann, MGH, SSRLetI, Hannoverae 1878.

¹⁰⁵ Marcellin, a. 546, s. 107; *Liber pont.*, s. 152 [LXI. Vigilius]; C. Diehl, G. Marçais, *Le monde oriental de 395 à 1081*, Paris 1944, s. 109; J. Herrin, *The Formation of Christendom*, Oxford 1987, s. 147. Papież przybył z Rzymu do Katany.

¹⁰⁶ *Lib. pont.*, s. 152 [= LXI. Vigilius]; B. Pace, op. cit., s. 107. Papież zmarł w 555 r. w Syrakuzach (*Lib. pont.*, s. 154; *Victoris Tonnenensis Chronica*, a. 557, wyd. T. Mommsen, MGH, AA t. XI, Berolini 1894, s. 204; J. Herrin, op. cit., s. 122; B. Pace, loc. cit.).

¹⁰⁷ Landolfus, lib. XVIII, s. 374; Z. Udalowa, op. cit., s. 280.

¹⁰⁸ B. VIII, 35, 13–14.

¹⁰⁹ M. I. Finley, op. cit., s. 181.

¹¹⁰ E. Stein, op. cit., s. 616.

¹¹¹ Ibidem, s. 343.

¹¹² Piotr przybył do Italii po uwięzieniu Amalasunty przez Teodahada (F. I. Uspieński, op. cit., s. 273). W opinii B. Pace (op. cit., s. 104–10) to upadek Palermo skłonił Teodahada do podjęcia rokowań. Cf. także P. Krupczyński, op. cit., s. 46; E. Stein, op. cit., 343.

¹¹³ B. V, 6, 2–5; F. I. Uspieński, op. cit., s. 274; C. Diehl, op. cit., s. 15.

¹¹⁴ B. V, 6, 27.

W ich toku zawsze pojawiał się problem Sycylii. Po zajęciu Rzymu przez Belizariusza Witiges zaproponował zawarcie pokoju¹¹⁵. Rokowania były prowadzone w trzecim roku wojny (537/538), w trakcie oblężenia Rzymu przez siły Witiges. Doszło wówczas do interesującej wymiany propozycji na temat Sycylii, co było już przedmiotem artykułu J. O. Warda¹¹⁶. Oto Witiges proponował oddanie wyspy (będącej *de facto* w rękach Bizancjum) w zamian za pozostawienie mu władzy nad Italią. Posłowie użyli przy tym ciekawej argumentacji mówiąc, że są świadomi, iż posiadanie Sycylii gwarantuje Bizantyńczykom bezpieczne władanie Libią¹¹⁷. Było to stwierdzenie niemal identyczne z tym, które Prokopiusz włożył w usta Jana z Kapadocji w przeddzień wyprawy do Afryki. Możliwe, że w obu przypadkach opinia ta pochodzi od samego Prokopiusza i odzwierciedla myślenie geopolityczne elit bizantyńskich. W odpowiedzi Belizariusz zaproponował oddanie Gotom Brytanii, która jest wszak większa od Sycylii¹¹⁸. Ewald Kislinger uważa, że wódz w ten sposób dał wyraz swej ironii, a równocześnie potwierdził wyjątkowe znaczenie Sycylii dla Bizancjum¹¹⁹. Podobnie Robert Browning sądzi, że wódz dał do zrozumienia, iż łatwo jest zrzekać się czegoś, czego się już nie posiada¹²⁰. Ward jest jednak skłonny poważniej potraktować rzeczoną propozycję. Zwraca on uwagę, że w negocjacjach obie strony większą wagę przywiązywały do formalnych tytułów niż do stanu faktycznego. Zatem propozycja gocka nie dotyczyła zrzeczenia się wyspy w znaczeniu materialnym, lecz zrzeczenia się praw do niej. Belizariusz nie miał powodów, by czuć się urażony propozycją Teodahada, lecz nie był upoważniony przez cesarza do czynienia jakichkolwiek cesji terytorialnych. W opinii Warda Justynian był gotów zamienić terytoria, do których miał teoretyczne prawa, lecz nad którymi nie miał kontroli (tj. Brytanie), na te, do których jego prawa były wątpliwe, lecz pozostawały one w faktycznym posiadaniu Bizancjum (Italia)¹²¹. Propozycja cesarza wyrażona ustami Belizariusza miałaby zatem na celu pewnego rodzaju powtórzenie sytuacji z czasów Zenona, który wysłał Teodoryka do Italii. Goci tym razem mieliby przejąć terytoria rządzone przez Anglosasów¹²². Nie sądzę, by w tej sprawie Ward miał rację. Posłowie gocy najwyraźniej sondowali możliwości zawarcia porozumienia z cesarstwem i stopniowo wzbogacali swą ofertę. Zaczęli od deklaracji gotowości zrzeczenia się Sycylii, a potem dorzucali kolejno Kampanię, Neapol i roczny trybut¹²³. Nie padła jednak z ich strony, bo paść nie mogła, propozycja oddania całej Italii.

¹¹⁵ B. VI, 6, 27–31; P. Krupczyński, op. cit., s. 57.

¹¹⁶ J. O. Ward, *Prokopius, „Bellum gothicum” II*, 6.28. *The problem of context between Justinian I and Britain, „Byzantion”* t. XXXVIII, 1968, 460–471.

¹¹⁷ B. VI, 6, 27.

¹¹⁸ B. VI, 6, 28–29.

¹¹⁹ E. Kislinger, op. cit., s. 49–50.

¹²⁰ P. Browning, op. cit., s. 140. Również wielu innych historyków traktuje propozycję Belizariusza jako wyśmianie Gotów i *reductio ad absurdum* gockiej propozycji oddania Sycylii. Cf. L. Cracco-Ruggini, op. cit., s. 23; F. Gregorovius, *Istoriya goroda Rima w sriednije wieku* t. I, S. Pietierburg 1886, s. 174; T. Hodgkin, *Italy and her Invaders* t. IV, Oxford 1896, s. 266–267; P. N. Ure, *Justinian and his Age*, London 1956, s. 246; B. Rubin, *Prokopios von Kaisareia*, [w:] *Realencyklopädie des Altertumswissenschaft* t. XXIII, Stuttgart 1957, kol. 419.

¹²¹ J. O. Ward, op. cit., s. 461–464. W dalszej części artykułu autor próbuje udowodnić, że w czasach Justyniana w Brytanii istniały siły skłonne do uznania zwierzchności cesarstwa, a co za tym idzie Justynian mógł rościć sobie pretensje do zwierzchności nad nią.

¹²² Ibidem, s. 471.

¹²³ B. VI, 6, 30–31.

Tymczasem tylko w takim przypadku Goci musieliby szukać dla siebie nowego miejsca. Zresztą i wówczas pomysł wysłania ich do Brytanii trudno określić inaczej niż jako bardzo mało realistyczny. Ponadto z relacji Prokopiusza nie wynika, by w trakcie rokowań prezentowana była opinia samego Justyniana. Wręcz przeciwnie, Belizariusz podkreślał, że sam nie jest władny podejmować decyzji w tak ważnych sprawach, a Goci respektując tę opinię wyrazili gotowość wysłania posłów do Konstantynopola. W tym celu zawarto rozejm. Wydaje się zatem, że nie należy przykładać zbyt wielkiej wagi do kilku słów na temat Brytanii, które padły w ferworze rokowań i wysnuwać na ich podstawie zbyt daleko idących wniosków. Ostatecznie pokonanie Gotów i kapitulacja Rawenny w 540 r. uczyniły rzecz całą bezprzedmiotową.

Do rozmów powrócono w 546 r., w czasie oblężenia Rzymu przez Totilę. W imieniu obleganych prowadził je diakon Pelagiusz, późniejszy papież¹²⁴. Król Gotów już na samym początku spotkania wykluczył jakiegokolwiek ustępstwa m. in w sprawie Sycylii¹²⁵. Pelagiusz chciał uzyskać od Totili obietnicę, że nie wyrze zemsty na Sycylińczykach za przejście na stronę Belizariusza. Podkreślał, że mieszkańcy wyspy nigdy nie wystąpili przeciwko Gotom z bronią w ręku¹²⁶. Totila z całą stanowczością odrzucił możliwość takiego porozumienia. Prokopiusz wkłada w jego usta mowę, w której król wyjaśnia powody odmowy¹²⁷. Miał mianowicie rzec, że zapanowała wrogość pomiędzy Gotami i Sycylińczykami¹²⁸ spowodowana przyjaznym zachowaniem mieszkańców wyspy wobec armii bizantyńskiej w chwili jej wkraczania¹²⁹. Warto zastanowić się przez chwilę nad motywami postępowania obu stron. To, że zarówno dowódcy rzymscy jak i Stolica Apostolska były zainteresowane ochroną ludności Sycylii, jest w pełni zrozumiałe ze względu na ekonomiczną i strategiczną rolę wyspy. Biskupstwo rzymskie posiadało na niej znaczne dobra, będące źródłem dochodów¹³⁰. Z relacji Prokopiusza wynika, że Totila kierował się przede wszystkim żądzą zemsty. Takie wytłumaczenie byłoby jednak zbyt wielkim uproszczeniem. W rzeczywistości trudno się dziwić, że Goci sprzeciwili się żądaniom Pelagiusza, bowiem bez wątpienia wiedzieli, że to w dużej mierze dzięki wsparciu z Sycylii broni się Rzym oraz inne miasta włoskie pozostające w rękach Bizantyńczyków¹³¹. Zwraca uwagę fakt, że już wówczas (wiosna lub lato 546 r.) Totila planował inwazję na wyspę i że jego zamierzenia były znane Rzymianom. Być może Pelagiusz obawiał się, że najazd nastąpi niezwłocznie po zajęciu Rzymu. Możliwe jednak, że w rokowaniach diakon chciał uzyskać łaskę dla osób, które z ramienia dowódców rzymskich na Sycylii lub z inicjatywy papieża dostarczały zopatrze-

¹²⁴ B. VII, 16, 5–32; B. Rubin, *Das Zeitalter* t. II, s. 173–174.

¹²⁵ Pozostałe sprawy, w których Totila nie chciał negocjować, to problem zachowania w nienaruszonym stanie murów Rzymu oraz oddania niewolników znajdujących się w armii gockiej ich rzymskim panom. Cf. B. VII, 16, 15–21. J. B. Bury, op. cit. t. II, s. 237–238; K. Hannestad, *Les forces militaires d'après les „Guerre gothique” de Procope*, „Classica et Mediaevalia” t. XXI, 1969, s. 169; B. Rubin, *Das Zeitalter* t. II, s. 173–174.

¹²⁶ B. VII, 16, 31.

¹²⁷ B. VII, 16, 15–21. Mowa skierowana była do papieża Pelagiusza.

¹²⁸ B. VII, 16, 21.

¹²⁹ B. VII, 16, 18–19.

¹³⁰ K. Hannestad, op. cit., s. 169.

¹³¹ Z. Udałcowa, op. cit., s. 368; F. I. Uspienski, op. cit., s. 369. J. B. Bury (op. cit., s. 238) uważa nawet, że to nieustępliwość Totili w sprawie Sycylii była bezpośrednią przyczyną zerwania rokowań przez Pelagiusza.

nie dla Rzymu. Ich los w przypadku dostania się w ręce Totili był często tragiczny, co pokazał przykład biskupa Walentyna.

Po zdobyciu Rzymu Totila wysłał do cesarza diakona Pelagiusza i retora Teodora z propozycją pokoju. Nie przedstawiał szczegółowych warunków, lecz powoływał się na porozumienie zawarte przez Anastazjusza z Teodorykiem Wielkim¹³². Cesarz zignorował tę próbę kontaktu wskazując, że osobą upoważnioną do rokowań jest Belizariusz. W 550 r., w obliczu sukcesów bizantyńskich, Goci podjęli po raz kolejny próbę negocjacji oferując gotowość zrzeczenia się m.in. Sycylii i Dalmacji i płacenia trybutu w zamian za pozostawienie im Italii¹³³. Justynian, zdecydowany zakończyć wojnę całkowitą likwidacją królestwa ostrogockiego, stanowczo odrzucił tę propozycję i odmówił udzielenia posłuchania gockim posłom¹³⁴. Był to ostatni raz, gdy Goci oferowali w negocjacjach oddanie wyspy w nadziei zachowania dla siebie chociaż części Italii. Możliwe, że odmowa udzielenia posłom audiencji przyczyniła się do podjęcia przez Totilę decyzji o najeździe na Sycylię.

Mimo toczących się wojen i najazdu Totili Sycylia począwszy od 535 r. pozostawała w rękach Bizancjum. Organizując swą władzę na odzyskanych obszarach Bizantyńczycy nawiązali do wywodzącej się z antyku zasady odrębności Sycylii i Italii. Administracja wyspy została uregulowana wstępnie już w 536 r., następnie na mocy nowelli 75 z 537 r., wreszcie „Sankcją pragmatyczną” z 554 r.¹³⁵ Cesarz traktował wyspę jako *nostrum quodammodo peculium*¹³⁶. Od 537 r. Sycylia była zarządzana przez pretora zależnego bezpośrednio od kwestora w Konstantynopolu¹³⁷. Nie włączono jej zatem do prefektury Italii, przez co podkreślono jej szczególną rolę¹³⁸. Siedzibą pretora były Syrakuzy, które stały się, obok Rawenny i Kartaginy, jednym z centrów administracji bizantyńskiej na Zachodzie¹³⁹. Pretorowi podlegało m.in. mianowanie i nadzorowanie działalności urzędników cywilnych

¹³² B. VII, 21, 18–25; P. Krupczyński, op. cit., s. 75. Totila zapewne znał korespondencję Teodoryka z Anastazjuszem dotyczącą statusu Italii.

¹³³ B. VIII, 24, 4; J. B. Bury, op. cit. t. II, s. 260.

¹³⁴ B. VIII, 24, 3–5. Czekali bardzo długo na audiencję (półtora roku). Przyjęto ich dopiero jesienią 551 (E. Stein, op. cit., s. 582, 594 przyp. 2, 598–599).

¹³⁵ Nov. 75 [=104] *De appellationibus Siciliae* adresowana to kwestora Tryboniana. Cf. *Corpus Iuris Civilis* t. III, *Novellae*, wyd. R. Schoell, Berolini 1954, s. 378 [= s. 500]. Na temat organizacji Sycylii cf. R. Bonini, *Giustiniano e il problema italico*, [w:] *Bisanzio, Roma e l'Italia nell'Alto Medioevo* t. I, s. 85–86, 91; J. B. Bury, op. cit. t. II, s. 215, 283; W. Ensslin, *Zur Verwaltung Sicilien vom Ende des Weströmischen Reiches bis zum Beginn der Themenverfassung*, „Studi Bizantini e Neellenici” t. VII, 1953, s. 359–360; A. H. M. Jones, op. cit. t. I, s. 283; L. M. Hartmann, *Untersuchungen zur Geschichte der byzantinischen Verwaltung in Italien (540–750)*, Leipzig 1889, s. 35–36; M. Mazza, op. cit., s. 77–84; E. Stein, op. cit., s. 424; L. Cracco-Ruggini, op. cit., s. 21–25; Z. Udalowa, op. cit., s. 321.

¹³⁶ Nov. 75 [=104], s. 378 [= s. 500]; A. Guilleu, *La Sicile*, s. 97; Z. Udalowa, op. cit., s. 322.

¹³⁷ Nov. 75 [=104], loc. cit. Zależność ta dotyczyła kwestii administracji politycznej. W sprawach finansowych zwierzchnikiem pretora był *comes patrimonii per Italiam* (E. Stein, op. cit., s. 424). A. E. Freeman (*Sicily, Phoenician, Greek and Roman*, London 1892, s. 350) podkreśla, że był to pretor lub strateg w randze patrycjusza.

¹³⁸ H. Huré, op. cit., s. 59. B. Bavant (*Le Duché byzantine de Rome. Origine, durée, extension géographique*, „Mélange de l'Ecole française de Rome. Moyen Age–Temps Modernes” t. XCI, 1979, s. 42–44) podkreśla, że odrębny status Sycylii był wyjątkiem, bowiem generalnie Justynian zachował taką organizację prowincji, jaka istniała za Teodoryka.

¹³⁹ J. Herrin, op. cit., s. 135. M. Mazza (op. cit., s. 79) widzi w tym uprzywilejowanie wschodniej części wyspy.

i nadzór nad poborem podatków. Posiadał też uprawnienia sądownicze. Nie mógł natomiast ingerować w sprawy wojskowe¹⁴⁰. Podatki pobierał *comes patrimonii per Italiam*¹⁴¹. W sferze wojskowej wyspa miała swego wodza (*dux*), którego zwierzchnikiem był *magister militum per Orientem*¹⁴². Tak więc Justynian nie zdecydował się na połączenie tu władzy cywilnej i wojskowej¹⁴³. Niestety, nie ma danych o funkcjonowaniu administracji bizantyńskiej, co nie pozwala stwierdzić, czy Sycylia zyskała na zmianie władcy¹⁴⁴. Z całą pewnością po 535 r. wyjąwszy okres najazdów Totili wyspa cieszyła się długim (przynajmniej do 652 r.) okresem pokoju, co sprzyjało jej rozwojowi i dobrobytowi mieszkańców¹⁴⁵. Do tego ostatniego przyczyniała się także niezależność administracyjna Sycylii, wykluczała ona bowiem dyktowanie cen na zboże przez prefekta pretorium Italii.

Z całą pewnością wszystkie siły polityczne były świadome strategicznego znaczenia Sycylii. Jednak różny był poziom tej świadomości. Najwyższy wykazywali bez wątpienia Bizantyńczycy, którzy doceniali atuty wyspy, szczególnie te o charakterze strategicznym. Można przytoczyć szereg potwierdzających to dowodów. Nie przypadkiem Belizariusz pozostawił tu silne garnizony, zanim wkroczył do Italii. Nie znamy ich liczby i lokalizacji, lecz jeśli uwzględnimy fakt, że wódz przybył na wyspę na czele dziesięcioletniej armii, a po wylądowaniu na półwyspie prosił władcę o posiłki i nadmieniał, że pozostało mu zaledwie pięć tysięcy¹⁴⁶, musiały one być dość liczne, choć oczywiście nie należy sądzić, że na wyspie pozostała połowa armii ekspedycyjnej. Powyżej była już mowa o niezwykle szybkiej i stanowczej reakcji Justyniana na wiadomość o wylądowaniu na niej wojsk Totili¹⁴⁷. Dowodzi ona, że cesarz doskonale rozumiał niebezpieczeństwo, jakie zawisło nad jego planem restauracji Imperium. Można postawić tezę, że właśnie ów najazd przyczynił się do tego, że cesarz postanowił użyć całej siły swego państwa, by ostatecznie rozgromić Gotów.

O stosunku Bizantyńczyków do Sycylii wiele mówią też podejmowane przez nich zabiegi o pozyskanie życzliwości jej mieszkańców. Wyrazem tego było między innymi odwoływanie się do żywej na wyspie tradycji *Imperium Romanum*. Ponieważ właśnie w czasie działań na Sycylii kończył się czas konsulatu Belizariusza (31 grudnia 535), wykorzystał on zajęcie Syrakuz, by tu dokonać zwieńczenia swego urzędowania. Odbył uroczysty wjazd do miasta połączony ze zwyczajowym w takich wypadkach rozrzucaniem monet w tłum¹⁴⁸. Prokopiusz opisuje serdeczność, z jaką witano wodza. Chociaż nie jest on w tej sprawie bezstronny, możemy przyjąć, że wówczas rzeczywiście mieszkańcy Sycylii

¹⁴⁰ Z. Udałcowa, op. cit., s. 322.

¹⁴¹ A. H. M. Jones, op. cit. t. I, 283. M. I. Finley (op. cit., s. 172, 180) podkreśla, że chociaż Justynian powoływał się na dawny obyczaj, stworzony przez niego urząd pretora Sycylii nie miał nic wspólnego ze starożytnością. C. Diehl (*Justinian*, s. 20) sądzi, że już od 535 r. Sycylią zarządzał pretor.

¹⁴² C. Diehl, op. cit., s. 21; V. von Falkenhausen, *I Bizantini in Italia*, [w:] *I Bizantini in Italia*, G. Cavallo et alii, wyd. 2, Milano 1986, s. 7.

¹⁴³ Z. Udałcowa, op. cit., s. 321.

¹⁴⁴ M. I. Finley, op. cit., s. 180.

¹⁴⁵ M. Mazza, op. cit., s. 76.

¹⁴⁶ B. VII, 18, 9.

¹⁴⁷ J. B. Bury (op. cit. t. II, s. 252–253) podkreśla, że wiadomości o sukcesach gockich w południowej Italii (zajęcie Tarentu a potem Rhegium) oraz na Sycylii, wywarły większe wrażenie w Konstantynopolu niż wcześniejsza utrata Rzymu.

¹⁴⁸ B. V, 5, 18–19.

radowali się z powrotu do Cesarstwa. Nie odczuli jeszcze ani ciężaru wojny, ani dotkliwości bizantyńskiej administracji. Podporządkowanie wyspy Bizancjum (535 r.) odbyło się na warunkach korzystnych dla mieszkańców. Później, po wkroczeniu do Italii Belizariusz starał się nakłonić do kapitulacji tamtejsze garnizony (np. w Neapolu) obiecując takie same przywileje, jakie otrzymali Sycyljczycy¹⁴⁹. Podkreślić warto, że nie bez znaczenia było bardzo poprawne zachowanie się armii bizantyńskiej zarówno w 533 jak i w 535 r. (karność, brak rekwizycji, zakup produktów po przyzwoitych cenach). Dzięki temu Belizariusz pozyskał sobie sympatię mieszkańców Sycylii, którą Bizantyńczycy starali się zachować także w toku późniejszych działań¹⁵⁰.

O ile nie ma najmniejszej wątpliwości, że dla Justyniana Sycylia była kluczowym punktem w jego planach restauracji Imperium, to trudniej jednoznacznie ocenić jak wielkie znaczenie do jej posiadania przykładali Wandalowie i Goci. Polityka królów wandalских wydaje się wskazywać, że doceniali jej rolę strategiczną. W praktyce jednak nie potrafili wykorzystać faktu, że w ich rękach było Lilybeum. Garnizon tego portu nie poinformował na czas swego króla o przygotowywanej inwazji wojsk Belizariusza w 533 r., choć trudno przecież przypuścić, by duża jak na owe czasy armia nie została dostrzeżona.

Jeszcze mniej uwagi poświęcali wyspie Goci. Przytoczona powyżej opinia Jordanesa wydaje się wyjątkowa i nie jest pewne, czy jego ocena roli Sycylii była podzielana przez władców ostrogockich. Godna podkreślenia jest łatwość, z jaką Goci gotowi byli wyrzec się wyspy w trakcie omawianych powyżej rokowań. Sądzieli najwyraźniej, że dla Justyniana stanowi ona taką wartość, że za cenę jej odzyskania gotów będzie pozostawić im kontrolę nad Półwyspem Apenińskim. Nie bronili jej zresztą z taką determinacją, jakiej należałoby oczekiwać. Jak wspomniano powyżej na wyspie były jedynie nieliczne garnizony gockie. Wpłynąć na to mogła świadomość postawy rodowitych mieszkańców wyspy, brak floty, wreszcie fakt, że na południu Italii i na Sycylii arystokracja gocka nie miała wielu majątków. Goci nie wykazywali też zainteresowania handlem na Morzu Śródziemnym. Trudno orzec, na ile zdawali sobie sprawę, że oddanie Sycylii Cesarstwu spowoduje uzależnienie odeń, przynajmniej gospodarcze, Italii.

Podsumowując powyższe rozważania stwierdzić należy, że nie ulega wątpliwości rola wyspy w operacjach militarnych, zarówno prowadzonych w Afryce, jak i w Italii. Sycylia nie tylko ułatwiała podbój królestw barbarzyńskich, lecz także umożliwiała utrzymanie ich w rękach bizantyńskich. Dostarczyła zarówno baz operacyjnych dla floty bizantyńskiej jak i umożliwiła wszechstronne zaopatrzenie oddziałów bizantyńskich w żywność, konie, drewno. Ponieważ spełniała przede wszystkim rolę spichlerza Italii, jej opanowanie umożliwiło Bizantyńczykom odcięcie dostaw żywności garnizonom gockim na Półwyspie Apenińskim. Z drugiej strony, w okresie niepowodzeń sił cesarskich w Italii, jej utrzymanie w rękach bizantyńskich dawało szansę dostarczenia pomocy żywnościowej i militarnej garnizonom bizantyńskim oraz schronienia dla uciekinierów z ogarniętych wojną obszarów. W przypadku niepowodzeń militarnych umożliwiała odwrót i przegrupowywanie oddziałów zdemoralizowanych klęskami. Dzięki jej posiadaniu możliwe było skuteczne przeciwdziałanie niepokojom i rewoltom wojskowym, które wybuchały w zachodnich prowincjach (np. w Afryce). Łatwo było tu o informacje o charakterze wywiadowczym, czemu

¹⁴⁹ B. V, 8, 18, 27 (Sycylia miała być dla nich dowodem, że nic ich złego nie spotka ze strony Bizantyńczyków).

¹⁵⁰ P. Krupczyński, op. cit., s. 44; F. I. Uspienski, op. cit., s. 369.

sprzyjały szerokie kontakty handlowe mieszkańców wyspy i znajomość warunków żeglugi w środkowej części Morza Śródziemnego. Tam też odsyłano osoby, którym chciano zapewnić bezpieczeństwo oraz te, które chciano mieć na oku. Wyspa była papierkiem lakmusowym stosunków między Cesarstwem i Italią. Sycylijczyków traktowano dobrze, bo ich przykład mógł zachęcić innych mieszkańców Italii do życzliwego przyjęcia armii cesarskiej.

Znaczenie Sycylii wykraczało poza sferę militarną. Gdy Justynianowi udało się odbudować Imperium na Zachodzie, stała się ona pośrednikiem w komunikacji między Konstantynopolem i odzyskanymi prowincjami. Rola ta zwiększała się w miarę tego, jak zagrożenie barbarzyńskie na Bałkanach utrudniało kontakty lądowe między wschodnią częścią Cesarstwa i Italią. Zwykłym poddanym cesarza wyspa oferowała swe pośrednictwo w kontaktach handlowych pomiędzy wschodnimi prowincjami Bizancjum a Italią i Afryką.

Konkubinat i pozycja społeczna *filiorum naturalium* w społeczeństwie longobardzkiej Italii VII i VIII w.

W badaniach nad strukturą społeczeństwa longobardzkich Włoch VII i VIII w. stosunkowo niewiele uwagi poświęca się zagadnieniom związanym z rodziną, małżeństwem i statusem kobiet. Problematyka ta podejmowana jest jedynie na marginesie rozważań o ewolucji rodu, uznawanego za instytucję o podstawowym znaczeniu w strukturze plemiennego społeczeństwa¹. Tymczasem przemiany modelu rodziny, w tym zmienność form małżeństwa i występujących obok niego innych typów związków między mężczyzną i kobietą, stanowią jeden z ważnych problemów badawczych, którego wyjaśnienie pozwala lepiej zrozumieć znaczenie przełomu dokonującego się w różnych dziedzinach życia społeczeństwa Italii w okresie istnienia niezależnego państwa Longobardów. W tej sferze życia społecznego najwyraźniej ukazuje się konflikt między tradycyjnym systemem norm a nowym porządkiem rodzącym się wraz z postępami chrystianizacji i rozpadem dawnych struktur rodowych. Ścieranie się sprzecznych tendencji odzwierciedla ewolucja pozycji i statusu prawnego konkubin i dzieci nieślubnych urodzonych z pozamałżeńskich związków wolnych Longobardów.

Podstawowym źródłem do dziejów *filiorum naturalium* i konkubinatu, podobnie jak w przypadku wszystkich niemalże zjawisk z zakresu historii społecznej Longobardów, są spisy praw sporządzone na rozkaz kolejnych władców Królestwa Longobardów, od Rotariego po Aistulfa. Źródła dyplomatyczne, które pojawiają się w większej liczbie dopiero w drugim ćwierćwieczu VIII w., rzadko przynoszą informacje na temat stosunków w rodzinie. Dotyczy to również nielicznych źródeł narracyjnych, z *Historia Langobardorum* Pawła Diakona na czele.

Taka struktura źródeł pociąga za sobą znaczące konsekwencje. Specyfika źródeł normatywnych, powstających jako wyraz określonego programu ideologicznego, sprawia, że pewne fragmenty rzeczywistości, o szczególnym znaczeniu dla prawodawcy, są w nich eksponowane, inne celowo pozostają w cieniu. Dotyczy to zwłaszcza zjawisk kształtowa-

¹ Cf. prace historyków prawa, m.in. F. Brandileone, *Saggi sulla storia delle celebrazioni del matrimonio in Italia*, Milano 1906; F. Schupfer, *Il diritto privato dei popoli germanici con speciale riguardo all'Italia, II, La famiglia*, Città di Castello 1914; E. Besta, *La famiglia nella storia del diritto italiano*, Padova 1933; P. Vaccari *Il matrimonio germanico*, Pavia 1935; P. S. Leicht, *Il diritto privato preimeriano*, Bologna 1933; E. Cortese, *Per la storia del mundio in Italia*, „Rivista Italiana per le Scienze Giuridiche” t. VIII, 1955–56, s. 323–474; G. Vismara, *I rapporti patrimoniali tra coniugi nell'alto medioevo*, „Settimane di Studio del Centro Italiano di Studi sull'Alto Medioevo (dalej: SCIAM)” t. XXIV, 1977, s. 633–691.

nych pomiędzy zwyczajowym przyzwoleniem a dyktowanym przez nową chrześcijańską moralność zakazem, jak konkubinat i status *filiorum naturalium*. Wiąże się z tym bezpośrednio problem określenia relacji między prawem zwyczajowym, rozwijającym się poza pisanymi kodyfikacjami, a prawem stanowionym, odzwierciedlającym porządek postulowany przez władców. Ustalenie roli prawa niepisanego w poszczególnych obszarach życia rodziny longobardzkiej jest możliwe jedynie poprzez śledzenie sprzeczności między normami edyktów królewskich i praktyką prawną poznawaną na podstawie źródeł dyplomatycznych, wskazujących na równoczesne występowanie różnych rozwiązań tych samych problemów i rozdzźwięk między rzeczywistością idealną edyktów a praktyką dnia codziennego. Cennego materiału porównawczego dostarcza również analiza przekazów źródłowych dotyczących struktur rodzinnych innych ludów germańskich.

Jak się wydaje, wśród Longobardów także przed przyjęciem chrześcijaństwa dominował model małżeństwa monogamicznego. Nie wykluczało to jednak utrzymywania przez mężczyznę, szczególnie należącego do elity plemiennej, konkubin, nałożnic, czy też „żon niższej kategorii” — kobiet o zróżnicowanej pozycji i statusie prawnym². Aprobowany przez Kościół model ściśle monogamicznego, nierozzerwalnego małżeństwa nie odpowiadał potrzebom tradycyjnego społeczeństwa, o rozbudowanych strukturach rodowych, w których pozycja zajmowana przez grupę krewniaczą zależała m.in. od jej liczebności, utożsamianej z siłą militarną. Zgodnie z tą koncepcją nie tylko zdolni do noszenia broni mężczyźni, ale również kobiety stanowiły nieocenioną wartość, zapewniając rodowi rozwój i ciągłość biologiczną. Uzasadniało to obecność konkubin i nałożnic, które poza zaspokajaniem potrzeb seksualnych swych partnerów, przyczyniały się także do fizycznego wzmocnienia grupy krewniaczej. Ich męskie potomstwo, o ile tylko zostało uznane przez ojca, zwiększało siłę zbrojną wspólnoty, wzmacniając jej pozycję społeczną i polityczną. Zamknięcie życia seksualnego mężczyzn w wąskich ramach małżeństwa oraz połączenie cielesności z pojęciem grzechu i nieczystości było obce sposobowi pojmowania człowieka i świata, w którym płodność oznaczała powodzenie i bogactwo, a kult męskiej potencji jako przejawu dzielności, był nieodłącznie związany z wizerunkiem mężczyzny-wojownika³. Aktywność seksualną mężczyzn traktowano jako występek dopiero, gdy naruszała prawa innego wolnego człowieka (stąd surowość kar grożących za współżycie z mężatką lub cudzą narzeczoną i uznanie za *anagrip*, czyli czyn nierządny, poślubiania kobiety bez zgody jej opiekunów).

Doktryna Kościoła przegrywała zatem nieuchronnie w konfrontacji z pogańskim systemem wartości, wspartym wielowiekową tradycją prawną. Mimo przemian dokonujących się we wszystkich dziedzinach życia społecznego i postępu chrystianizacji, pierwotne struktury rodzinne, poznawane głównie na podstawie zwyczajowych norm Edyktu Rotarięgo, wydają się być wyjątkowo trwałe. Przełomowe znaczenie dla zmiany tego stanu

² O wielożeństwie u Germanów: Tacyt (*Germania*, wyd. E. Fehrle, München 1935, cap. 17) i Adam Bremeński (*Gesta Hammaburgensis Ecclesiae pontificum*, wyd. B. Schmeidler, MGH, *Scriptores rerum Germanicarum ad usum scholarum*, Hannover–Leipzig 1917, IV, 21). Znaczenie poligamii władców germańskich analizują m.in. P. Stafford, *Queens, Concubines and Dowagers: The King's Wife in the Early Middle Ages*, Athens 1983; J. Jochens, *The Politics of Reproductions: Medieval Norwegian Kingship*, „American Historical Review” t. XCII, 1987, s. 327–349; S. F. Wemple, *Women in Frankish Society. Marriage and Cloister 500 to 900*, Philadelphia 1981, s. 75 n.

³ S. Piekarczyk, *Barbarzyńcy a chrześcijaństwo*, Warszawa 1968, s. 127 n.

rzeczy miało dopiero zaangażowanie się autorytetu królewskiego w walkę o narzucenie proponowanych przez duchowieństwo wzorców, co nieprzypadkowo zbiegło się z pogłębieniem kryzysu rodowej organizacji społecznej. W pierwszej połowie VIII w. Liutprand usankcjonował część nakazów prawa kościelnego dotyczących życia rodzinnego i małżeństwa poprzez włączenie ich do swej legislacji. Mogło się to jednak dokonać dopiero w chwili, gdy zmianie uległa dotychczasowa koncepcja władzy królewskiej. Obok postaci króla–wodza, strażnika odrębności etniczno–prawnej ludu, wywodzącej się z tradycji plemiennej, Liutprand realizował ideał władcy chrześcijańskiego, obrońcy Kościoła i głoszonej przezeń nauki. Próba połączenia tych odmiennych tradycji prowadziła jednak nieuchronnie do konfliktu, który ze szczególną mocą przejawiał się w działalności prawodawczej tego władcy.

Istotą prawa Longobardów było zachowanie ciągłości między archaiczną tradycją prawną a zasadami ustanawianymi współcześnie. Postanowienia królewskie nie mogły otwarcie kolidować z wcześniejszymi zwyczajami prawnymi, albowiem godziłoby to w ideę ciągłości i zrywało więź z plemienną przeszłością stanowiącą punkt odniesienia niezbędny do samookreślenia się wspólnoty. Próba narzucenia nowych rozwiązań prawnych drogą odgórnego nakazu i zastąpienia nimi utrwalonego zwyczaju musiała natrafić na nieprzejednany opór. Jawne wystąpienie przeciwko obyczajowi groziło również podważeniem tradycyjnych podstaw władzy monarszej: król–prawodawca pozostawał niezmiennie pierwszym wśród równych *exercitales* i działał jako wyraziciel woli ogółu wolnych Longobardów. Dlatego Liutprand odwołujący się w prologach do swych Edyktów do bożego natchnienia, określał się równocześnie jako kontynuator kodyfikacyjnej i prawodawczej działalności swych poprzedników⁴.

W longobardzkim systemie prawnym nie występowało zjawisko prostego zastępowania jednej normy prawnej inną — prawo tworzyło całość, na którą składały się spisane normy zwyczajowe, regulacje wydane przez kolejnych władców jako uzupełnienie lub rozszerzenie dawnych zasad lub służące uregulowaniu kwestii dotychczas nie ujętej w normach prawa zwyczajowego⁵. Wywodzące się z prawa kanonicznego rozwiązania prawne dotyczące zagadnień związanych z małżeństwem i rodziną jedynie w wyjątkowych wypadkach wprowadzane były otwarcie do legislacji królewskiej. W większości przypadków dokonywało się to drogą modyfikacji wywodzących się z niepamiętnych czasów norm prawnych lub też poprzez podniesienie do rangi prawa pisanego zwyczajów rodzących się pod wpływem chrześcijaństwa. Jednocześnie część norm funkcjonujących w sferze prawa niepisanego (*cawarfidae*⁶) świadomie pozostawiana była poza kodyfikacjami królewskimi w nadziei, że z czasem ulegną marginalizacji i zapomnieniu. Mechanizm ten działał również w przypadku zwyczajowych zasad odnoszących się do instytucji konkubinatu i przepisów regulujących status *filiorum naturalium*, z których zapewne tylko niewielka część weszła do kodyfikacji Rotariego. Wyjaśnia to również nieobecność odpowiednich przepisów w legislacji Liutpranda i jego następców.

⁴ F. Calasso, *Il problema istituzionale dell'ordinamento barbarico in Italia*, SCIAM t. IX, 1962, s. 57 n.; S. Gasparri, *La cultura tradizionale dei Longobardi. Struttura tribale e resistenze pagane*, Spoleto 1983, s. 135 n.

⁵ Szerzej: K. Modzelewski, *Legem ipsam vetare non possumus. Królewski kodyfikator wobec potęgi zwyczaju*, [w:] *Historia, idee, polityka. Księga dedykowana J. Baszkiewiczowi*, Warszawa 1995, s. 26–32.

⁶ *Le leggi dei Longobardi. Storia, memoria e diritto di un popolo germanico*, wyd. C. Azara, S. Gasparri, Milano 1992, *Leges Liutprandi* [dalej: Liut.], cap. 77, cap. 118, cap. 133; F. Calasso, *Medio evo del diritto t. I*, Milano 1954, s. 194 n.

Proces ten nieprzypadkowo zbiegł się w czasie z rozszerzeniem uprawnień spadkowych kobiet i przyznaniem głowom rodzin prawa do swobodnego rozporządzania majątkiem. Zwyczajowa zasada zezwalająca na podział majątku agnaticznej grupy krewniczkiej tylko między jej męskich członków (lub przyznająca kobiecie jedynie ograniczone prawo do dziedziczenia ziemi) zapewniała zachowanie integralności dziedzictwa w kolejnych pokoleniach i tym samym stanowiła gwarancję realizacji uprawnień spadkowych współrodowców do każdej z części majątku wspólnoty⁷. Udział nieślubnych synów w dziedziczeniu nie naruszał tej generalnej zasady, ponieważ traktowani byli oni jako jedna z grup wśród krewnych. Dopuszczenie kobiet do dziedziczenia na równi z mężczyznami oznaczało znacznie swobodniejszy niż w tradycyjnym prawie longobardzkim (a praktycznie nieograniczony) przepływ dóbr ziemskich między rodzinami, co wpływało na stopniowe pomniejszanie substancji majątkowej uznawanej za wspólne dziedzictwo wspólnoty. Zjawisko to wiązało się ściśle z przemianami koncepcji własności i jej postępującą indywidualizacją, wyrażającą się w dążeniu do zawężenia grupy krewnych zwyczajowo uprawnionych do dziedziczenia, a co za tym idzie do rozluźniania dotychczasowych więzów w ramach grupy krewniczkiej. W takich warunkach głoszone przez Kościół nauki, uznające za grzeszne związki pozamałżeńskie, a dzieci z nich urodzone za pozbawione wszelkich praw mogły zostać wykorzystane jako dobra podstawa do odebrania praw spadkowych przysługujących *filiis naturalibus*⁸.

*

Podobnie jak w przypadku innych społeczeństw germańskich najliczniejszą grupę wśród kobiet pozostających w mniej lub bardziej trwałych związkach pozamałżeńskich z wolnymi Longobardami stanowiły niewolnice i półwolne aldkie⁹. Konkubinat wolnych kobiet jest bardzo słabo udokumentowany (w normatywnych źródłach longobardzkich znajdujemy tylko jedną niepewną wzmiankę o pozycji wolnych konkubin¹⁰), co utrudnia określenie rzeczywistej skali tego zjawiska. Konsekwentne milczenie prawodawców zdaje się wskazywać na dążenie do eliminacji z życia społecznego zwyczajowych form niemałżeńskich związków wolnych kobiet, związane zapewne z nasilającym się oddziaływaniem Kościoła. Jednocześnie nie ulega wątpliwości, że również w okresie poprzedzającym chrystianizację pozamałżeńskie związki z wolnymi kobietami podlegały znacznie liczniejszym ograniczeniom i ściślejszej kontroli niż miało to miejsce w przypadku niewolnic lub półwolnych.

⁷ S. Gasparri, *Grandi proprietari e sovrani nell'Italia longobarda dell'VIII secolo*, [w:] *Atti del 6° Congresso Internazionale degli Studi sull'Alto Medioevo*, Spoleto 1980, s. 430–431; A. C. Murray, *Germanic Kinship Structure. Studies in Law and Society*, Toronto 1983, s. 131–134.

⁸ K. F. Drew, *Notes on Lombard institutions*, [w:] eadem, *Law and Society in Early Medieval Europe. Studies in Legal History*, Chicago 1996, s. 67–70.

⁹ J. A. Brundage, *Law, Sex and Christian Society in Medieval Europe*, Chicago–London 1990, s. 129 n.; S. Piekarczyk, op. cit., s. 123; R. M. Karath, *Concubinage and Slavery*, „Scandinavian Studies” t. LXII, 1990, s. 141–162; E. Eames, *Mariage et concubinage légal en Norvège a l'époque des Vikings*, „Annales de Normandie” t. II, 1952, s. 204 n.; P. D. King, *Law and Society in the Visigothic Kingdom*, Cambridge 1972, s. 233.

¹⁰ *Le leggi, Grimaldi Leges*, [dalej: Grim.], cap. 8.

Upośledzenie prawne wolnej kobiety i uzależnienie od opieki sprawowanej przez męskich krewnych w wielkim stopniu ograniczało jej swobodę seksualną. Ponieważ małżeństwo było z założenia transakcją zawieraną przez dwie rodziny, w której narzeczona stawała się praktycznie bezwolnym przedmiotem wymiany¹¹, nie mogło być mowy o samodzielnym wyborze partnera. Wolne Longobardki, które zdecydowały się na podjęcie stosunków seksualnych z mężczyzną bez wiedzy i zgody krewnych, narażały się na szczególnie surowe kary. Samowola kobiety stanowiła bowiem uszczuplenie praw opiekuńczych jej krewnych, a poprzez to była plamą na honorze dla członków rodu, którą zmasać można było jedynie poprzez zabicie winowajczyni lub wymuszenie na jej partnerze legalizacji związku¹².

W lepszej sytuacji znajdowały się wdowy, które miały możliwość wymuszenia na krewnych zmarłego męża zgody na swe ponowne zamążpójście pod groźbą utraty przysługujących im praw opiekuńczych¹³. W przypadku kobiet zamężnych cudzołóstwo karane było śmiercią¹⁴. Mężczyzna posądzony o współzycie z mężatką mógł oddalić zarzut jedynie poprzez przysięgę lub ordalia, w przeciwnym wypadku jego życie należało do zdradzonego męża¹⁵.

Przewidziane prawem represje nie eliminowały jednak zjawiska konkubinatu wolnych kobiet z życia społecznego, o czym świadczy wielokrotne ponawianie zakazu samodzielnego decydowania przez Longobardki o wyborze życiowego partnera oraz współzycia z mężczyzną bez dopełnienia zwyczajowego rytuału zaślubin¹⁶. W wypadku gdy zaistniał taki nielegalny związek, także gdy kobieta została porwana, obowiązkiem męża było zaspokojenie pretensji rodziny poprzez zapłatę wartości *mundu* kobiety (akt konieczny

¹¹ C. Lévi-Strauss, *Wymiana małżeńska*, [w:] *Współczesne teorie wymiany społecznej. Zbiór tekstów*, wyd. M. Kempny, J. Szmatka, Warszawa 1991; idem, *Les structures élémentaires de la parenté*, Paris 1967.

¹² Inne germańskie prawa plemienne zwykle przewidywały w stosunku do samowolnych i cudzołożnych niezamężnych kobiet kary grzywny i wydziedziczenia: *Lex Thuringorum*, wyd. K. F. de Richthofen, MGH, *Legum* t. IV, Hannoverae 1875–1889, cap. 47; *Leges Burgundionum* (dalej: L. Burg.), wyd. L. R. von Salis, MGH, *Legum sectio* I, t. II, cz. 1, Hannoverae 1892, cap. LXI, cap. XII; *Leges Visigothorum* (dalej: L. Vis), wyd. K. Zeumer, MGH, *Legum sectio* I, t. I, Hannoverae et Lipsiae 1902, cap. III, 2.8; cap. III.4.7; cap. III, 4.8; podobnie stanowiły anglosaskie prawa królów Eтельberta cap. 31, cap. 73 i Alfreda cap. 18.1–3 (*Die Gesetze der Angelsachsen*, wyd. F. Liebermann, t. I, Halle 1903), cf. też M. C. Ross, *Concubinage in Anglo-Saxon England*, „Past and Present” t. CVIII, 1985, s. 10.

¹³ O sytuacji wdów Ed. Rot., cap. 182, cap. 199.

¹⁴ Ed. Rot., cap. 211, cap. 212. Liutprand (cap. 122) złagodził karę, zezwalając mężowi na wymierzenie kary cielesnej, ale darowanie życia cudzołożnicy. Oskarżenie o cudzołóstwo wysunięte zostało przeciwko królowej longobardzkiej, Gundiperdze, córce Agilulfa i Teodolindy. W obronie jej czci stanął sługa, który oczyścił ją z zarzutów poprzez zwycięski pojedynek (*Pauli Diaconi Historia Langobardorum*, wyd. G. Waitz, MGH, *Scriptores rerum germanicarum ad usum scholarum*, Hannover–Leipzig 1878, IV, 47).

¹⁵ Ed. Rot., cap. 213. W dokumencie księcia Spoleto, Hilpranda, z 787 r. opisany został przypadek, gdy uwiedziona żona została zmuszona do wstąpienia do klasztoru, a jej kochanek wykupił swą głowę poprzez zapłacenie grzywny oszukanemu mężowi. Później idem zdradzony mąż ponownie przyjął kobietę do swego domu, zaś uwodziciela zamordował, *Codice diplomatico longobardo* (dalej: CDL), t. IV, wyd. C. Brühl, Roma 1981, nr 38. Prawo longobardzkie nie pozwalało na „odkupienie” żony od jej męża, co było praktyką dopuszczaną np. przez zwyczajowe prawo Alamanów: *Leges Alamannorum* (dalej: L. Alam.), wyd. K. Lehmann, K. A. Eckhardt, MGH, *Legum sectio* I, t. V, cz. 1, Hannoverae 1966, cap. L, 1.

¹⁶ Ed. Rot., cap. 204. Krewni kobiety mogli wykorzystać jej samowolę, np. jako pretekst do zerwania wcześniejszych zaręczyn (Ed. Rot., cap. 192), G. Moschetti, *Primordi esecutici sulla legislazione longobarda nel sec. IX a Verona secondo il Cod. Vat. lat. 5359*, Spoleto 1954, s. 181–185.

do uznania ważności małżeństwa) oraz uiszczenie opłaty stanowiącej ekwiwalent krwawej zemsty (*propter faida solidos viginti*)¹⁷. Dodatkowo małżonek zapłacić musiał zwyczajową karę za *anagrip*, czyli za czyn nierządny¹⁸. Od tej chwili kobieta stawała się jego pełnoprawną żoną, a dzieci urodzone z takiego stadła były uznawane za legalnych spadkobierców ojca.

Jednak gdy wolna kobieta z własnej woli żyła w konkubinacie, jej krewni mieli obowiązek ją zabić. Co więcej, zgodnie z prawem longobardzkim w wypadku gdy prawny opiekun kobiety zaniedbał lub nie chciał wyrzucić na niej zemsty, sprawa przekazywana była w ręce przedstawiciela władzy królewskiej: *liceat gastaldium regis aut sculdhais ipsam ad manum regis tollere et iudicare de ipsa, quod regi placuerit*¹⁹. W praktyce oznaczało to najczęściej obrócenie kobiety w niewolę królewską. Przeniesienie na urzędników uprawnień przysługujących zgodnie ze zwyczajem wyłącznie krewnym było konsekwencją tradycyjnej koncepcji symbolicznego pokrewieństwa między ogółem wolnych Longobardów (rozumianym jako *exercitus*) i królem-wodzem. W myśl tej zasady cudzołóstwo wolnej kobiety stanowiło nie tylko obrazę honoru grupy, z którą łączyły ją więzy krwi, ale również plamiło cześć „wielkiego krewnego”, jakim był sam władca. Tym samym występny czyn (*anagrip*) wolnej Longobardki urągał porządkowi społecznemu, którego król był uosobieniem i strażnikiem. Charakterystyczne wydaje się w tym kontekście formalne uzależnienie wymiaru kary spadającej na winowajczynię od woli samego władcy. Odwołanie się do decyzji królewskiej było w pełni uzasadnione prawnie, jako że w chwili gdy krewni odmówili wypełnienia obowiązków spoczywających na nich z racji sprawowania *mundu* nad cudzołożnicą, przechodziła ona pod opiekę monarchy.

Omówiona norma Edyktu Rotariego stanowiła pod tym względem wyjątek wśród innych zbiorów praw germańskich, uznających decyzję o losie cudzołożnej kobiety za prywatną sprawę jej krewnych. Rozdział ten jednocześnie potwierdza, że mimo zakazów zawartych w prawie pisanym związki takie nie zawsze spotykały się z potępieniem. Szczególnie wśród wolnych kobiet pochodzących z najuboższej warstwy konkubinaty z zamożnym mężczyzną był czasem koniecznością życiową, a niekiedy mógł oznaczać awans społeczny ich samych i ich potomstwa²⁰. Wiele z tych nieformalnych związków powstawało za zgodą, a przynajmniej milczącym przyzwoleniem krewnych kobiet, uznających je za atrakcyjną alternatywę do niegodnego małżeństwa z aldem lub zakazanego przez prawo, ale coraz częstsze w praktyce związku z niewolnikiem²¹. Pewną rolę w utrzymywaniu konkubinatu wolnych kobiet odgrywać mogła także presja wywierana przez moźnych na uzależnione od nich materialnie lub prawnie rodziny (np. drobnych dzierżawców, gasindów i wyzwoleńców). Możliwości interwencji przedstawicieli władcy, zobowiązanych do

¹⁷ Ed. Rot., cap. 188, cap. 190, cap. 214. S. K a l i f a, *Singularités matrimoniales chez les anciens Germains, Le rapt et le droit de la femme à disposer d'elle-même*, „Revue Historique de Droit Française et Étranger” t. XLVIII, 1970, s. 189–225.

¹⁸ Ed. Rot., cap. 188, cap. 189, cap. 190, cap. 214.

¹⁹ Ed. Rot., cap. 189 (cf. L. Vis., cap. III,4.5; L. Burg., cap. LXVIII, I).

²⁰ E. E a m e s, op. cit., s. 201–202.

²¹ Zakazy związków wolnych kobiet z niewolnikami zapisane zostały w: Ed. Rot., cap. 193, cap. 211, cap. 221. Liutprand ograniczył stosowanie kary śmierci w stosunku do takich kobiet, nakazał jednak obracać je w niewolę królewską (Liut., cap. 24). W praktyce wytworzył się również zwyczaj, zgodnie z którym wolna kobieta poślubiająca niewolnika była traktowana jak aldka: CDL III, wyd. C. B r ü h l, Roma 1973, nr 18, nr 43, nr 44.

rozdzielania takich par, były w takich przypadkach ograniczone. Nakaz królewski wywoływał nie tylko sprzeciw tradycjonalistycznego społeczeństwa, ale napotykał także na bierny opór lokalnych urzędników, unikających konfliktów z miejscową elitą, z którą łączyły ich nie tylko związki wynikające z pełnienia funkcji publicznej, ale również koligacje rodzinne i wspólnota interesów. Brak sprawnego mechanizmu kontroli dodatkowo utrudniał egzekucję niepopularnych zarządzeń. Rozdźwięk między literą prawa i rzeczywistością potwierdzają także źródła dyplomatyczne.

W roku 773 dwaj bracia, kleryk Agipert i Gaifrid, otrzymali od Ansoalda, syna Albina dwa tremisy za *mund* swej nieznannej z imienia siostry²². Między stronami układu istniała zależność osobista — Agipert i Gaifrid określali Ansoalda jako *mundiadore nostro*. Ich wolny status nie budzi jednak wątpliwości, jako że w innym przypadku nie mogliby zawrzeć skutecznej prawnie umowy. Potwierdza go również użycie w odniesieniu do Gaifrída określenia *vir devotus*, które w języku dokumentów longobardzkich przysługiwało jedynie wolnym wojownikom związanym z królem przysięgą wierności²³. Bracia należeli zatem do grupy wolnych *fulcree*, ale nie *amund*, to znaczy posiadali pełne prawa wolnych Longobardów, ale Ansoald miał w stosunku do nich uprawnienia analogiczne do praw krewnego, z prawem do dziedziczenia włącznie²⁴.

W umowie zawartej między Agipertem i Gaifridem a Ansoaldem nie byłoby nic zaskakującego, gdyby nie to że ich siostra w momencie przekazywania jej pod opiekę Ansoalda była brzemienna. Jest także zastanawiające, że w dokumencie nie ma wzmianki o przyczynie przekazania niewiasty pod *mund* Ansoalda. Zgodnie z prawem longobardzkim wolna kobieta mogła przejść pod opiekę niespokrewnionego z nią mężczyzny jedynie jako jego żona. W umowie z *mundaldami* kobiety nie ma jednak wzmianki o matrymonialnych planach Ansoalda. Także w wypadku gdyby występował w imieniu swego alda lub niewolnika, pragnącego ożenić się z siostrą Agiperta i Gaifrída, w dokumencie znalazłoby się przynajmniej imię przyszłego męża²⁵. W omawianym przypadku wiadomo tylko, że zgodnie z umową zawartą z jej braćmi miała ona i jej nienarodzony jeszcze potomek zachować *mund* w wysokości jednego tremissa, a jej opiekun nie mógł go samowolnie zmienić. Niezwykła jest również wysokość *mundu*: wynosiła ona dwa tremisy za kobietę i poczęte dziecko. Zgodnie z prawem najniższy *mund* za wolną kobietę (wyzwolenicę) nie mógł być niższy niż 1 solid²⁶. Niższy *mund* wyznaczano jedynie w przypadku wyzwolanych chłopów, w stosunku do których ich właściciel zastrzegał obowiązek rezydencji na dotychczas uprawianej ziemi²⁷. Miał on wówczas głównie charakter symboliczny i służył jako znak utrzymania zależności takich wyzwolenców od byłego pana. Jednak w odniesieniu do kobiety zbyt niski *mund* był poniżeniem i świadectwem degradacji. Oznaczał, że kobieta była z jakiegoś powodu „niepełnowartościową” kandydatką na

²² CDL II, wyd. L. Schiaparelli, Roma 1933, nr 284.

²³ Na temat znaczenia tytułu *vir devotus* P. M. Conti, „Devotio” e „viri devoti” in Italia da Diocleziano ai Carolingi, Padova 1971 oraz idem, L'uso dei titoli onorari ed aulici nel regno longobardo, [w:] Studi storici in onore di O. Bertolini, Pisa 1972, s. 105–176.

²⁴ Ed. Rot. cap. 224, cap. 225, szerzej: K. Modzelewski, Liber homo sub tutela nobilis. W sprawie interpretacji 64 rozdziału Prawa Sasów (w druku).

²⁵ CDL I, wyd. L. Schiaparelli, Roma 1929, nr 29, nr 53; CDL II, nr 251.

²⁶ Liut., cap. 10.

²⁷ CDL I, nr 83; CDL III, nr 18, nr 44.

żonę. Także dla rodziny, do której należała niewiasta, wysokość *mundu* miała charakter prestiżowy, wskazywała bowiem na pozycję całej grupy krewniaczej. Im więcej narzeczony musiał zapłacić za opiekę nad przyszłą żoną, tym większych korzyści wynikających z nawiązania powinowactwa z jej krewnymi mógł oczekiwać. Gaifrid i Agipert podkreślili, że opłata za *mund* nie została wyznaczona w wysokości wymaganej przez prawo, *quia pro mercede amplius, sicut lex est, mundio non tollemus nisi auri tremissis duos*. O tym, że pisarz nieprzypadkowo użył właśnie takiego sformułowania, przekonuje wzmianka o osobistym udziale Agiperta w redagowaniu dokumentu. Najwyraźniej braciom bardzo zależało na zawarciu umowy z Ansoaldem, zdawali sobie jednak równocześnie sprawę z jej szczególnego charakteru i uchybień w stosunku do procedury przewidzianej w prawie pisanym²⁸.

Nie ma powodu, by wątpić, że siostra Agiperta i Gaifrída była kobietą niezamężną (w przeciwnym razie pozostawałaby pod *mundem* małżonka, a nie braci). Nie mogła być także wdową, gdyż wówczas bracia nie mogliby wyznaczać *mundu* dla jej dziecka. Należałoby ono bowiem do rodziny ojca, nawet jeśli jego matka jako wdowa zdecydowałaby się na powrót pod opiekę swych krewnych²⁹. Wydaje się więc, że dziecko to poczęte zostało w nieformalnym i zakazanym przez prawo związku pozamałżeńskim. Bracia nie zastosowali jednak w stosunku do swej cudzołożnej siostry sankcji przewidzianych w prawie zwyczajowym. Nie została ona ukarana śmiercią ani też w sprawę nie zaangażowali się przedstawiciele władzy królewskiej, wypełniający swe obowiązki zgodnie z zasadami Edyktu Rotariego. Gaifrid i Agipert poczynili jedynie starania o pozbycie się spod swego dachu widomego dowodu hańby, jaką niewątpliwie musiała być w powszechnym odczuciu brzemienność niezamężnej kobiety.

Uzasadnione wydaje się przypuszczenie, że Ansoald był ojcem dziecka, które siostra Agiperta i Gaifrída miała urodzić i że ich związek zachował swój pozamałżeński charakter także po przeniesieniu na Ansoalda praw opiekuńczych. Nieślubne dziecko miało status wolnego *fulcfree*, ale nie *amund*, a zatem nie było traktowane jak legalny potomek Ansoalda. Wysokość *mundu* była jednak ustalona na tak niskim poziomie, że wykupienie się spod tej opieki, tzn. osiągnięcie pełnej wolności zależało jedynie od dobrej woli jego *mundoidalda* — Ansoalda lub jego spadkobiercy — który musiał wyrazić zgodę na wyzolenie się spod jego *mundu*.

Zrzekając się prawnej opieki nad siostrą, Gaifrid i Agipert akceptowali istniejący stan rzeczy i rezygnowali z dochodzenia praw, jakie przysługiwały zwyczajowo krewnym kobiet pozostających w nieformalnych związkach. Bracia zastrzegali sobie jedynie prawo do interwencji w przypadku złamania przez Ansoalda któregoś z warunków zawartej między nimi umowy. Niewykluczone, że na ich decyzję wpływ miała osobista zależność od Ansoalda. Ansoald był *mundoidaldem* braci i, jak się wydaje, człowiekiem o znacznie wyższej pozycji społecznej i majątkowej. Nie można jednocześnie zapominać o tym, że konkubinat nie musiał dla wolnej kobiety oznaczać degradacji społecznej.

²⁸ W źródłach skandynawskich (m.in. Saga o Egilu, 7) wzmiankowany jest zwyczaj wpłacania krewnym wolnej kobiety, którą mężczyzna chciał uczynić swą konkubiną (*frilla*), określonej sumy stanowiącej odpowiednik zapłaty za *mundr* uiszczanej przy zawieraniu pełnoprawnego małżeństwa (różniły się one jedynie wysokością) E. E a m e s, op. cit., s. 198. Nie sposób jednak stwierdzić, czy podobna instytucja istniała także u Longobardów i czy można z nią wiązać przypadek siostry Agiperta i Gaifrída.

²⁹ Ed. Rot., cap. 199.

Konkubinaty, podobnie jak inne instytucje życia społecznego, objęte był systemem zwyczajowych norm i zakazów, jednak longobardzkie źródła bardzo rzadko przynoszą wiadomości na temat sytuacji prawnej kobiet pozostających w takich związkach. Można przyjąć, że podstawowym wyróżnikiem ich statusu była trwałość pożycia z mężczyzną, co upodabniało stanowisko konkubiny do pozycji żony³⁰. Zgodnie z cap. 106 praw Liutpranda, dzieci aldky, którą Longobard *quasi uxorem habuerit*, musiały być bezwzględnie uznane za *filios naturales*, a nie za *filios legitimos*, chyba że mężczyzna wyzwolił ją i poślubił. Świadczy to o rozpowszechnieniu praktyki nadawania dzieciom konkubin praw pełnoprawnych spadkobierców bez zawarcia z ich matkami małżeństwa, czyli bez dopełnienia procedury warunkującej legitymizację potomstwa³¹.

Legislacja Liutpranda odpowiadała życzeniom Kościoła, dążącego do zastąpienia konkubinatu małżeństwem lub przynajmniej objęcia tej formy związku ograniczeniami obowiązującymi w prawomocnych stałach. Prawo Wizygotów uznawało utrzymywanie stosunków seksualnych z konkubiną lub nałożnicą brata i ojca za kazirodztwo, nawet jeśli kobieta stanowiła część odziedziczonego po tych krewnych majątku. Na mężczyznę, który dopuścił się takiego czynu, nakładana była kościelna kara dożywotniej pokuty w odosobnieniu, zaś jego dobra przechodziły w ręce prawnych spadkobierców³². Taką karą groziła za małżeństwo z krewnymi i powinowatymi do szóstego stopnia pokrewieństwa komputacji rzymskiej³³. Konkubina bliskiego krewnego była zatem traktowana podobnie jak żona — pomiędzy nią a krewnymi jej partnera istniała relacja przypominająca powinowactwo. Relacja ta nawiązywała się w chwili wejścia kobiety do łóża mężczyzny, nie miał natomiast znaczenia ani jej status osobisty, ani trwałość pożycia. Norma ta stanowiła jednocześnie znamienne ograniczenie pełnego władztwa pana nad tymi spośród należących do czeladzi niewolnic, które utrzymywały stosunki seksualne z nim lub z jego krewnymi.

Warto podkreślić nacisk Kościoła wywierany na prawodawcę w celu rozszerzenia skutków prawnych wynikających z konkubinatu. Poprzez podporządkowanie bardziej restrykcyjnemu systemowi norm i zakazów możliwe stało się poddanie ściślejszej kontroli tych form życia seksualnego, które nie mieściły się w ramach chrześcijańskiego wzorca. Podkreślić należy, że zarówno omówiona norma praw króla Chindaswinta, jak i cap. 106 edyktu Liutpranda nie miały na celu eliminacji zjawiska konkubinatu z życia społecznego. W momencie spisania tych norm związki pozamałżeńskie o takim charakterze były nie tylko akceptowane przez społeczeństwo, ale również uznawane za legalne przez prawo.

Zwyczajową swobodę seksualnego wykorzystywania niewolnic i aldek milcząco aprobował również Kościół, który nakładał jedynie do oddalenia konkubin w chwili wprowadzenia do domu pełnoprawnej małżonki³⁴. W kapitułach wydanych w kilkanaście lat po

³⁰ W myśl praw Germanów skandynawskich trwały konkubinaty z wolną kobietą zyskiwał po upływie określonego czasu (20–30 lat) rangę pełnoprawnego małżeństwa, a pochodzące z takiego związku potomstwo było traktowane jak pełnoprawni spadkobiercy, E. E a m e s, op. cit., s. 198–199.

³¹ K. F. D r e w, op. cit.

³² L. Vis., Chindaswint, cap. III, 5.5; P. D. K i n g, op. cit., s. 233.

³³ L. Vis., cap. III, 5.1.

³⁴ Synod tolekański z 400 r. dopuścił konkubinaty, pod warunkiem że mężczyzna nie miał jednocześnie legalnej żony (G. C. C a s e l l i, *Concubina pro uxore. Osservazioni in merito al c. 17 del primo concilio di Toledo*, „Rivista di Storia del Diritto Italiano”, t. XXXVII/XXXVIII, 1964/1965, s. 163–220). Tak też Izydor z Sewilli dopuszczający utrzymywanie konkubin zamiast żony: H. I n s a d o w s k i, *Rzymskie prawo małżeńskie a chrześcijaństwo*, Lublin 1935, s. 93–94, s. 257.

podboju Królestwa Longobardów Karol Wielki zabronił żonatym mężczyznom utrzymywania niemażeńskich stosunków seksualnych³⁵. Jest jednak wątpliwe, aby władza publiczna faktycznie ingerowała w stosunki między panem a kobietami o niższym statusie należącymi do jego czeladzi.

Potomstwo zrodzone z konkubinatu Longobarda i należącej do niego niewolnicy lub zależnej aldky zwyczajowo dziedziczyło wolny status ojca i uczestniczyło w spadkobranii³⁶. Mimo że prawo longobardzkie nie wspomina o konieczności formalnego uznania ojcostwa dziecka konkubiny, na podstawie świadectw dotyczących innych ludów germańskich można przypuszczać, że także u Longobardów do uzyskania statusu *filiorum naturalium* konieczne było dopełnienie przez ojca tego aktu³⁷. Pozostałe dzieci pozamażeńskie dziedziczyły status matki i jeśli były niewolne, traktowano je jak resztę pańskiej czeladzi. Zasadnicze rozróżnienie między potomstwem wolnego mężczyzny przebiegało zatem nie między dziećmi ślubnymi i nieślubnymi czy też urodzonymi z wolnej lub niewolnej matki, ale uznanymi i nieuznanymi przez ojca. Przeciwwstawienie *legitimus* i *illegitimus* zostało wprowadzone do terminologii praw germańskich pod wpływem chrześcijaństwa³⁸.

Prawo longobardzkie przewidywało również sytuację, w której wolnemu Longobardowi postawiony został zarzut o nieprawę pochodzenie³⁹. Oskarżenie takie stanowiło poważne zagrożenie dla pozycji społecznej i prawnej jednostki, jako że powodowało niepewność co do tożsamości ojca pozwanego, a więc było równoznaczne z podważeniem jego praw do dziedziczenia. Cap. 164 Edyktu Rotariego wskazuje, że taki zarzut był najczęściej wysuwany przez krewnych, starających się przejąć majątek posądzonego⁴⁰. Nieprzypadkowo wymieniany jest w tym miejscu jako strona oskarżająca stryj (*barba*). W wypadku udowodnienia zarzutu to właśnie on, z racji bliskości pokrewieństwa miał największe prawa do majątku pozostawionego przez wydziedziczzonego. Wolny Longobard, którego prawe pochodzenie podane zostało w wątpliwość, mógł oddalić zarzut

³⁵ *I capitolari italiani. Storia e diritto della dominazione carolingia in Italia*, wyd. C. Azzara, P. Moro, Roma 1998, Capitula cum Italiae episcopis deliberata 10, cap. 5, s. 72, na temat datacji tego kapitułarza: F. Manacorda, *Ricerche sugli inizi della dominazione dei Carolingi in Italia*, Roma 1968, s. 16–77).

³⁶ Liut, cap. 66. W praktyce nie zawsze do uzyskania wolnego statusu wystarczało uznanie dziecka przez wolnego ojca. W 752 r. kleryk Ansprand, w obecności księcia Benewentu, Liutpranda, dokonał wyzwolenia swej niewolnicy Kundy i ich córki, Liutpergi (O. Bertolini, *Ordinamenti militari e strutture sociali dei Longobardi in Italia*, SCIAM t. XV, 1968, t. I, s. 605). Ansprand był ojcem owej Liutpergi, mimo to stała się ona wolna i mogła dziedziczyć dopiero w wyniku formalnego wyzwolenia, (matka i córka były odtąd *wirdiborae*). Przypadek ten analizują O. Bertolini, op. cit., s. 568–572 oraz E. Cortese, *Thinx, garethinx, thingatio, thingare in gaida et gisil. Divagazioni longobardistiche in tema di legislazione, manumissione dei servi, successioni volontarie*, [w:] *Studi in memoria di M. E. Viora*, Roma 1990, s. 294–295.

³⁷ U Norwegów istniało rozróżnienie między synem urodzonym z konkubinatu z wolną kobietą uznanym przez ojca (*hornungr*) i nieuznanym (*hrísungr*), M. C. Ross, op. cit., s. 16. Terminy te można interpretować również jako określenia syna pochodzący ze stałego, jawnego związku i spłodzonego w wyniku przygodnych kontaktów seksualnych, E. Eames, op. cit., s. 199. Zgodnie z prawem króla Ino, cap. 27, jeśli ojciec nie uznał publicznie syna (*in occulto puerum genuerit et celabit*), nie mógł on dziedziczyć, zaś w razie jego tragicznej śmierci ojciec nie miał prawa rościć sobie pretensji do pobierania *wergeldu* (*Gesetze*, op. cit., s. 101 cf. też Alfred 8.3), M. C. Ross, op. cit., s. 16–17.

³⁸ J. Goody, *The Development of the Family and Marriage in Europe*, Cambridge 1983, s. 76.

³⁹ Ed. Rot., cap. 164.

⁴⁰ Sporów o dziedziczenie dotyczy m.in. CDL II, nr 159. W Ed. Rot., cap 163 określone zostały zasady dziedziczenia po Longobardzie zmarłym w wyniku zamachu dokonanego przez krewnego.

poprzez przysięgę złożoną wraz z dwunastoma współprzysiężnikami. Rotari zmodyfikował w ten sposób zwyczajową normę, przewidującą w takich przypadkach oczyszczenie się z zarzutu przez pojedynek sądowy⁴¹. Motywem jego działania była zapewne potrzeba ograniczenia nadużyć polegających na celowym wysuwaniu przez krewnych bezpodstawnych zarzutów i wywoływaniu pojedynków, w których rezultacie możliwe było fizyczne wyeliminowanie prawowitego spadkobiercy.

Rozdziały Edyktu Rotariego potwierdzają występowanie trwałych związków między wolnym mężczyzną i cudzą niewolnicą lub aldką. Wydaje się, że angażowali się w nie przede wszystkim wolni o niskim statusie, którzy nie byli w stanie zgromadzić dostatecznych środków, aby zawrzeć pełnoprawne małżeństwo, jak też nie dysponowali majątkiem wystarczającym do zakupu nałożnicy. Dotyczyło to głównie drobnych właścicieli ziemskich i dzierżawców pozbawionych własnej ziemi, których sytuacja materialna nie różniła się w większym stopniu od sytuacji niewolnej i półwolnej ludności wiejskiej. Odrębną grupę stanowili zubożali wolni Longobardowie wstępujący na służbę do możnych (*gasindiat*)⁴² i niejednokrotnie utrzymywani w domu pańskim jako przyboczna drużyna. Także wyzwolenicy pozostawali zapewne w podobnych związkach z zależnymi kobietami należącymi do ich byłych panów. Tak traktowane były przez prawo stadła niewolnicze, w których jedynie mężczyzna został wyzwolony⁴³.

Pan zachowywał pełne i nieograniczone prawo własności w stosunku do swej niewolnicy lub zwierzchność nad aldką pozostającą w konkubinacie z innym wolnym mężczyzną. Miało to bezpośredni wpływ na sytuację potomstwa: w przypadku gdy wolny Longobard zostawał ojcem dziecka cudzej niewolnicy, uznanie dziecka możliwe było jedynie po jego wykupieniu i wyzwoleniu⁴⁴. W przeciwnym wypadku potomek ten dziedziczył status matki i traktowany był jak zwykły niewolnik lub ald. Zarówno kobieta, jak i jej niewolne dziecko mogli zostać sprzedani lub w inny sposób rozdzieleni z wolnym ojcem⁴⁵ (choć w miarę postępów chrystianizacji prawodawcy wprowadzali prawa chroniące nierozzerwalność niewolniczych małżeństw kanonicznych⁴⁶). Jeżeli związek między niewolnicą lub aldką i wolnym doszedł do skutku bez zgody prawowitego pana kobiety, na winnego nakładana była kara, stanowiąca rekompensatę za naruszenie praw własności niewolnicy lub *mundu* pańskiego w przypadku aldky⁴⁷.

Warto podkreślić w tym miejscu różnicę między sytuacją prawną naturalnego syna urodzonego z niewolnicy należącej do innego wolnego i dziecka spłodzonego ze związku z konkubiną z własnej czeladzi. W tym drugim przypadku od momentu, gdy ojciec uznał dziecko, zyskiwało ono wszelkie prawa przysługujące wolnemu Longobardowi, równo-

⁴¹ Cf. Ed. Rot. cap. 165, cap. 166.

⁴² Ed. Rot., cap. 225; *Le leggi*, op. cit., *Ratchisi Leges*, (dalej: Ratch.), cap. 10, 11, 14.

⁴³ Liutprand zakazał wyzwalania zamężnych niewolnic bez jednoczesnego wyzwolenia ich mężów (Liut. cap. 98).

⁴⁴ Ed. Rot., cap. 156.

⁴⁵ W 767 r. Gaidoin podarował kościołowi San Salvatore w Novole gospodarstwo użytkowane przez wolnego dzierżawcę Pettula, do którego to gospodarstwa przynależała, zapewne niewolna, żona i dzieci owego dzierżawcy (CDL II, nr 204).

⁴⁶ Liut., cap. 98, cap. 104, cap. 140, C. Verlinden, *Le „mariage” des esclaves*, SCIAM t. XXIV, 1977, s. 569–593.

⁴⁷ Ed. Rot., cap. 194.

częście stawało się członkiem wspólnoty krewniaczej, do której należał jego ojciec (nie było do tego konieczne wcześniejsze wyzwolenie⁴⁸). W momencie śmierci ojca syn naturalny wraz ze swymi przyrodnimi, urodzonymi w małżeństwie braćmi, był dopuszczany do podziału spadkowego. Dzielił również uprawnienia *mundoalda* w stosunku do swych sióstr i innych niezamężnych krewniaczek pozostających pod opieką rodziny oraz obowiązki wynikające z obrony honoru rodziny — udział w rodowej zemście (*faida*). Natomiast syn (lub córka) zrodzony z cudzej niewolnicy nie nabywał praw *filiorum naturalium* w chwili wykupienia go przez ojca z rąk właściciela jego niewolnej matki. Uznanie takiego potomka przez wolnego ojca było możliwe dopiero po wyzwoleniu go według zasad obowiązujących w wypadku zwykłych niewolników⁴⁹. Po wyzwoleniu dziecko z takiego związku nie było jednak dopuszczane do dziedziczenia, a więc nie traktowano go jak pełnoprawnego członka wspólnoty krewniaczej. Udział w majątku ojcowskim możliwy był w jego przypadku wyłącznie w wyniku nadania dokonanego na *thingu*, zgodnie z procedurą stosowaną w przypadku osób niespokrewnionych z darczyńcą⁵⁰. Sytuacja prawna syna urodzonego z matki będącej niewolnicą innego wolnego Longobarda nie różniła się więc formalnie od sytuacji wyzwolenca. Można zatem wyróżnić dwie kategorie dzieci nieślubnych: potomstwo urodzone z własnych konkubin, obdarzone prawami spadkowymi i uznawane za członków wspólnoty krewniaczej oraz dzieci cudzych niewolnic, które nawiązywały prawne pokrewieństwo z ojcem poprzez wyzwolenie, tak jak wyzwolenicy *fulcfree*, ale nie *amund*. W porównaniu z dziećmi niewolnych konkubin, synowie cudzych niewolnic mieli w hierarchii rodziny znacznie gorszą pozycję: nie posiadali praw do dziedziczenia przysługujących współrodowcom, zatem ich pozycja majątkowa zależała wyłącznie od woli ojca. Zgodnie ze zwyczajowym prawem longobardzkim ojciec nie mógł poprzez donację na rzecz osób trzecich uszczuplić spuścizny synów pochodzących z małżeństwa i dopuszczonych do dziedziczenia *filiorum naturalium*⁵¹, a więc możliwość obdarowywania potomków urodzonych z cudzych niewolnic była ograniczona.

W zwyczajowym prawie *fili naturales* stanowili odrębną grupę w ramach wspólnoty krewniaczej o ściśle określonych uprawnieniach, sytuującą się, według kryterium bliskości, między ślubnymi synami (*fulboran*) a dalszymi krewnymi agnatycznymi i kognatycznymi. Synom nieślubnym przysługiwało prawo do części majątku ojca, wahającej się w zależności od liczby ślubnych dziedziców od 1/3 (gdy był tylko jeden pochodzący ze związku małżeńskiego spadkobierca) do zaledwie 1/15 i mniej (gdy było siedmiu lub więcej prawowitych synów)⁵². W przypadku gdy w rodzinie po śmierci ojca pozostawały jego prawowite córki (lub prawowite córki i niezamężne siostry) oraz naturalni synowie, podział następował na nieco innej zasadzie. Córki (lub córki i siostry) otrzymywały do podziału połowę majątku, resztę dzielili między siebie przyrodni bracia (otrzymywali 1/3 majątku, co w longobardzkim systemie podziału dwunastkowego oznaczało 4 części) i krewni z rodu ojca lub, w razie ich braku, król (przypadało im 1/6, czyli dwie części)⁵³. W razie

⁴⁸ Liut., cap. 66.

⁴⁹ Ed. Rot., cap. 224, cap. 225.

⁵⁰ Ed. Rot., cap. 172. Podobnie prawo Frostatingu, cap. IX, 17 (*Norwegisches Recht: Das Rechtsbuch des Frostathings*, wyd. R. Meissner, Witzenhause 1939, dalej: Frost.).

⁵¹ Ed. Rot., cap. 168.

⁵² Ed. Rot., cap. 154.

⁵³ Ed. Rot., cap. 159.

gdy pozostawała jedna córka, otrzymywała ona 1/3 majątku, zaś jej przyrodnim, nieślubnym braciom oraz krewnym przysługiwało prawo do pozostałych 2/3 (odpowiednio po 1/3 dóbr)⁵⁴. Zwyczajowo synom konkubin przypadła zatem trzecia część majątku ojcowskiego, także wtedy gdy byli oni najbliższymi bezpośrednimi spadkobiercami⁵⁵.

Pomimo znacznych uprawnień przyznanych nieślubnym potomkom wolnych wojowników, zwyczajowe prawo longobardzkie wyraźnie różnicowało pozycję dzieci z nieprawego łoża i urodzonych w związku małżeńskim. Zgodnie z cap. 155 Edyktu Rotariego ojciec nie miał prawa traktować ich tak samo jak dzieci pochodzących z legalnego związku. *Filii naturales* mogli zyskać status równy prawowitym potomkom jedynie za ich zgodą, wyrażoną publicznie w chwili osiągnięcia pełnoletności⁵⁶.

Również w myśl praw norweskich przyjęcie nieślubnego syna do rodu (*aett*) jego ojca i przyznanie mu praw równych legalnym spadkobiercom uzależnione było od woli krewnych i prawowitych dziedziców. W cap. IX,1 praw Frostatingu opisany został bardzo archaiczny rytuał towarzyszący aktowi wprowadzania do rodu nowych członków⁵⁷, którego głównym elementem było uzyskanie i obwieszczenie zgody współrodowców na nawiązanie pokrewieństwa z ubiegającym się o to wolnym nieślubnym synem⁵⁸. Mimo dystansu chronologicznego i geograficznego, dzielącego kodyfikacje władców longobardzkich i prawa Frostatingu, u podstaw ograniczenia samowoli głowy rodziny w norweskim obyczaju wprowadzania do rodu nowych członków i longobardzkim podnoszeniu *filiorum naturalium* do godności pełnoprawnych spadkobierców leży ta sama pierwotna zasada współodpowiedzialności wszystkich członków wspólnoty za dziedzictwo rodu. Do VII w. w longobardzkiej praktyce prawnej przetrwały relikty tej dawnej koncepcji, przejawiające się poprzez ograniczenie praw ojca rodziny do swobodnego dysponowania majątkiem i obowiązek respektowania praw dziedziców⁵⁹. Potwierdzała to norma zapisana w cap. 168 Edyktu Rotariego, w której zakazane zostało samowolne wydziedziczenie spadkobierców przez głowę rodu (rodziny) bez ściśle określonej przyczyny⁶⁰. Podobne uzasadnienie miał także nakaz rozwiązania bez odszkodowania każdej zawartej umowy darowizny, w wypadku gdy naruszała ona prawa legalnych spadkobierców (ochronie podlegały zarówno prawa dzieci małżeńskich, jak i nieślubnych)⁶¹.

W omawianym wcześniej cap. 155 Edyktu Rotariego nie tylko zostało potwierdzone prawo ślubnych synów do współdecydowania o majątku rodziny, ale jednocześnie podkre-

⁵⁴ Ed. Rot., cap. 158.

⁵⁵ Grim., cap. 5.: *Similiter et si legitimi non fuerint, et naturales inventus fuerit unum aut plures, habeat legem suam id est tertiam partem ex omnibus.*

⁵⁶ Ed. Rot., cap. 155. Liutprand podniósł wiek osiągnięcia pełnoletności do lat 19 (cap. 19).

⁵⁷ A. G u r i e w i c z, *Norweżskie obszczestwo w ranniej sriedniewiekowie. Problemy socialnego stroja i kultury*, Moskwa 1977, s. 42 n., E. E a m e s, op. cit., s. 199–200; bohater islandzkiej *Laxdoela Saga* Hoskuld nie mógł dopuścić do dziedziczenia nieślubnego syna Ólafa ani obdarować go bez zgody swych ślubnych synów, P. G. F o o t e, D. M. W i l s o n, *Wikingowie*, Warszawa 1975, s. 129–131, J. L. B y o c k, *Medieval Iceland. Society, Sagas and Power*, Berkeley–Los Angeles–London 1988, s. 170–172.

⁵⁸ W Frost., cap. IX, 1 rozróżniono nieślubnych synów wolnych kobiet (*hrisung, hornungr*) i niewolnic (*pýborinn*). W przypadku syna niewolnicy akt wprowadzenia go do rodu mógł się dokonać dopiero po ukończeniu przez niego 15 lat i wyzwoleniu go przez ojca, A. G u r i e w i c z, op. cit., s. 46.

⁵⁹ Cf.: CDL II, nr 261; CDL IV, nr 12; CDL V, wyd. H. Z i e l i n s k i, Roma 1986, nr 36.

⁶⁰ Ed. Rot., cap. 168, cap. 169.

⁶¹ Ed. Rot., cap. 171.

ślona konieczność świadomego podejmowania tej decyzji (po osiągnięciu wieku sprawnego), co miało zapobiegać ewentualnym nadużyciom. Udzielenie zgody powodowało zrównanie w prawach i obowiązkach przyrodnych braci pochodzących z pozamałżeńskiego związku i legalnych potomków. Było to równoznaczne z uszczupleniem części przypadającej ślubnym synom nie tylko z dziedzictwa po ojcu, ale także z zapłaty za *mund* sióstr oraz z kar zasądzanych na korzyść rodziny. Oznaczało także podwyższenie statusu społecznego *filiorum naturalium* zarówno w stosunkach prywatno-, jak i publiczno-prawnych. Nieślubny syn, nabywając prawa pełnoprawnego spadkobiercy, uzyskiwał nieporównanie lepszą pozycję w rodzie (przejście do grupy najbliższych głowie rodziny spadkobierców), jak i w *exercitus* longobardzkim. Jego awans w hierarchii społeczeństwa longobardzkiego związany był w znacznym stopniu z poprawą sytuacji ekonomicznej w wyniku zwiększenia przynależnej mu części dziedziczonego majątku. Dzięki temu zyskiwał on możliwość lepszego wyekwipowania się na wyprawę wojenną, co oznaczało większą jego użyteczność na polu walki, a więc i większą wartość dla całej wspólnoty. Poprzez to wzrastała „jakość” (*qualitas*) jego osoby. Odzwierciedleniem tego była wysokość chroniącego go *wergeldu*⁶².

W Edykcie Rotariego zapisana została norma prawna, zgodnie z którą, w wypadku morderstwa popełnionego na wolnym urodzonym w pozamałżeńskim związku, *wergeld* dzielony był między jego braci ślubnych i nieślubnych w ten sposób, że prawowici bracia otrzymywali 2/3 sumy odszkodowania za głowę zabitego, nieślubni zaś resztę⁶³. *Filii naturales* byli zatem traktowani jak członkowie rodu i cały ród zobowiązany był stawać solidarnie w ich obronie, a w razie potrzeby pomścić ich śmierć, ewentualnie wyegzekwować od zabójcy zapłatę ustalonej głów szczyzny. Warto jednak zastanowić się przez chwilę nad sposobem dzielenia odszkodowania między braci. Celem wydania tej regulacji było położenie kresu zemście rodowej (*faida*), która stanowiła zawsze ogromne zagrożenie dla porządku publicznego i była konsekwentnie zwalczana przez kolejnych prawodawców, wprowadzających w jej miejsce inne formy zadośćuczynienia za krzywdę. *Wergeld* był nie tylko odszkodowaniem za stratę jednego z członków rodziny, ale także zapłatą za utracony w wyniku zabójstwa honor rodu. Podział tej sumy miał więc nie tylko znaczenie materialne, ale także symboliczne: prawowici synowie z racji swej wyższej pozycji, obciążeni byli również większymi obowiązkami w stosunku do swej rodziny⁶⁴. Hańba spadająca na ród w wyniku niepomśczonej śmierci jednego z współrodowców dotykała zatem nie tylko tych, którzy byli mu przez krew najbliżsi, ale przede wszystkim przedstawicieli rodu stojących najwyżej w jego hierarchii. W chwili gdy prawo nakazywało zaniechać zemsty w zamian za rekompensatę finansową, logiczną konsekwencją było przekazanie większej jej części w ręce legalnych synów, nawet jeśli wśród urodzonych z nieprawego łoża byli rodzeni bracia zamordowanego.

Na podstawie analizy tego rozdziału można również stwierdzić, że prawo longobardzkie nie uznawało żadnych skutków prawnych wynikających z naturalnego pokrewieństwa między braćmi urodzonymi z jednej matki–niewolnicy. Zgodnie z taką interpretacją rzeczywiste pokrewieństwo między braćmi nawiązywało się dopiero w chwili uznania ich

⁶² Ed. Rot., cap. 12, cap. 19; Liut., cap. 62, cf. także Liut., cap. 83.

⁶³ Ed. Rot., cap. 162.

⁶⁴ We wstępie do praw Frostatingu, cap. 8, wspomniany został zwyczaj zezwalający krewnym zamordowanego na zabicie w zemście nie mordercy, ale najszlachetniejszego z jego rodu.

przez ojca, a więc w momencie, gdy stawali się członkami jednej wspólnoty krewniczej⁶⁵. Z punktu widzenia prawa mogło to oznaczać, że po przyjęciu do rodziny najbliższymi krewnymi nieślubnych synów stawali się nie ich rodzeni bracia, ale ślubni bracia przyrodni. W tej sytuacji biologiczne pokrewieństwo między braćmi ustępowało przed więzami rodowymi⁶⁶.

Jeszcze wyraźniej widoczne jest to w dalszej części tego rozdziału, w której mowa jest o dziedziczeniu po tragicznie zmarłym *filio naturale*. Nieślubni bracia odsunięci zostali od spadkobrania, zaś całość majątku przechodziła na braci urodzonych w legalnym związku. Obowiązek pomsty za śmierć brata nie wiązał się w przypadku synów naturalnych z prawem do dzielenia majątku po zmarłym. Nieślubni bracia otrzymywali jednak za zaniechanie *faidy* część *wergeldu* wpłaconego przez zabójcę, a więc zadośćuczynienie za poniesiony przez nich uszczerbek na honorze. Być może jest to świadectwem postępującego procesu ograniczania praw spadkowych dzieci nieślubnych na rzecz utrzymania dziedzictwa w rękach prawowicie urodzonych członków rodziny. Na podstawie normy zapisanej w cap. 162 Edyktu Rotariego nie jest niestety możliwe uzyskanie odpowiedzi na ważne pytanie, czy w razie naturalnej bezpotomnej śmierci jednego z braci (ślubnych lub nieślubnych) pozostali przy życiu bracia pochodzący z pozamałżeńskiego związku byli dopuszczani do dziedziczenia.

W cap. 162 Edyktu Rotariego redaktor nie wspomina o prawach spadkowych potomstwa *filiorum naturalium*. Wydaje się, że jest to pominięcie świadome. Zgodnie z treścią cap. 157 Edyktu wnuk wolnego Longobarda, spółdony przez jego nieślubnego syna, nie mógł dziedziczyć po dziadku. Na określenie tych dzieci redaktor użył germańskiego terminu — *threus*⁶⁷. *Threi* mogli nabyć prawo do części majątku dziada wyłącznie poprzez donację dokonaną przez niego na *thingu*. Zachowywali status wolny, jednak nie byli traktowani jak pełnoprawni członkowie wspólnoty krewniczej, do której należał ich ojciec. Charakterystyczne jest także to, że kodyfikator uważał za konieczne podkreślenie prawa *threusa* do zachowania wolnego statusu, co może sugerować, że status ten podawano w wątpliwość. Rzuca to nieco światła na pozycję nieślubnych synów w rodzinie. Byli oni przyjmowani do rodu (rodziny) jako *fili filii naturales*, nabywając związane z tym prawa spadkowe, jednak uprawnień tych nie dziedziczyło ich potomstwo. Biologiczne pokrewieństwo między dziadem i wnukiem urodzonym z nieślubnego syna nie rodziło zatem żadnych skutków prawnych. W konsekwencji, jeśli *filius naturalis* zmarł przed swym ojcem (a więc zanim została mu wydzielona część ojcowizny), pozostałe po nim sieroty wyłączone

⁶⁵ Wydaje się, że ta sama koncepcja prawna leży u podstaw regulacji dotyczącej dziedziczenia po wyzwolonych razem braciach lub ojcu i synie (Liut., cap. 77). Zgodnie z prawem longobardzkim w wypadku śmierci jednego z nich, dziedziczył po nich król jako krewny wszystkich Longobardów. Naturalne więzy krwi nie odgrywały w tym wypadku żadnej roli. Pokrewieństwo zachodzące między niewolnikami nie rodziło bowiem skutków prawnych, nie zyskiwało także mocy prawnej z chwilą ich wyzwolenia. Jedynie w przypadku, gdyby wyzwoleni spółdzili potomstwo już jako ludzie wolni, mogłoby ono po nich dziedziczyć.

⁶⁶ Według Frost. VI, 5–8 wśród członków rodu uprawnionych do pobierania (a więc i do płacenia) głów-szczyny za zabitego współrodowca istniała hierarchia, oparta na zasadzie bliskości. Nieślubne potomstwo i nieślubni bracia należeli do drugiej grupy (*sakaukar*), posiadającej mniejsze prawa od prawowicie urodzonych krewnych zabitego (brata, ojca, bratanków, etc.), ale stojącej przed dalszymi krewnymi agnатыcznymi i kognатыcznymi. W przypadku opisanym w cap. 162 Ed. Rot. *fili filii naturales* otrzymujący 1/3 *wergeldu* za zabitego również nieślubnego brata znajdowaliby się w stosunku do nich w sytuacji analogicznej do owych norweskich *sakaukar*.

⁶⁷ Ed. Rot., cap. 157.

były z późniejszego podziału majątku, dokonywanego po śmierci tegoż ojca (dziada sierot). *Threus* otrzymywał w takim przypadku tylko to, co jego rodzic zdołał na własną rękę zgromadzić w ciągu swego życia, np. jako wynagrodzenie za służbę, poprzez darowizny lub dziedziczenie po dalszych krewnych.

Interesująca jest również relacja zachodząca między nieślubnymi synami i legalnymi córkami. Zgodnie z cap. 161 Edyktu Rotariego w wypadku gdy pozostająca pod opieką braci siostra została wydana za męża, suma wpłacona przez narzeczonego za jej *mund* była dzielona między nich w ten sposób, że braciom urodzonym w małżeństwie przysługiwało 2/3, resztę zaś otrzymywali synowie naturalni. Zasada ta obowiązywała zarówno w odniesieniu do prawowitych, jak i nieślubnych córek, przy czym podobnie jak w przypadku głów szczyzny, biologiczne pokrewieństwo z kobietą nie zmieniało proporcji podziału sumy między małżeńskich i pozamałżeńskich braci. Opłata za *mund* stanowiła rekompensatę za uszczuplenie potencjału rodziny poprzez przejęcie należącej do tejże rodziny kobiety przez rodzinę jej męża. Jednocześnie była również formą zapłaty za władzę opiekuńczą, którą mężczyzna otrzymywał od *mundalda* narzeczonej wraz z jej ręką. Wniesiona za kobietę i za prawo do opieki nad nią zapłata była częścią wspólnego dziedzictwa rodu, podlegała więc podziałowi między braci, tak jak całość ojcowizny. Skoro bracia urodzeni w pozamałżeńskim związku byli dopuszczani do podziału opłaty za *mund* sióstr, mieli oni także formalny przynajmniej wpływ na decyzję o ich losie. Wpływ ten był jednak w porównaniu z braćmi z prawego łoża ograniczony, tak jak mniejszy był ich udział w podziale wartości *mundu*. Podobnie jak w przypadku zapłaty *wergeldu*, decydującą rolę odgrywała więc i hierarchia w ramach rodu, określana poprzez stosunek pokrewieństwa zachodzący między jego członkiem a głową rodziny. W ten sposób prawowici synowie mieli również większe prawa do opieki nad swymi przyrodniymi nieślubnymi siostrami, nawet jeśli wśród *filiorum naturalium* miały one rodzonych braci.

Nieślubni synowie mogli sprawować opiekę nad kobietami z rodu ojca w razie braku bezpośrednich spadkobierców z prawego łoża, ale wówczas dzielili swe uprawnienia z królem⁶⁸, a ich udział w zapłacie za *mund* nie mógł przekroczyć 1/3. Władza opiekuńcza *filiorum naturalium* była zatem w znaczący sposób ograniczona i upodabniała się do praw krewnych bocznych. Nie jest również wykluczone, że w niektórych wypadkach opieka mogła przechodzić na dalszego krewnego, będącego również prawowitym spadkobiercą zmarłego ojca rodziny, z pominięciem nieślubnych synów. Jest to tym bardziej prawdopodobne, że kobieta z reguły zamieszkiwała w domu swego *mundalda*, a należący do niej majątek pozostawał w dyspozycji jej opiekuna, co ze względów ekonomicznych skłaniało krewnych do odsuwania od opieki jej nieślubnych braci.

Z punktu widzenia zwyczajowego prawa longobardzkiego *fili naturales* byli pełnoprawnymi członkami wspólnoty politycznej plemienia w myśl zasady, że wszyscy wolni mężczyźni są równi w ramach wspólnoty wojowników. W miarę pogłębiania się rozwarstwienia majątkowego wzrastał nacisk na powiązanie pozycji społeczno-prawnej wolnej jednostki z jej statusem majątkowym, co doprowadziło do zachwiania tej tradycyjnej reguły. Liutprand i Aistulf przenieśli do pisanego prawa zarysowującą się już od dawna tendencję, uzależniając rodzaj uzbrojenia, a więc także wartość bojową wojownika od posiadanego przez niego majątku⁶⁹. W takiej sytuacji także status *filiorum naturalium* ulec

⁶⁸ Ed. Rot., cap. 160.

⁶⁹ Liut., cap. 62, Aist., cap. 1, cap. 2.

musiał zmianie. Zgodnie z prawem w podziałach majątkowych otrzymywali tylko niewielką część dóbr ojca, co spychało ich z reguły do niższej kategorii społeczno-majątkowej niż ta, do której należeli ich ojcowie i bracia. Jednocześnie wraz ze zmianą pojęcia własności i jej stopniową indywidualizacją naturalnym zjawiskiem stało się dążenie do ograniczenia liczby spadkobierców. Pomijanie praw majątkowych *filiorum naturalium* było stosunkowo łatwe, jako że po śmierci ojca nie mieli oni faktycznie możliwości wyegzekwowania swych praw w razie zdecydowanego sprzeciwu krewnych zmarłego⁷⁰. Ta sprzeczna z prawem praktyka stopniowo, w ciągu VII i VIII w., przekształciła się w zwyczaj, zgodnie z którym nieślubne potomstwo mogło być jedynie obdarowane częścią ojcowskiego majątku⁷¹. W ten sposób udział w dziedziczeniu przestał być uznawany za przyrodzone prawo *filiorum naturalium*, ale został uzależniony od woli ojca lub krewnych. W tradycji longobardzkiej współuczestnictwo w podziale majątku po zmarłym miało wymiar symboliczny — było utożsamiane z pokrewieństwem⁷². Omawiany proces odsuwania od dziedziczenia nieślubnych synów miał więc głębsze znaczenie: nie tylko podważał materialne podstawy egzystencji tej grupy, ale był równoznaczny z pozbawieniem dzieci konkubin podstawowych praw wynikających z przynależności do wspólnoty krewniaczej, co w konsekwencji musiało prowadzić do rzeczywistego ich z niej wyłączenia.

Ósmowieczne spisy praw longobardzkich nie potwierdzają zwyczajowego statusu nieślubnych synów w rodzinie i społeczeństwie. O ile w Edyktie Rotariego w prawie wszystkich rozdziałach dotyczących dziedziczenia mowa jest o prawach *filiorum naturalium*, o tyle w edyktach Liutpranda prawa nieślubnych synów pomijane są niemalże całkowitym milczeniem. Zgodnie z cap. 1–4 praw tego władcy, córki i niezamężne siostry zmarłego Longobarda dopuszczone zostały do dziedziczenia na równi ze swymi braćmi. Oznaczało to zmianę zwyczajowej zasady zapisanej w Edyktie Rotariego, według której w wypadku gdy ojciec nie pozostawił legalnych męskich spadkobierców, jego córki lub siostry dziedziczyły tylko część jego mienia, reszta zaś dzielona była między synów nieślubnych, krewnych lub przekazywana na rzecz króla (występował on wówczas w charakterze najbliższego krewnego). Cap. 1 praw Liutpranda mówił również, że córka dziedziczyła majątek *in omnem hereditatem patris vel matris suae, tamquam filii legitimi*, a zatem w rozumieniu ósmowiecznego prawodawcy prawowici synowie dziedziczyli całość majątku bez względu na to, czy istnieli synowie naturalni. Potwierdza to również cap. 65 praw tegoż władcy, zgodnie z którym wolny Longobard pozbawiony legalnego męskiego potomka miał prawo swobodnie dysponować 2/3 majątku, a pozostała trzecia część majątku musiała przypaść jego córce⁷³. Stoi to w sprzeczności z omawianymi wcześniej zasadami Edyktu Rotariego,

⁷⁰ Władcy próbowali przeciwstawić się tej praktyce. Grimoald zakazał bezprawnego wydziedziczenia małoletnich dzieci przedwcześnie zmarłych Longobardów, którzy w chwili śmierci pozostawali jeszcze pod władzą swego ojca (*in sinu avi*). W myśl jego postanowień dzieci te (ślubne i nieślubne) miały *ex omnibus* — *aequalem cum patris suis in locam patris post mortem avi precipiant portionem* (cap. 5).

⁷¹ Zasada ta nie została jednak włączona do longobardzkiego prawa pisanego, tak jak miało to miejsce np. w prawie Bawarów: — *Si vero de ancilla habuerit filios, non accipiant portionem inter fratres, nisi tantum quantum ei per misericordiam dare voluerint fratres eius quia in vetere lege scriptum est: „Non enim erit heres filius ancillae cum filio libere”* [List do Galatów, IV, 30, Ks. Rodz. 21, 10.12]. *Tamen debent misericordiam considerare, quia caro eorum est, Lex Baiwariorum* (dalej: L. Baiw.), wyd. E. d e S c h w i n d, MGH, *Legum sectio I*, t. V, cz. 2, Hannoverae 1926, cap. XV, 9.

⁷² Ed. Rot., cap. 224, cap. 225.

⁷³ Jeśli nie dokonał darowizny, całość dziedzictwa przechodziła na córki (Liut., cap. 1).

zakazującymi wyłączenia nieślubnych synów ze spadkobrania (cap. 160). W Edyktie Rotariego wolny człowiek miał stosunkowo ograniczone prawo do dysponowania własnym majątkiem. Wspominane już kilkakrotnie rozdziały Edyktu dotyczące dziedziczenia ściśle rozgraniczały prawa poszczególnych członków rodziny do dóbr, nie dopuszczając możliwości zmiany tego stanu rzeczy, poza szczególnymi wypadkami (np. gdy ojciec chciał wydziedziczyć nieposłusznych synów lub w przypadku bezdzietności). Cap. 6 praw Liutpranda przyznający wolnemu Longobardowi nie mającemu synów swobodę dysponowania majątkiem, z wyjątkiem części przypadającej zgodnie z prawem legalnym córkom, jest świadectwem zmiany tej zasady⁷⁴. Od dziedziczenia mogli w ten sposób zostać odsunięci nieślubni potomkowie i dalsi krewni⁷⁵. Rozdarowane przez głowę rodziny dobra nie podlegały prawu retraktu ze strony krewnych.

Proces ten nie przebiegał jednokierunkowo — ścieranie się sprzecznych tendencji jest najlepiej widoczne w edyktach pochodzących z kolejnych lat panowania Liutpranda. Zgodnie z treścią cap. 66 praw tego władcy żaden wolny człowiek nie miał prawa uznać za własne dzieci urodzonych z niewolnicy lub aldkii, która w czasie gdy była jego konkubina, pozostawała żoną niewolnika lub alda. Dziecko takie nie otrzymywało nawet wolności, jaką miał każdy uznany potomek wolnego Longobarda (motywy tego zakazu była niemożność ustalenia ojcostwa). Najważniejsza dla niniejszych rozważań część regulacji dotyczy zakazu dziedziczenia przez dziecko z tego związku, jak też zakazu czynienia na jego rzecz jakichkolwiek darowizn⁷⁶. Wynika z niej bowiem, że odebranie statusu *filiorum naturalium* tym spośród potomków wolnych Longobardów, którzy urodzili się z zamężnych niewolnych konkubin, było równoznaczne z pozbawieniem ich prawa do dziedziczenia po biologicznym ojcu. Liutprand musiał mieć zatem świadomość tego, że nieślubni synowie mieli prawo do dziedziczenia po ojcach, skoro w tym wypadku prawa tego im odmawiał.

Śledzenie sytuacji dzieci nieślubnych na podstawie zachowanych źródeł dyplomatycznych jest bardzo trudne. Informacji na temat tej grupy nie dostarczają nawet dyspozycje testamentowe, w których potomków wymienia się bez podania ich statusu. Zachowała się jednak seria dokumentów dotyczących losów dwóch braci urodzonych w związku pozamałżeńskim. W roku 770 niejaki Audipert z Clementiano przekazał w testamencie swym bratankom, Bonipertulowi i Leopertowi cały swój majątek. Wymienieni bracia byli synami niewolnicy Bonipergi i Baroncella, brata Audiperta, nieżyjącego już w chwili sporządzania testamentu. Boniperga należała do czeladzi Baroncella i Audiperta zapewne od roku 763, wówczas bowiem spisany został dokument potwierdzający nabycie przez nich tej niewolnicy wraz z jej niemowlęciem od jej poprzedniego właściciela, Candida z Chiusi, za sumę 21 solidów, płatną w pieniądzu i bydłem⁷⁷. Bonipert i Leopert przyszli zatem na świat między 763 a 770 rokiem, a więc w momencie gdy Audipert ustanawiał ich swymi spadkobiercami, byli jeszcze małymi dziećmi. Z treści dokumentu jednoznacznie wynika, że obaj chłopcy

⁷⁴ Podobne postanowienia zawierają także: Liut., cap. 5, cap. 6.

⁷⁵ W wypadku braku legalnych synów i córek dziedzictwo przechodziło na dalszych krewnych, z pominięciem dzieci nieślubnych. W 762 r. Alpert z Pizy wysunął roszczenia do majątku po bracie, Auripercie, ponieważ *ipse Auripert mecum factum habuit, ut, si sine filios legitimos* [podkreślenie A.P.] *unos de nobis ab hac luce decedere, unus alteri deberemus succedere* (CDL II, nr 163).

⁷⁶ Liut., cap. 66.

⁷⁷ CDL II, nr 174.

urodzili się w związku nieformalnym, zaś ich matka nie została wyzwolona⁷⁸. Brak wzmianki o wyzwoleniu Boniperta i Leoperta, nie ma także żadnego śladu oficjalnego uznania synów przez Baroncella. Rygorystyczne przestrzeganie norm prawa longobardzkiego nakazywałoby w tym wypadku uznać obydwu braci za niewolników (w myśl zasady, że potomstwo dziedziczy status matki)⁷⁹. Jednak wbrew tej regule wolny status obu braci wydaje się nie budzić wątpliwości. Należy zatem przypuszczać, że w stosunku do Boniperta i Leoperta zastosowany został przepis prawny zapisany w omawianym już cap. 106 praw Liutpranda, zgodnie z którym dzieci kobiety pozostającej w związku z wolnym mężczyzną jako *quasi uxor* dziedziczyły wolny status ojca, bez względu na pozycję prawną matki. Potwierdza to również dokonanie na rzecz obu braci darowizny, co w wypadku niewolnych nie byłoby możliwe, jak też uznanie ich przez Audiperta za prawowitych członków rodziny (Audipert występuje jako ich stryj: *barbas*).

Jako uzasadnienie decyzji o przekazaniu im majątku Audipert wskazał konieczność zadośćuczynienia za niegodne postępowanie Baroncella, który nie wykazał należytego zainteresowania przyszłością swych synów i nie pozostawił żadnego zapisu na ich korzyść ([Baroncello] *in peccatis impendentibus nulla donatione nec aliquis in uos de ribus [sic!] suis iudicauet*). Bonipert i Leopert byli zatem traktowani jako *fili naturales*, nie mieli jednak najwyraźniej, przynajmniej z punktu widzenia Audiperta, żadnych przyrodzonych praw do części majątku po swoim ojcu. Audipert darował im bowiem w testamencie nie tylko majątek własny, ale także całą schedę po ich ojcu, Baroncellu (*donamus in uos omnem paupertatem substantie me [sic!], tam illa genituri vestro quam et illa nostra propria*).

Warto w tym miejscu zauważyć, że w omawianym przypadku w świadomości Audiperta grzesznym postępkim Baroncella nie było samo współżycie z niewolnicą, ale pozostawienie synów urodzonych w tym związku bez zabezpieczenia na przyszłość. Darowizna na rzecz nieślubnych dzieci stała się zatem przede wszystkim aktem miłosierdzia, wynikającym po części z moralnego nakazu zadośćuczynienia za popełniony błąd. Jednocześnie Audipert określony został w dokumencie jako *benefactor* bratanków i zastrzegł sobie prawo do zmiany decyzji. Pozwalało mu to nawet na anulowanie darowizny, np. w razie nieposłuszeństwa Boniperta i Leoperta bądź nie dość rzetelnego wypełniania obowiązku służenia Audipertowi.

W przypadku narodzin legalnego spadkobiercy Audiperta bracia mieli otrzymać 1/2 majątku stryja, a więc całość dziedzictwa przypadającego poprzednio ich ojcu. Dyspozycja Audiperta była zgodna z zasadą zapisaną w cap. 171 Edyktu Rotariego, w myśl której w chwili narodzenia dziecka ojciec musiał anulować każdą wcześniejszą umowę darowizny naruszającą prawa spadkowe jego potomka⁸⁰. Mimo tego ograniczenia, przy przyszłym podziale majątku legalni potomkowie oraz dzieci jego brata Baroncella i niewolnicy Bonipergi zostali w praktyce zrównani (otrzymywali po 1/2 całości dóbr Audiperta).

⁷⁸ L. Schiaparelli wysunął hipotezę, że Baroncelo poślubił Boniperę, nie zmieniając jednak jej niewolnego statusu (CDL II, s. 323). W świetle prawa longobardzkiego jest to jednak mało prawdopodobne, jako że związek ten nie mógłby być uznany za małżeństwo (Ed. Rot., cap. 156).

⁷⁹ Ed. Rot., cap. 156.

⁸⁰ W VIII w. spod działania tej normy wyjęte zostały darowizny czynione *pro anima* na rzecz instytucji kościelnych (Liut. cap. 6, cap. 73, zgodnie z którym darowizna dla Kościoła mogła być dokonana bez dopełnienia wymaganej przez prawo longobardzkie procedury przekazania *launegildu* i obwieszczenia czynności prawnej na *thingu*).

Sytuacja Boniperta i Leoperta była zatem wyjątkowa: mieli otrzymać znacznie więcej niż przypadałoby im w myśl zwyczajowych zasad Edyktu Rotariego, ograniczających część przysługującą *filiorum naturalium* najwyżej do 1/3 dziedzictwa⁸¹. Ich przypadek obrazuje równocześnie chwiejność pozycji nieślubnych dzieci w rodzinie longobardzkiej końca VIII w. i całkowite ich uzależnienie od woli ojca i krewnych. To nie przepisy prawa, ale decyzja Audiperta wpływała na to, czy Bonipert i Leopert znaleźć się mieli w grupie wolnych pozbawionych własności, a być może utracić nawet wolny status, czy też stać się posiadaczami majątku dającego im znaczącą pozycję w lokalnej społeczności.

Darowizna testamentowa uprawomocniona została przekazaniem Audipertowi *launegildu* w postaci złotego pierścienia⁸². Pierścień ten dostarczył w imieniu nieletnich jeszcze braci niejaki Aduald. Nie wiadomo, kim był dla Audiperta i jego bratanków ów Aduald, można jedynie przypuszczać, że został wyznaczony na prawnego opiekuna chłopców⁸³. W wypadku gdyby Audipert zmarł przed uzyskaniem przez Boniperta i Leoperta pełnoletności, Adualdowi przypadłby zapewne nadzór nad realizacją testamentu. Procedura zastosowana w tym przypadku odpowiada typowemu postępowaniu przy nadaniach na rzecz osób trzecich⁸⁴. Warto zauważyć, że Audipert zadbał, aby przy spisywaniu dokumentu darowizny obecny był królewski urzędnik (na liście świadków figuruje *skulda-his* Kunipert). Jego autorytet stanowił dodatkową gwarancję realizacji woli darczyńcy.

Szczęśliwie Bonipert i Leopert nie znikają całkowicie z pola widzenia wraz z owym testamentem. Blisko czterdzieści lat później, w 809 r. w klasztorze San Salvatore na Monte Amiata sporządzona została umowa między opatem Sabbatem a Bonipertem i Leopertem⁸⁵, w której potwierdzone zostały prawa braci i ich potomków do użytkowania klasztornego gospodarstwa i dworu (*curtis*) we wsi Clementiano, pozostających wcześniej własnością ich *parentium*, a przekazanych pod opiekę klasztoru prawdopodobnie w okresie chaosu politycznego w końcu VIII w. Dokument ten potwierdza, że Bonipertulus i Leupertulus weszli po śmierci Audiperta w posiadanie jego majątku, chociaż nie wiadomo, czy odbyło się to bez przeszkód ze strony dalszych krewnych i czy przejęli oni całość dziedzictwa. Nieprawie pochodzenie braci nie zostało jednak zapomniane, o czym świadczą użycie przy ich imionach w miejsce tradycyjnego patronimiku (*filiū quondam x lub filiū bonae memoriae x*) terminu *liberi homines*. Jak się wydaje, jako nieślubni synowie urodzeni z niewolnicy, Bonipert i Leopert byli zmuszeni manifestować swój wolny status, aby zapobiec ewentualnym próbom zakwestionowania go przez krewnych Audiperta bądź przez klasztor San Salvatore⁸⁶. Kontrakt nakładał na braci obowiązek corocznego oddawania na rzecz klasztoru czterech amfor wina, z wyjątkiem lat, w których udawali się

⁸¹ Prawodawca dopuścił możliwość powiększenia części poszczególnych spadkobierców (Liut., cap. 113). Dyspozycja testamentowa Audiperta była sprzeczna z zapisaną w Ed. Rot. cap. 158, cap. 159 zasadą dziedziczenia przez skarb królewski 1/3 majątku wolnego Longobarda nie posiadającego męskiego potomstwa z pełnoprawnego małżeństwa.

⁸² Ed. Rot., cap. 175, cap. 184; Liut., cap. 43, cap. 54, cap. 65, cap. 73.

⁸³ Odmienny pogląd reprezentuje S. G a s p a r r i, *Strutture militari elegami di dipendenza in età longobarda e carolingia*, „Rivista Storica Italiana”, nr 98, 1986, s. 664–726, s. 701–703, który uważa, że bracia byli osobiście zależni od Ansoalda, a on sam był prawnym spadkobiercą Audiperta.

⁸⁴ Ed. Rot., cap. 175; Liut., cap. 54 i przede wszystkim Liut., cap. 73.

⁸⁵ *Codex Diplomaticus Amiatinus* t. I–II, wyd. W. K u r z e, Tübingen 1974, nr 67.

⁸⁶ Zgodnie z nakazem Liutpranda wyzwoleniec *fulcree i amund manifestare debeat* — *libertatem suam sepius iudici et ad vicinos suos, qualiter absolutus esse videtur* (Liut., cap. 55).

u boku klasztoru na wyprawę wojenną (*in oste*). Przynależność do drużyny zbrojnej biskupa, z którą wiązał się obowiązek pełnego wyekwipowania (*in cavallo cum vestito*) wskazuje, że ich pozycja majątkowa była znacząca⁸⁷.

Szczególną grupę spośród *filiorum naturalium* stanowiły dzieci urodzone *de inlecito matrimonium ante tempo*⁸⁸. Należeli do niej potomkowie wolnych Longobardów, którzy przyszli na świat zanim ich rodzice dopełnili przewidzianych prawem formalności wymaganych do uznania związku za pełnoprawne małżeństwo⁸⁹, a więc przed wpłaceniem przez męża opłaty za *mund* kobiety (*meta*⁹⁰) i przejściem jej pod swą opiekę w drodze *traditio per manum* jej dotychczasowego *mund*⁹¹. Okres od zawarcia umowy przedmałżeńskiej do jej sfinalizowania nie mógł przekroczyć dwóch lat, po upływie których rodzina kobiety miała prawo siłą zmusić mężczyznę do spełnienia poczynionych obietnic lub wypłacenia niedoszłej małżonce odszkodowania⁹². Ustalenie aż dwuletniego narzeczeństwa umożliwiało mężczyźnie zgromadzenie sumy wystarczającej na zapłacenie z reguły znacznej opłaty za *mund*. Był to jednak zarazem czynnik skłaniający do przedwczesnego skonsumentowania związku.

O motywach zachęcających do podejmowania współżycia w okresie przedślubnym, można wnioskować na podstawie analogii norweskich. Zgodnie z cap. III, 3 praw Frostatingu mężczyzna, który współżył ze swoją narzeczoną po zawarciu umowy przedślubnej, ale przed przekazaniem rodzinie zapłaty za jej *mund*, miał obowiązek wypłacić jej najbliższemu krewnemu ustaloną karę. Jeśli jednak ów mężczyzna w ciągu dwunastu miesięcy przed uzgodnioną datą wesela spłodził dziecko ze swoją przyszłą żoną i zmarł, niedopełniwszy formalności niezbędnych do uznania tego związku za pełnoprawne małżeństwo, dziecko takie stawało się legalnym spadkobiercą, tak jakby jego matka była „kupiona za *mund*” (*kaupa mundi*). Przedwczesna śmierć mężczyzny traktowana była jako wypadek losowy i nie wpływała na status dziecka, które otrzymywało prawa równe potomstwu urodzonemu już po ceremonii ślubnej.

Nasuwa się zatem wniosek, że w myśl prawa Frostatingu winą narzeczonego było nie samo fizyczne obcowanie z przyszłą żoną przed ślubem, ale naruszenie na skutek tego

⁸⁷ Charakter zależności Boniperta i Leoperta od opata klasztoru San Salvatore analizuje S. Gasparri, *Strutture*, s. 702 n.

⁸⁸ Liut. cap. 105: *De his, qui de inlecito matrimonium ante tempo nati sunt, et ei legetimi fratri sui voluntariae partem dederunt, ita statuimus: ut si ei fratri sui legetimi voluntariae partem dederunt, in ipso deveant permanere, et eos exhereditare nemine deveant. Nam pater non possit illos inlecitis neque per thinx vel per qualicumque concludium heredis instituere. Hoc autem ideo statuere prevedimus, ut omnes homo, qui vult, accipiat uxorem legetimam, nam non inlecitas contraat nuptias. Si autem fratres non sunt, et parentis propinqui fuerent, qui potuerunt legetime ad hereditatem venire, et usque modo tacuerunt, taceant et inantea, et nullam habeant contra eos, qui possident per triginta annos, fagundiam loquendi, dicendo, quod exherede esse debeant; nisi quod per triginta annos possederunt, possideant.*

⁸⁹ *Ante tempo* nie odnosi się do wieku rodziców, jak sugerowali wydawcy Edyktu, jako że prawo longobardzkie nie wymagało od naręczonych osiągnięcia określonego wieku umożliwiającego zawarcie małżeństwa (poza przypadkami ewidentnych nadużyć, określonymi w Liut. cap. 12), uzależniając je od dojrzałości fizycznej, rozpoznawanej w drodze *inspectio corporis*, cf. Liut., cap. 117.

⁹⁰ Na temat znaczenia tego terminu cf. G. Pelli e Grini, *Terminologia matrimoniale*, SCIAM t. XXIV, 1977, s. 63.

⁹¹ Ed. Rot., cap. 183.

⁹² Ed. Rot., cap. 179; Liut., cap. 119. K. F. Drew, op. cit., s. 59–63.

czynu praw krewnych wynikających ze sprawowania przez nich *mundu* nad ową kobietą. Zadośćuczynienie krewniakom narzeczonej za obrazę ich honoru rodowego oraz formalne przejście opieki nad kobietą poprzez dopełnienie ceremonii ślubnej i przekazanie wymaganej opłaty za *mund* kończyło sprawę, która nie pociągała jednocześnie za sobą żadnych negatywnych skutków dla urodzonego wcześniej dziecka. Prawodawcy podkreślili zarazem, że jest to jedyny wypadek, gdy dziecko urodzone przez kobietę, która „nie została kupiona za *mund*”, nabywało prawa legalnego spadkobiercy bez konieczności dopełnienia rytuału wprowadzenia do rodu. Wolni mężczyźni wykorzystywali ten przepis jako podstawę do nadawania statusu legalnych spadkobierców dzieciom nałożnic i konkubin, po zawarciu z ich matkami fikcyjnych zaręczyn. Pozwalało im to uniknąć kłopotliwej i często niemożliwej do przeprowadzenia procedury uzyskiwania zgody wszystkich współrodowców na dopuszczenie do wspólnoty krewniaczej nowych członków. Ten rodzaj oszustwa przy dziedziczeniu (*ausrik*) musiał być rozpowszechniony i skuteczny, skoro konieczne było wydanie oddzielnego przepisu, który kategorycznie go zakazywał i określał jako uwłaczający małżeństwu (Frost. III, 3). Praktyka ta potwierdza zarazem, że w powszechnym rozumieniu dzieci urodzone przez narzeczone wolnych mężczyzn traktowane były jako pełnoprawni ich potomkowie.

Także zgodnie ze zwyczajowym prawem longobardzkim dzieci urodzone *ante tempo* mogły dziedziczyć. Dopiero Liutprand zakazał ojcu czynienia tych potomków swymi spadkobiercami *neque per thinx vel per qualicumqumque conludium*. Pierwotne uprawnienia spadkowe tej grupy potwierdza również zagwarantowanie praw do odziedziczonego po ojcu majątku tym spośród urodzonych *ante tempo*, którzy posiadali te dobra przynajmniej na 30 lat przed wydaniem przez Liutpranda nowego prawa (a więc w wypadku gdy nabyli do niego również prawa z racji zasiedzenia)⁹³. Zmiana zwyczajowej zasady narzucana Longobardom przez tego władcę podyktowana była dążeniem do eliminacji tradycyjnych związków „przedmażeńskich”, traktowanych przez prawo kościelne jako konkubinaty: *Hoc autem ideo statuere previdemus, ut omnes homo, qui vult, accipiat uxorem legitimum, nam non inlicitas contraat nuptias*. Ograniczenie prawa ojca do obdarowywania potomków urodzonych *ante tempo* i przeniesienie na ich ślubnych braci prawa do decyzji o dopuszczeniu ich do dziedziczenia, równało tę grupę ze zwykłymi *filiis naturalibus* i tym samym obniżało atrakcyjność owych niegodnych związków.

Bezpośredni wpływ prawa kościelnego na stosunki rodzinne w społeczeństwie longobardzkim widoczny jest szczególnie w przepisach dotyczących małżeństw między krewnymi i powinowatymi⁹⁴. Już Rotari w cap. 185 Edyktu zakazywał małżeństw z macochą (*noverca*), synową (*privigna*) lub bratową, nie wyjaśniając jednak statusu dzieci urodzonych podczas trwania takiego związku⁹⁵. Stadło takie uznawane było za występne (*inlicitum*), a małżonkowie obłożeni byli karą i z woli króla przymusowo rozdzielani (*separetur ab ea constrictus a rege*)⁹⁶. Zgodnie z cap. 32 i 33 praw Liutpranda: *qui de tale matrimonio natus fuerit, heredes legitimus patri suo non sit, nisi habeant ipsas res parentes propinqui; et si*

⁹³ O trzydziestoletnim zasiedzeniu: Grim., cap. 1, cap. 2; *Aistulfi Leges, Le leggi* (dalej: Aist.), cap. 22.

⁹⁴ Ed. Rot., cap. 185, Liut., cap. 32, cap. 33, cap. 34; Aist., cap. 8.

⁹⁵ Możliwe, że zachowywały prawo do dziedziczenia, wbrew nakazom prawa kościelnego. Takie rozwiązanie występuje w prawie Wizygotów (cap. III. 5.2), w myśl którego dziecko zostaje oczyszczone z grzechu rodziców przez chrzest (*qui [filiu], licet sint scelerate concepti, sunt tamen unda sacri baptismatis expiati*).

⁹⁶ Ed. Rot., cap. 185.

parentes non fuerint, succedat curtis regia. W roku 723 Liutprand rozszerzył także, w myśl postanowień synodu rzymskiego z roku 721⁹⁷, zakaz związków między krewnymi i powinowatymi o szwagrów i szwagierki oraz wdowy po kuzynach lub po dzieciach kuzynostwa (Liut., cap. 33), a także osoby spokrewnione duchowo (Liut., cap. 34)⁹⁸. Uzasadnienie tego zakazu jest bardzo charakterystyczne: *Hoc autem ideo ad fiximus, quia deo teste papa urbis romae, qui in omni mundo caput ecclesiarum dei et sacerdotum est, per suam epistolam nos adortavit, ut tale coniugium fieri nullatinus [sic!] permitteremus* (Liut., cap. 33). Jest to pierwszy przykład odwołania się do prawa kościelnego i bezpośredniej interwencji papieskiej jako czynników wpływających na tworzenie prawa⁹⁹. Przywołanie autorytetu papieskiego wskazuje, że władca obawiał się oporu współplemieńców i ograniczał w ten sposób swą odpowiedzialność za złamanie zwyczajowej zasady dopuszczającej małżeństwa osób spokrewnionych. Jednocześnie regulacje Rotariego i Liutpranda zdają się wskazywać na żywotność jeszcze w VII i VIII w. archaicznych instytucji sororatu i lewiratu oraz innych związków z wdowami po krewnych, czyli form małżeństwa służących utrzymaniu więzi między grupami krewniaczymi zmarłego męża i owdowiałej kobiety, gwarantujących jednocześnie bezpieczeństwo wdowom i potomstwu po zmarłych członkach wspólnoty¹⁰⁰.

Trudności z realizacją przepisów dotyczących incestu skłoniły Aistulfa do nałożenia na lokalnych urzędników (*iudices*) obowiązku natychmiastowego rozdzielenia dopuszczającej się tego pary¹⁰¹. *Iudex*, który ośmielił się zlekceważyć rozkaz, miał zapłacić tytułem kary swój własny *wergeld* na rzecz władcy. Aistulf, wprowadzając osobistą odpowiedzialność urzędników, zabezpieczał egzekucję prawa, które dotychczas w znacznej mierze pozostawało martwe. Zdawał sobie jednocześnie sprawę z ich niechęci do interwencji w sprawy rodzinne. Wiązała się ona bowiem z ryzykiem konfliktu w łonie lokalnej elity

⁹⁷ *Concilium Romanum 721 r.*, wyd. A. Werminghoff, MGH, *Concilia* (dalej: Conc.) t. II, *Concilia aevi karolini pars I*, Hannoverae et Lipsiae 1908, can. 4, can. 7–9. Zagadnienie związków małżeńskich między krewnymi omawiają m.in.: B. Sikorski, *Kanoniczna przeszkoda pokrewieństwa naturalnego w rozwoju historycznym do IV Soboru laterańskiego*, Poznań 1959, s. 108 n.; D. Bullough, *Early Medieval Social Groupings: the Terminology of Kinship*, „Past and Present” t. XLV, 1969, s. 3–18; L. Lancaster, *Kinship in Anglo-Saxon Society*, „The British Journal of Sociology” t. IX, 1958, s. 230–250; D. Herlihy, *Medieval Household*, Harvard 1985, s. 61 n.; P. Toubert, *La famiglia prima del mille (secoli VIII–X)*, [w:] idem, *Dalla terra ai castelli. Paesaggio, agricoltura e poteri nell'Italia medievale*, Torino 1995, s. 289–295. Na temat przeszkody pokrewieństwa duchowego: S. Biskupski, *Prawo małżeńskie Kościoła rzymskokatolickiego*, Warszawa 1956, s. 256–260. J. Lynch, *Godparents and kinship in Early Medieval Europe*, Princeton 1986.

⁹⁸ Cf.: Leg. Vis. (Chind.), cap. III, 5,1; L. Burg., cap. 36; L. Alam, cap. XXXIX; L. Baiw, cap. VIII. 1–3; L. Sax., cap. 20.

⁹⁹ S. Gasparri, *La cultura*, s. 119.

¹⁰⁰ C. Lévi-Strauss, *Rodzina*, [w:] idem, *Spojrzenie z oddali*, Warszawa 1993, s. 87–88; J. Goody, op. cit., s. 36–37, 60 n.

¹⁰¹ Aist., cap. 8: Wydanie tego przepisu wiąże się z obradami synodu rzymskiego w 743 r., potwierdzającego postanowienia synodu z 721 r. (*Concilium romanum 743 r.*, MGH, Conc. t. II, cz. 1, can. 6); cf. również list biskupa Pawia, Teodora do papieża Zachariasza *Epistolae Longobardicae collectae*, MGH, *Epistolae* t. III (*Epistolae Merovingici et Karolini aevi* t. 1, dalej: Epist. III/1), s. 710–711. W latach czterdziestych walkę przeciwko incestowi podjął także Kościół frankijski (synod w Leptinnes, 743 r., cf. list papieża Zachariasza do Pepina z 747 r., MGH, Epist. III/1, s. 479–487). W tym samym czasie zasady obowiązujące w Kościele kontynentalnym zostały rozszerzone także na Anglię (list Grzegorza III do Bonifacego z 732 r., MGH, Epist. III/1, s. 278–279; list Zachariasza do Bonifacego MGH, Epist. III/1, s. 348–349). Szerzej: B. Sikorski, op. cit., s. 118 n.

i mogła pociągać za sobą również nieprzewidywalne perturbacje w stosunkach majątkowych, wynikające z podważenia praw do dziedziczenia dzieci pochodzących z zakazanych związków. Zarówno eliminacja incestu, jak i wprowadzenie w życie postanowień dotyczących statusu dzieci urodzonych *de matrimonio illicito* nie mogły nastąpić w drodze jednoznacznej decyzji królewskiej. Zerwanie małżeństwa, zawartego zgodnie z obyczajem i spełniającego wszelkie warunki legalności, pod pretekstem niezgodności z prawem królewskim i kościelnym dotyczyło całej grupy krewniaczej, mogło prowadzić do wróždy (*inimicitia*) między spowinowaconymi rodzinami. Strona sporu nie zgadzająca się na rozwiązanie małżeństwa mogła się bowiem w tej sytuacji powołać na zwyczaj, dopuszczający istnienie takich związków i uznać działania strony przeciwnej za bezprawne, co pociągało za sobą żądanie odszkodowania, a w razie odmowy jego uiszczenia mogło doprowadzić do krwawej zemsty strony, która uznała się za poszkodowaną i tym samym groźnego naruszenia porządku społecznego.

Restrykcyjne ograniczenia związków endogamicznych miały nie tylko znaczenie religijne. G o o d y podkreśla rolę, jaką odgrywały w hamowaniu tendencji do zamykania się elity społecznej, chroniącej swoją uprzywilejowaną pozycję (przede wszystkim ekonomiczną) poprzez zawieranie związków małżeńskich w stosunkowo wąskim kręgu spokrewnionych ze sobą rodzin¹⁰². W ten sposób przepływ dóbr poprzez dary ślubne i opłatę za *mund* nie oznaczał ich bezpowrotnej utraty w chwili przejścia w obce ręce¹⁰³. Wprowadzenie zakazu małżeństw w ramach grup krewniaczych utrudniało ich członkom znalezienie odpowiedniego partnera. Miało to szczególne znaczenie w wypadku kobiet, dla których poślubienie mężczyzny o niższym statusie oznaczało degradację społeczną i stanowiło dyshonor dla ich rodzin. Małżeństwo z kobietą spoza elity, chociaż oznaczało znaczne zmniejszenie kosztu przejścia jej *mundu* i jej wyposażenia, nie przynosiło jednak rodzinie męża spodziewanej korzyści, wynikającej z nawiązania wartościowego powinowactwa. W obu przypadkach wymiana małżeńska przynosiła stronie lepiej sytuowanej stratę. Istotnym czynnikiem wpływającym na podejmowanie decyzji o zawarciu zakazanego endogamicznego małżeństwa była także chęć ochrony własnej odrębności etniczno-prawnej. Longobardowie stanowili na terenie Italii mniejszość, której dominująca pozycja opierała się w znacznej mierze na zachowaniu silnej świadomości własnej wyższości w stosunku do ludności rzymskiej. Szczególną niechęć musiało wzbudzać oddawanie własnych kobiet w małżeństwa z Rzymianami, stanowiło to bowiem biologiczną stratę dla społeczności longobardzkiej¹⁰⁴. Zmuszało to do wyboru małżonka w wąskim kręgu współplemieńców. Małżeństwa między krewnymi były zatem nie tylko pożądane ze względów ekonomicznych, ale również nieuniknione z powodów „ideologicznych”.

Kościół realnie oceniał przeszkody uniemożliwiające wprowadzenia w życie norm sprzecznych z pogańskim obyczajem. Zgodnie z wolą biskupów zebranych na synodzie w Forum Iulii w 796/797 r. małżonkowie, którzy dowiedli, że w chwili zawierania małżeń-

¹⁰² J. G o o d y, op. cit., s. 134 n.

¹⁰³ B. S i k o r s k i, op. cit., s. 75.

¹⁰⁴ Zgodnie z prawem longobardzkim kobieta w chwili zawarcia takiego małżeństwa nabywała prawo rzymskie, właściwe dla jej małżonka, tym samym przechodziła do innej grupy etniczno-prawnej — stawała się Rzymianką. Oznaczało to zerwanie związków pokrewieństwa między nią i jej grupą krewniaczą. Małżeństwo takie nie rodziło zarazem, wobec odrębności prawa, więzów powinowactwa między rodzinami męża–Rzymianina i żony–Longobardki, co potwierdza Liut., cap. 126.

stwa nie wiedzieli o występującym między nimi pokrewieństwie, bądź też zostali wprowadzeni w tę sprawę w błąd i byli gotowi teraz dobrowolnie przystać na separację, mogli uzyskać po odbyciu pokuty rozgrzeszenie. Ich potomstwo uznawane było za ślubne i zachowywało pełne prawo dziedziczenia po obojgu rodzicach, a oni sami mogli zawrzeć powtórne małżeństwo¹⁰⁵. Jeśli jednak kobieta i mężczyzna nie godzili się na rozwiązanie małżeństwa i zostało im udowodnione świadome złamanie kościelnego zakazu, mieli być skazani na dożywotnią pokutę, a ich dzieci traktowane jak nieprawe i odsunięte od spadkobrania¹⁰⁶. Postanowienie to usuwało jedną z najpoważniejszych przyczyn oporu społeczeństwa przed rozwiązywaniem takich związków — obawę przed utratą przez pochodzące z nich dzieci legalnego statusu. Jednocześnie Kościół uzyskał nadzór nad zawieranymi małżeństwami, jako że na duchownym ciążył odtąd obowiązek ustalenia przeszkody pokrewieństwa między narzeczonymi.

Upowszechnienie się wśród Longobardów ściśle monogamicznego, chrześcijańskiego modelu małżeństwa było jednym z sygnałów ostatecznego rozpadu pierwotnej rodowej struktury społecznej, opartej na rozbudowanej sieci powiązań w ramach wielkiej grupy krewniaczej. Recepcja nowego wzorca dokonywała się jednak w sposób selektywny. Społeczeństwo najszybciej przejmowało te jego elementy, które ułatwiały rozwiązanie palących problemów, tak jak w przypadku wykorzystania chrześcijańskich zasad jako podstawy do odsunięcia *filiorum naturalium* od dziedziczenia, jednocześnie wytrwale broniło tradycyjnych norm porządkujących stosunki w rodzinie i rodzie. Kolizja ta musi być postrzegana również w kategoriach kultowych, jako przejaw walki nowej religii z relikami pogaństwa, trwającymi w przepisach prawa i rytuałach związanych z zawarciem małżeństwa, seksualnością i prokreacją jeszcze w wiele dziesięcioleci po przyjęciu chrześcijaństwa.

¹⁰⁵ Podobnie stanowiły synody biskupów frankijskich w Verberie (ok. 752) i w Compiègne (ok. 757), B. Sikorski, op. cit., s. 123–124.

¹⁰⁶ *Concilium Foroiulense*, a. 796/797, Conc. t. II, cz. 1, can. 7.

BARBARA OBTUŁOWICZ
Akademia Pedagogiczna w Krakowie
Instytut Historii

Konfederacja targowicka i drugi rozbiór Polski w relacjach dyplomatów hiszpańskich

Zadaniem niniejszej pracy jest ukazanie jak dyplomaci hiszpańscy przedstawiali sytuację w Polsce od drugiej połowy 1791 roku do końca 1793, zdominowaną przez dwa kluczowe wydarzenia: konfederację targowicką i drugi rozbiór. Artykuł został oparty przede wszystkim na raportach hiszpańskiego ministra pełnomocnego w Warszawie, Miguela Cubera. Dla uzyskania pełniejszego obrazu omawianego zagadnienia sięgnęliśmy również do depesz sekretarza poselstwa hiszpańskiego w Warszawie Leonardo Gomeza de Terana oraz przedstawicieli Karola IV w stolicach państw rozbiorowych i w Dreźnie. Chodzi mianowicie o raporty ambasadora hiszpańskiego w Wiedniu markiza de Llano oraz ministrów pełnomocnych w Berlinie (Horacio Borghese), Petersburgu (Miguel de Gálvez, José de Onís, Felipe de Amat) i Dreźnie (José de Quiñones, Luis de Onís).

Z korespondencji Miguela Cubera adresowanej do ówczesnego premiera hiszpańskiego, markiza Floridablanki należy wnosić, że Cuber przybył do Warszawy drogą przez Wiedeń 20 sierpnia 1791. Pięć dni później odbył pierwszą audiencję u króla Stanisława Augusta Poniatowskiego i złożył listy uwierzytelniające z zapewnieniem, że władca Hiszpanii Karol IV jest „niezwykle zainteresowany w utrzymaniu wspólnych stosunków z Polską”¹. Nadzwyczaj przyjazny stosunek władz polskich do dyplomatów hiszpańskich potwierdzają listy poprzednika Cubera, Pedro Normandego, który przed opuszczeniem Polski towarzyszył swemu następcy podczas spotkania z polskim monarchą. Według relacji Normandego tuż po audiencji król zaprosił ich obu do Łazienek na obiad z okazji zbliżającej się rocznicy jego elekcji na tron polski. W dowód sympatii i szacunku dla Normandego, podczas przyjęcia monarcha wyciągnął z kieszeni złotą tabakierkę wybitą diamentami, zawierającą jego portret i ofiarował posłowi hiszpańskiemu na pamiątkę. Hiszpan czuł się zaszczycony. Natychmiast wycenił prezent na 4–5 tysięcy pesos hiszpańskich, odczytał ten gest jako dowód wdzięczności za dobrze spełnioną misję w Polsce i w liście do Floridablanki błagał, aby niezwłocznie powiadomił o wszystkim Karola IV².

¹ Archivo Histórico Nacional, Estado, legajo (dalej cyt.: AHN, Est., leg.) 4382, Miguel Cuber do Floridablanki, Warszawa 31 sierpnia 1791.

² AHN, Est., leg. 4433, Pedro Normande do Floridablanki, Warszawa, 3 września 1791. O misji Normandego w Polsce cf. A. Fierla, *La misión de Pedro Normande en Varsovia 1790–1791*, praca magisterska nr 147 232, Uniwersytet Warszawski, Katedra Studiów Iberystycznych.

Ze swej strony Cuber słusznie zauważył, że powszechna sympatia wobec wyjeżdżającego z Warszawy Normandego okazywana zarówno przez monarchę, jak członków rządu, rodziny królewskiej, polityków, ludzi kultury i szuki, chociaż na chwilę zjednoczyła „podzieloną i poróznioną polską scenę polityczną”³. Również Cuber doświadczył wiele życzliwości od przedstawicieli polskiej elity politycznej na czele z królem i jego bratem, prymasem Michałem Poniatowskim. Wszystko to świadczyło o dążeniach rządu polskiego do utrzymania wzorowych stosunków z Hiszpanią.

Ledwo Cuber przybył do Polski, zaraz przystąpił do załatwiania ważnych spraw. Już we wrześniu rozpoczął starania o ożywienie polsko-hiszpańskich kontaktów handlowych, a konkretnie o import zboża z naszego kraju. Jak wynika z jego depeszy do Floridablanki, do podjęcia takiego kroku skłonił go przesłany przez premiera dekret Karola IV o wypowiedzeniu wojny Maroku, co oznaczało odcięcie Hiszpanii od dostaw zboża marokańskiego. Trafność takiego rozwiązania argumentował tym, że w Polsce są urodzajne gleby i że w zamian Hiszpania mogłaby eksportować wino, cukier, kakao, wódkę, czyli produkty, na które w Polsce był duży popyt. Zauważał ponadto, że Polacy bardzo liczyli na szybkie zakończenie wojny rosyjsko-tureckiej i uzyskanie prawa do wolnej żeglugi na Dniestrze, co ułatwiłoby transport towarów⁴. Gabriela Makowiecka inicjatywę projektu przypisała Cuberowi⁵, ponieważ istotnie tak twierdził on sam we wspomnianej korespondencji. Tymczasem raport z Petersburga pisany dwa miesiące wcześniej dowodzi, że już od lipca Miguel de Gálvez prowadził starania na rzecz wolnej żeglugi na Dniestrze, za co minister polski w Petersburgu złożył mu w imieniu króla Stanisława Augusta gorące podziękowanie⁶. Nie wiemy, czy Cuber i Gálvez kontaktowali się w tej kwestii. Za sprostowaniem stwierdzenia Makowieckiej przemawia również przypuszczenie, że Cuber był przez kogoś instruowany. W omawianej depeszy pisał on mianowicie, że zasięgał rady „inteligentnej osoby”, która przekonywała go o korzyściach, jakie przyniesie wymiana handlowa obu zainteresowanym stronom, zwłaszcza że groźba wybuchu wojny między Madrytem a Warszawą praktycznie nie istniała. Należy wreszcie pamiętać, że idea rozwoju polsko-hiszpańskich stosunków handlowych nie była obca również poprzednikowi Pedro Normandego, ambasadorowi hiszpańskiemu w Warszawie, hrabiemu Arandzie⁷. Cuber szybko przekonał się o iluzoryczności projektu i w pierwszych dniach grudnia 1791 roku informował Madryt, że Katarzyna II odmawiała Polsce ustępstw na Dniestrze, co stanowiło zasadniczą przeszkodę w nawiązaniu bezpośredniego handlu między Polską a Hiszpanią⁸.

Wydaje się, że Cuber nie bardzo przeżywał fiasko zabiegów o sprowadzanie zboża z Polski. W połowie grudnia 1791 roku zaabsorbowała go bowiem inna kwestia, również związana z ochroną interesów Hiszpanii. Otóż przeczytał on w „Gazette de Varsovie” artykuł o intymnych związkach Marii Ludwiki, żony króla Hiszpanii, z młodym gwardzistą Manuelem Godoyem, późniejszym premierem. Chociaż niewątpliwie była to prawda, ponieważ królowa słynęła ze słabości do mężczyzn, wiadomość ta wprost oburzyła Cubera. Nie tylko zdecydował się donieść o wszystkim Floridablance ale, jak czytamy w jego liście

³ AHN, Est., leg. 4382, Miguel Cuber do Floridablanki, Warszawa, 5 listopada 1791.

⁴ Ibidem, 29 listopada 1791.

⁵ G. Makowiecka, *Po drogach polsko-hiszpańskich*, Kraków 1984, s. 174.

⁶ AHN, Est., leg., 4638, Miguel de Gálvez do Floridablanki, Petersburg, 28 lipca 1791.

⁷ Wspomina o tym G. Makowiecka, op. cit., s. 158–160.

⁸ AHN, Est., leg., Miguel Cuber do Floridablanki, Warszawa, 3 grudnia 1791.

do premiera, podjął szybką akcję celem poinformowania rządu polskiego o sprawie, w nadziei uzyskania godziwej satysfakcji. Korzystając z pośrednictwa prymasa Michała Poniatowskiego pociągnął do odpowiedzialności sprawcę incydentu, czyli dziennikarza „Gazette de Varsovie”. Dziennikarz, przestraszony ostrym tonem Hiszpana, zrzucił winę na pewnego młodzieńca, który dostarczył mu tekst zniesławiający godność królowej, przedrukowany z jakiejś niemieckiej gazety z Nadrenii. Błagał przy tym, aby Cuber milczał i nie wnosił skarg do Stanisława Augusta ani do rządu polskiego. Nie wiadomo, czy Cuber wysłuchał prośby dziennikarza. Można jednak przypuszczać, że sprawa szybko ucichła, bo milczą o niej źródła hiszpańskie i polskie. Poza tym wszczęcie dalszego dochodzenia groziłoby nagłośnieniem afery, czego Cuber i Floridablanka chcieli uniknąć za wszelką cenę. Troska o utrzymanie prestiżu rodziny królewskiej nakazywała im ukrywanie skandalu. Oboje nawet nie dopuszczali myśli, aby wiadomość o romansach Marii Ludwiki z Godoyem obiegła Europę. Podejmując energiczne działania na rzecz obrony honoru Marii Ludwiki, Cuber do końca nie był pewien czy dobrze postąpił i dlatego skierował do Floridablanki list, prosząc o zaopiniowanie swoich poczynąń. Odpowiedź premiera przyszła stosunkowo szybko, bo w ciągu miesiąca, co potwierdza jego zainteresowanie omawianym problemem. Czytając ją Cuber mógł odetchnąć z ulgą. Nie tylko uzyskał pochwałę od Floridablanki, ale również od Karola IV, który według słów premiera: „podziwia Waszą gorliwość”⁹.

Cuber czuwał nad interesami swego kraju również w roli pośrednika między zagranicznymi dyplomatami a Stanisławem Augustem i władzami polskimi. Fakt ten potwierdza wspomniane powyżej zaufanie i życzliwość strony polskiej wobec reprezentanta Karola IV w Warszawie oraz ową „gorliwość”, a także jego odwagę i zręczność dyplomatyczną. Najbardziej znamienna była pomoc Cubera udzielona księciu San Teodoro, dworzaninowi króla Neapolu i Sycylii, Ferdynanda IV, brata Karola IV, który zatrzymał się w stolicy Polski w drodze do Kopenhagi, gdzie miał objąć funkcję ministra pełnomocnego. Cuber nie tylko zaprezentował jego osobę Stanisławowi Augustowi, ale towarzyszył mu podczas innych wizyt i uroczystości na dworze polskim. W korespondencji z Floridablanką, a po jego odwołaniu z urzędu premiera z Arandą, podkreślał, że podjął się tego zadania z wielką radością przez wzgląd na szczególnie bliskie więzy łączące Madryt z Królestwem Neapolu i Sycylii¹⁰. Cuber był więc ambasadorem sprawy hiszpańskiej w pełnym tego słowa znaczeniu.

W chwili gdy Cuber przejmował obowiązki ministra pełnomocnego w Polsce trwały żywe dyskusje wokół ustawy majowej z 1791 roku, która szerokim echem odbiła się na całym kontynencie. Pomijając relacje Pedro Normandego omówione szczegółowo w pracy Anny Fierli¹¹ warto podkreślić, że ministrowie hiszpańscy przebywający w stolicach państw

⁹ Szerzej na ten temat cf. B. Obtułowicz, *Posel hiszpański w Warszawie Miguel de Cuber i jego zatroskanie o dobrą sławę królowej hiszpańskiej Marii Ludwiki*, przyjęte do druku w księdze jubileuszowej z okazji 70 urodzin Prof. Stanisława Grzybowskiego. Podany fragment został oparty na następujących źródłach: „Gazette de Varsovie” z 9 grudnia 1791, nr XLVIII, s. 194; AHN, Est, leg., 4382, Miguel Cuber do Floridablanki, Warszawa, 14 grudnia 1791; ibidem, Floridablanka do Miguela Cubera, Madryt, 16 stycznia 1792.

¹⁰ AHN., Est., leg. 4423, Miguel Cuber do Floridablanki, Warszawa, 10 marca 1792; ibidem, Miguel Cuber do Arandy, Warszawa, 14 kwietnia 1792.

¹¹ Dokładne relacje na temat okoliczności uchwalenia konstytucji 3 maja oraz analizę jej treści znajdziemy w korespondencji Pedro Normandego. Cf. A. Fierli, op. cit., s. 76–83.

ościennych i w Saksonii doceniali wagę uchwalenia przez Sejm Wielki pierwszej w Europie ustawy zasadniczej. Horacio Borghese określił to wydarzenie mianem „nowej rewolucji i wielkiej sensacji”¹². Luis de Onis słusznie twierdził, że wprowadzenie w życie konstytucji otworzy przed Polską szansę odzyskania jej dawnego znaczenia na arenie europejskiej¹³. Na uwagę zasługuje również depesza markiza de Llano z Wiednia ponieważ streszczenie konstytucji rozpoczyna od artykułu siódmego (Król, Władza Wykonawcza), a konkretnie od postanowienia o elekcji saskiej w Polsce¹⁴.

Problem sukcesji tronu po śmierci Stanisława Augusta znajdował się w centrum zainteresowania dworu hiszpańskiego. Według Jerzego Łojka opierającego się na korespondencji polskiego *chargé d'affaires* w Madrycie, Kajetana Zbyszewskiego, Karol IV z zadowoleniem przyjął wiadomość o uchwaleniu konstytucji, w dużej mierze właśnie przez wzgląd na zapowiedź powierzenia tronu polskiego elektorowi saskiemu — swemu krewnemu¹⁵. Kiedy zatem elektor zwlekał z wydaniem ostatecznej akceptacji przyjęcia korony polskiej, Karolowi IV zależało na szybkiej finalizacji sprawy i pilnie śledził rozwój wydarzeń. Z raportów dyplomatów hiszpańskich dowiadywał się, że elektor uzależniał swą decyzję od pozytywnego zaopiniowania przez mocarstwa rozbiorowe oraz od zgody rządu polskiego na anulowanie przewidywanej przez konstytucję 3 maja ewentualności dziedziczenia w linii żeńskiej tj. przez córkę Fryderyka Augusta, Marię Nepomucenę, w wypadku braku męskiego potomka. Elektorowi chodziło o wprowadzenie postanowienia o dziedziczeniu wyłącznie w linii męskiej w ramach dynastii saskiej¹⁶. W liście do Floridablanki Cuber gorąco popierał stanowisko Fryderyka Augusta. Przychylał się do opinii elektora, że gdyby rząd polski zdecydowanie obstawał przy nienaruszalności ustaleń konstytucji 3 maja, to o wyborze męża dla jego córki powinny decydować dwór i państwo saskie a nie Rzeczpospolita¹⁷. Dla Hiszpanii i dla Saksonii nie było obojętne za kogo wyjdzie Maria Nepomucena, ponieważ jej mąż miał zapoczątkować nową dynastię w Polsce. Zapewne więc z niepokojem przyjmował Karol IV także doniesienia o planach Katarzyny II ożenienia jej wnuka wielkiego księcia Konstantego z księżniczką saską¹⁸. Mogło to doprowadzić do nadmiernego umocnienia pozycji Rosji i zachwiania równowagi sił w Europie Środkowo-Wschodniej. Tymczasem w omawianym okresie tj. w latach 1791–1793, stosunki hiszpańsko-rosyjskie były wprawdzie pokojowe, ale między Madrytem a Petersburgiem panowało sporo nieufności. Kiedy po wybuchu rewolucji we Francji ambasador rosyjski w Hiszpanii, Zinowiew, poinformował króla hiszpańskiego, że Anglia i Prusy chcą wciągnąć jego kraj do sojuszu antyrosyjskiego, Katarzyna II zażądała od Karola IV bliższych wyjaśnień w tej kwestii. Karol IV nie przystał na wspomnianą propozycję. Równocześnie jednak odmówił przystąpienia do montowanego przez carową bloku antyangielskiego. Trzy lata później, w 1793 roku, po przyłączeniu się Hiszpanii do koalicji antyfrancuskiej,

¹² AHN, Est., leg., 4427, Oracio Borghese do Floridablanki, Berlin, 7 i 10 maja 1791.

¹³ AHN, Est., leg., 4724, Luis de Onis do Floridablanki, Drezno, 29 maja 1791.

¹⁴ AHN, Est., leg., 3743, markiz de Llano do Floridablanki, Wiedeń, 11 maja 1791.

¹⁵ J. Łojek, *Polska misja dyplomatyczna w Hiszpanii w latach 1790–1794*, KH t. LXXII, 1965, z. 2, s. 336.

¹⁶ AHN, Est., leg., 3689, markiz de Llano do Floridablanki, Wiedeń, 22 grudnia 1791 i 4 marca 1792; AHN, Est., leg., 4724, Luis de Onis do Floridablanki, Drezno, 14 sierpnia 1791 i inne

¹⁷ AHN, Est., leg., 4423, Miguel Cuber do Floridablanki, Warszawa, 17 marca 1792.

¹⁸ AHN, Est., leg., 4457, José de Quiñones do Księcia de la Alcudia (tytuł noszony przez Manuela Godoya), Drezno, 8 lipca 1793.

następcą Arandy na stanowisku premiera, Manuel Godoy, prosił Rosję o wsparcie w wojnie z Francją, lecz spotkał się z odmową¹⁹.

Nie ma natomiast pewności, czy stanowisko dworu hiszpańskiego wobec elekcji saskiej w Polsce rozpatrywane w kontekście stosunków hiszpańsko-rosyjskich należy łączyć z nadzwyczajną przychylnością Hiszpanii do polskich emigrantów w Saksonii. W marcu 1793 roku José de Quiñones dwukrotnie informował Godoya o tym, że minister rosyjski w Dreźnie otrzymał od Katarzyny II i od ambasadora rosyjskiego w Warszawie, Jakuba Sieversa polecenie przekazania Fryderykowi Augustowi prośby usunięcia z Saksonii polskich emigrantów, którzy wraz z rodzinami osiedlili się w Lipsku. Powszechnie oskarżano ich o prowadzenie korespondencji politycznej z krajem oraz o szerzenie idei rewolucyjnych, organizowanie wspólnych spotkań i zgromadzeń, co rzekomo miało zagrażać spokojowi i bezpieczeństwu Saksonii. Nie znając reakcji elektora na tę propozycję, José de Quiñones stanął w obronie Polaków. Utrzymywał, że wiadomości docierające do Petersburga o polskich emigrantach w Lipsku nie mówiły całej prawdy, że w rzeczywistości byli to ludzie szczerze oddani ojczyźnie, ich listy nie zawierały idei jakobińskich lecz analizę aktualnej sytuacji Polski. Nie mogli oni nikomu przeszkadzać, ponieważ: „żyją z własnych środków, nie żebrzą, nie kradną, są spokojni, do niczego się nie wtracają. Nie ma zatem powodu — konkludował — aby zmuszać tych nieszczęśników do powrotu do Polski”²⁰.

Kolejnym następstwem konstytucji 3 maja było utworzenie konfederacji targowickiej, której to kwestii dyplomaci hiszpańscy, a zwłaszcza Cuber i Felipe de Amat poświęcili sporo miejsca w swych depeszach. Felipe de Amat pisał do Arandy, „że przez wzgląd na ogromne zaabsorbowanie dworu rosyjskiego rozwojem wydarzeń w Polsce, wręcz uważam za swój obowiązek przedstawić Wam, co wiem o tej sprawie, abyście zrobili z tych informacji stosowny użytek”²¹. Zacytowany fragment potwierdza zainteresowanie Madrytu sytuacją w naszym kraju. Felipe de Amat nie tylko podawał fakty, ale je komentował. Nie uchylał się od krytyki obłudnej i niekonsekwentnej polityki Katarzyny II wobec Polski²², ale zarazem nie szczędził ostrych słów pod adresem samych Polaków. Miał zdecydowanie negatywny stosunek do przywódców konfederacji targowickiej. Uznał za wielki błąd postawienie na czele konfederacji Szczęsnego Potockiego twierdząc, że nie zasłużył sobie na zaufanie rodaków²³. Z kolei następcą Amata, José de Onis w listach do Godoya wypominał żonie marszałka konfederacji, hrabinie Potockiej, nadzwyczajne wyróżnienia i godności, jakich dostąpiła za sprawą carycy. Rzeczą dotyczyła orderu św. Katarzyny oraz wyboru hrabiny na honorową damę dworu Katarzyny II²⁴. Ze swej strony Miguel de Gálvez nie omieszczał wspomnieć o niezadowoleniu, a nawet oburzeniu petersburskiej opinii publicznej z powodu nagannego zachowania się Potockiego, Rzewuskiego i Branickiego podczas ich pobytu nad Newą²⁵. Choć Felipe de Amat nie znał wielu kulisów powstania

¹⁹ A. M. Schop Soler, *Las relaciones entre España y Rusia en la época de Carlos IV*, Barcelona 1971, s. 29–52; *Historia dyplomacji do 1871 r. t. I*, Warszawa 1973, s. 433–435; cf. także B. Obtułowicz, *Hiszpania wobec trzeciego rozbioru Polski*, PH t. XC, 1999, z. 3, s. 342–347.

²⁰ AHN, Est., leg., 4457, José de Quiñones do Księcia de la Alcudia, Drezno, 15 i 22 marca 1793.

²¹ AHN, Est., leg., 4623, Felipe de Amat do Arandy, Petersburg, 11 czerwca 1792.

²² Ibidem, 17 lipca 1792.

²³ Ibidem, 14 sierpnia 1792.

²⁴ AHN, Est., leg., 4627, José de Onis do Księcia de la Alcudia, Petersburg, 26 stycznia i 12 marca 1793.

²⁵ AHN, Est., leg., 4623, Miguel de Gálvez do Arandy, Petersburg, 15 maja 1792 (list rozszyfrowany).

konfederacji oraz motywów jej działania, słusznie zauważał, że targowiczanie upokarzali się przed carową, czując się jej dłużnikami. Wierzyli przy tym naiwnie, że pod opieką Katarzyny II zyskają upragnioną wolność i bezpieczeństwo²⁶. Skrupulatnie zbierał też wszelkie dokumenty dotyczące pobytu przywódców targowiczian w stolicy Rosji i przysyłał je Arandzie. Co się zaś tyczy Cubera, to jako pierwszy i jedyny spośród omawianych dyplomatów przesłał do Madrytu tekst aktu konfederacji targowickiej przetłumaczony na język francuski²⁷. Ponadto interesujące są jego spostrzeżenia dotyczące zabiegów rządu polskiego o pomoc Prus i Austrii po wkroczeniu wojsk rosyjskich do Polski, przystąpienia Stanisława Augusta do Targowicy oraz uwagi związane z nowymi porządkami zaprowadzonymi w kraju przez targowiczian. Cuber potwierdzał chwiejne stanowisko dworu polskiego wobec inwazji rosyjskiej i nie ukrywał zdziwienia, dlaczego z jednej strony chciał on negocjować z Katarzyną II, korzystając z pośrednictwa Prus i Austrii, a z drugiej opowiadał się za zdecydowaną i konsekwentną walką o nienaruszalność ustawy z 3 maja 1791²⁸. Podał również okoliczności przystąpienia króla do konfederacji, pisał o jego uległości wobec carcy²⁹ i w tym kontekście oceniał jako realistyczną, aczkolwiek przez Hiszpanię niepożądaną, propozycję Stanisława Augusta o oddaniu korony polskiej wnukowi Katarzyny II, wielkiemu księciu Konstantemu³⁰.

Specjalną uwagę Cubera przyciągnął uniwersał ogłoszony przez konfederację Litwy o restytuowaniu zakonu jezuitów i powierzeniu mu edukacji publicznej młodzieży. Pospiesznie przekazał do Madrytu tekst stosownego dokumentu w tej sprawie, dołączając do niego list z własnym komentarzem. W liście donosił, że od pewnego czasu zwolennicy tego zakonu zyskują mocne poparcie posłów z Litwy, gdzie dawni jezuita utworzyli własne stronnictwo. Następnie dawał Arandzie do zrozumienia, że nuncjusz papieski w Warszawie interweniował u kanclerza i ministra spraw zagranicznych w obawie, że stronnictwo jezuickie będzie nakłaniać konfederację do poparcia wspomnianego projektu, zaś Katarzyna II weźmie pod swą opiekę jezuitów na Litwie, tak jak to zrobiła na Białorusi. „Król jest przeciwny takim pomysłom — kontynuował Cuber — ponieważ cała Europa odnosi się do jezuitów jeżeli nie z wrogością to z dużą niechęcią, zwłaszcza papież, a także Karol IV. Restytucja zakonu mogłaby poważnie skomplikować stosunki Polski zarówno z papieżem, jak z Hiszpanią”³¹. Zaniepokojenie Cubera jest zrozumiałe, jeśli uwzględnimy fakt, że Hiszpania należała do najbardziej antyjezuickich krajów. W 1767 roku Karol III wydał nakaz usunięcia jezuitów z Ameryki Hiszpańskiej i w porozumieniu z papieżem rozwiązał zakon, a jego syn, Karol IV bynajmniej nie zamierzał przywracać ich do dawnych łask.

Nie mniejsze wrażenie na Cuberze wywarło usunięcie z Polski posła francuskiego Marii Luisa Descorchesa. Wyjaśniał on Arandzie, że według oficjalnej wersji decyzja targowiczian została podyktowana zawieszeniem w czynnościach króla francuskiego, Ludwika XVI, po tym jak złożył przysięgę na konstytucję. W takiej sytuacji konfederacja nie mogła traktować Descorchesa jako reprezentanta monarchy francuskiej, który *de facto* był już tylko figurantem. Tymczasem w całej tej sprawie szło o to, że Descorches był

²⁶ Ibidem, Felipe de Amat do Arandy, Petersburg, [przełom września i października?] 1792.

²⁷ AHN, Est., leg., 4423, Miguel Cuber do Arandy, Warszawa, 16 czerwca 1792.

²⁸ Ibidem, 26 maja, 2 i 9 czerwca 1792.

²⁹ Ibidem, 24 i 28 lipca, 4 i 18 sierpnia, 1 września 1792.

³⁰ Ibidem, 14 lipca 1792.

³¹ Ibidem, 22 września 1792.

gorącym rzecznikiem zbliżenia politycznego między Polską i Francją, czego nie życzyły sobie nowe władze targowickie³². W innej depeszy Cuber podał wiadomość, że w podobny sposób postąpiła Turcja wobec ambasadora francuskiego udającego się do Stambułu, Semonville'a zamykając przed nim swe granice. Cuber trafnie skomentował ten fakt, jako wymierzony w zwolenników ustawy majowej, którzy wierzyli, że Semonville zdoła skierować Turcję przeciwko Rosji i Austrii, aby tym sposobem ułatwić utrzymanie w mocy konstytucji 3 maja³³. Równie bystrym obserwatorem nowych porządków zaprowadzanych przez konfederację w porozumieniu z Katarzyną II był Felipe de Amat. Podobnie jak Cuber w przypadku Descorchesa i Semonville'a potrafił on poprawnie zinterpretować przyczyny zwolnienia przez carycę z funkcji posła Rzeczypospolitej w Petersburgu Antoniego Augustyna Debolego. „Tak nagle decyzja zrobiła na nas ogromne wrażenie — pisał do Arandy — Wydaje się, że powodem są motywy osobiste, a konkretnie poglądy polityczne Debolego i jego dotychczasowe zachowanie, które nie służyło utrwaleniu stosunków polsko-rosyjskich”³⁴.

Nie wiemy, jak hiszpański premier reagował na wspomniane doniesienia. Można przyjąć za Makowiecką, że Aranda, jako były ambasador w Warszawie, człowiek o przekonaniach liberalnych i życzliwy dla Polaków, nie miał powodów do zadowolenia, kiedy czytał jak to w Polsce najpierw uchwała się nowoczesną ustawę, a potem część jej gorących zwolenników na czele z królem przechodzi na stronę malkontentów. Na pewno nie były mu także obojętne akcenty antyfrancuskie w polityce konfederacji targowickiej. Do wojny z Francją Hiszpania miała przystąpić dopiero w marcu 1793 roku. W roku 1792 Karol IV nawet nie dopuszczał takiej ewentualności. Zależało mu na utrzymaniu pokoju w Europie i na zatrzymaniu rewolucji w granicach państwa francuskiego.

Dokładne informacje otrzymywał Aranda o przebiegu wojny rosyjsko-polskiej w obrotach konstytucji 3 maja. Dzięki Cuberowi i Amatowi wiedział o przebiegu największych bitew m.in. pod Zieleńcami i Dubienką, o ruchach wojsk obu stron, o zdradzie, jakiej dopuścił się dowódca armii litewskiej książę Wirtemberski, znał czołowych polskich dowódców (np. Józefa Poniatowskiego i Tadeusza Kościuszkę) i wiele innych szczegółów.

Zapewne jednak bardziej interesowały doniesienia dotyczące polityki zagranicznej rządu polskiego oraz planów mocarstw sąsiednich co do przyszłości Rzeczypospolitej. Wszelkie modyfikacje w tym zakresie prowadziły bowiem do zmiany układu sił w centralnej i wschodniej Europie, co zaprzętało uwagę dworu hiszpańskiego zwłaszcza od wybuchu rewolucji francuskiej. Kiedy w obliczu trwającej wojny Stanisław August prowadził gorączkowe rokowania z Katarzyną II o rozejm i zgodę na przystąpienie do negocjacji bezpośrednich z pominięciem sejmu i konfederacji, Felipe de Amat zawczasu przewidział fiasko takich zabiegów. W raporcie do Arandy twierdził, że rząd rosyjski nie może zaakceptować propozycji polskiego monarchy, ponieważ równolegle szuka on pomocy na wroga Rosji dworze londyńskim, „co dla carowej jest grzechem nie do wybaczenia”³⁵. Innym razem podawał, że Katarzyna II wszelkie ustępstwa uzależniała w pierwszej kolejności od przystąpienia króla do Targowicy³⁶. Na próżno jednak usiłował dokonać

³² Ibidem.

³³ Ibidem, 13 października 1792.

³⁴ AHN, Est., leg., 4623, Felipe de Amat do Arandy, Petersburg, 21 sierpnia 1792.

³⁵ Ibidem, 10 lipca 1792.

³⁶ Ibidem, 17 lipca 1792.

jednoznacznej oceny interesów politycznych mocarstw w Polsce i zorientować się w ich rzeczywistych zamiarach wobec naszego kraju. W połowie 1792 roku pisał, że Fryderyk Wilhelm II był zdecydowany na przeprowadzenie zbrojnej interwencji w Polsce i na przyłączenie do Prus Wielkopolski, po czym depeszował do Madrytu, że skłaniał się on raczej ku zawarciu sojuszu z Polską. Miał też trudności w określeniu od kogo wyjdzie inicjatywa rozbioru i czy wezmą w nim udział trzy mocarstwa, tak jak w 1772 roku. Co do jednego Felipe de Amat nie miał wątpliwości: że Katarzyna II za wszelką cenę będzie dążyła do ujarznienia Polski³⁷.

Sygnały o niebezpieczeństwie podziału Rzeczypospolitej i o agresywnej polityce Rosji wobec Polski docierały do Arandy również z Berlina i Wiednia. Na wiosnę 1792 roku markiz de Llano i Horacio Borghese informowali Arandę o deklaracji Katarzyny II, w której carowa oświadczała, że w związku z zatwierdzeniem przez sejm ustawy majowej, Rosja nie dopuści do pogwałcenia postanowień pierwszego traktatu rozbiorowego z 1772 roku³⁸. Na początku czerwca Borghese pisał szyfrem o tajnych układach dworu pruskiego z Petersburgiem, sugerując ich antypolski charakter³⁹. Informację tę powtórzył we wrześniu i w ostatnich dniach grudnia, kiedy z coraz większą pewnością stwierdzał, że wkrótce Polska stanie się ofiarą rosyjsko-pruskiego porozumienia⁴⁰.

W styczniu 1793 roku Godoy otrzymał z Berlina dramatyczne doniesienia o wkroczeniu wojsk pruskich do Polski. Ich nadawca, Horacio Borghese określił ten fakt mianem rewolucji i już bez cienia wątpliwości podawał, że Rosja i Prusy niebawem dokonają podziału Polski. Pisał także o oblężeniu Gdańska i Torunia, zapewniając Godoya, że pilnie śledzi bieg zdarzeń i będzie go powiadamiał na bieżąco o rozwoju sytuacji. Nadmienił ponadto o zatrzymaniu w Gdańsku pewnego Francuza, który wraz ze swą córką rozdawał mieszkańcom miasta pamflety o treści rewolucyjnej⁴¹. Nie trudno się domyśleć, że wiadomości te musiały wywoływać w Madrycie szczególnie niepokój. List Borghesa dotarł tam zapewne nie wcześniej niż pod koniec lutego, a więc po egzekucji Ludwika XVI, która zadecydowała o przystąpieniu Karola IV do koalicji antyfrancuskiej. W całym kraju krążyły wówczas pogłoski o niebezpieczeństwie przeniesienia idei jakobińskich poza Francję i w wydarzeniach w Polsce bez wątpienia dopatrywano się związków z rewolucją francuską. Nieufność Madrytu wobec Warszawy wynikała zasadniczo z silnych tendencji antymonarchicznych i prorpublikańskich w Polsce, podczas gdy w Hiszpanii zdecydowanie przeważały nastroje monarchiczne i antyrepublikańskie. Obawy te po części rozwiewały doniesienia dyplomatów hiszpańskich z Wiednia i z Drezna. Relacjonując wypadki w Polsce markiz de Llano nie używał słowa rewolucja. Ostrej krytyce poddał natomiast niekonsekwentną politykę władz pruskich wobec Polaków, z którymi najpierw zawarły sojusz, a potem go zerwały ulegając naciskom Katarzyny II⁴². José de Quiñones uspokajał Godoya, że prawdziwym powodem inwazji pruskiej była chęć przyłączenia do Prus Wielkopolski

³⁷ Ibidem, 10 lipca 1792.

³⁸ AHN, Est., leg., 3689, markiz de Llano do Arandy, Wiedeń, 29 marca 1792; AHN, Est., leg., 4384, Horacio Borghese do Arandy, Berlin, 19 maja 1792.

³⁹ Ibidem, 2 czerwca 1792.

⁴⁰ Ibidem, 1 września i 22 grudnia 1792.

⁴¹ AHN, Est., leg., 4367, Horacio Borghese do Księcia de la Alcudia, Berlin, 19 stycznia 1793.

⁴² AHN, Est., leg., 3746, markiz de Llano do Księcia de la Alcudia, Wiedeń, 24 stycznia 1793.

aż po Wartę oraz Gdańską i Torunia, a nie tłumienie rzekomych idei demokratycznych⁴³. Podobnie depesze Cubera nie sugerowały zagrożenia rewolucyjnego, lecz koncentrując się na opanowaniu Gdańska i Torunia uświadamiały Godoyowi, że przejście tych miast przez Fryderyka Wilhelma II zadecyduje o losie Polski⁴⁴.

Wszystko zdawało się zmierzać ku kolejnemu podziałowi Polski. Najwięcej na ten temat dowiadywał się Godoy z Drezna i z Petersburga. Jos  de Qui ones komentowa ,  e na skutek inwazji wojsk pruskich niebawem nast pi rozbi r „nieszczęśliwej Polski. Chyba ostatni. Pozosta le ziemie rozparceluj  mi dzy sob  Rosja i Prusy. Najprawdopodobniej b dzie to koniec sprawy polskiej. — — Nie ulega w tpliwo ci — kontynuowa  w zako czeniu —  e Fryderyk Wilhelm II bior c Wielkopolsk  zrobi na tym wspania y interes — stanie si  panem ca ego handlu z Polski przez Wis  (Gda sk i Toru ) i z Rygi. M wi  te ,  e dw r berli ski i wiede ski dad  Katarzynie wolne r ce na wschodzie, gdzie caryca ma wielkie plany zagospodarowania tych teren w”⁴⁵. S owa te oznacza y zapowied  wzrostu polityczno-ekonomicznej pot gi Prus i Rosji dzi ki nowym nabytkom terytorialnym. W podobnym sensie pisa  z Petersburga Jos  de Onis⁴⁶. Godoy nie m   w tpi ,  e niebawem stanie si  tak, jak przewidywali adresaci raport w, kt re otrzymywa . Zapewne niewiele pociesza  go przypuszczenie Onisa, jakoby wymazanie Polski z mapy Europy mia  si  odwlec w czasie, poniew z w ostatecznym rozrachunku przysz   Polski zale e  b dzie od rozwoju sytuacji we Francji. Onis poda  r wnie  informac j pochodz c  z niewiadomego  r d a, jakoby cz  c Polski pozosta a po drugim rozbi rze mia a b c przekazana ksi   tom francuskim⁴⁷.

Wbrew pozorom ta ostatnia wiadomo   mog a wzbudzi  zainteresowanie gabinetu hiszpa skiego, kt ry pilnie sledzi  losy braci Ludwika XVI hrabiego Artois i hrabiego Prowansji. Obaj wyemigrowali z Francji tu  po zburzeniu Bastylii i w drowali po Europie prosz c w adc w poszczeg lnych pa stw o pozwolenie na osiedlenie si . W 1791 roku hrabia Prowansji wys a  do Hiszpanii swego emisariusza, ksi cia de Havr  w nadziei na uzyskanie poparcia i pomocy materialnej ich kuzyna Karola IV. Tymczasem dw r hiszpa ski nawet po wybuchu wojny z Francj  odnosi  si  do emigrant w z rezerw  i nie wyrazi  zgody na wpuszczenie ich do Hiszpanii⁴⁸. Istnieje wi c du e prawdopodobie stwo,  e propozycja wykrojenia dla braci zgilotynowanego Ludwika XVI pa stewka na ziemiach polskich mog a b c przyj ta w Madrycie pozytywnie, jako spos b na rozwi zanie problemu przysz ych los w pozosta ych jeszcze przy  yciu przedstawicieli francuskiej rodziny kr lewskiej.

Kiedy do Hiszpanii dotar a wiadomo  ,  e naruszenie terytorium Rzeczypospolitej przez Prusy stanowi o rezultat prusko-rosyjskiej umowy o drugim rozbi rze, w Polsce rozczarowani przyw dcy konfederacji targowickiej wys ali do Katarzyny II protesty z  adaniem uniewa nienia tej decyzji. R wnolegle toczy y si  dyskusje na temat wyboru

⁴³ AHN, Est., leg., 4457, Jos  de Qui ones do Ksi cia de la Alcudia, Drezno, 18 stycznia 1793.

⁴⁴ AHN, Est., leg., 4376, Miguel Cuber do Ksi cia de la Alcudia, Warszawa, 19 stycznia i 20 marca 1793.

⁴⁵ AHN, Est., leg., 4457, Jos  de Qui ones do Ksi cia de la Alcudia, Drezno, 18 stycznia 1793.

⁴⁶ AHN, Est., leg., 4627, Jos  de Onis do Ksi cia de la Alcudia, Petersburg, 5 lutego 1793.

⁴⁷ Ibidem.

⁴⁸ Szerzej o tym cf. Lasso de Vega y Lopez de Tejado, *El duque de Havr  y su misi n en Espa a como representante de los emigrados durante la revoluci n (1791–1798)*, „Revista de Archivos, Bibliotecas y Museos” 1916, s. 81–91, 112–120, 411–425.

miejsca obrad sejmu, który miał omówić z przedstawicielami Rosji i Prus kwestię ratyfikowania lub anulowania traktatów rozbiorowych. Sumienny i dociekliwy Cuber denerwował się nie potrafiąc dać Godoyowi konkretnej odpowiedzi, czy miejscem tym będzie Warszawa, jak chcieli posłowie z Korony, czy Grodno według życzeń Litwy. „Wszelkimi sposobami usiłowałem wyjaśnić tę zawilość — tłumaczył się — ale na marne, ponieważ wszystko pozostaje w sferze domysłów”⁴⁹.

Zanim ustalono, że sejm zbierze się w Grodnie, Cuber depeszował do Godoya o kłopotach zdrowotnych i błagał o przeniesienie na placówkę dyplomatyczną do cieplej Italii. Proponował Florencję, skąd wyjechał hiszpański poseł Francisco Salinas, ale zaznaczał, że równie dobrze może to być Wenecja lub inne miejsce w klimacie śródziemnomorskim. Dwie zimy (1791–1793), jakie wycierpiał w Warszawie, przysporzyły mu wielu chorób i dolegliwości. Trzecia oznaczałaby śmierć⁵⁰. Cuber istotnie musiał dużo chorować, skoro zanim rozpoczął zabiegi o wyjazd (jeszcze za Arandy w 1791 roku⁵¹), polski *chargé d'affaires* w Hiszpanii, Kajetan Zbyszewski wysłał list do sekretarza Rady Państwa, José Anduagi, z zapytaniem, czy rzeczywiście Cuber podjął takie starania⁵². Po otrzymaniu pozytywnej odpowiedzi kilkakrotnie dziękował Karolowi IV za wyrozumiałość, a Godoyowi za pośrednictwo w załatwieniu sprawy⁵³. Uradowany, postanowił niezwłocznie jechać do Białegostoku, gdzie w drodze do Grodna zatrzymał się Stanisław August. Uważał za konieczne powiadomić króla o swym zamiarze uspokajając, że do przyjazdu nowego ministra pełnomocnego z Madrytu jego obowiązki przejmie dotychczasowy sekretarz Leonardo Gómez de Terán. W depeszy do Godoya Cuber zapewniał, że podczas rozmowy pożegnalnej monarcha traktował go niezwykle życzliwie, podkreślając szczere pragnienie utrzymania dobrych stosunków z Hiszpanią⁵⁴.

W nadziei rychłego opuszczenia Polski Cuber powoli przestawał interesować się dalszym rozwojem wypadków. Porzucił też rozstrząsanie dylematu odnośnie do jego obecności w Grodnie. O tym, że problem ten nurtował go przez pewien czas, świadczy list pisany do Godoya na początku kwietnia 1793 roku. Wynika z niego, że po skonsultowaniu sprawy z członkami korpusu dyplomatycznego w Warszawie doszedł do przekonania, że uczestnictwo w obradach sejmu, który nie wiadomo jak długo potrwa, byłoby nieopłacalne. Zarówno podróż jak i pobyt w Grodnie wiązały się z dużymi wydatkami⁵⁵, a Hiszpania potrzebowała przecież ogromnych funduszy na prowadzenie wojny z Francją.

O przebiegu obrad ostatniego sejmu Rzeczypospolitej Godoy otrzymywał szczegółowe sprawozdania od Leonardo Gomeza de Terána i od Horacio Borghesa. Dzięki ich relacjom wiedział, że już na początku obrad powstał spór wokół wyboru osoby marszałka i formuły przysięgi, jaką miał złożyć, że trwały niekończące się dyskusje co do wyłonienia

⁴⁹ AHN, Est., leg., 4627, José de Onís do Księcia de la Alcudia, Petersburg, 3 kwietnia 1793.

⁵⁰ Pierwszy list w tej sprawie Cuber wysłał do Godoya tuż po jego wyborze na premiera: AHN, Est., leg., 4457, Miguel Cuber do Księcia de la Alcudia, Warszawa, 26 grudnia 1792, drugi AHN, Est., leg., 4376, Miguel Cuber do Księcia de la Alcudia, Warszawa, 13 marca 1793.

⁵¹ AHN, Est., leg., 4423, Miguel Cuber do Arandy, Warszawa, 16 czerwca 1792.

⁵² AHN, Est., leg., 4384, Kajetan Zbyszewski do José Anduagi, Madryt, 17 listopada 1791.

⁵³ AHN, Est., leg., 4376, Miguel Cuber do Księcia de la Alcudia, Warszawa, 27 marca i 25 maja 1793, Białystok, 8 czerwca 1793, Warszawa, 22 czerwca 1793.

⁵⁴ Ibidem, Białystok, 8 czerwca 1793.

⁵⁵ Ibidem, 3 kwietnia 1793.

delegacji do negocjacji z Rosją i z Prusami, a potem odnośnie zatwierdzenia traktatów o podziale kraju. Przy okazji podania przez Terána informacji o zabiegach strony polskiej o zwrot zagrabionego przez Prusaków obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej wraz z bogatym skarbem, hiszpański premier dowiedział się o wielkim szacunku Polaków dla jasnogórskiej ikony. W uzupełnieniu podawał, że Częstochowa stanowi centrum życia religijnego narodu polskiego i jest odwiedzana przez liczne rzesze pielgrzymów⁵⁶. Przy końcu sierpnia, po ratyfikacji traktatu z Rosją, Terán opisał Godoyowi wspaniałą zabawę z balami, ucztami i z pokazem ogni sztucznych, zorganizowaną z tej okazji na żądanie ambasadora rosyjskiego w Warszawie, Jakuba Sieversa⁵⁷. Po upływie miesiąca depeszował o nadzwyczajnych środkach nacisku stosowanych przez Berlin wobec uczestników sejmiku, celem wymuszenia ratyfikacji traktatu rozbiorowego z Prusami. W ten sposób do Madrytu dotarła wiadomość, że Fryderyk Wilhelm II groził Polakom wkroczeniem swych wojsk do Sandomierza i Krakowa, o rozkazie otoczenia zamku grodzieńskiego przez dwa bataliony grenadierów i cztery armaty, o zakazie wpuszczania do sali obrad osób nieupoważnionych, zakazie parkowania powozów w ogrodach *etc.*⁵⁸ Na tzw. sesji niemej (23 września 1793) sejm uległ w końcu presji pruskiej godząc się na ratyfikowanie traktatu rozbiorowego. W listopadzie Godoy, dzięki Horacio Borghesowi miał w rękę jeden egzemplarz traktatu, zawartego między Rosją, Prusami i Polską, który natychmiast po otrzymaniu od rządu pruskiego pospiesznie przesłał do premiera⁵⁹.

Analizowana korespondencja, poza nielicznymi wyjątkami, nie zawiera odpowiedzi wysyłanych z Madrytu, stąd nie znamy reakcji rządu hiszpańskiego na poszczególne doniesienia o sytuacji w Polsce. Dyplomaci hiszpańscy wielokrotnie dziękowali premierom (Floridablance, Arandzie i Godoyowi) za otrzymywane listy. Niekiedy dokonywali podsumowania lub streszczenia informacji napływających tą drogą z Hiszpanii, co pozwalała na ustalenie, że były to jedynie wzmianki odnośnie życia codziennego na dworze królewskim, zdrowia rodziny królewskiej, rzadziej spraw wewnętrznych państwa, kultury, czy polityki zagranicznej. Tak na przykład Godoy przekazał Cuberowi kopię deklaracji wojennej Karola IV skierowanej przeciwko rewolucyjnej Francji, którą poseł hiszpański w Warszawie natychmiast doręczył księciu Kazimierzowi Platerowi, ówczesnemu przewodniczącemu departamentu spraw zagranicznych⁶⁰. Po wyjeździe Cubera Godoy przesłał na ręce Terána dwa egzemplarze hiszpańsko-angielskiego traktatu sojuszniczego podpisanego przez Karola IV w maju 1793 roku w związku z przystąpieniem Hiszpanii do koalicji⁶¹. Innym razem Terán potwierdził otrzymanie od premiera kolekcji rycin wybranych z najlepszych zbiorów Karola IV celem udostępnienia ich szerokiej publiczności w Polsce⁶². Nadmienimy, że nie był to pomysł Godoya lecz pewnego towarzystwa. Godoy jednak patronował całemu przedsięwzięciu. Zabiegi Madrytu o zapoznanie Polaków ze sztuką hiszpańską można by potraktować jako próbę nawiązania z Polską kontaktów kulturalnych, obejmujących nie wąskie kręgi elity, ale ogół społeczeństwa. Podkreśliły

⁵⁶ Ibidem, Miguel Gómez de Terán do Księcia de la Alcudia, Warszawa, 31 sierpnia 1793.

⁵⁷ Ibidem, 24 sierpnia 1793.

⁵⁸ Ibidem, 17 września 1793.

⁵⁹ AHN, Est., leg., 4367, Borghese do Księcia de la Alcudia, Berlin, 2 listopada 1793.

⁶⁰ AHN, Est., leg., 4376, Miguel Cuber do Księcia de la Alcudia, Warszawa, 15 maja 1793, nr 92/a.

⁶¹ Ibidem, Leonardo Gómez de Terán do Księcia de la Alcudia, Warszawa, 19 października 1793.

⁶² Ibidem, 12 października 1793.

również, że inicjatywa ta wyszła w październiku 1793 roku, a więc wtedy, gdy los naszego kraju był prawie przesądzony. Czyżby zatem Godoy łudził się, że Polska zdoła uratować niepodległość i będzie dążyła do zacieśnienia wielostronnych kontaktów z Hiszpanią? Przemawiałby za tym m.in. fakt, że Terán przyjął polecenie Godoya bardzo poważnie. Obiecał podjęcie wszelkich starań o opublikowanie rycin, zorganizowanie subskrypcji osób zainteresowanych i oddanie sprawy w ręce osoby kompetentnej⁶³. Do realizacji omawianego przedsięwzięcia nie doszło zapewne głównie z uwagi na sytuację polityczną, w jakiej znalazły się oba kraje.

W uzyskiwanych wspomnianą drogą informacjach o zawartości korespondencji zwrotnej na próżno by szukać wiadomości o tym, jak rząd hiszpański reagował na poszczególne doniesienia o tragedii rozgrywającej się w Polsce. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności w raportach z Petersburga i Berlina zachowała się jedna odpowiedź Floridablanki i dwie Godoya na listy dotyczące drugiego rozbioru. Na tej podstawie możemy określić, mało znany i różnie interpretowany w historiografii, stosunek dworu hiszpańskiego do tego wydarzenia. Odsłaniają one także kulisy zabiegów polskich polityków o pośrednictwo Karola IV w negocjacjach Polski z państwami rozbiorowymi.

W połowie 1791 roku Miguel de Gálvez donosił Floridablance, że ambasador polski w Petersburgu prosił go, aby Karol IV polecił interesy Polski dworowi wiedeńskiemu, oświadczając cesarzowi, że „dla Hiszpanii los Polski nie jest obojętny”⁶⁴. Gálvez i Floridablanka w pełni popierali starania dyplomacji polskiej o mediację dworu hiszpańskiego. Wyrażali przekonanie, że w związku z umacnianiem się pozycji Hiszpanii na północy Europy gabinet hiszpański może zapobiec kolejnemu rozbiorowi Rzeczypospolitej. Oczekiwano tylko na oficjalne oświadczenie Stanisława Augusta w tej sprawie⁶⁵. W tym miejscu należy wyjaśnić, że wzrost znaczenia Hiszpanii w Europie północnej i środkowej był rezultatem upadku roli Francji. W wyniku wybuchu rewolucji gabinet pierwszego domu burbońskiego musiał się skoncentrować na problemach wewnętrznych. Hiszpania, od 1761 roku związana z Francją sojuszem zwanym paktem familijnym, uzyskała wówczas większą samodzielność i swobodę działania. O względy Madrytu zaczęły zabiegać mocarstwa o przeciwnych interesach tj. państwa bloku północnego (Prusy z Anglią) oraz Austria z Rosją. Dzięki temu w latach 1789–1791 dwór Karola IV odgrywał rolę potencjalnego mediatora między stronami walczącymi. Spodziewano się też, że gabinet hiszpański będzie pośrednikiem w wojnie rosyjsko-tureckiej, co Stanisława Augusta utwierdzało w przekonaniu o celowości kontynuowania starań o wznowienie stosunków polsko-hiszpańskich, zerwanych w 1762 roku po wyjeździe Pablo de Arandy z Warszawy. Dodatkowym atutem był wspomniany sojusz hiszpańsko-francuski. Król sądził, że będzie on trwał nadal przyczyniając się do umocnienia związków polsko-francuskich⁶⁶. Do zwołania międzynarodowego kongresu pokojowego jednak nie doszło. Na przełomie lat 1791 i 1792 Rosja samodzielnie, bez pomocy Hiszpanii doszła do porozumienia z Turcją, wiosną 1792 r. francuskie Zgromadzenie Ustawodawcze wypowiedziało wojnę Austrii, zaś w marcu 1793 roku do koalicji antyfrancuskiej przystąpił Karol IV.

⁶³ Ibidem.

⁶⁴ AHN, Est., leg., 4638, Miguel de Gálvez do Floridablanki, Petersburg, 28 lipca 1791.

⁶⁵ Ibidem, 17 maja 1791 oraz Floridablanka do Miguela de Gálvez, San Ildefonso, 29 sierpnia 1791.

⁶⁶ J. Łojek, op. cit., s. 326–327.

22 sierpnia 1793, a więc kilka miesięcy po wybuchu wojny francusko-hiszpańskiej, Horacio Borghese depeszował do Godoya, że w rezultacie decyzji sejmu grodzieńskiego, aby polscy dyplomaci akredytowani za granicą zwrócili się o pomoc do państw europejskich z prośbą o mediację w kwestii unieważnienia układów rozbiorowych, również polski *chargé d'affaires* w Madrycie, Kajetan Zbyszewski otrzymał takie polecenie. Stanisław August napisał specjalny list do Karola IV błagając go o wstawienie się za „nieszczęśliwą Polską” u Fryderyka Wilhelma II i Katarzyny II⁶⁷. Jak wynika z korespondencji, 3 października Zbyszewski przekazał premierowi hiszpańskiemu wspomniany list w języku francuskim. Dwa dni potem Godoy zapewniał polskiego dyplomata, „że Jego Wysokość [Karol IV] jest w pełni świadomy krytycznej sytuacji, w jakiej aktualnie znajduje się Republika [Rzeczpospolita] i pragnąc dać dowody swej przyjaźni do Jego Wysokości Polskiej, rozkazał mi powiadomić naszych ministrów w Petersburgu i Berlinie, aby zgłosili tym dworom, że potrzebny jest spokój i zachowanie Polski, że Jego Wysokość chce zakończenia sprawy w sposób przyjacielski i ugodowy”⁶⁸. Te same słowa skierował Godoy do Horacio Borghesa i José de Onisa. W zakończeniu podkreślał z naciskiem: „w żadnym wypadku nie powinniście ujawniać tego zamiaru w imieniu Króla dotąd, dopóki nie wyjaśni się stanowisko innych dworów [wobec Polski]. Nie możemy się skompromitować, bo chociaż sprawa sama w sobie jest sprawiedliwa, bezpieczniej jest nie mieć z nią związku”⁶⁹. Uwagi tej Godoy oczywiście nie umieścił w liście do Zbyszewskiego. Tymczasem jest ona niezwykle cenna dla naszych rozważań. Wskazuje bowiem, że chociaż Karol IV osobiście był po stronie Polaków, oficjalnie zajął stanowisko wyczekujące. Taka postawa gabinetu madryckiego ma uzasadnienie w sytuacji, w jakiej znalazła się Hiszpania po wybuchu wojny z Francją. Złączona w koalicji antyfrancuskiej z Austrią, Rosją i Prusami nie mogła mieszać się do interesów tych państw w Polsce. W zbliżony sposób relacjonuje omawiany epizod misji Zbyszewskiego w Madrycie Jerzy Łojek, na podstawie polskich archiwaliów⁷⁰, co przemawia za wiarygodnością obu przekazów źródłowych. Do deklarowanej przez Karola IV interwencji dyplomatycznej nie doszło. Potwierdza to depesza Borghesa do Godoya z 30 listopada, w której hiszpański poseł w Berlinie uznał taką interwencję za bezsensowną w chwili, gdy decyzja o rozbiorze zyskała aprobatę samych Polaków⁷¹. Nieprawdziwa jest więc opinia historyka rosyjskiego Aleksandra Tratchevskiego, jakoby Godoy miał „zganić” Katarzynę II za doprowadzenie do drugiego podziału Polski⁷².

Reasumując należy stwierdzić, że do Madrytu docierało wiele informacji o sytuacji w Polsce, dzięki czemu rząd hiszpański miał dobre rozeznanie w przebiegu wydarzeń obejmujących okres między uchwaleniem konstytucji 3 maja a przygotowaniem do powstania kościuszkowskiego. Nie oznacza to jednak, że wiedza gabinetu hiszpańskiego o Polsce była kompletna i wystarczająca do właściwego zrozumienia realiów polskich. W raportach przesyłanych do Madrytu brakowało komentarzy wyjaśniających motywy takiego a nie innego zachowania się polskiej sceny politycznej. Nie znajdziemy w nich

⁶⁷ AHN, Est., leg., 4367, Horacio Borghese do Księcia de la Alcudia, Berlin, 22 sierpnia 1793.

⁶⁸ Ibidem, Książę de la Alcudia do Kajetana Zbyszewskiego, San Lorenzo, 5 października 1793.

⁶⁹ Ibidem, Książę de la Alcudia do José de Onisa i do Horacio Borghese, San Lorenzo, 8 października 1793.

⁷⁰ J. Łojek, op. cit., s. 343.

⁷¹ AHN, Est., leg., 4367, Horacio Borghese do Księcia de la Alcudia, Berlin, 30 listopada 1793.

⁷² A. Tratchevsky, *L'Espagne à l'époque de la révolution française*, „Revue Historique”, 1886, s. 39.

również nawet wzmianki o oświeceniowej modernizacji państwa na polu kultury, oświaty, nauki, sztuki, zaś o ekonomii i o życiu religijnym tylko to, co podaliśmy w tekście niniejszego artykułu. Obraz Polski zawężony jedynie do kwestii polityczno–militarnych utrudniał prawidłowe zrozumienie istoty polskich zmagañ o utrzymanie niepodległego bytu. Jednocześnie pamiętajmy, że w latach 1791–1793 również Hiszpania borykała się z wieloma trudnościami powstałymi na skutek wybuchu rewolucji w sąsiedniej Francji. Z tego powodu rząd hiszpański musiał pilnie obserwować rozwój sytuacji w Polsce, ponieważ sprawa polska miała niebagatelny wpływ na układ sił w Europie Centralnej i Wschodniej. Analizowane dokumenty dowodzą, że dyplomaci hiszpańscy byli autentycznie zainteresowani rozwojem sytuacji w naszym kraju, a przekazywane przez nich informacje cechuje duży stopień wiarygodności. Wynika z nich również, że wbrew szybko postępującemu upadkowi Polski Karol IV szczerze pragnął utrzymania wznowionych z nią w 1790 roku stosunków dyplomatycznych. Świadczy o tym chociażby niezwykła życzliwość okazywana Normandemu, Cuberowi i Teránowi. Nie można również pominąć faktu, że gdy po rozwiązaniu sejmu grodzieńskiego przystąpiono do likwidacji polskiej placówki dyplomatycznej w Madrycie, Karol IV po odwołaniu Terána wysłał do Warszawy Dominika Iriarte. Uczynił tak nie zważając na protesty przedstawicielstw dyplomatycznych Rosji i Prus⁷³.

⁷³ J. Łojek, op. cit., s. 342.

KONRAD ZIELIŃSKI*
Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej
Instytut Historii

Funkcjonowanie żydowskich gmin wyznaniowych na Lubelszczyźnie w latach 1900–1918

Nasze badania obejmują Lubelszczyznę w granicach guberni lubelskiej i chełmskiej w roku 1913. Większość znajdujących się tam okręgów bożniczych w połowie roku 1915 znalazła się w austro-węgierskiej strefie okupacyjnej Królestwa Polskiego. Uściślając, chodzi o powiaty: biłgorajski, chełmski, hrubieszowski, janowski, krasnostawski, lubartowski, lubelski, puławski (wówczas jeszcze: nowo-aleksandryjski), tomaszowski i zamojski. Na tym obszarze, według danych z 14 stycznia 1913, mieszkało ponad 230 tys. Żydów (prawie 15% ogółu mieszkańców). Żydzi, zamieszkujący głównie miasta i miasteczka, stanowili w nich przeważającą część ludności. Plasowało to gubernię lubelską na trzecim po warszawskiej i piotrkowskiej (z wielką aglomeracją łódzką) miejscu pod względem liczby ludności wyznania mojżeszowego. Stolica regionu, a od października roku 1915 całego obszaru c. i. k. okupacji w Królestwie Polskim, była największym skupiskiem ludności żydowskiej i siedzibą największej gminy wyznaniowej na prawym brzegu Wisły¹.

Z funkcjonowaniem i działalnością gmin żydowskich w nierozzerwalny sposób związane było nie tylko życie religijne Żydów, gmina wyznaczała bowiem i warunkowała niemal wszystkie dziedziny aktywności ludności wyznania mojżeszowego. Gmina, stanowiąca podstawę postkahałnej organizacji Żydów na ziemiach polskich, była autonomiczną jednostką organizacyjną społeczności żydowskiej, kierowaną przez radę starszych — zarząd (tzw. dozór bożniczy), złożony zarówno z urzędników religijnych (członków rabinatu), jak i wpływowych osobistości życia świeckiego. Na terenie Królestwa Polskiego 21 marca 1821, dekretem namiestnika gen. Józefa Zajączka, zniesiona została organizacja kahałna, posiadająca szeroką autonomię religijną, społeczną, polityczną, kulturalną i gospodarczą. Kompetencje nowo utworzonych dozorów bożniczych ograniczone zostały do funkcji religijnych i filantropijnych oraz oparte na szczegółowych przepisach, opracowanych przez Komisję Rządową Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. Do zadań dozoru, poza sprawowaniem pieczy nad synagogą i głównymi instytucjami religijnymi, takimi jak domy modlitwy, cmentarze, rytualna łaźnia i szlachtuz oraz religijne sądownic-

* Autor jest stypendystą Fundacji na Rzecz Nauki Polskiej.

¹ *Rocznik statystyczny Królestwa Polskiego z uwzględnieniem innych ziem polskich. Rok 1915*, oprac. pod kier. E. Strasburgera, Warszawa 1916, s. 10–12, 28–35.

two i nauczanie, należały sprawy pomocy społecznej i opieki nad najbiedniejszymi współwyznawcami, kwestie administracyjne, finansowe oraz zarządzanie majątkiem gminnym, reprezentowanie ludności żydowskiej wobec władz administracyjnych, wydawanie świadectw ubóstwa, dobrego prowadzenia się *etc.* Dozory miały prawo pobierania opłat religijnych (od obrzezania, zaręczyn i ślubów, zwolnień z lewiratu, pogrzebów, dzierżawy ławek — „miast” w synagodze, prawa do czytania Tory, sprzedaży wosku ze świec palonych w Jom Kippur) i zbierania obowiązkowej składki gminnej, nakładanej na członków miejscowej gminy żydowskiej. Ludność poszczególnych gmin została podzielona na pięć klas płatników składki, zależnie od zamożności płacącego. Ostatnia V klasa była zwolniona z obowiązku wnoszenia składki, ale zaliczeni do niej nie mieli prawa wybierania członków zarządu gminy i rabinów. Rozporządzenie to miało zapobiec ewentualnemu wywieraniu nacisku na najuboższych przez zainteresowanych wyborem zamożniejszych członków społeczności danej gminy („Rozporządzenie Komisji Rządowej Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego z 24 kwietnia 1821 roku”)². Urzędnikami gminnymi, tzw. dozorami (*gabe, gabaim*) mogli zostać tylko płatnicy zaliczeni do I lub II klasy majątkowej, posiadający nieruchomość i cieszący się zaufaniem ogółu. Z reguły w mniejszych gminach dozorów było trzech. Wybierano ich na kadencję trzyletnią i każdy miał swojego zastępcę³.

Pochodząca ze składek współwyznawców płaca rabina zależała od wielkości i zamożności gminy, a także sławy i renomy samego rabina. Funkcję rabina, zwłaszcza na prowincji, często pełnili ludzie nieprzygotowani do zawodu (przynajmniej pod względem wymagań stawianych przez władze), z minimalnym wykształceniem ogólnym, którzy nieraz za korzyści materialne przymykali oczy na brak dokumentów czy inne przeszkody np. do zawarcia związku małżeńskiego, ferowali niesprawiedliwe wyroki i dopuszczali się różnych zaniedbań i uchybień w swej działalności. Odnosiło się to głównie, choć nie zawsze, do rabinów „niekazionnych” (nieurzędowych), zwanych w dokumentach rosyjskich „żydowskimi duchownymi” bądź „rabinami duchowymi”, którzy pełnili swe funkcje w przypadku braku w danej gminie rabina urzędowego — lub obok czy wbrew niemu, jeżeli mieli poparcie miejscowej społeczności⁴. Często w takich wypadkach prawowierny rabinat usiłował walczyć z rabinactwem „niekazionnym”, podobnie jak starał się neutralizować działalność „pokątnych” rzeźników i obrzezaczy⁵. Władze carskie od kandydatów na stanowi-

² J. Kirsztrot, *Prawa Żydów w Królestwie Polskim, Zarys historyczny*, Warszawa 1917, s. 43–48.

³ R. Kuwałek, *Urzędowi rabini lubelskiego Okręgu Bożniczego 1821–1939 (Przyczynek do dziejów Gminy Żydowskiej w Lublinie)*, [w:] *Żydzi w Lublinie. Materiały do dziejów społeczności żydowskiej Lublina*, pod red. T. Radzika, Lublin 1995, s. 28–29; K. Zieliński, *W cieniu synagogi. Obraz życia kulturalnego społeczności żydowskiej Lublina w latach okupacji austro-węgierskiej*, Lublin 1998, s. 61–63; R. Żebrowski, Z. Borzymińska, *Po-Lin. Kultura Żydów polskich w XX wieku (Zarys)*, Warszawa 1993, s. 50–54. O sytuacji prawnej gmin żydowskich do lat osiemdziesiątych XIX wieku cf. m.in. A. Eisenbach, *Kwestia równouprawnienia Żydów w Królestwie Polskim*, Warszawa 1972.

⁴ Rabini nieformalni, nie zatwierdzeni przez władze, w dokumentach państwowych nazywani byli rabinami „duchowymi” lub „żydowskimi duchownymi”. Posługę religijną pełnili bez zgody władz, nie spełniali bowiem wszystkich stawianych przez nie warunków, chociaż z reguły posiadali święcenia rabinackie zwane *semicha*. Oficjalnie utrzymywali się z handlu czy rzemiosła, ewentualnie prowadzili chedery, a ofiary wiernych za posługę religijną były ich dodatkowym, choć często *de facto* podstawowym, źródłem utrzymania. Jeżeli w danej gminie nie było rabina urzędowego lub gmina nie była w stanie wyznaczyć dlań pensji, występowali jako rabini urzędowi. W większych miastach włączano ich w skład rabinatów. Cf. J. Kirsztrot, op. cit., s. 27–42; R. Kuwałek, op. cit., s. 31; A. Unterman, *Żydzi. Wiara i życie*, Warszawa–Łódź 1989, s. 250–251.

⁵ Wiele informacji na ten temat zawierają sprawozdania ze zjazdu rabinów z obszaru okupacji austro-wę-

ska rabina wymagały świadectw posiadania odpowiedniej wiedzy religijnej i nienagannego prowadzenia się (tzw. konduity), a także wykształcenia ogólnego i znajomości w mowie i piśmie języka rosyjskiego. Egzamin składał się z części ustnej i pisemnej. Obejmował czytanie, dyktando i znajomość reguł gramatycznych. W komisjach egzaminacyjnych zasiadali m.in. nauczyciele miejscowych szkół średnich. Kandydaci obowiązani byli też złożyć przysięgę lojalności i wierności cesarzowi⁶. Rosjanie tolerowali działalność rabinów „duchowych”, do Lublina przybywających zazwyczaj z prowincji, ale po ewakuacji rosyjskiej w 1915 r. nowe władze czyniły starania uporządkowania spraw wyznaniowych. W piśmie przesłanym przez c. i. k. Komendę w Lublinie do miejscowego Dozoru Bożniczego z 17 października 1917 roku czytamy:

„Z powodu pewnego konkretnego wypadku przypomina się przepisy obowiązujące od dawna w Polsce. Statut izraelickich gmin wyznaniowych z 1820/1821 roku wraz z uzupełnieniami nie zna dwóch rodzajów rabinów („kazionny” i „duchowy”), lecz tylko jednego, który załatwia tak funkcje duchowe, jak i administracyjne. Praktyka stosowana w ten sposób, że formalnie przekazuje się rabinat jakiemuś znającemu j. urzędowy (nauczyciel, aptekarz), podczas gdy kto inny spełnia funkcje duchowe — praktyka taka jest przeciwna prawu i w przyszłości nie będzie tolerowaną”⁷.

Wykluczono z szeregu członków rabinatu „duchowych”, zatwierdzając jedynie rabinów i podrabinów urzędowych (*rosch-bet*), którzy mieli ściśle przestrzegać swych wyraźnie określonych prawem obowiązków. Nakazano też ich rezygnację z wszelkich dodatkowych źródeł dochodu (m.in. z opłat za udzielanie porad w sprawach majątkowych czy rodzinnych, z tytułu zasiadania w sądach rabinackich *bejt-din*), ograniczając te dochody do środków pochodzących wyłącznie z budżetu danej gminy. Z „Przepisów odnoszących się do rabinów gminnych”, ustalonych przez władze austro-węgierskie dowiadujemy się, iż „nie będą tolerowani rabini duchowi”, a stanowisko rabina urzędowego powierzane może być tylko osobie znającej język urzędowy. Od kandydata wymagano „moralnej i politycznej nieskazitelności”, formalnego wykształcenia (świadectwa egzaminu złożonego za rządów rosyjskich przed Komisją Gubernialną dla egzaminów rabinackich, które miało odpowiadać zakresowi wiedzy wyniesionej ze szkoły wyższej początkowej), a w przyszłości zapowiedziano rozszerzenie warunków objęcia stanowiska o znajomość języka polskiego.

gierskiej, zorganizowanego w Lublinie we wrześniu 1916 r.: „Myśl Żydowska” 1916, nr 26, 27, 28. Sprawę tę poruszył także przebywający w Lublinie na początku 1916 r. przedstawiciel wiedeńskiego Rechtschutzvereinu, nieznany z imienia dr Z.: „Myśl Żydowska” 1916, nr 10.

⁶ AP w Lublinie (dalej: APL), Akta miasta Lublina 1874–1915 (dalej: MmL) 544 nlb., *Przysięga dla starozakonnych*; APL Rząd Gubernialny Lubelski (dalej: RGL) AIV 1913:135 nlb.; APL RGL AIV 1913:329 nlb.; APL RGL AIV 1914:13 nlb.; APL RGL AIV 1914:40 nlb. Warunki do spełnienia przez kandydata na rabina urzędowego zostały określone w Rozporządzeniu Komitetu Ministrów i zatwierdzone przez cesarza 18 lutego/3 marca 1885, Zbiór Ustaw i Rozporządzeń Rządowych 1885, nr 35 art. 621. Za: APL K. u. k. Kreiskommando Lublin (dalej: KKL) 657, k. 3–4.

⁷ Ibidem; Jako „duchowi” funkcje swe pełnili w roku 1911 Szulim Garczstark w Józefowie i Lejba Tajcher w Tarnogrodzie w powiecie biłgorajskim oraz przed wojną i w latach okupacji austro-węgierskiej Jakubson z Bełżyc w powiecie lubelskim, któremu tamtejsza gmina nie wypłacała żadnej pensji. „Niegramotnego” rabina Zylberminca w Kazimierzu nad Wisłą w prowadzeniu ksiąg metrykalnych, korespondencji urzędowej i innych czynnościach wymagających znajomości języka rosyjskiego, zastępował wnuk oraz inne osoby trzecie. Chaim L. Zylberminc był rabinem w miasteczku od 1879 roku, a po rosyjsku potrafił się jedynie podpisać. APL Rząd Gubernialny Chełmski (dalej: RGCh) 570 nlb.; APL RGL AIV 1911:359 nlb.; APL RGL AIV 1911:367 nlb.; APL RGL AIV 1914:1 nlb.

Świadectwa wykształcenia musiały być poświadczone przez rabiną gminy gubernialnej (gminy żydowskiej w mieście gubernialnym). W przypadku braku lub zaginięcia takiego świadectwa, należało przedstawić świadectwo poświadczone przez dwóch innych rabinów, których podpisy musiały być z kolei poświadczone przez władze administracyjne. Kandydata na rabiną ostatecznie zatwierdzało c. i. k. Generalne Gubernatorstwo Wojskowe w Polsce⁸.

Większe i zamożniejsze gminy żydowskie (m.in. Lublin, Chełm, Rejowiec, Zamość) utrzymywały kilku rabinów, przy czym i tam nie wszyscy mieli papiery „urzędowe” i posługę pełnili jako „duchowi”⁹. W miejscowościach, w których z różnych powodów nie było rabiną urzędowego, przynajmniej nominalnie funkcje rabinackie pełnili rabini innych gmin¹⁰. Rabini z miast powiatowych często swą wiedzą służyli sąsiednim gminom żydowskim¹¹. Sytuację niektórych gmin skomplikowało wyodrębnienie guberni chełmskiej w roku 1912. Władze rosyjskie zakazały pełnienia funkcji rabinackich przez te same osoby w gminach, które po reorganizacji znalazły się na obszarze dwóch różnych guberni — lubelskiej i chełmskiej (a wcześniej także zlikwidowanej guberni siedleckiej). Rozporządzenie odnosiło się zarówno do funkcji stałych, jak i czasowych zastępstw¹². Inna sytuacja była w przypadku rabiną z podlubelskiej Wieniawy: w chwili włączenia osady w granice administracyjne Lublina, tamtejszy dozór włączono do dozoru lubelskiego, a rabin wieniawski Lejzor Ezra Kerszenbaum został jednym z członków lubelskiego rabinatu¹³.

⁸ APL KKL 657, k. 1–19.

⁹ W Lublinie było czterech rabinów, w Zamościu przynajmniej dwóch, Wajsbrod i Sztternfeld, w Chełmie czterech, w Rejowcu utrzymywano rabiną i podrabiną. Cf. m.in. K. Z i e l i ń s k i, *Ludność żydowska w powiecie chełmskim w latach 1914–1918*, „Rocznik Chełmski” t. II, 1996, s. 192.

¹⁰ K. Z i e l i ń s k i, *Żydzi chełmscy 1912–1918*, „Rocznik Chełmski” t. III, 1997, s. 203–230.

¹¹ Naftali Czerwony Kamień był rabinem urzędowym gminy w powiatowym Krasnymstawie, ale czasowo sprawował też pieczę nad gminą w Goraju. Abraham Bronsztejn sprawował funkcje rabiną w Szczepieszynie, Goraju i Frampolu w powiecie zamojskim oraz Józefowie w powiecie biłgorajskim. Funkcji tych nie sprawował równocześnie, niemniej jednak musiał cieszyć się dużym poważaniem, skoro chciał go widzieć u siebie — nawet jeżeli było to podyktowane koniecznością, aż sześć oddalonych od siebie żydowskich gmin wyznaniowych. W Józefowie wybrano rabinem miejscowego, Szulima Listenberga, ten nie został jednak z braku odpowiednich kwalifikacji zatwierdzony przez władze. Stosowne dokumenty miał przedstawić do 1 października 1914, czego nie uczynił do grudnia tego roku. Nie wiadomo jednak, czy funkcji rabiną nie pełnił jako „duchowy”. Kilku okręgom bożniczym służyli jeszcze Szulim Garcstark, Iser Jawic, Jankiel Kantor i Hersz Goldsztejn. Ten ostatni, rabin w Janowie, cieszył się dużym poważaniem ludności, a i władze rosyjskie oceniały go jako jednego z bardziej kompetentnych i odpowiedzialnych rabinów. Such–Ber Kowartowski, służący na stałe w Dubience, w Horodle jedynie zastępował chorującego i urlopowanego Szyję Mendla, podobnie jak Czerwony Kamień od roku 1913 zastępował Moszka Bankiera w Żółkiewce. Moszek Bankier nie powrócił już na swe stanowisko. Rabinem urzędowym został w Żółkiewce w 1907 r. i ze względu na zły stan zdrowia w 1913 r. zrezygnował z dalszego pełnienia tej funkcji. Zastępować go miał z pensją 150 rubli rocznie rabin Czerwony Kamień. Mordko Josif Arbuz z miejscowości Świerze w powiecie chełmskim prosił o przeniesienie do pobliskiego Sawina, a prośbę swą motywował tym, że w Sawinie mieszka więcej Żydów niż w podległych mu Świerzach. Cf. APL RGL AIV 1910:100 nlb.; APL RGL AIV 1913:532 nlb.; APL RGL AIV 1914:142 nlb.

¹² APL RGL AIV 1914:140 nlb.; APL RGL AIV 1914:142 nlb.

¹³ Rabin Sztternfeld z Zamościa w roku 1914 był kantorem synagogi w Zamościu–Nowej Osadzie, zaś głównym rabinem miasta był Sz. J. Wajsbrod. Chil Goldberg był rabinem w Kurowie do 1913 r., po jego śmierci zastąpił go Ariel Mordko Rabinowicz. Jakub Szejderman był w styczniu 1916 r. rabinem bełżyckiego i chodelskiego okręgów bożniczych, zaś w lutym 1918 r. rabinem w Chodlu był Icek Szulim Kronenblat.

Wyborowi rabina towarzyszyły wielkie emocje. Zdarzało się, że jednogłośnie wybierano osobę popieraną przez całą miejscową społeczność — wszystkie 88 głosów padło na urzędującego do dnia wyborów w charakterze rabina duchowego Szulima Garcsztarka w Józefowie w grudniu 1911 r. (co więcej — nikt nie zbojkotował wyborów rabina, głosowało tylu Żydów, ilu miało prawo wyboru). Garcsztark jednak nadal pełnił swe funkcje tylko jako rabin duchowy — władze nie przychyliły się do prośb mieszkańców, w których ci pisali, że rabin już od dwunastu lat z powodzeniem i bez skarg nań pełni swe obowiązki i nie zatwierdziły Garcsztarka na stanowisku rabina urzędowego w miasteczku¹⁴. Duże poparcie miejscowej ludności miał inny rabin duchowy, Judka Garden z Biskupic koło Lublina. Garden, „inteligentny i z pełnem wykształceniem”, funkcje rabina pełnił rzekomo bezpłatnie. Gdy w 1916 r. mniej pobłażliwe w tych sprawach od rosyjskich okupacyjne władze austro-węgierskie nakazały wyznaczyć pensję dla rabina urzędowego, miejscowi Żydzi sprzeciwili się temu twierdząc, że gminę nie stać na utrzymywanie „narzuconego rządem rosyjskim rabina cywilnego”, stale mieszkającego zresztą w Piaskach (chodziło o Jankiela Abrama Troppe). Sam Troppe, rabin urzędowy w Piaskach mianowany bezterminowo przez Lubelski Rząd Gubernialny w 1897 r., naraził się i części mieszkańców Piasków. Skarżono się nań jeszcze władzom rosyjskim w 1914 r., a wśród dokumentów c. i. k. Komendy Powiatowej w Lublinie zachowała się korespondencja, z której wynika, że rabin Troppe, jako kierownik żydowskiej sekcji aprowizacyjnej miejscowego Komitetu Ratunkowego, dopuścił się nieprawidłowości w pełnieniu tej funkcji. Kilkaset osób wystosowało do władz żądanie usunięcia Troppego z komitetu. W śledztwie okazało się jednak, że petycja z żądaniem usunięcia Troppego była poniekąd sfałszowana — główny przeciwnik rabina, Nuta Szarf, wraz z Abramem Fajgenbaumem, zbierali bowiem podpisy pod pismem w zupełnie innej sprawie. Ostatecznie rozstrzygnąć miał zarząd Komitetu Ratunkowego w Piaskach pod przewodnictwem hrabiego Edmunda Scipio del Campo. Prawda zapewne leżała pośrodku zwłaszcza, że niektórzy piaseccy Żydzi woleli odbierać przydzieloną mękę w sklepie Komitetu, nie zaś od Troppego¹⁵.

Niesnaski zdarzały się i w innych gminach. Ariel Mordko Rabinowicz, wybrany po śmierci Chila Goldberga w 1913 r. rabinem w Kurowie, miał przeciwko sobie dużą grupę miejscowych Żydów, skarżących się władzom na sfałszowanie wyborów; podobnie bywało i w innych gminach. Niezadowolenie wiernych często budził fakt żądania dodatkowych lub podwyższonych opłat za posługę religijną, a że często właśnie rabin rozprawdzał np. mękę na macę przed świętem Paschy, żądając przy tym, według wiernych, zawyżonych cen, skargi nań wpływały nierzadko. Za wypisanie aktów urodzenia czy zgonu także żądano wyższych opłat — żydowscy mieszkańcy Biłgoraja skarżyli się na rabina Icka Zylbermana, że ten, „żerując na ciemnocie i nieznajomości prawa przez ludność”, doszukuje się braków w dokumentach i żąda wygórowanych bądź dodatkowych opłat¹⁶. Niektórzy rabini kompromitowali się w oczach tak wiernych, jak i władz. Nienajlepszą sławą zapisał się w pa-

¹⁴ APL RGL AIV 1911:367 nlb., „Jozefow, biłgorajskiego ujezda, o wybor duchownym bożnicznego okruga”.

¹⁵ APL KKL 661, k. 1–2; APL RGL AIV 1914:1 nlb.; APL KKL 654, k. 7–30.

¹⁶ APL RGL AIV 1913:114 nlb. O sprzedaż maki po zawyżonych cenach oskarżano rabina Szternfelda w Zamościu–Nowej Osadzie; dodatkowych opłat za posługę religijną i wypisywanie aktów urodzenia i zgonu miał żądać rabin Tobiasz Lewi z Wisznicy: APL RGL AIV 1910:167 nlb.; APL RGCh 562 nlb.; APL RGCh 629 nlb.

mięci chełmian rabin Josef Kagan, współwłaściciel magazynu książek i składu aptecznego w mieście. Głównym i urzędowym rabinem w mieście był od 1910 r., ale wcześniej już pełnił funkcje rabina. W marcu 1915 r. rabin samowolnie i bez powiadomienia władz udał się w interesach do Lwowa, a stamtąd do Moskwy. Owa niesubordynacja kosztowała go utratę stanowiska zwłaszcza, że Kagan przywiózł ze Lwowa w celach spekulacyjnych alkohol (podczas rewizji w domu rabina znaleziono 180 butelek). Całe zdarzenie wywarło na miejscowej społeczności „przygnębiające wrażenie” tym bardziej, że przedsiębiorca i rabin tak dużej gminy jak chełmska, był człowiekiem stosunkowo zamożnym¹⁷. Rabin chełmski był zresztą postacią nietuzinkową — w roku 1910 do chełmskich władz policyjnych trafiła anonimowa skarga, szczegółowo wymieniająca wszystkie przewinienia rabina. W owym anonimowym „rejestrze” znalazły się m.in. podejrzenia o defraudację części pieniędzy gminnych, przeznaczonych na remont domu modlitwy oraz posądzenia o sprzyjanie ugrupowaniom socjalistycznym. W roku 1905, w trakcie wojny z Japonią, Kagan wypisywał miejscowym Żydom zaświadczenia, w których podawał fikcyjną liczbę dzieci zagrożonego poborem, co umożliwiało uzyskanie zwolnienia od odbycia służby wojskowej. W 1906 r. miał ukrywać przed policją dentystkę nazwiskiem Boruchina, członkinię bliżej nie sprecyzowanej „chełmskiej grupy rewolucyjnej”. W 1909 r. w należącym doń magazynie książek znaleziono broszury o treści rewolucyjnej; w swym składzie aptecznym zatrudniał w charakterze kasjerki Rożę Luxemburg, należącą do grupy komunistów–anarchistów, oskarżanych o napad na magazyny kupca Rozena w Chełmie. Śledztwo w sprawie Kagana zakończyło się we wrześniu 1912 r. — nie udowodniono mu popełnienia zarzucanych czynów ani sprzyjania ruchom wyrotowym. O kontrabandę oskarżano też rabina Lejzora Ezrę Kerszenbauma z Wieniawy, a jak pisała grupa mieszkańców osady w 1913 r., Kerszenbaum, który godność rabina pełnił już od lat sześciu, a od 1911 r. był rabinem urzędowym, wszystkie miejsca w zarządzie gminy poobsadzał „swoimi ludźmi”. Zasiadali tam felczer Szmul Kornelsztajn, Josif Flaksman i Hersz Bresler. Przeciwników rabina i ich popleczników spotykać miały liczne nieprzyjemności — od niedopuszczania ich do czytania Tory w synagodze, poprzez utrudnianie interesów, bojkot, po wyzwiska i wybijanie szyb w oknach¹⁸. Przedwyborcza gorączka nie omijała żadnej gminy, także lubelskiej. Naczelnym rabinem dla miasta Lublina był od 1909 r. Elias Klatzkin. W burzliwych wyborach tego roku jego przeciwnikami byli: popierany przez miejscową inteligencję i zamożnych lubelskich kupców Chaskiel Libszyc, syn zmarłego rabina lubelskiego i Szmul Kliglsberg, rabin w Irenie–Bobrownikach. Klatzkin, który miał zwolenników wśród „ciemnej masy miejscowej gminy”, zdecydowanie zwyciężył. W momencie obejmowania stanowiska w Lublinie był już człowiekiem w podeszłym wieku. Urodził się w roku 1848 w Orszy w guberni mohylewskiej, świadectwo rabinackie otrzymał w 1885 r. w Siedlcach i od tego czasu sprawował urząd podrabina w Berezie Kartuskiej i Mariampolu. Przeciwnicy zarzucali mu niedostateczne wykształcenie, ale i nielojalność wobec władz carskich. Grupa lubelskich Żydów wystosowała po jego zwycięstwie list do miejscowego gubernatora Mienkina, w którym napisano, że jest on zagorzałym zwolennikiem syjonizmu (nie zakazanego wprawdzie, ale „źle widzianego” przez władze). Lubelski Rząd Gubernialny

¹⁷ APL RGCh 606, k. 1–12; APL RGCh 625 nlb.; APL RGCh 2137 nlb.; APL Urząd Wojewódzki Lubelski, Wydział Społeczno–Polityczny (dalej: UWL WSP) 712 k. 4; także „Ziemia Lubelska” 1915, nr 98.

¹⁸ APL RGL A IV 1910:192 nlb.; APL RGL AIV 1913:66 nlb.; APL RGL AIV 1914:1 nlb.

przeprowadził dochodzenie w sprawie Klatzki, ale po wydaniu o nim jak najlepszej opinii przez Rząd Gubernialny Suwalski, któremu administracyjnie podlegała gmina żydowska w Mariampolu, władze gubernialne w Lublinie zatwierdziły jego kandydaturę na stanowisku rabina urzędowego miejscowej gminy starozakonnych. Wielki przeciwnik i kontrkandydat Klatzki, Libszyc, usiłował jeszcze skłonić go do rezygnacji z zajmowanego stanowiska, grożąc między innymi klątwą rabinów z Konina, Łodzi i Brześcia, z którymi był spowinowacony. Klatzki jednak nie ugiął się i pełnił swe funkcje aż do roku 1925, kiedy to postanowił wyjechać do Palestyny¹⁹. Od roku 1917 gmina lubelska, obok Klatzki, zatrudniała jeszcze trzech podrabinów: Nusyma Rajfmana, Josera Mendla Przysuchę i dotychczasowego rabina wieniawskiego, wspomnianego wyżej Lejzora Ezrę Kerszenbauma²⁰. Z kolei rabinem polowym lubelskiego c. i. k. garnizonu mianowany został w 1916 r. oberkantor synagogi przemyskiej, Maks Freiman²¹.

Zarówno dla małomiasteczkowej społeczności, jak i mieszkańców wielkich jak na Lubelszczyzę miast — Chełma czy Lublina, wybory rabina były sprawą wielkiej wagi. „Swój” człowiek na tym stanowisku gwarantował nie tylko wspomniane wyżej zaszczytne czytanie Tory, ale często z racji pełnionych funkcji przybliżał powodzenie w bardziej przyziemnych sprawach — choćby poprzez poparcie dla starań o intratną koncesję czy zgodę na sprzedaż maki paschalnej. W niektórych gminach wybór szkolnika do miejscowej talmud-tory, kantora, rzeźnika i rzezaka oraz obsada innych, mniej lub bardziej ważnych stanowisk w gminie, leżały w gestii rabina i członków zarządu gminy. Nie wybierano ich w ogólnych wyborach czy na zebraniach współwyznawców. Nie dziwi więc, że miejscowe koterie i stronnictwa, a także rywalizujące ze sobą grupy chasydzkie, do maksimum wyęźlały swe siły dla poparcia konkretnego kandydata. Kandydat mógł wzbudzać niechęć części miejscowej społeczności z bardzo różnych, niekiedy nawet błahych powodów, to samo dotyczyło i członków zarządu. Malkontentów zwykle nie brakowało — mnożyły się skargi o fałszowanie wyborów, zbyt późne ich rozpisanie lub zgłoszenie list kandydatów, wywieranie zakulisowych nacisków na wyborców, przekupstwo. Spory zdarzały się również przy obsadzie innych stanowisk obieralnych, ważnych dla funkcjonowania gminy, jak rytualny rzeźnik (*czocheł*, *szojcheł*) czy rzezak (*mohel*). Przykładowo, w niewielkich Piaskach w lipcu 1916 r. praktykowało dwóch rzeźników „zwyczajnych” oraz dwóch rytualnych. Ci ostatni to Abram Majer Fajgenbaum i Abram Grafsztajn, przy czym Grafsztajn został „przed kilku laty sprowadzony przez część Żydów skutkiem nieporozumień między sobą”. W Bełżyczach było aż czterech rzeźników rytualnych: Abandel Kałma, Chaskiel Szpiro, Abandel Trope i Perec Goldberg, chociaż w zupełności, jak stwierdzały władze, wystarczyłoby dwóch²². Szalom Wasersztrum z niewielkiego miasteczka Markuszowa w powiecie puławskim po latach wspominał, że na krótko przed wybuchem I wojny światowej miasteczko za sprawą miejscowych chasydów podzieliło się na dwa obozy w związku z wyborem nowego rzeźnika. Człowiek popierany przez zwolenników cadyka z Radzyna, noszących z przyczyn niewiadomych autorowi wspomnień błękitną nitkę wplecioną w cy-

¹⁹ J. L. Hurwitz–Sternfeld, *Życie religijne*, [w:] *Dos Buch fun Lublin*, Paryż 1952, s. 171.

²⁰ Zaangażowanie w ruch syjonistyczny było dla pochodzących z ziem litewskich rabinów czymś najzupełniej normalnym, podczas gdy ortodoksi z Królestwa traktowali cały ruch syjonistyczny jako odstępstwo od wiary zwłaszcza, że często miał on tutaj zabarwienie antyreligijne lub wręcz lewicowe. R. Kuwałek, op. cit., s. 51–58.

²¹ „Myśl Żydowska” 1916, nr 13.

²² APL KKL 656, k. 50; APL KKL 660, k. 7–8; APL RGL AIV 1903:116 nlb.; APL RGL AIV 1910:91 nlb.

ces, spotkał się z odprawą zwolenników dynastii chasydzkiej z Kocka²³. Rzeźnik radzyński, popierany także przez miejscowego rabinę, był oczerniany przed władzą carską, a mięso pochodzące z jego uboju ogłoszono za niekoszerne. O niechęci chasydów kockich do nowego rzeźnika i o głośnej „świętej wojnie” pomiędzy chasydami w miasteczku wspominał także Mosze Nachszon²⁴. Przytoczone przykłady i relacje dobrze świadczą o atmosferze wyborów gminnych, roli gminy żydowskiej jako instytucji, znaczeniu jej urzędników oraz tradycji w życiu ludności żydowskiej.

Gmina opłacała także chazana–kantora (gminy zasobniejsze oprócz zatrudniania kantora „powszedniego” wynajmowały jeszcze na czas ważniejszych świąt religijnych, np. na noworoczne Rosz Haszana dodatkowego kantora, często z pomocnikiem), wspomnianego wyżej rytualnego rzeźnika, który musiał posiadać fachowy dyplom rzeźniczy, zgodę–koncesję rabinacką i cieszyć się absolutnym zaufaniem wiernych, pisarza (*sofera*), nauczyciela przyświątynnej szkółki (szkólnika, *melameda*), rytualnego rzeźnika i cały szereg dozorców (*szamesów*), pomocników i dodatkowej służby²⁵. Gminy zatrudniały także asesorów (*dajanin*, *dajon*), którym płacono ze środków budżetowych (jak Szyji Palinkerowi w Lublinie w 1917 r.) albo wynagradzano w inny sposób (w Bełżyczach Szulim Rotenstein pobierał wynagrodzenie od rzeźników i rzeźników)²⁶. W uboższych gminach te same osoby pełniły różne funkcje — w Piaskach podrabin Szloma Licht był asesorem, a w podlubelskim Głusku rabin Josef Kartofel był zarazem kantorem, a rzeźnik — obrzezaczem. Łączenie funkcji zdarzało się i w większych gminach. Zamojski podrabin Sztternfeld był kantorem w Zamościu–Nowej Osadzie²⁷.

Świecki członek dozoru bożniczego stanowił zarząd wybierany na okres lat trzech. W jego gestii leżały sprawy administracyjne i finansowe, układanie budżetu, budowa i remonty urządzeń gminnych, pomoc najuboższym, utrzymywanie przytułków i ochronek, sprawy podatkowe *etc.* Dziennik korespondencyjny, księgowość i wszelką korespondencję prowadzono w języku urzędowym, hebrajskiego używano przy sporządzaniu wykazów miejsc (tzw. miast) w synagodze, pomników nagrobnych, sprawach kultu religijnego²⁸.

²³ Pierwotnie jedno z pasemek cyces było barwione na niebiesko, o czym widocznie byli poinformowani wierni dawnej tradycji chasydzi radzyńscy w Markuszowie. W omawianym okresie nie było to już jednak ściśle przestrzegane. Cf. A. U n t e r m a n, *Encyklopedia tradycji i legend żydowskich*, Warszawa 1994, s. 64.

²⁴ S z. W a s e r s z t r u m, *Wspomnienia z przeszłości*, [w:] *Churban un Gwura fun sztetl Markuszów*, Tel–Awiw 1955, s. 27–28; M. N a c h s z o n, *Chasydzka wojna pomiędzy Radzynie a Markuszowem*, [w:] *Churban un Gwura*, s. 59–64.

²⁵ W małych miejscowościach przetrwał zwyczaj utrzymywania przez ludność (poza budżetem gminy) Żyda, który nad ranem budził, pukając w okiennice lub potrząsając dzwonkiem, wiernych, głównie tzw. „bethamidrasz–ników”, do samodzielnego studiowania Tory lub na modlitwę w synagodze. Płacili mu z reguły rodzice owych uczniów. O jednym z takich *wekierów* (budzących), imieniem Icchak Eli, wspominał Szalom Wasersztrum. Szames Icchak Eli otrzymywał też wynagrodzenie od gminy (wiejskiej) jako stróż nocny w miasteczku. S. W a s e r s z t r u m, op. cit., s. 26–27.

²⁶ APL KKL 658 lb., „Lista rabinów i członków zarządu poszczególnych dozorców bożniczych, 1917”. „Dajon” to również sędzia polubowny, rozjemca, cieszący się dużym autorytetem, posiadający pewien zasób wiedzy religijnej i prawnej, niekoniecznie wchodzący w skład rabinatu.

²⁷ APL KKL 658 nlb.; APL KKL 663 lb.; cf. też: APL RGCh 562 nlb.; APL RGCh 629 nlb.

²⁸ Materiały dotyczące funkcjonowania i działalności gmin żydowskich na Lubelszczyźnie w latach 1900–1920 znajdują się w Archiwum Państwowym w Lublinie. Są to m.in. akta miast (Lublin, Lubartów), zarządów powiatowych, c. i. k. komend powiatowych, rządów gubernialnych chełmskiego i lubelskiego, Urzędu Wojewódzkiego Lubelskiego (Wydział Społeczno–Polityczny). Źródłem informacji są też urzędowe organy władz carskich

Lubelska gmina wyznaniowa, jedna z większych w zaborze rosyjskim, na terenie okupacji austro-węgierskiej skupiała największą liczbę wyznawców. Obejmowała ona miasto Lublin wraz z sąsiednimi gminami wiejskimi i przedmieściami (Wieniawę, w której okrąg bożniczy obejmował osadę i miejscowości z gmin wiejskich Jastków i Konopnica, włączono w roku 1917)²⁹. W skład zarządu gminy w Lublinie w latach 1915–1918 wchodził: Jakub Kipman (prezes), Henoch Rechtszaft, Szulim Szternfinkel, Sruł Ajchenbaum, Ela Aron Kirszenbaum, Mojżesz Szczarański i Bolesław (Ber) Warman. Zarząd był ciałem dość stabilnym, nie ulegał większym zmianom personalnym i większość z wymienionych wchodziła w jego skład kolejną już kadencję. W roku 1916 czasowo z powodu „przepracowania i nawału pracy zawodowej” zrezygnował z członkostwa mecenas Warman, którego zastępował Isochor Wolf Finkielsztajn (w latach 1917–1918 kurator szpitala żydowskiego w Lublinie). W rzeczywistości mecenasa, który zrezygnował też z członkostwa w Żydowskim Komitecie Ratunkowym, skłonić do tego kroku miało co innego. Jak wyjaśniał to zaniepokojonym jego decyzją czytelnikom neoasymilanckiej „Myśli Żydowskiej”, zdecydował się na rezygnację, gdyż nie chciał pracować pod szyldem instytucji, które „na gruncie pracy społecznej biernymi były i są”³⁰. W wyborach zarządu gminy na lata 1918–1922, przeprowadzonych 30 kwietnia 1918, wzięło udział zaledwie 344 osoby z 1427 uprawnionych do głosowania (prawo głosu było wielokrotne). Wybory odbyły się w obecności urzędnika wydelegowanego przez magistrat, Macieja Rataja, a z tych kandydatów wyłoniono dopiero zarząd. Porównując wyniki wyborów 1918 r. z wyborami z kwietnia roku 1914 zwraca uwagę jeden fakt. W 1914 r. Jakub Kipman, prezes miejscowej gminy i dyrektor lubelskiej filii Banku Handlowego z Łodzi, uzyskał najwięcej, 262 głosy, po nim był przedsiębiorca Mojżesz Szczarański z 177 głosami. W 1918 r. Kipman był dopiero czwarty, a Szczarański aż szesnasty. Dowodziłoby to pewnej utraty wpływów i znaczenia reprezentowanej przez pierwszego asymilacji, ale także reprezentowanej m.in. przez zamożnego chasyda Szczarańskiego ortodoksji. Obaj byli bowiem najbardziej reprezentatywnymi dla miejscowej społeczności „filarami” popieranymi przez siebie opcji politycznych³¹.

O ile w większych ośrodkach miejskich przedstawicielstwo żydowskich gmin wyznaniowych było często zróżnicowane politycznie i światopoglądowo, to w małych miasteczkach i osadach z reguły przewodzili ortodoksi. Z jednej strony spowodowane to było faktem, że *gros* małomiasteczkowej społeczności to ludzie o tradycyjnej pobożności, żyjący „z Torą w rękę”, z drugiej zaś tym, że nieliczni „postępowi”, członkowie i sympatycy partii syjonistycznych i robotniczych często bojkutowali wybory gminne. Konkurowały w nich zwykle między sobą różne odłamy chasydów i osobistości świeckie, zawsze jednak o ortodoksyjnym światopoglądzie³². Często wystawiano nawet nie tyle kandydatów poszczegól-

(chełmskie i lubelskie „Gubernskie Wiedomości”) oraz dzienniki urzędowe poszczególnych c. i. k. komend powiatowych z lat 1915–1918.

²⁹ Według danych austriackich, w roku 1916 Lubelski Okręg Bożniczy liczył 33 560 współwyznawców, w tym 15 254 mężczyzn i 18 306 kobiet: APL KKL 656, k. 19, „Podział obwodu lubelskiego na okręgi bożnicze”. Cf. także APL KKL 664, k. 45–47; APL UWL WSP 730, k. 86, 90–102.

³⁰ APL KKL 660, k. 31–33; APL KKL 704 nlb.; APL MmL 542 k. 39–43. Cf. też *Listy do redakcji* „Myśli Żydowskiej” 1916, nr 19, 20, 21, 22.

³¹ APL MmL 544 nlb., „O wyborach członków Lublińskiego Żydowskiego Popieczitelstwa na trychletie 1914, 1915, 1916 g.g. i 1918–1921 g.g.”

³² E. Mendelsohn, *Zionism in Poland. Formative Years 1915–1926*, New Haven–London 1981, s. 11–12.

nych partii, co ludzi reprezentujących interesy określonych grup zawodowych (w Markuszowie miejscowi rzemieślnicy popierali od lat tę samą osobę, która dbała, aby narzucana im składka nie była zbyt wysoka)³³.

Dochodziło przy tym do ostrej walki wyborczej. W sierpniu 1911 r. odbyły się w Szczepieszynie wybory do miejscowego dozoru bożniczego. Wybrano m.in. Mordkę Flajszerę i Szymona Rajsa, ale wkrótce potem grupa mieszkańców złożyła skargę do władz carskich na przebieg wyborów. Obaj elekci mieli w trakcie głosowania siedzieć przy urnach i wygrażać publiczności, iż „jeśli nie odda na nich głosów, to popamięta”. Pogrożki odniosły pewien skutek, zwłaszcza że Flajszer i Rajs byli członkami zarządu miejscowej kasy zapomogowo-pożyczkowej, o czym nie omieszkali przypominać w trakcie głosowania. Co więcej za ich sprawą do oddania głosów dopuszczono ludzi nie płacących składki bożniczej, a więc nie posiadających prawa głosu, a ci głosowali oczywiście na Flajszerę i Rajsa. W tej sytuacji wybory ponowiono we wrześniu. Wzięło w nich jednak udział zaledwie 82 z 221 uprawnionych, mniej niż połowa, toteż wybory znów powtórzono w grudniu tego roku. Także wówczas frekwencja nie dopisała, ale zjawilo się 124 uprawnionych, toteż władze wynik wyborów uznały, ale z jednym zastrzeżeniem — nie zatwierdzono Rajsa, który posiadał, według burmistrza, opinię notorycznego dłużnika. Cała sprawa ciągnęła się jeszcze przeszło rok — dopiero w styczniu 1913 r., gdy Rajs oczyścił się przed władzami ze stawianych mu zarzutów, a Flajszer zachorował, zarząd szczepieszyńskiej gminy żydowskiej ostatecznie się ukonstytuował³⁴.

Opisana sytuacja nie była wyjątkowa. Latem 1914 r. w Lubartowie, po wyborach członków zarządu miejscowej gminy, padło oskarżenie pod adresem rabina urzędowego w mieście, Geldbluma oraz jednego z nowo wybranych członków dozoru, Chaskiela Kowartowskiego, iż zawczasu przygotowali kartki z fikcyjnymi głosami na kandydaturę tego ostatniego. Z kolei wybory członków zarządu gminy wyznaniowej w Rejowcu na lata 1913–1915 przekładano aż czterokrotnie. W wyznaczanych terminach na zebraniach gminnych nikt z wyborców się nie zjawiał — miejscowa społeczność nie życzyła sobie bowiem zmiany dotychczasowego zarządu. Ostatecznie władze rosyjskie same mianowały kilka osób i ich zastępców. Zdarzało się też, że władze nie zatwierdzały niektórych kandydatów. Problemy były m.in. w Szczepieszynie ze wspomnianym wcześniej Rajsem, który miał wielu antagonistów wśród miejscowej ludności; z kolei Chaim Puter z Tomaszowa nie uzyskał po wyborach w kwietniu 1914 r. akceptacji władz z powodu „informacji dlań podejrzanych”. Niejednokrotnie wierni domagali się odwołania zarządu lub poszczególnych jego członków: Żydzi w Komarowie w powiecie tomaszowskim domagali się rezygnacji Eli Furera, gdyż dopuścił się on defraudacji środków zgromadzonych w gminnej kasie oszczędnościowo-pożyczkowej (wrzesień 1914 r.). W Biłgoraju Jakow Zylbercwaig i Szulim Rofer za korzyści materialne mieli oddać prawo uboju drobiu za cenę mocno zaniżoną, czym narazili na szwank dochody całej gminy. Malwersacji dopuścili się także członkowie dozoru w Dubience, m.in. bezprawnie i z własną zapewne korzyścią pożyczili niejakiemu Celelowi Rajchenbergowi część funduszy gminnych, do których jako zarząd mieli dostęp (miały to być fundusze przeznaczone na budowę nowej łaźni)³⁵. Sygnalizo-

³³ A. Wajnruben, *Nasi urzędnicy*, [w:] *Churban un Gwura*, s. 65–70.

³⁴ APL RGCh 527 nlb., „Szczepieszyn. O wybor członow jęwejskiego popieczitelstwa 1911–1913”.

³⁵ APL RGCh 456 nlb.; APL RGCh 494 nlb.; APL RGCh 514 nlb.; APL RGCh 527 nlb.; APL RGCh 575 nlb.; APL RGCh 584 nlb.; APL RGL AIV 1914:189 nlb.

wany wcześniej bojkot wyborów w gminach stosowany był ze względów „ideologicznych” przez zwolenników partii socjalistycznych i syjonistycznych. Niska frekwencja nie zawsze świadczyła o braku zainteresowania życiem gminy, często była to forma protestu przeciwko potencjalnemu rabinowi czy członkom zarządu oraz efekt intryg zwalczających się grup wyborców³⁶. W latach I wojny światowej niska frekwencja nie była też czymś szczególnym — wydarzenia wojenne zapewne pozbawiły wielu wyborców możliwości oddania głosu (mobilizacja i ewakuacja rosyjska, migracje). W Puławach w listopadzie 1907 r. głosowało zaledwie 56 ze 132 uprawnionych; w Kurowie w 1908 r. z 242 zjawilo się na wyborach 131; w Chełmie w maju 1913 r. na zebraniu gminnym w sprawie ustalenia wysokości dodatkowej składki na remont łaźni zjawilo się 271 z 465 uprawnionych; jeszcze przed wybuchem wojny w Zaklikowie w wyborach rabina ze 171 uprawnionych wzięło udział 106; w Bełżycach w 1918 r. z 227 uprawnionych, głosowało zaledwie 128³⁷.

Żydowskie gminy wyznaniowe „od zawsze” borykały się z kłopotami finansowymi, co było nie do uniknięcia, skoro większość z nich budżety opierała na obowiązkowej składce bożniczej. Składka, ściągana bezpośrednio od ludności, napływała z reguły z opóźnieniem, uchylano się od jej płacenia lub starano się zmniejszyć jej wymiar. Poniższa tabela nie obejmuje wszystkich gmin żydowskich funkcjonujących na badanym terenie, jednak pozwala zorientować się w udziale składki bożniczej we wszystkich przychodach wybranych gmin w latach 1914–1915 (dane w rublach):

Tabela 1.

Wysokość budżetów żydowskich gmin wyznaniowych i udział w nich składki bożniczej w latach 1914–1915 (w rublach)

Gmina żydowska	Budżet–przychód	Składka bożnicza w przychodzie gminy
1	2	3
Biłgoraj	1607,31	1109,31
Chełm	5682,00	2522,38
Frampol	446,90	383,20
Głusk	439,02	407,78
Hrubieszów	4034,39	2783,39
Józefów pow. Biłgoraj	342,18	274,78
Kamionka	950,00	950,00
Kazimierz	1101,05	989,50
Krasnystaw	1040,22	897,02
Kraśniczyn	299,10	249,10

³⁶ A. Wajnriben, op. cit., s. 65–70.

³⁷ APL RGCh 498 nlb.; APL RGL AIV 1914:96 nlb.; APL KKL 660, k. 15–24; APL PZP 5 k. 22–24. W czerwcu 1914 r. na zebraniu biłgorajskiej gminy żydowskiej w sprawie przyznania prawa do rytualnego uboju była i drobiu zjawily się 184 osoby, w tym 42 „niegramotnych”. Prawo do głosowania miało 275 członków gminy. W Bychawie w maju 1914 r., na zebraniu w sprawie postawienia bożnicy kobiecej (przybudówki) zjawilo się 132 z 220 uprawnionych. Wysoka była frekwencja na zebraniu w sprawie remontu łaźni w Komarowie. Przybyło 100 ze 120 uprawnionych. APL RGCh 456 nlb.; APL RGCh 522 nlb.; APL RGL AIV 1914:200 nlb. Wybory do zarządów gmin wyznaniowych cf. też APL RGL AIV 1914:162 nlb.; APL RGL AIV 1914:165 nlb.; APL RGL AIV 1914:206 lb.

1	2	3
Krzeszów	358,35	179,29 ³⁸
Lublin	49540,39	27830,55 ³⁹
Michów	922,40	922,40
Siedliszcze	898,33	718,33
Świerże	919,24	919,24
Sawin	376,95	376,95
Szczebrzeszyn	1418,56	978,16
Tarnogród	660,65	487,65 ⁴⁰
Tomaszów	2002,20	1329,93
Uchanie	484,25	394,75
Wojśławice	443,92	434,92
Zamość	7331,40	5809,10

Źródło: APL RGCh 457; APL RGCh 463; APL RGCh 483; APL RGCh 488; APL RGCh 506; APL RGCh 536; APL RGCh 604; APL RGCh 615; APL RGCh 616; APL RGCh 628; APL RGCh 630; APL RGCh 636; APL RGCh 637; APL RGCh 638; APL RGCh 643; APL RGL AIV 1914:83; APL RGL AIV 1914:92; APL RGL AIV 1914:204; APL RGL AIV 1914:294; APL RGL AIV 1914:295; APL RGL AIV 1914:296; APL RGL AIV 1914:298; APL RGL AIV 1914:299; APL RGL AIV 1914:305; APL Zarząd Powiatowy Zamojski (dalej: ZZP) 165.

W powiecie lubartowskim w Kamionce i Michowie oraz w Sawinie i Świerżach w powiecie chełmskim 100% wpływów pochodziło ze składki. W Wojśławicach, w tym samym powiecie, zaledwie 9 rubli w budżecie opiewającym na sumę 443 ruble i 92 kopiejki nie pochodziło ze składki (była to opłata dzierżawna za plac przycmentarny).

Tabela 2.

Udział składki bożniczej w przychodach budżetów wybranych żydowskich gmin wyznaniowych

Gmina	Powiat	Kategoria gminy/wysokość budżetu (w rublach)	Odsetek składki w budżecie
1	2	3	4
Józefów	biłgorajski		80,3
Kraśniczyn	krasnostawski	do 400	83,3
Sawin	chełmski		100,0
Frampol	zamojski		85,7
Głusk	lubelski	do 600	93,0
Uchanie	hrubieszowski		81,5
Kazimierz	puławski		89,9
Krasnystaw	krasnostawski	800–1200	86,2
Siedliszcze	chełmski		89,3
Biłgoraj	biłgorajski		69,0

³⁸ Dane z lat 1912–1914: APL RGCh 463 nlb.; Dozór Bożniczy w Krzeszowie na lata 1915–1917 przewidywał wpływ w wysokości 247,14 rb., w tym 177,44 rb. składki: APL RGCh 615 nlb.

³⁹ Na 1915 r. gmina w Lublinie zamierzała osiągnąć przychód 60965,10 rb., w tym 35391,20 rb. składki. Budżet ten uległ zmianie. APL RGL AIV 1914:204 nlb.

⁴⁰ Dane z budżetu za lata 1912–1914: APL RGCh 506 nlb. W latach 1915–1917 przychód miał osiągnąć 660,15 rb., w tym ze składki 497,15 rb. APL RGCh 615 nlb.

1	2	3	4
Szczebrzeszyn	zamojski	1400–2100	68,9
Tomaszów	tomaszowski		66,4
Chełm	chełmski		44,4
Hrubieszów	hrubieszowski	4000–10000	69,0
Zamość	zamojski		79,2
Lublin	lubelski	powyżej 10000	56,2

Źródło: APL RGCh 483; APL RGCh 484; APL RGCh 488; APL RGCh 536; APL RGCh 604; APL RGCh 616; APL RGCh 630; APL RGCh 637; APL RGCh 643; APL RGL AIV 1914:83; APL RGL AIV 1914:204; APL RGL AIV 1914:294; APL RGL AIV 296; APL RGL AIV 1914:298; APL RGL AIV 1914:305; APL ZZP 165.

Analiza danych zawartych w tabelach pozwala twierdzić, że gminy mniej liczne w większym stopniu niż większe opierały swój budżet na obowiązkowej składce bożniczej, chociaż nie było to regułą. W niewielkim Krzeszowie w budżecie za 1914 rok udział składki wynosił 50,0%, zaś w latach 1915–1918 wynosić miał 71,7% (budżet na lata 1915–1918 opiewał na sumę 247,14 rb., w tym 177,44 rb. składki)⁴¹. Zwykle jednak gminy większe uzupełniały dochody ze składki wpływami nie tylko z arendy łaźni, ale i domów modlitwy, sklepów, placów i innych nieruchomości (w niewielkich i przeważnie biednych miasteczkach takie możliwości były jednak ograniczone). Gmina w Chełmie w latach 1912–1914 uzyskiwała w sumie dochód 5682 rubli, w tym składka wynosiła zaledwie 44,4%. Z kolei „Projekt budżetu Gminy Żydowskiej w Chełmie”, zatwierdzony jeszcze przez władze rosyjskie na trzechlecie 1915–1918 przewidywał, że składka wyniesie aż 4522 rubli 13 kopiejek, co stanowić miało aż 95,6%⁴².

Z zebraniem składki bożniczej jej egzekutor, pobierający 5% prowizji (stąd w jego własnym interesie leżało wyegzekwowanie całej należnej gminie sumy)⁴³, miał często duże problemy. Aby uniknąć płacenia lub zmniejszyć wymiar składki, sięgano po różne sposoby. Jednym z nich, czasem skutecznym, było płacenie jej w miejscowości, w której wysokość składki była niższa: możliwe to było w przypadku, kiedy było się w posiadaniu nieruchomości i rzekomo mieszkano w „tańszej” miejscowości, należąc tym samym do tamtejszego okręgu bożniczego. Przykładowo, Mordko Galbersztejn zwrócił się z prośbą do dozoru bożniczego w Hrubieszowie o zwolnienie go z wnoszenia składki, gdyż przebywać miał stale w jednej z sąsiednich wiosek, wchodzącej już w skład kryłowski okręgu bożniczego. Zarząd hrubieszowski jednak nie zgodził się twierdząc, że Galbersztejn często bywa w Hrubieszowie, gdzie też „odbywa religijne potrzeby”. Sprawa ciągnęła się od 1911 do

⁴¹ APL RGCh 628 nlb.

⁴² Fakt dwukrotnego zwiększenia wysokości wpływów ze składki bożniczej tłumaczyć można tym, że uwzględniono zwiększenie dochodów płatników (miało na to wpływ utworzenie nowej guberni z siedzibą jej władz w Chełmie). Podwyższona składka miała za zadanie wyrównać niedobory w budżecie, powstałe ze zmniejszenia wpływów z opłaty dzierżawnej od dwóch sklepów (było: 291,55 rb., na lata 1915–1917 przewidziano 167,55 rb.), uwzględniono wyższe koszty utrzymania instytucji gminnych, płac urzędników i pracowników gminnych oraz rabinatu, o czym informuje projekt rozchodów w przytaczanym budżecie. W projekcie na lata 1915–1917 nie było jednak dwóch pozycji: wpływów z opłaty dzierżawnej z łaźni żydowskiej i trzech sklepów przy domu modlitwy przy ulicy Wesołej. Czynsze dzierżawne, w wysokości odpowiednio 2737,50 rb. i 93 rb. miały być sfinalizowane w następnych latach, tzn. nie w roku 1915, którego dotyczył konkretny projekt. Uwzględniając te poprawki, udział składki bożniczej w budżecie Gminy Chełmskiej na lata 1915–1917 musiał być niższy aniżeli 95,6%. Cf. APL RGCh 616 nlb., *Ob otczetnosti po Chołmskamu bożnicznemu okrugu za 1915–1918 gody*.

⁴³ J. Kirsztot, op. cit., s. 46–77.

1914 r. Zarząd nie ustąpił, a Galbersztejn zobligowany został do wpłacenia zaległych składek. Od ich wniesienia uchylali się też inni mieszkańcy Hrubieszowa⁴⁴. Aż w Pułtusk miał stale przebywać mieszkaniowiec Horodła, Mordko Majer Dome, ale i w tym przypadku horodelska gmina nie zwolniła go od płacenia składki. Z kolei Moszek Giezungajt, buchalter wojsławickiego Towarzystwa Pożyczkowo-Oszczędnościowego, którego obarczono składką bożniczą pierwszej klasy, protestował twierdząc, że nie posiada nieruchomości ani nie zajmuje się żadnym „przemysłem” w Wojsławicach i okolicach osady. Dozór odpowiadał na to, że jako buchalter Giezungajt otrzymuje 800 rubli rocznej pensji, a nadto posiada w osadzie dom murowany. 800 rubli było sumą niebagatelną, skoro w roku 1914, w którym miała miejsce sprawa, składka bożnicza przynosiła 403 ruble 22 kopiejki (opierał się na niej cały budżet gminy — wysokość składki w I klasie wynosiła w Wojsławicach 26 rubli 90 kopiejek). Gdy wysokość pensji i fakt posiadania domu potwierdził wójt gminy, władze stanęły po stronie dozoru. Zresztą buchalter musiał być człowiekiem zamożnym, skoro pensja rabina w Wojsławicach rok później wynosiła bez dodatków 250 rubli rocznie. Takie przypadki zdarzały się w każdej niemal gminie żydowskiej. Gdy nie skutkowały monity i ponaglenia niesolidnych płatników, gminy zmuszone były uciekać się do aresztów nakładanych na kapitał handlowy, konto bankowe lub czynsze lokatorskie celem ściągnięcia należności od dłużników⁴⁵.

Ważną pozycją w przychodach były opłaty za dzierżawienie łaźni lub domu modlitwy, ale nierzadko konieczność dokonania niezbędnych remontów takich obiektów mocno nadszarpnęła gminny budżet⁴⁶. Z reguły zarządzono wtedy dodatkową składkę, z której zwolnione były osoby zaliczone do V klasy płatniczej. Zdarzało się także, że w zamian za prawo dzierżawy, zamiast pobierać czynsze, dzierżawca obowiązany był dokonać własnym sumptem remontu lub przebudowy obiektu⁴⁷. Niekiedy protestowano przeciwko nakłada-

⁴⁴ APL RGCh 457 nlb.; APL RGCh 722 nlb.

⁴⁵ Cf. m.in. APL AmL 167 nlb.; APL ChZP 33 nlb.; APL KKL 655 k. 13–15; APL KKL 656 k. 27; APL RGCh 430 nlb.; APL RGCh 461 nlb.; APL RGCh 478 nlb.; APL RGCh 449 nlb.; APL RGCh 634 nlb. O wysokości budżetów poszczególnych gmin, niestety tylko na terenie byłej guberni chełmskiej, świadczy też tabela opłat podatkowych, wnoszonych do Urzędów Skarbowych z sum bożniczych: APL RGCh 563 nlb., „Rozpisanie posobija gosudarstwiennom Kaznaczejstwu iz sum bożniczych okrugow Chołmskoj guberni, 9 marca 1914 g.

⁴⁶ Z raportu naczelnika powiatu biłgorajskiego do Rządu Gubernialnego Chełmskiego dowiadujemy się, że łaźnia w Biłgoraju była w fatalnym stanie, a co gorsza, ze względu na bezpieczeństwo sanitarne, wykluczono jej dalsze użytkowanie. Gmina nie miała środków na jej remont, toteż korespondencja w tej sprawie ciągnęła się od września 1913 do lutego 1914 r. Ostatecznie władze zgodziły się na to, aby częściej zmieniać wodę w mykwie i utrzymywać czystość w łaźni, ale gmina i tak została zobligowana do przeprowadzenia remontu: APL RGCh 451 nlb.

⁴⁷ W Wieniawie w 1914 r. na remont synagogi mieli złożyć się wierni, których obarczono całkiem dużą składką dodatkową. Płatnicy pierwszych czterech klas wnieść mieli odpowiednio po 69,55; 26,08; 12,87 i 2,07 rb. Dawalo to w sumie 1783 ruble i 56 kopiejek, i było kwotą znacznie przewyższającą wysokość składki w przeciętnym budżecie gminy w Wieniawie (na rok 1916 składka ta w przychodach całego budżetu wynoszącego 2050 koron austriackich to 2000 koron, co licząc rubel po kursie 3,35 korony za jeden, dawało zaledwie 597 rubli i 1 kopijkę). Z kolei Fiszel Rojzman, Josif Janowski i Motel Goldsztejn w Chełmie zgodzili się dokonać remontu gminnego domu modlitwy za zaniżoną cenę 4000 rb., za co otrzymali prawo do rozporządzania ośmioma ławkami przez sześć lat (kosztorys remontu opiewał na 12147,93 rb.). Również w Chełmie członek zarządu Gminy Lejba Biderman oraz właściciele domów w mieście Mordko Ling i Sruł Jankiel Goldrajch, dokonać mieli remontu łaźni „gospodarskim sposobem”. Z kolei w Hrubieszowie w lipcu 1914 r. tamtejsza gmina oddawała plac pod budowę sklepu murowanego, zaś inwestor, Aron Waldman, po wybudowaniu budynku miał prawo do jego bezpłatnej dzierżawy przez 10 lat. APL RGCh 459 nlb.; APL RGCh 503 nlb.; APL RGCh 569 nlb.; APL RGL AIV 1914:153

niu dodatkowej składki, starano się też zmniejszyć wymiar lub uniknąć dodatkowych obciążeń. Dodatkową składkę zarządzano nie tylko w przypadku konieczności dokonania niezbędnych remontów urządzeń gminnych, ale i innych niedoborów w budżecie. Między innymi dodatkowo postanowiono obciążyć płatników w Rejowcu, rozpisując składkę na koszt kuracyjne chorych (składka wyniosła odpowiednio dla każdej z klas 10,00; 1,20; 1,00 i 0,50 rubli)⁴⁸.

Tabela 3.

Zestawienie wysokości składek bożniczych w wybranych żydowskich gminach wyznaniowych na terenie byłej guberni lubelskiej w latach 1912–1916 (w rublach)⁴⁹

Gmina	Data/Rok	Klasa I	Klasa II	Klasa III	Klasa IV
Biłgoraj	1912–1914	43,24	6,85	3,26–3,25	0,87–0,86
Chełm	1912–1914	40,00	11,00	4,50	1,68–1,69
Grabowiec	1912–1914	67,64	10,56	3,00	0,98
Hrubieszów	1912–1914	14,70	3,95	1,95	1,04–1,03
Kryłów	1912–1914	8,51	2,77	1,41–1,40	0,46
Krzyszów	1912–1914	3,17–3,16	1,54–1,53	0,76–0,75	0,41–0,40
Sawin	1912–1914	12,02–12,01	4,07–4,06	2,22–2,21	1,21–1,20
Siedliszcze	1912–1914	8,98–8,97	4,49–4,48	1,95–1,94	0,99–0,98
Świerże	1912–1914	101,75	4,93–4,92	1,99	0,63
Tarnogród	1912–1914	3,91–3,90	1,81–1,80	0,98–0,97	0,45–0,44
Wojsławice	1912–1914	26,90	4,65	2,50	0,32–0,29
Turobin	1913	14,58	4,10	1,52	0,75
Rejowiec	1913–1915	39,25	5,05	2,00	1,00
Tomaszów	1913–1915	19,68–19,67	4,11	2,11	1,00
Wieniawa	1916	29,85	11,19	4,98	0,72

Źródło: APL KKL 666; APL RGCh 457; APL RGCh 461; APL RGCh 463; APL RGCh 478; APL RGCh 479; APL RGCh 480; APL RGCh 481; APL RGCh 482; APL RGCh 484; APL RGCh 485; APL RGCh 506; APL RGCh 536; APL RGL AIV 1914:47.

Chociaż tabela powyższa w niektórych przypadkach odnosi się do miejscowości bardzo podobnych pod względem położenia, uprzemysłowienia, struktury zawodowej i liczby mieszkańców oraz członków żydowskiej gminy wyznaniowej, zwracają uwagę ogromne rozbieżności i dysproporcje w wysokości składek bożniczych (choćby Siedli-

nlb.; APL RGL AIV 1914:287 nlb.; APL KKL 666 k. 1–13. Kurs rubla: APL AmL 166 nlb. O remontach łaźni w Rejowcu i Tarnogrodzie: APL ChZP 35 nlb.; APL RGCh 516 nlb. Remont synagogi i gminnego bethamidraszu w 1914 r. w Kamionce: APL RGL AIV 1914:92 nlb.

⁴⁸ Przeciwno nałożeniu składki dodatkowej w wysokości 100 rb. na remont łaźni w Tomaszowie protestował Abram Gerszon, właściciel domu w mieście, godząc się na wpłatę połowy tej sumy. APL RGCh 561 nlb.; Rejowiec: APL RGCh 481 nlb.

⁴⁹ W przypadku gminy w Grabowcu, płatnicy klas I, II i IV obok podanych w tabeli sum wnosili jeszcze pół kopiejki. W Świerżach płatnicy klasy III wnosili dokładnie 1 rubel i 99 i pół kopiejki. Wysokość składki podana była w koronach austriackich, tutaj przeliczona po kursie 3,35 korony za rubel (APL RGCh 482 nlb.; APL RGCh 485 nlb.). Kurs rubla spadł w listopadzie 1917 r. do 2,40 korony: APL AmL 166 nlb., *Ustalenie kursu wypłat sum należnych zarządowi gminy żydowskiej, 1917–1918*. Cf. APL KKL 666 lb.

szcze, Wojsławice, Świerże — wszystkie miejscowości w powiecie chełmskim). Wysokość składki I klasy w niewielkich Świerżach, wynoszącej ponad 100 rubli, nie oznaczała oczywiście wyjątkowej zamożności świerżan zwłaszcza, że składki w pozostałych klasach były niewysokie i zbliżone do innych gmin. Składkę w wysokości 101,75 rb. wносиły tylko dwie osoby: Uszer Segal, właściciel fabryki i zakładu w pobliskiej miejscowości Ruda oraz mieszkaniac Warszawy, Lejba Monk, posiadający w Świerżach tartak. Należy przypuszczać, że przynajmniej Monk miał niemałe kłopoty z zarządem Warszawskiej Gminy Żydowskiej, gdzie powinien był wnosić składkę — co było korzystne dla niewielkich gmin wyznaniowych, jak Świerże (Segal i Monk pokrywali bowiem we dwóch 40% całej obowiązkowej składki w Świerżańskim Okręgu Bożniczym, w którym do płacenia składek zobligowanych było 166 osób, a 40 zwolnionych), odbijało się na finansach większych i droższych gmin macierzystych (lub gminy w mieście, w którym rzeczywiście płatnik przebywał), w tym przypadku warszawskiej. W Wieniawie jeszcze w roku 1900 do płatników I klasy zaliczono 19 osób, z których przeszło połowa zamieszkiwała poza osadą. Byli to mieszkańcy m.in. Warszawy (4 osoby), Lublina (2), Lubartowa (1), Siedlec (1) i Rejowca (1), zaś 2 osoby, prawdopodobnie z Lublina, mieszkać miały w Rurach Jezuickich. W czasie wojny światowej wielu płatników I klasy w osadzie było *de facto* mieszkańcami Lublina⁵⁰. Podobna sytuacja miała miejsce w Grabowcu w hrubieszowskim i w Wojsławicach w chełmskim, a na mniejszą skalę także w innych miejscowościach (w niewielkim Turobinie składka w I klasie wynosiła prawie tyle co w powiatowym Hrubieszowie, a w Rejowcu niemal tyle, co w gubernialnym Chełmie)⁵¹.

Budżety, preliminarze budżetowe oraz wykazy płatników składki bożniczej są interesującymi, choć wymagającymi pewnej rezerwy i ostrożności, źródłami do badań struktury zawodowej i środków utrzymania ludności żydowskiej⁵². W Świerżach dwaj płatnicy I klasy to miejscowi „bogacze” Segal i Monk; składkę klasy II wносиło 31 osób, wśród których byli właściciele tartaków (4), handlowcy (13), właściciele młyna w Rudzie (2), kupcy (8), właściciele magazynów (2), właściciel zakładu, którego branży nie podano i właściciel domu. Klasa III to handlowcy (48) oraz trzech właścicieli domów. Podobnie w klasie IV: 81 handlowców i 1 kupiec. Najubożsi, zwolnieni ze składki to 40 osób (rodzin). W Siedliszczu w tym samym powiecie klasę I tworzyło 32 osoby, w tym handlowcy (28), arendarz, właściciel młyna i handlarz drewnem. Klasa II to 48 handlowców, klasa III — 74 handlowców, klasa IV — 71 handlowców, szklarz i krawiec. Zwolnieni to 39 osób. Podobnie było w większych gminach. Koszty utrzymania gminy chełmskiej w dużym stopniu ponosiły rodziny o najwyższych dochodach. Ich źródłem utrzymania był zakład przemysłowy, tartak,

⁵⁰ Cf. APL RGCh 482 nlb.; APL KKL 666 lb.; APL Dyrekcje Szkolne — Akta Osobowe (dalej: DS AO) 284 nlb.

⁵¹ W Rejowcu składkę I klasy płaciło tylko 6 osób, w tym 3 zamieszkałe w Rejowcu, 2 w Lublinie i 1 w Chełmie: APL RGCh 481 nlb.

⁵² Część z osób podających jako źródło utrzymania „nieruchomości” czy domy, nie żyło wcale z czynszów lokatorskich, lecz płaciło składkę jako właściciele domów w mieście. Wiadomo też, że podawano, w przypadku ludzi mających więcej niż jedno źródło utrzymania, przedsięwzięcie najmniej dochodowe, ewentualnie składkę wnoszono z racji posiadania nieruchomości. Oczywiście też jest, że w mieście wielkości Chełma, siedzibie guberni, egzystowało więcej niż 12 podanych w wykazie krawców, tak samo jak niemożliwością jest, aby w całym mieście nie było żydowskiego szewca.

skład materiałów palnych lub nieruchomości. Ludzie ci wnosili 39,6% całej składki bożniczej⁵³. W ludniejszych ośrodkach zróżnicowanie społeczno–zawodowe było większe.

Tabela 4.
Płatnicy składki bożniczej Gminy Żydowskiej w Chełmie
wedle źródeł utrzymania/zawodów w latach 1912–1914

Klasa	Źródło utrzymania / zawód	Liczba płatników danej kategorii
1	2	3
I	majątek ziemski	1
I	nieruchomości (domy)	15
I	tartak	4
I	młyn parowy	1
I	skład nafty	1
I	bankier	2
I	rzeźnik	1
II	nieruchomości (domy)	37
II	przedsiębiorca	1
II	kupiec	8
II	handlowiec	3
II	handlarz drzewem	2
II	agent	1
II	masarz	1
III	nieruchomości (domy)	57
III	przedsiębiorca	1
III	kupiec	1
III	handlowiec	59
III	dzierżawca hotelu	1
III	rzeźnik	1
III	fryzjer	2
III	zegarmistrz	1
III	jubiler	1
III	krawiec	3
III	kamieniarz	1
III	blacharz	1
III	magazyn książek	1
III	zakład kąpielowy (łaźnia)	1
III	pisarz	1
III	buchalter	1
III	adwokat	1
III	mełamed	1
IV	nieruchomości (domy)	44
IV	handlowiec	130
IV	dzierżawca domu noclegowego	1

⁵³ Wszystkie dane pochodzą z budżetów za lata 1912–1914: APL RGCh 482 nlb.; APL RGCh 536 nlb.; APL RGCh 480 nlb.

1	2	3
IV	stolarz	2
IV	cieśla	2
IV	malarz	1
IV	czapkarz	1
IV	krawiec	9
IV	masarz	2
IV	felczer	1
IV	zakład typograficzny	2
IV	mełamed	1
Liczba płatników:		410

Źródło: APL RGCh 480

Dane zawarte w podobnych zestawieniach są niezwykle cennym źródłem informacji na temat zróżnicowania wewnętrznego i struktury społecznej ludności żydowskiej. W wielu gminach wysokość składki wyznaczonej w tej samej klasie nie była jednakowa, uwzględniano bowiem zróżnicowanie majątkowe poszczególnych płatników. Różnice sięgały niekiedy kilkuset procent, ale pozwalało to sprawiedliwiej rozłożyć ciężar utrzymania gminy. Praktyka taka miała miejsce m.in. w Wieniawie w 1900 r. i w Piaskach w 1917 r.⁵⁴

Ważną pozycją w budżetach były dochody z łaźni. W Chełmie dochody z arendy łaźni żydowskiej wynosiły 912 rubli 50 kopiejek, co dawało 16% całości przychodów w budżecie (budżet z lat 1912–1914);⁵⁵ w Szczepieszynie stanowiły one 30,8% całości przychodów budżetu (1912–1914), zaś w Żółkiewce w powiecie krasnostawskim 13,8% („Projekt budżetu Żółkiewskiego, Okręgu Bożniczego na lata 1915–1917” przedstawiony władzom rosyjskim 12/24 grudnia 1914 roku). Dochody z łaźni żydowskiej lub jej arendy były z reguły drugą lub trzecią pozycją w budżetach, chociaż wysokość wpływów z tego tytułu była bardzo różna. We Frampolu dochody z łaźni stanowiły 8,9%, zaś w Kazimierzu zaledwie 3,8% (projekty z lat 1915–1917). Korzystanie z łaźni było nakazem religijnym, stąd opłaty za korzystanie z niej były niewysokie (najubożsi byli z nich zwolnieni lub pokrywała je gmina, bądź instytucje dobroczynne). W Modliborzycach w powiecie janowskim mężczyźni i kobiety płacili za skorzystanie z łaźni parowej po 3 kopiejki, za skorzystanie z wanny z ciepłą wodą po 10 kopiejek. Mykwa kosztowała 3 kopiejki. Drożej było w większym Zaklikowie w tym samym powiecie: mężczyźni za kąpiel parową płacili 5 kopiejek, a za kąpiel z podgrzaną wodą 20 kopiejek, kobiety zaś odpowiednio 3 i 15 kopiejek. Mykwa to wydatek 5 kopiejek. Obowiązkiem dzierżawcy w Zaklikowie było utrzymywać łaźnię w czystości, podgrzewać wodę dwa razy w tygodniu oraz zmieniać wodę w mykwie⁵⁶. Gmina czerpała też dochody z uboju. Według „Taksy, ułożonej przez człon-

⁵⁴ APL DS AO 284 nlb.; APL KKL 665 nlb.

⁵⁵ W budżecie było 2737,50 rb., ale kwotę tę uzyskano w ciągu trzech lat: APL RGCh 616 nlb.

⁵⁶ APL RGCh 483 nlb.; APL RGL AIV 1914:289 nlb.; APL RGL AIV 1914:296 nlb.; APL RGL AIV 1914:298 nlb.; APL RGL AIV 1914:299 nlb.; APL RGL AIV 1914:313 nlb. W 1903 r. dzierżawca łaźni żydowskiej w Lublinie, Hersz Cygielman, własnymi środkami podjął się przeprowadzić remont obiektu w zamian za oddanie jej w użytkowanie na dziesięć lat. Cygielman ze zobowiązań nie wywiązał się, toteż zerwano z nim umowę, a dzierżawę oddano na lat pięć Izraelowi Dawidowi Cygielmanowi, który obowiązany był przez pierwszy rok płacić 1000 rubli, a przez następne po 1200. Ponadto dzierżawca dwa razy w miesiącu obowiązany był udostępniać łaźnię bezpłatnie starcom i chłopcom z ochronek i przytułków, a raz w miesiącu kobietom: APL MmL 617 nlb.

ków Biłgorajskiego Dozoru Bożniczego, podanej do wiadomości Naczelnika Powiatu pod numerem pisma 9912⁵⁷ z lipca 1913 r., za ubój sztuki drobiu płacono odpowiednio: od kury–koguta 3 kopiejki, od gołębia 1, od indyka 12, od kaczki 3, od kurczaka małego 1 i 1/2, od kurczaka średniego 2⁵⁷. Każda gmina oddzielnie regulowała wysokość taksy i sposób pobierania opłat za ubój ptactwa i zwierząt od rzeźników, podobnie jak często bezpośrednio z rabinami czy obrzezaczami układano się co do opłat za pełnienie przez nich posług religijnych, jak obrzezanie, ślub czy asysta przy pogrzebie (pozycja taka nie występuje bowiem we wszystkich budżetach). Analiza budżetów niektórych gmin wyznaniowych, ich przychodów i rozchodów, pozwala zorientować się w działalności danej gminy. Porównując budżety wybranych gmin, poza różnymi sumami, zwracają też uwagę różne pozycje. W Biłgoraju w latach 1915–1917 osobno zamierzano wynagradzać rabina duchowego, w Tomaszowie oddzielnie zapisano planowane przychody m.in. za sprzedaż wosku ze świec używanych w Jom Kippur, z ofiar świątecznych, ze sprzedaży tzw. rajskego jabłka, z ofiar na mękę paschalną dla biednych, wreszcie z loterii. W Zamościu w 1914 r. utrzymywano na stałe dwóch kantorów, w zależności od zamożności gminy prenumerowano egzemplarz „Gubernskich Wiedomosti” (odpowiednio chełmskich i lubelskich) lub po egzemplarzu dla rabina i członków zarządu. Gmina hrubieszowska, jak i inne większe gminy, czerpała dochody z dzierżaw m.in. łaźni czy domów modlitwy, ale jak już wspomniano bywały gminy, z reguły niewielkie, gdzie 90–100% przychodów pochodziło z obowiązkowej składki (m.in. Michów, Sawin, Świerże)⁵⁸.

Tabela 5.

Projekt budżetu Gminy Wyznaniowej Żydowskiej w Biłgoraju na lata 1915–1917
(w rublach)

Dochody:	Planowany przychód:	Przychód w latach 1912–1914:
1	2	3
Z arendy łaźni	498,00	626,00
Ze składki bożniczej	1109,61	810,46
Razem:	1607,61	1436,46
Wydatki:	Planowany rozchód:	Rozchód w latach 1912–1914:
Pensja rabina urzędowego	200,00	200,00
Pensja rabina „duchowego”	100,00	—
Pensja I szkolnika	30,00	30,00
Pensja II szkolnika	30,00	—
Pensja nauczyciela j. rosyjskiego	100,00	100,00

⁵⁷ APL RGCh 456 nlb.

⁵⁸ Cf. m.in.: APL RGCh 483 nlb.; APL RGCh 488 nlb.; APL RGCh 506 nlb.; APL RGCh 628 nlb.; APL RGCh 636 nlb.; APL RGCh 637 nlb.; APL RGCh 643 nlb.; APL RGL AIV 1913:532 nlb.; APL RGL AIV 1914:83 nlb.; APL RGL AIV 1914:292 nlb.; APL RGL AIV 1914:294 nlb.; APL RGL AIV 1914:295 nlb.; APL RGL AIV 1914:300 nlb.; APL ZZP 165 nlb.

1	2	3
Pensja pisarza bożniczego	30,00	—
Egzekutorowi składki	80,40	68,40
Wydatki na materiały piśmiennicze	25,80	25,80
Prenumerata „Gubernskich Wiedomości” dla rabina i dozoru	4,00	5,00
Opłaty skarbowe	5,00	7,00
Podatki	136,71	136,71
Koszta kuracyjne biednych	700,00	698,50
Sprzątanie wokół budynków gminnych	80,00	80,00
Drobne remonty budynków gminnych	75,00	75,00
Składka na fundusz „Kosa-Sierp”	10,20	10,20
Razem:	1607,11	1436,61⁵⁹

Źródło: APL RGCh 630 nlb.; *Ob otczestnosti po Biłgorajskamu Bożnicznamu Okrugu za 1915–1911 gg.*

Na funkcjonowanie gmin żydowskich wielki wpływ miała I wojna światowa. Zniszczenia, pożary, ewakuacje i migracje ludności, towarzyszące im epidemie i załamanie się gospodarki sprawiały, że zarządy poszczególnych żydowskich gmin wyznaniowych zmagaly się z nieustającymi trudnościami finansowymi⁶⁰. Zarządy uwzględniały zmiany demograficzne i pauperyzację ludności. W Kraśniczynie w powiecie krasnostawskim w świetle budżetu za lata 1912–1914 składka wynosiła 285 rubli i 10 kopiejek, a w projekcie na lata 1915–1917 już 249 rubli i 10 kopiejek. Nie było to bez znaczenia dla najuboższych członków danej gminy, gdyż utrudniało wymierną akcję ratunkową — w takich warunkach bez szwanku dla funkcjonowania najważniejszych instytucji gminnych prowadzić ją mogły tylko gminy zamożniejsze, podczas gdy pozostałe zmuszone były do minimum ograniczyć wydatki nie związane bezpośrednio z ich utrzymaniem. Dla niektórych gmin dotkliwym ciosem, poza bezpośrednimi szkodami i zniszczeniami wojennymi, było zajmowanie przez wojskowych budynków gminnych na kwaterunek. Przykładowo w Kraśniku wojsko zajęło dom przy Rynku nr 33, w którym przed wojną mieściły się biura tamtejszej gminy żydowskiej⁶¹. Urząd gminy administracyjnej w Piaskach w lutym 1916 r. donosił, że członkowie zarządu miejscowej gminy żydowskiej, Nuta Szarf, Moszek Bergier i Lejba Warszenhorn uchylają się od obowiązku rozpisania składki bożniczej i przyjęcia budżetu gminy żydowskiej, przez co nie ma z czego pokryć kosztów leczenia biednych Żydów w Lublinie i wypłacić pensji rabinom. Egzekutor składki, Chaim Bursztyn, odmawiał jej ściągania, tłumacząc to złą sytuacją finansową ludności. 22 marca 1916 mieszkańcy Piasków wystosowali do c. i. k. Komendy Obwodowej w Lublinie pismo z prośbą o zmniejszenie wymiaru płaconej przez nich obowiązkowej składki bożniczej:

⁵⁹ Budżet w latach 1912–1914 został nieznacznie przekroczony.

⁶⁰ W niektórych budżetach pojawiły się rubryki z adnotacjami „dodatek drożyzniany”, odnoszące się do pensji rabina czy ważniejszych funkcjonariuszy gminnych. Budżety „austriackie” gmin w powiecie lubelskim cf. m.in. APL KKL 660 lb.; APL KKL 661 lb.; APL KKL 663 lb.; APL KKL 665 lb.; APL KKL 666 lb.

⁶¹ APL RGL AIV 1914:243 nlb.; APL RGL AIV 1914:305 nlb.; APL KKJ 76 nlb.

„Wiadomym jest, że miasteczko Piaski Luterskie Obwodu Lubelskiego nadzwyczajnie ucierpiało od działań wojennych, że ono prawie doszczętnie zniszczono i spalono przez Rosjan i nie ma mieszkańca, który by nie był zrujnowanym, jednym słowem cała prawie ludność znajduje się w bardzo krytycznym i ciężkim położeniu, a oprócz tego do Piasków nie powróciło się dużo uciekinierów z powodu braku mieszkań i dużo mieszkańców od epidemii cholerycznej w końcu 1914 r. i w obecnej epidemii tyfusowej wymarło”⁶².

Podobne stanowisko co dozór piasecki zajmowano w Biskupicach. W piśmie do lubelskiej c. i. k. Komendy opisywano sytuację gminy: nigdy nie miała kantora, obowiązki obrzezacza spełnia jeden z członków zarządu, rzeźników rytualnych jest dwóch i obaj od dawna mieszkają w miasteczku, szkolnik zaś wyjechał do Rosji, w związku z czym składka na potrzeby dozoru ściągana nie jest i się jej ściągać, z powodu nędzy ludności, nie zamierza⁶³. Kłopoty finansowe trwały przez całą wojnę. Rabin bełżyckiego i chodelskiego okręgów bożniczych w styczniu 1916 r. czynił starania o interwencję lubelskiej c. i. k. Komendy w sprawie wypłacenia zaległej pensji, zaś w lutym 1918 r. nowy rabin w miasteczku Chodel, Icek Szulim Kronenblat, zwrócił się z prośbą do wójty gminy, aby ten ściągnął dlań pensję od dozoru⁶⁴. W Lublinie jesienią 1914 r. podjęto uchwałę, aby przełożyć budowę nowego ogrodzenia wokół starego cmentarza przy ulicy Siennej na Kalinowszczyźnie do czasu zakończenia wojny i tym samym nie obarczać ludności dodatkowymi ciężarami. Zarząd gminy, chociaż wykazał zrozumienie dla trudnej sytuacji, w jakiej znalazła się część płatników, nie omieszczał utyskiwać na indyferentyzm społeczny wśród Żydów i ich brak zainteresowania sprawami ogółu. Wyrzekano także, iż mimo aktywnej agitacji przedwyborczej do władz gminnych, około jedna trzecia osób uprawnionych do głosowania nie pojawiła się na zebraniu. Po wybuchu wojny do zarządu lubelskiej gminy wyznaniowej zaczęły napływać prośby o zwolnienie lub zmniejszenie wymiaru składki bożniczej, gdyż dom, fabryka czy warsztat wskutek wydarzeń wojennych nie przynosił już dochodów w tej wysokości co poprzednio⁶⁵. Gminie lubelskiej w latach wojny udało się za to pozytywnie rozstrzygnąć inną sprawę: zniesiono odrębność administracyjną Wieniawy — osady, a właściwie przedmieścia Lublina. Jak wynika z korespondencji zarządu gminy z c. i. k. Komendą z kwietnia 1916 r., wielu bogatych lublinian wykupywało mieszkania za rogatką Wieniawską lub Namiestnikowską we wsi Rury i składkę wносиło do gminy żydowskiej w Wieniawie, gdzie wysokość tejże była znacznie niższa. Korzystali przy tym, jak i wielu biednych mieszkańców osady, z zasobów i środków sąsiedniej gminy w Lublinie. Zarząd lubelski zapytywał także, po co utrzymywać szlachtuz na Wieniawie, skoro jego produkcja i tak idzie na rynki lubelskie, oczywiście bez zgody rabinatu Lublina i stosownych opłat (opłaty te w Lublinie były wyższe)⁶⁶. Praktyka taka była dość powszechna.

⁶² APL KKL 665, k. 7–8, 9.

⁶³ APL KKL 661 k. 3. Swoich obowiązków w lipcu 1916 nie spełniali też członkowie dozoru i urzędnicy gminni w Wieniawie: APL KKL 656, k. 44–45.

⁶⁴ APL KKL 662, k. 3, 7.

⁶⁵ APL MmL 604 nlb., „O dochodach, rozchodach i niedoimkach sum Lublńskiego Jewrejskiego Okruga za 1914–1915 gody”; APL RGL AIV 1914:183 nlb.

⁶⁶ APL KKL 666, k. 21–22. Materiały dotyczące samodzielnej Gminy Wyznaniowej w tej miejscowości m.in. APL RGL AIV 1914:153 nlb., „Wieniawa, Lublńskiego ujezda, o remont zdania jewrejskiej synagogi”. Wykaz imienny członków zarządu Wieniawskiego Dozoru Bożniczego, wybranych na trzecielecie 1912–1915, i pełniących najważniejsze funkcje w Gminie: Srul Kornelsztajn, Berek Goldberg, Chaim Kochman (zarząd, na czele którego stał wspomniany już rabin Kerszenbaum); Moszek Rajs (obrzezacz); Moszek Rozenberg, Judka

Gmina lubelska była największą z żydowskich gmin wyznaniowych na Lubelszczyźnie i na terenie całej okupacji austro-węgierskiej oraz trzecią co do wielkości w Królestwie Polskim. Główne jej dochody pochodziły ze składki bożniczej, legatów i darowizn oraz opłat dzierżawnych z arendy łaźni, placów i sklepów będących własnością gminną. Na liście jej wydatków na rok 1918 znalazło się kilkadziesiąt pozycji, z których najpoważniejsze to: zasiłki na cele dobroczynne obejmujące m.in. dotacje dla szpitala żydowskiego, ochronek dla dzieci i starców, datki dla Komisji Niesienia Pomocy Żydom Ofiarom Wojny, na rzecz biednych uczących się dzieci i młodzieży, na szkołę religijną „Talmud–Tora” oraz na utrzymanie biblioteki gminnej. Dużą część budżetu pochłaniały koszty leczenia ubogich Żydów i kwoty na zakup płótna na koszule śmiertelne dla najbiedniejszych. Kolejną pozycją na liście rozchodów były pensje personelu kancelaryjnego (sekretarz Julian Blumel, dwóch kancelistów i dwóch woźnych, rabin i podrabini, trzech „duchowni” i woźni rabinatu). Ponadto płacono pensje siedmiu osobom ze służby synagogałnej, kantorowi „powszedniemu” i „czasowemu”, jego pomocnikowi, lektorowi, szamesom i stróżowi synagogi oraz szesnastu osobom ze służby cmentarnej — intendentowi cmentarza, oficjalistkom i oficjalistom, furmanowi, grabarzom. Trzecią co do wielkości sumą w budżecie były wydatki „nadzwyczajne”, gdzie znalazły się pieniądze przeznaczone na zakup ziemi pod żydowski cmentarz wojskowy, poszerzenie cmentarza cywilnego i urządzenie wodociągów w gmachu głównej synagogi Lublina przy ulicy Jatecznej. Ostatnią większą pozycją na liście wydatków były „gospodarcze”, obejmujące m.in. kosztu najmu, opału i oświetlenia lokalu gminnego przy Rynku nr 8 oraz utrzymanie synagogi na Wieniawie⁶⁷. Budżet na rok 1918 uległ zmianie wskutek strajku pracowników. Skupieni w Profesjonalnym Związku Oficjalistów Gminy Żydowskiej, działającym pod egidą Centralnego Biura Profesjonalnych Robotników z siedzibą przy ulicy Ruskiej, zażądali podwyżki płac. Pod groźbą strajku zgoda zarządu gminy dostarczona miała być do 12 lipca do biura przy Ruskiej. Oburzeni postawą personelu członkowie zarządu zwrócili się o pomoc do władz policyjnych o ochronę i umożliwienie wykonywania tak ważnych czynności, jakimi w dobie niekończących się niemal epidemii było grzebanie zmarłych i niesienie im ostatniej posługi religijnej. Gmina w swym personelu, jak wynika z korespondencji, widziała „bandę terrorystów i opryszków spod znaku »Poalej Syjon«”. Szczególnie niepokojący był fakt złamania przez pracowników gminy, pełniących służbę i posługę religijną, zakazu należenia do związków zawodowych i partii politycznych — był to także zwiastun nowych czasów i emancypacji ludności możeszowej. Akcja przyniosła jednak efekty — w komentarzu do wydatków płacowych w budżecie napisano, że „z powodu nadzwyczajnej drożyzny oraz strejku niższej służby gminnej pensja urzędników i funkcjonariuszów gminnych została podwyższona”⁶⁸.

Rozenblat, Zelman Grosferszlam (rzeźnicy), Symcha Moszek Rychter, Symcha Wajsbrod (szkolnicy). Ten ostatni był także kantorem przy miejscowej synagodze: APL KKL 656, k. 44–45. O Wieniawie także R. Kuwałek, *Spłeczność żydowska na Wieniawie w XIX i XX wieku*, [w:] *Żydzi w Lublinie. Materiały do dziejów spłeczności żydowskiej Lublina t. II*, pod red. T. Radzika, Lublin 1998, s. 173–204.

⁶⁷ APL KKL 655 lb. Cytowany budżet stanął już po przyłączeniu Wieniawy do Lublina.

⁶⁸ APL KKL 731, k. 67–68; APL KKL 655 lb. Dla porównania budżet sąsiedniej Gminy Żydowskiej Wieniawskiej na rok 1916 wynosił 2050 koron, z czego składka przymusowa dawała 2000 koron. Kwota ta szła na pensje: rabina (400 k.), najem mieszkania dla rabina (100 k.), kantora (100 k.), dwóch szkolników (po 40 k.), stróża przy bożnicy (100 k.). Zarząd Gminy tworzyły trzy osoby. Koszta kuracyjne biednych członków Gminy to wydatek 800 koron. Cf. APL KKL 666 lb.

Lata 1900–1918 były okresem niezmiernie ważnym dla funkcjonowania żydowskich gmin wyznaniowych na badanym terenie. Wyodrębnienie guberni chełmskiej i związane z tym perturbacje, zyskujący coraz więcej zwolenników syjonizm⁶⁹, nieznacznie, choć stale rosnąca popularność ruchu robotniczego, widoczna zwłaszcza w rewolucyjnych latach 1905–1906, aktywność ludności żydowskiej dająca się obserwować w dobie porewolucyjnej, wreszcie I wojna światowa — wszystko to miało wielki wpływ na funkcjonowanie i egzystencję gmin żydowskich. Problemy, z jakimi zderzyły się poszczególne gminy, nie były oczywiście jednakowe — ze zniszczeń wojennych najtrudniej było podnieść się niewielkim i niezamożnym gminom małomiasteczkowym, leżącym na terenie bezpośrednio dotkniętym działaniami wojennymi (południowo-wschodnia część Lubelszczyzny). Z kolei aktywność syjonistów, a tym bardziej zwolenników żydowskiej partii robotniczej Bund widoczna była raczej w większych ośrodkach miejskich. Nowe trendy polityczne godziły bowiem w od stuleci już niemal niezmienny i zhierarchizowany porządek społeczny, a tym samym w życie gminy, traktowanej zarówno jako instytucja, jak i pewna zbiorowość ludzka. Jednak każda z gmin stanęła w tym czasie przed wielkim wyzwaniem, jakim było ustosunkowanie się do wspomnianych ruchów emancypacyjnych i politycznych wewnątrz społeczeństwa żydowskiego, zmieniającej się sytuacji w kraju, jak i rosnącego antysemityzmu. Równie ważne było uporanie się z trudnościami natury ekonomicznej, pogłębianymi jeszcze skutkiem wybuchu wojny⁷⁰.

⁶⁹ E. Mendelsohn, op. cit., s. 37–87.

⁷⁰ Niniejszy artykuł dotyczy prawnych i ekonomicznych aspektów funkcjonowania gmin żydowskich, stąd kwestie natury politycznej, stosunku społeczności żydowskiej do zmian o charakterze społecznym, jak i relacje polsko-żydowskie potraktowane zostały marginalnie.

KRZYSZTOF GRONIEWSKI
(Warszawa)

Seminarium Stefana Kieniewicza

Przed siedmiu laty Iza Biezuńska-Małowistowa zaproponowała mi udział w numerze 1/93 „Przeglądu Historycznego” planowanym, w przeciwieństwie do ksiąg jubileuszowych, jako pisany w znacznej mierze przez uczniów „zbiór rozpraw o profesorze Kieniewiczu, a raczej o poszczególnych dziedzinach jego badań”¹. Krótki termin nie dawał możliwości realizacji podjętego obecnie wątku, zasygnalizowanego jedynie później we wspomnieniach Mariana Chudzyńskiego i Jerzego Skowronka². Potem nadinterpretacja ustawy o ochronie danych osobowych wywołała komplikacje już w trakcie badań. Niedostępne okazały się też, wbrew pierwotnym nadziejom, materiały seminaryjne ze spuścizny osobistej Profesora, zabrane z mieszkania przy ul. Wiktorskiej. Okazało się również, że luki, zwłaszcza na końcu, posiada lista magisteriów ogłaszana w „Fasciculi Historici”. Sięgnąłem do akt uczelni, za co dziękuję pracownikom Archiwum Uniwersytetu Warszawskiego i dziekanatu. Korzystałem też z zespołu Ministerstwa Szkolnictwa Wyższego w Archiwum Akt Nowych. Zdecydowałem się wreszcie na poszukiwanie możliwie największej liczby uczestników seminarium, zwłaszcza magisterskiego, których części wcześniej nie znałem. 109 osób, nie licząc członków rodzin, zdecydowało się udzielić wyjaśnień, z niektórymi odbyłem dłuższe dyskusje. Stwierdziłem zgon 33 uczniów Stefana Kieniewicza, szacunkowo należałoby podnieść tę liczbę do 50.

8 października 1946 Rada Wydziału Humanistycznego Uniwersytetu Warszawskiego przyjęła do wiadomości list Oskara Haleckiego, przedwojennego kierownika Katedry Historii Europy Wschodniej, zapewne informujący o pozostaniu na emigracji. Na wniosek Komisji Historycznej rady (w składzie dziesięcioosobowym, w tym z historyków Stanisław Arnold, Stanisław Kętrzyński, Tadeusz Manteuffel, Władysław Tomkiewicz i Janusz Woliński) uchwalono powołać Kieniewicza na zastępcę profesora³. Od habilitacji na Uniwersytecie Jagiellońskim, przeprowadzonej na początku roku, był on współpracownikiem Komisji Historycznej Polskiej Akademii Umiejętności. Jednak przez rok po powrocie do kraju problem jego stabilizacji zawodowej nie był rozwiązany, co przypomniał w 1980 r. na łamach „Kwartalnika Historii Nauki i Techniki” i czego ślady pozostały w korespon-

¹ List I. Biezuńskiej-Małowistowej z 14 czerwca 1992.

² M. Chudzyński, *Pamięci Profesora Stefana Kieniewicza*, „Notatki Płockie” 1992 nr 3, s. 41; J. Skowronek, *Stefan Kieniewicz 1907–1992*, „Nauka Polska” 1993, nr 4, s. 162.

³ Archiwum UW, W. Hum 3, s. 5.

dencji Adama Skalkowskiego⁴. Powołanie na UW Kieniewicz wiązało z wpływami szkoły Marcelego Handelsmana, przypominał brak wcześniejszych kontaktów z dydaktyką, gdy mając 39 lat przystąpił do prowadzenia seminarium.

Skowronek pisał o tradycyjnym raczej sposobie prowadzenia seminariów przez Profesora. Wydaje się, że wiązało się on z całą koncepcją kształcenia, przyznaniem w czasie zajęć głównej roli referentowi, przedstawiającemu wyniki swych badań. Profesor nie ingerował też w przebieg dyskusji, zostawiając sobie podsumowanie, w którym starał się wyważyć plusy i minusy, wychwycić ewentualne lapsusy merytoryczne i przekładowe, skorygować bibliografię. Skrętnie odnotowywał nazwiska dyskutantów. Wanda Szolginia pamięta jednak również referaty na seminarium spoza tematu pracy. W spisie wykładów na rok 1946/1947 było to seminarium historii nowoczesnej, na rok 1947/1948 nowożytniej.

Przez cały okres prowadzenia przez Profesora seminariów przeszło przez nie 245 osób nie wliczając stypendystów zagranicznych oraz tych, które relacje o swym krótkim uczestnictwie zdementowały przy niepewnych przekazach. Magisteria uzyskało 178 osób, co jest zbliżone do danych Profesora z 1980 r., zaś przewyższa szacunki z okresu drugiego jubileuszu i ze wspomnień pośmiertnych.

Przez pierwsze seminarium magisterskie przeszło 48 osób (w tym 29 kobiet), które rozpoczęły studia do 1948 r. włącznie. Sześciu uczestników urodziło się przed 1914 r. (najstarszy w 1903 r., był cztery lata starszy od Profesora), siedmiu w czasie I wojny, reszta mniej więcej równomiernie w pierwszej i drugiej połowie lat dwudziestych. Cztery osoby zadeklarowały pochodzenie chłopskie, trzy robotnicze, jedna rzemieślnicze, w dwóch wypadkach oczywiste wydaje się ziemiańskie.

Władysław Krupa posiadał magisterium z pedagogiki i uczęszczał na seminarium historyczne na Uniwersytecie Poznańskim. Tadeusz Chlewicki był na seminariach Wacława Tokarza i Bronisława Pawłowskiego, u Wacława Tokarza zaczynał też Zbigniew Kurzyński, studia na UW mieli też w tym czasie rozpoczęte Stefan Nawrocki i Irena Trębska. Elżbieta Starzewska była na UJ uczennicą Stanisława Kota i Józefa Feldmana, Weronika Tropaczyńska-Ogarkowa studiowała w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim oraz była seminarzystką Stanisława Łempickiego na Uniwersytecie Lwowskim, zaś Władysław Nastula w Wolnej Wszechnicy Polskiej. Studia konspiracyjne na UW rozpoczęli Krzysztof Dunin-Wąsowicz, Stanisław Kalabiński, Jerzy Litwiniuk i Krystyna Wyczańska. Ta ostatnia miała napisaną u Handelsmana pracę o Towarzystwie Rolniczym jako podstawie stronnictwa Białych, która miała być jeszcze uzupełniona, zniszczonymi później, materiałami z Archiwum Skarbowego⁵. Później Wyczańska przeszła przez seminarium Feldmana i Władysława Konopczyńskiego. Dunin-Wąsowicz uczęszczał na zajęcia Ludwika Widerszala, Feldmana⁶, od którego otrzymał kończony u Kieniewicza temat magisterium „Geneza aktu 5 listopada 1916 r.”, wreszcie Konopczyńskiego. U Feldmana była też Szolginia, która kwerendą w „Naprzodzie” do nieukończonego z przyczyn politycznych „Słownika

⁴ S. Kieniewicz, *Z rozmyślań dziejopisa czasów porzecznych*, „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki” t. XXV, 1980, z. 2, s. 253; APAN, III-21 Materiały Adama Skalkowskiego. Dział II 68, k. 602-606.

⁵ K. Sroczyńska-Wyczańska, *Różnorodna codzienność łączniczki BIP w KG AK*, [w:] *Żołnierze KG AK wspominają*, Warszawa 1994, s. 13.

⁶ K. Dunin-Wąsowicz, [w:] *Z dziejów podziemnego Uniwersytetu Warszawskiego*, Warszawa 1961, s. 255, 262-264; Cf. A. Zahorski, *Ludwik Widerszal (1909-1944)*, [w:] *Historycy warszawscy ostatnich dwóch stuleci*, Warszawa 1986, s. 487.

biograficznego polskich działaczy socjalistycznych” Instytutu Pamięci Narodowej związana była z Henrykiem Wereszyckim. Jerzy Korwin-Mikke był na UJ na seminarium Henryka Mościckiego, Stefania Sokołowska jako studentka II roku KUL u Leona Białkowskiego. Jadwiga Wrońska i Kamila Zarychta zaczynały seminarium na Uniwersytecie Wrocławskim, zaś aspirant Instytutu Kształcenia Kadr Naukowych przy KC PZPR Ryszard Kołodziejczyk był wcześniej uczniem Karola Górskiego na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika. Kalabiński przeniósł się od Wolińskiego, zaś Lucjan Turowski i Halina Wenerska do Arnolda.

Jedna osoba (Zarychta) przerwała studia, cztery przeszły na inne seminaria, z czego dwie uzyskały tam magisteria (Korwin-Mikke u Wolińskiego, Jan Kancewicz u Żanny Kormanowej). Po III roku wycofali się też Mirosława Podczaska-Nastula i Adam Tokarz. Z pozostałych 43 uczestników uzyskało wówczas u Kieniewicza magisteria 34, zaś w 1958 r. jeszcze jeden (Lech Niżnikowski). Chronologicznie zajmowano się latami 1815–1914. Interesowano się ruchem chłopskim w 1861 r. (Danuta Heydrich), udziałem Warszawy w manifestacjach (Halina Rożenowa), stosunkiem do manifestacji duchowieństwa (Hanna Dylągowa), millenerami (Barbara Ciemniowska), Dyrekcją Białych (Krystyna Kwapiszewska), początkami Czerwonych (Szolginia), publicystyką Agatona Gillera (Józef Boroda), organizacją miejską Warszawy (Sokołowska), Warszawą w powstaniu styczniowym (Janina Leszczyńska), Stefanem Bobrowskim (Krystyna Olewnik), polityką włościańską stronnictwa ruchu (Franciszka Ramotowska). O ideologii tajnej prasy pisała Amelia Nawrocka, o organizacji tajnego państwa Teresa Wyderkowa, opozycję lewicową badał Franciszek Kazimierski. Partyzantkę w Lubelskiem omawiał Nastula, o Marcinie Borelowskim pisała Danuta Brzuska, zaś o działaniach Mariana Langiewicza przed dyktaturą Anna Borkiewicz-Celińska. Problem pospolitego ruszenia omawiała Krystyna Łonczyńska, postawę szlachty folwarcznej Barbara Ratyńska. Interwencją dyplomatyczną zajmowała się Wrońska, stosunkiem Napoleona III do powstania Klementyna Morawska, problematyką ziem zabranych w polityce kierownictwa ruchu Starzewska, zaś dyktaturą Romualda Traugutta Wenerska. W nieukończonych pracach Litwiniuka interesował problem uczestnictwa poddanych Cesarstwa, zaś Nawrocki porównywał koncepcje powstania Jarosława Dąbrowskiego i Ludwika Mierosławskiego.

Spoza problematyki 1863 r. Kołodziejczyk pisał o przemyśle Królestwa Kongresowego 1815–1830, Antoni Józikowski zajmował się lewicą powstania listopadowego, Wyczańska postawą włościan w latach 1831–1848, Antoni Grzybowski problemem ukraińskim w Galicji w 1848 r., Borys Marzecki działaniami wojskowymi w Poznańskim w 1848 r.; Jadwiga Janczewska opracowywała gimnazjalne kółka samokształceniowe w okresie Aleksandra Apuchtina, Halina Kiepuska tajne kółka młodzieży na UW w latach 1869–1894. Niżnikowski badał publicystykę Aleksandra Świętochowskiego, Krupa czasopismo „Głos” (1886–1894), Kalabiński akcję bojową PPS w 1905 r., Turowski kółka rolnicze im. Staszica. W tematyce widoczny był zwrot Profesora od rocznicowych lat 1846–1848 ku 1863, co wiązało się z pracą nad „Sprawą włościańską w powstaniu styczniowym”.

Dyplomy I stopnia, przy ministerialnym zakazie z 1952 r. bronięcia magisterium wobec przekroczenia terminu, otrzymali: Chlewicki, Nawrocki, Niżnikowski, Maria Szota oraz Trębska. Ominęły go Nawrocka i Sokołowska, co z opóźnieniem usankcjonowano. Odmowę prolongaty uzyskał też Kurzyna, nie ukończyła studiów Stanisława Mickiewicz. Status dwóch uczestników, którzy zajęli się działalnością literacką, pozostał nieuregulowany. Nie ulega wątpliwości, że decydował nie tylko stopień zaawansowania, ale też

polityczne kryteria selekcji. W 1951 r. wydano na historii 36 dyplomów magisterskich i 41 zawodowych⁷. Wiadomo, że dwie osoby (Borkiewicz–Celińska, Adam Tokarz) były więzione, nie licząc wcześniejszego wywiezienia do Rosji Litwiniuka.

Najwyżej oceniono prace magisterskie Borkiewicz–Celińskiej, Dylągowej i z opóźnieniem Niżnikowskiego. Recenzentem był wtedy z reguły Stanisław Herbst, raz Emil Kipa. Pozostałe, poza Niżnikowskim, próby kończenia studiów poprzez II stopień eksternistyczny (Nawrocki, Szota i Trębska) nie przyniosły końcowego rezultatu.

Asystentami Instytutu Historycznego UW zostali z seminarium Kieniewiczza: Dunin–Wąsowicz (usunięty w 1950 r. przez ministerstwo z przyczyn politycznych w trakcie kontraktu), Kalabiński (w końcu 1949 r. uzyskał płatny urlop na aspiranturę na Uniwersytecie Leningradzkim) i Wyczańska (do 1951 r., potem Archiwum Główne Akt Dawnych i Ośrodek Informacji Naukowej PAN). Asystentką KUL, zatrudnioną w pierwszym etapie do 1953 r., została Dylągowa w międzyczasie pracująca w szkolnictwie warszawskim. Kanczewicz wykładał w Wyższej Szkole Nauk Społecznych przy KC PZPR, Filii UW w Białymstoku i w IH UW. Kołodziejczyk pracował w WSNS, IH PAN, gdzie zorganizował w 1969 r. pracownię dziejów klas posiadających i w WSP Kielce. Turos, początkowo nauczyciel, został pracownikiem Wydziału Pedagogicznego UW. Ratyńska pracowała w Archiwum m. Warszawy, Bibliotece Publicznej, Polskim Instytucie Spraw Międzynarodowych, wydawnictwie Książka i Wiedza, a od 1975 r. w Instytucie Krajów Socjalistycznych PAN, gdzie cztery lata później została kierownikiem pracowni postępu naukowo-technicznego krajów RWPG. Kiepuska z Zakładu Informacji Naukowej Biblioteki Narodowej przeszła do IH PAN. Grzybowski początkowo pracował w wydawnictwach, potem w PAN (IH oraz Instytut Filozofii i Socjologii). Borkiewicz–Celińska w późniejszych latach była zatrudniona w Zakładzie Atlasu Historycznego IH PAN, a Sokołowska przeszła z Biblioteki Szkoły Głównej Planowania i Statystyki do Zakładu Bibliografii Retrospektywnej Historii Polski XIX i XX w. IH PAN, którym później kierowała.

W AGAD pracowały: Ramotowska, Morawska (kierowały kolejno działem akt XIX w.), Łonczyńska (kartografia) i Wyderkowa, która przez Komisję Badań Dawnej Warszawy przeszła do Muzeum Historycznego. Boroda w latach pięćdziesiątych był dyrektorem Archiwum m. Warszawy, potem zajął się praktyką adwokacką, Korwin–Mikke został dziennikarzem. Heydrich była kierownikiem działu udostępnień w Głównej Bibliotece Statystycznej. W Bibliotece Publicznej pracowali też Niżnikowski i Janczewska, początkowo nauczycielka. Mickiewicz była nauczycielką m.in. w LO im. Limanowskiego, potem lektorką języka rosyjskiego w Szkole Głównej Służby Zagranicznej i SGPiS. Kurzyna pracował w Muzeum Historycznym w dziale średniowiecznym, był też przewodnikiem PTTK. Szolginia, wcześniej pracowniczka Instytutu Pamięci Narodowej (od 1948 r. Instytut Historii Najnowszej), w Instytucie Bibliograficznym BN kierowała jako starszy kustosz dyplomowany Zakładem Dokumentacji Księgoznawczej. Takie samo zaszeregowanie uzyskała Olewnik w Bibliotece Politechniki. Tropaczyńska–Ogarkowa, była działaczka PSL, została redaktorką „Płomyka” oraz pracowała w radio. Zajęła się też twórczością literacką, podobnie jak Litwiniuk. Adam Tokarz przez Wałbrzych i Wrocław (gdzie pracował w dziale starodruków Biblioteki Uniwersyteckiej) znalazł się w BUW jako kustosz w dziale akcesji.

⁷ Archiwum UW, WH 109 nlb.

Rożenowa (1918–1992) uczyła w średnim szkolnictwie zawodowym, ostatnio w Technikum Energetycznym przy ul. Puławskiej, Nawrocka m.in. w LO im. Czarnieckiego, Nastula w szkołach średnich na Oszmiańskiej i Saskiej. Brzuska m.in. od 1963 r. była nauczycielką LO im. Kołłątaja, Trębska uczyła m.in. w LO im. Władysława IV. Ciemniwska pracowała w wydawnictwach i szkolnictwie, w tym od 1963 r. w II LO w Bydgoszczy. Kazimierski był zatrudniony w administracji szkolnej oraz uczył m.in. w Zespole Szkół Zawodowych przy ul. Hożej i Technikum Mechanicznym dla Pracujących. Chlewicki uczył w Liceach Pedagogicznych w Siennicy i Gostyninie. W szkolnictwie pracowali też: Podczaska–Nastula, Nawrocki (początkowo w ministerstwie), Szota (Ołtarzew, Błonie) i Wenerska⁸.

Roczniki rozpoczynające studia w latach 1949–1950 obowiązywał system dwustopniowy. Na seminarium Kieniewicza z pierwszego rocznika zgłosili się Tomasz Polak i Wacława Wolakowa, z drugiego Janusz Berghauzen, Pelagia Bieńkowska, Izabella Dowgiałło, Krzysztof Groniowski, Jan Kozłowski, Mikołaj Kupiec, Tadeusz B. Łepkowski, Barbara Macher, Wojciech Pawluk, Maria Śmiałowska i Zofia Wódke. Z tych trzynastu osób na II stopień stacjonarny, przy limicie nie przekraczającym 20%, przeszli Berghauzen i Groniowski. Rok wcześniej przeniósł się z Uniwersytetu Wrocławskiego zastępca asystenta Bronisław Radlak. Uczęszczał też na seminarium jako pomocnicze magistrant Herbsta Jan Hložek, uczeń Celiny Bobińskiej z UJ. Spośród piętnastu ówczesnych uczestników seminarium studiów dwustopniowych było sześć osób (40%) z pochodzeniem chłopskim, jedna z robotniczym, dwie z rzemieślniczym. Radlak napisał pracę o szkolnictwie wiejskim w Królestwie w okresie reform Wielopolskiego, Berghauzen o tajnych organizacjach w Królestwie Polskim w latach 1835–1846, Groniowski o problemie rewolucji agrarnej w ideologii lat 1850–1864. Recenzentami byli: kierownik katedry zespołowej Natalia Gąsiorowska i Henryk Jabłoński; najwyżej oceniono pierwszą i trzecią z tych prac.

Jako eksterniści II stopnia u Kieniewicza przygotowywali prace: Wolakowa o prasie periodycznej Królestwa wobec kwestii chłopskiej 1832–1848, Śmiałowska o organizacji białostockiej 1861–1862 i Polak o udziale Węgrów w powstaniu styczniowym. Na studia II stopnia zgłosili się też do Kieniewicza: Marian Anusiewicz po seminarium Kipy („Polska myśl wojskowa w latach trzydziestych i czterdziestych XIX w.”), Piotr Stawicki po seminarium Rafała Gerbera („Centralizacja Towarzystwa Demokratycznego Polskiego wobec problemu powstania”), Zygmunt Pomierny („Kwestia chłopska w »Tygodniku Literackim« w latach 1838–1845”) i Ludwika Nowak („Działalność polityczna Edwarda Dembowskiego w latach 1843–1846”), oboje po WSP Kraków, Stefan Gadomski („Powiat pułtowski w latach 1856–1865”) i Maria Matejuk („Krakowscy czerwoni”) oboje po WSP Warszawa. Janina Sokół („Stosunek ludności żydowskiej do manifestacji 1861 r.”) i Marianna Kucharek („Tomasz Kolbe, dowódca oddziału z 1863 r.”) odbyły studia I stopnia na UŁ, zaś Regina Krycka („Rejon nadnarwiański w powstaniu listopadowym”) i Wanda Kuzińska („Karol Sembrzycki redaktor »Mazura«”) były absolwentkami KUL. Pierwsza ukończyła seminarium Andrzeja Wojtkowskiego. Najwyżej w tej grupie oceniano prace Anu-

⁸ Akta D. Brzuski, LO im. H. Kołłątaja sygn. 6; J. Janczewskiej, Archiwum Biblioteki Publicznej; F. Kazimierskiego Archiwum MEN; St. Mickiewicz Archiwum SGH M 189/K; W. C a ł c z y ń s k i, *Łonczyńska Krystyna (1925–1965)*, [w:] *Słownik archiwistów polskich*, Warszawa 1988, s. 128; W. *Tropaczynska-Ogarkowa (1908–1957)*, [w:] *Słownik biograficzny działaczy ruchu ludowego*, Warszawa 1989, s. 411.

siewicza i Gadomskiego. W sumie w systemie dwustopniowym magisteria u Kieniewicza zrobiło 16 osób.

Z pozostałych Dowgiałło i Pawluk wykonali prace u Herbsta, Bieńkowska u Kipy, Łepkowski u Wolińskiego, Macher u Ireny Pietrzak-Pawłowskiej i Wódke u Juliusza Łukasiewicza. W sporadycznych wypadkach trwało to do lat siedemdziesiątych. Kozłowski zrobił magisterium na UŁ z najnowszych dziejów administracji, nie ukończył studiów Kupiec.

Berghauzen (1930–1977) jako student współpracujący z Marianem Żychowskim z Centralnej Szkoły Partyjnej, został asystentem IH UW, w 1965 r. przeniósł się do zakładu Jabłońskiego⁹. Radlak pracował w Wydziale Historii Partii i WSNS. Groniewski z Muzeum Historycznego przeszedł do IH PAN. Pawluk był wykładowcą Wojskowej Akademii Politycznej, potem kolejno pracował w trzech bibliotekach wojskowych (starszy kustosz). Dowgiałło z AAN przeszła do bibliotekarstwa w Szczecinie. Wcześniej zmarły Polak pracował w Polskim Radio. Anusiewicz był kierownikiem redakcji wojskowo-historycznej wydawnictwa MON do 1974 r., potem wiceprzewodniczącym i przewodniczącym Związku Zawodowego Pracowników Książki, Prasy i Radia. Stawecki z Centralnego Archiwum Wojskowego przeszedł do Wojskowego Instytutu Historycznego. Kozłowski był archiwistą w Łodzi.

Matejuk, początkowo asystentka WSP, uczyła potem w LO im. Słowackiego. Śmiałowska była m.in. wicedyrektorem LO w Aninie, później uczyła w LO im. Mickiewicza. W tej szkole kierownikiem biblioteki był Łepkowski, wcześniej pracownik prasy wojskowej. Macher uczyła w LO w Grodzisku Mazowieckim i Liceum Medycznym w Żyrardowie. Wódke z Piastowa przeszła do LO im. Dobiszewskiego. Wołakowa uczyła w obecnych LO im. Kochanowskiego i Goethego (wtedy Modzelewskiego), Ludwika Nowak była nauczycielką szkół budowlanych, Bieńkowska uczyła w Liceum Pedagogicznym w Otwoku, Gadomski był wicedyrektorem Liceum Pedagogicznego w Pułtusku. Krycka uczyła w Łomży. W szkolnictwie warszawskim pracowały też Kucharek i Sokół. Kuzińska swoje perypetie zawodowe opisała w zbiorze wspomnień absolwentów KUL¹⁰. W latach dwiędziesiątych była katechetką i sekretarką parafialną. Pomierny z Milanówka do lat siedemdziesiątych był wizytatorem, potem uczył w zespole szkół mechanicznych w Pruszkowie. Kupiec z nauczycielstwa (Dobre Miasto w Olsztyńskim) przeszedł do działalności politycznej jako I sekretarz Komitetu Powiatowego PZPR.

W okresie od połowy lat pięćdziesiątych do schyłku sześćdziesiątych tematyka seminarium nie uległa większym zmianom, przy nieco większym nacisku na okres międzypowstaniowy, w tym dzieje Wielkiej Emigracji. O składzie społecznym i politycznym sejmów Księstwa Warszawskiego i Królestwa Kongresowego pisał Skowronek, o rządach Michała Horodyskiego na terenach włączonych w 1809 r. Lucjan Januszewski, o konfederacji 1812 r. Zofia Reszkowska, a o „Pamiętniku Warszawskim” 1815–1821 Zofia Raszkowska. Dyktaturą Józefa Chłopickiego zajął się Mariusz Łukasiewicz, partią kaliską Helena Wiórkiewicz, „Kurierem Polski” Eliza Bojarska, ks. Aleksandrem Pułaskim Władysław Śnieżyński zaś stosunkiem Prus do powstania Janusz Beck. Uwłaszczenie na Pomorzu

⁹ Cf. J. R. Szaflik, *Janusz Berghauzen*, „Przegląd Humanistyczny” 1978, z. 1, s. 133–135.

¹⁰ W. Wawryniuk-Kuzińska, *Po studiach matura*, [w:] *Z dyplomem KUL w Polskę*, Lublin 1994, s. 40–47.

Zachodnim interesowało Halinę Kuligowską. Ewa Łopuszyńska opracowała Komitet Narodowy Polski, o „Demokracie Polskim” z lat 1836–1847 pisała Genowefa Duraj, o działalności Jana Nepomucena Janowskiego Krystyna Kidawa, o „Kronice Emigracji Polskiej” Barbara Iwanowska. Janina Krawczyk–Kublicka zajęła się środowiskiem londyńskim w latach 1832–1848.

Maria Zakrzewska badała partyzantkę Józefa Zaliwskiego, stanowiskiem „Przeglądu Narodowego” wobec kwestii chłopskiej zajęła się Sylwia Śnieżyńska, zaś rokiem 1846 w Galicji i Poznańskim Stanisław Ruducha. Proces berliński 1847 r. analizowała Henryka Waruszevska, działalnością Adama Mickiewicza w okresie Wiosny Ludów zajął się Józef Ławnik, zaś TDP na emigracji w tym czasie Wiesława Klimaszewska. O Józefie Wysockim pisał Wojciech Jankowski, o „Przeglądzie Poznańskim” Grażyna Kieniewiczowa, o krakowskiej „Jutrzence” Danuta Majerowicz, o „Dzienniku Stanisławowskim” Zdzisław Wiński. „Reforma”, dziennik niemieckich liberałów to temat z którym przyszła z UŁ uczennica Józefa Dutkiewicza Teresa Bartoszek.

Zofia Wróbel interesowała się reformami czynszowymi lat 1846–1862, a Olga Maliszewska problemem rąk roboczych w rolnictwie w latach 1846–1860 (przed ukazaniem się kontrowersyjnej pracy Juliana Chmury). Maria Wąsik zajęła się zjazdami klemensowskimi, Barbara Sicińska aktywnością Tomasza Potockiego, Grażyna Kasprowicz działalnością polityczną Narcyzy Żmichowskiej od 1858 r., Bożena Jarzyńska Centralizacją londyńską TDP. O Kole Polskim w Paryżu w okresie wojny krymskiej pisała Ryszarda Kaczor. Genowefa Łoszevska zajęła się Sewerynem Elżanowskim, Bronisław Góra i Kazimierz Konderak (ostatni po absolutorium w WSP Kraków) pisali obaj o stosunku „Przeglądu Rzeczy Polskich” do wydarzeń krajowych. Alicja Rowińska–Szymańska pisała o konserwatywnych „Wiadomościach Polskich”.

Nie bez wpływu 100 rocznicy sporo było tematów z 1863 r. O Związku Trojnickim w Kijowie pisała Zofia Mrówczyńska. Sprawę włościańską na Litwie omawiała Anna Radziwiłłowicz, przed repatriacją korzystająca z akt wileńskich, zaś kwestię agrarną w obwodzie białostockim w latach 1856–1862 Danuta Ostaszewska. O stosunku krakowskiego „Czasu” do manifestacji pisała Renata Hopfer, o manifestacjach warszawskich Jerzy Fronczak, Podlasie w tym czasie zajął się Ireneusz Jeliński, tajną prasą Urszula Stachowska–Wnuk. Stosunek Towarzystwa Rolniczego do wydarzeń 1860–1861 r. omawiała Elżbieta Ziętarska. O Dyrekcji Białych pisał Tomasz Szarota, o początkach warszawskiej organizacji miejskiej Bogumił Pałasz. Jej skład społeczny na podstawie akt procesu Romualda Traugutta badała Stanisława Kopycińska. Komitet Miejski stanowił przedmiot zainteresowań Izabelli Rusinowej, zaś Centralny Komitet Narodowy w następnym okresie Elżbiety Sobocińskiej. O genezie branki pisał Roman Łojek. Stosunkiem krakowskiego „Czasu” do powstania zajął się Stanisław Chankowski. Rząd Karola Majewskiego interesował Ryszarda Adamczyka, rząd wrześniowy Henryka Czempińskiego. O Ignacym Chmieleńskim, kwestionując jego autorstwo broszury z 1865 r., pisała Bożena Ostrowska, o Konstantym Kalinowskim Helena Bełczowska. Organizacją terytorialną zajął się Marek K. Kamiński. „Prawdę” omawiała Anna Karolak, „Niepodległość” Halina Nowosielska. Partyzantką w rejonie podwarszawskim interesował się Władysław Gotowiec, na Kujawach Ryszard Kopyciński, w guberni płockiej Wojciech Wilkowski, w Augustowskim Maria Kłoczko, w Sandomierskim Jan Boniecki, w Kieleckim Jan Pytel, w Konińskim Jadwiga Karpińska, na Podlasiu Krzysztof Radczuk, w Grodzieńskim Stanisław Iwanowski. Stosunkiem Szkoły Głównej do powstania zajęła się Irmina Ossowska, o Ludwiku

Mierosławskim w latach 1858–1863 pisał Jan Wnuk, o Romanie Rogińskim Stanisław Góra. Partyzantką Józefa Hauke–Bosaka zajął się Leonard Ratajczyk, Ludwikiem Żychlińskim Antoni Wolny, udziałem Pomorza w powstaniu Barbara Kulesza (przed pracami Stanisława Myśliborskiego–Wołowskiego i Stanisława Gierszewskiego).

Proces Romualda Traugutta analizowała Ewa Wasilewska, o Oskarze Awejde pisała Bronisława Pęksa, o Zdzisławie Janczewskim Anna Sochaczewska, Karolem Majewskim od strony akt śledczych zajęła się Elżbieta Olszewska–Schilling. Emigracyjną „Ojczyznę” badał Kazimierz Kołakowski, a „Wytrwałość” Krystyna Pyczek. Wydziałem Matematyczno–Fizycznym Szkoły Głównej zajął się Andrzej Brachfogel (przeszedł z seminarium Marii Turlejskiej), „Gazetą Lecką” Marcina Giersza Michał Płocica, zaś początkami „Gazety Olsztyńskiej” Andrzej Wakar, obaj eksterniści z Olsztyna.

Wycofali się po pierwszych referatach Jerzy Łojek i Józef Żeglicki kończąc seminarium Kipy. Jako na pomocnicze uczęszczała na seminarium Kieniewicza uczennica Witolda Kuli Elżbieta Kaczyńska.

Opracowano w tym czasie, nie licząc wspomnianych eksternistów II stopnia, 83 prace magisterskie. W Radzie Wydziału Kieniewicz należał do obrońców źródłowego charakteru tych prac. Jako recenzent najczęściej występował Herbst nieco rzadziej Andrzej Zahorski i Ireneusz Ihnatowicz, ale łącznie 20 prac trafiło do Pietrzak–Pawłowskiej i Gerbera (zwłaszcza w 1955–1956). Najwyżej oceniano na studiach stacjonarnych Brachfogla, Kamińskiego, Kieniewiczową, Kuleszę, Olszewską–Schilling, Ossowską, Rusinową, Skowronka, Szarotę i Ewę Wasilewską. Natomiast na zaocznych Fronczaka, Stanisława Górę, Januszewskiego, Karpińską, Płocię, Ratajczyka, Reszkowską, Wakara i Wolnego, Stanisław Góra i Ratajczyk byli laureatami nagrody im Kipy. W tym czasie na studiach zaocznych większość stanowili członkowie PZPR, seminarium było odrębne. Reszkowska była przedwojenną studentką Szkoły Głównej Handlowej, Wakar Wydziału Prawa UW¹¹.

W połowie lat pięćdziesiątych na seminarium znalazła się spora grupa byłych studentów rozwiązanej WSP, w tym seminarzyści Jerzego Danielewicz. Podobno limit przyjęć zwiększono pod naciskiem dziekanatu. W latach sześćdziesiątych pojawiła się tu grupa przenoszących się indywidualnie studentów KUL, z seminariów mediewistycznych, zmieniających równocześnie specjalizację.

Łącznie z eksternistami II stopnia w tym okresie pochodzenie chłopskie zadeklarowało trzydziestu trzech uczestników seminarium, robotnicze dwudziestu czterech, rzemieślnicze pięciu przy 82% informacji.

Z seminarium drugiej połowy lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych w IH UW pracowali Skowronek i w ówczesnej katedrze historii powszechnej Rusinowa. Pracę w dziale Historii PRL IH PAN podjął Szarota, zaś poprzez Instytut Krajów Socjalistycznych przeszedł do działu historii Europy były asystent–stażysta Jerzego W. Borejszy Kamiński. Jerzy Łojek związany był z pracownią historii czasopiśmiennictwa Instytutu Badań Literackich, Stanisław Góra, Ratajczyk i Wolny pracowali w wyższych uczelniach wojskowych. Łoś w szkole oficerskiej. Ławnik, początkowo nauczyciel LO im. Świerczewskiego i Rejtana, pracował potem w Uniwersytecie Marii Curie–Sklodowskiej i WSP Kielce. W tej ostatniej był w latach 1981–1988 dyrektorem Instytutu Historii. Pytel trafił do Akademii

¹¹ J. Jasiński, *Andrzej Wakar, historyk Warmii i Mazur 1920–1995*, „Komunikaty Mazursko–Warmińskie” 1995, z. 3, s. 323–325.

Spraw Wewnętrznych poprzez Wydział Historii Partii i archiwum MSW, potem krótko pracował w szkolnictwie.

W Archiwum PAN pracował Chankowski, Radczuk z Naczelnej Dyrekcji Archiwów Państwowych przeszedł do Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce. W Archiwum Dokumentacji Mechanicznej dyrektorem był dawny archiwista radomski Boniecki, w archiwum tym pracowały Sobocińska i Majerowicz (potem NDAP i ZIN BN). Kołakowski pracował m.in. w Muzeum Historycznym (dział XVII–XVIII w.), NDAP, w latach 1972–1988 kierował archiwum CRZZ, a od 1994 r. archiwum Uniwersytetu Łódzkiego. Początkowo w archiwum MSW pracował Wiński, zaś Roman Łojek został oficerem w komisariacie kolejowym.

Ostaszewska pierwotnie zatrudniona w Bibliotece Wojewódzkiej, była potem wicedyrektorem Centrum Ustawicznego Kształcenia Bibliotekarzy. Bronisław Góra z BUW przeszedł na dyrektora biblioteki Mazowieckiej Wyższej Szkoły Humanistyczno–Pedagogicznej w Łowiczu. Hopfer w PISM od 1971 r. była kierownikiem biblioteki, od 1976 r. działu gromadzenia zbiorów. Radziwiłłowicz pracowała kolejno w obu bibliotekach lekarskich, aktualnie jest bibliografką Muzeum Książki Dziecięcej Biblioteki Publicznej. Sicińska była kustoszem Zakładu Czasopism BN, Kulesza pracowała m.in. w muzeach i bibliotekach w tym jako starszy kustosz Centralnej Biblioteki Wojskowej. Jarzyńska również przeszła przez muzealnictwo i bibliotekarstwo (Zakład Dokumentów Życia Społecznego BN, Biblioteka Politechniki). Kasprowicz z bibliotekarstwa (m.in. Instytut Książki i Czytelnictwa BN i ówczesny Państwowy Ośrodek Kształcenia Bibliotekarzy) przeszła w 1986 r. do działu bibliograficznego Muzeum Historycznego. Z Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce do Muzeum Ziemi PAN przeniosła się jako starszy archiwista Wąsik. Do bibliotek szkolnych trafiły Reszkowska, Pęksa i Rowińska–Szymańska (Piaseczno).

Ostrowska podjęła pracę w Muzeum Mazowieckim w Płocku, od 1975 r. kieruje tam działem historycznym. Mrówczyńska pracuje w Muzeum Woli i Muzeum Starożytnego Hutnictwa Mazowieckiego w Pruszkowie. Kieniewiczowa była cały czas zatrudniona w Muzeum Historycznym. W Muzeum Historii Polskiego Ruchu Rewolucyjnego, poza paru absolwentami pracującymi krótko, Wiórkiewicz w latach 1963–1986 była kierownikiem działu historycznego. W redakcji słownika pracowali tam nie żyjący już oboje, były oficer MSW Fronczak i Raszkowska.

Dyrektorem Wydawnictwa „Pojezierze” w Olsztynie był w latach 1967–1988 dziennikarz Wakar. Brachfogel był m.in. w latach 1995–1998 redaktorem naczelnym „Arkad”. Mariusz Łukasiewicz, początkowo urzędnik, został dyrektorem warszawskiego oddziału Ossolineum. Jankowski, m.in. pracownik Wydziału Kultury KC PZPR, był na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych wicedyrektorem PWN, kierującym pionem humanistycznym. W wydawnictwach pracowała też Zakrzewska i początkowo Ossowska.

Ruducha po pracy w szkolnictwie (LO w Drohiczynie, technikum w Zielonce) ukończył studia podyplomowe dziennikarstwa na UW u Aliny Słomkowskiej. Był członkiem kolegium „Gazety Rolniczej”. Stachowska–Wnuk, absolwentka tegoż studium, specjalizująca się w fotografii pod kierunkiem Zbigniewa Złotnickiego, poprzez „Express Wieczorny”, „Trybunę Ludu” i „Veto” (od 1994 r. kierownik działu tekstów) trafiła aktualnie do „Wprost”, specjalizując się w problematyce konsumpcji. Dziennikarką TV była Olszewska–Schilling. W wydawnictwach i prasie (w późniejszym okresie redakcja „Sam zrobię”) pracował Januszewski.

Łopuszyńska, początkowo dziennikarka gazety zakładowej, została naczelnikiem wydziału GUS. Bojarska pracowała w Polskim Radio, będąc w latach 1968–1982 kierownikiem redakcji historycznej. Pyczek w Ministerstwie Kultury i Sztuki zajmowała się m.in. współpracą kulturalną z zagranicą. Żeglicki, kierownik działu archiwalnego Centralnej Biblioteki Statystycznej był potem pracownikiem Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej.

Szkolnictwo było dla części pewnym etapem drogi życiowej, inni pozostawali tam do końca aktywności zawodowej. Kaczor, w latach pięćdziesiątych działaczka ZNP, została dyrektorem LO im. Dobiszewskiego. Beck, dyrektor LO im. Traugutta, pracował potem w Studium Nauczycielskim nr 4 i LO im. Pułaskiego. Gotowiec jest dyrektorem Zespołu Szkół Gastronomicznych przy ul. Poznańskiej, wcześniej pracował w technikum elektro-nicznym (obecnie Liceum Zawodowym nr 1). Maliszewska uczyła w LO w Pułtusk, zaś w latach 1968–1975 kierowała Liceum dla Pracujących. Iwanowska, nauczycielka LO im. Żmichowskiej w latach 1989–1992 była dyrektorką tej szkoły. Jeliński (1937–1984), absolwent poddyplomowego studium historii, był pod koniec życia głównym wizytatorem departamentu kształcenia zawodowego i ustawicznego Ministerstwa Oświaty. Nowosielska, wizytatorka z lat pięćdziesiątych, potem nauczycielka LO im. Mickiewicza w latach 1972–1990 była wizytatorką dzielnicy Praga-Południe. Karolak uczy w LO im. Śniadeckiego, Ziętarska była wicedyrektorem Technikum Mechanicznego w Ursusie. Wnuk, nauczyciel Zespołu Szkół Terenów Zielonych, jest aktualnie burmistrzem Radzymina. Iwanowski uczył w LO im. Żmichowskiej i Zespole Szkół Architektoniczno-Budowlanych, Adamczyk w ówczesnym Liceum Pedagogicznym na Saskiej Kępie. Ewa Wasilewska pracuje w LO im. Rejtana (wcześniej dyrektor biura Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Historycznego oraz Muzeum Książki BN), Sochaczewska w Technikum Samochodowym w Radomiu, Wróbel w Technikum Radiowym w Pułtusk. Łoszevska uczyła w Białymstoku, Kidawa w Sosnowcu, Kuligowska w Szczecinie, Kopyciński w Wołominie i Stargardzie Szczecińskim, podobnie Kopycińska (wcześniej też AAN), Duraj w Zarzeczcu koło Żywca, Karpińska w Słupcy, Kłoczko w Augustowie, Waruszevska w Chodzieży. Czempiński, wcześniej urzędnik, m.in. Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk, uczył w Zespole Szkół Elektryczno-Mechanicznych w Piasecznie. Konderek był nauczycielem w LO w Wołominie, potem przeszedł do Ministerstwa Łączności i w końcu do Urzędu ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych. Pałasz z nauczycielstwa przeszedł na przewodniczącego Wydziału Kultury Stołecznej Rady Narodowej (1965–1972), następnie był dyrektorem departamentu teatru, muzyki i estrady Ministerstwa Kultury i Sztuki, a potem dyrektorem generalnym Towarzystwa im. Chopina. Śnieżyński po pracy w LO im. Świerczewskiego został dyrektorem Szkół Zakładów Urządzeń Dźwigowych, wicedyrektorem do spraw pracowniczych tych zakładów wreszcie prezesem spółki. Śnieżyńska z LO im. Świerczewskiego przeszła do ośrodka metodycznego, zaś w latach 1981–1985 była wicedyrektorem warszawskiego Oddziału Doskonalenia Nauczycieli. Płocica, były instruktor KW PZPR, pracował później w Wydziale Oświaty w Olsztynie, Krawczyk-Kublicka była pracownikiem warszawskiego Kuratorium. W Sierpcu podjął pracę Wilkowski.

Od schyłku lat sześćdziesiątych seminarium magisterskie zaczęło przedstawiać się na problematykę varsavianistyczną. Związane to było częściowo z faktem, że Profesor pracował nad trzecim tomem historii miasta, wydany w 1976 r. Wydanie to w minimalnym stopniu nawiązywało do dorobku seminarium, zaś drugie, rozszerzone, jak wiadomo zostało w ostatniej chwili zatrzymane przez wydawnictwo w 1992 r.

O rozwoju urbanistycznym Warszawy w latach 1815–1830 pisał Tadeusz Gąsiorowski, zaś w latach 1868–1900 Zygmunt Stępiński. Ewa Turkowska zajęła się Alejami Ujazdowskimi, Elżbieta Szafrąńska gmachem Akademii Sztuk Pięknych, Ewa Kowalik Placem Teatralnym, a Tadeusz Kalinowski kamienicami Andrzeja Zamoyskiego na Nowym Świecie. Roman Sikora pisał o handlu w latach 1850–1862, Jarosław Sulgostowski o początkach komunikacji zbiorowej zaś Teresa Polenceusz o parkach i ogrodach publicznych.

Z zakresu struktur społecznych Maria Barbasiewicz zajęła się urzędnikami w latach 1806–1830, Ewa Lilpop dziennikarzami lat siedemdziesiątych, a Zofia Czerska wolnymi zawodami w latach 1900–1914.

Teatr w okresie 1815–1830 badała Barbara Janicka, 1832–1861 na podstawie afiszów i recenzji Małgorzata Pawlak–Dyksińska, teatryzki ogródkowe Maria Domanowska, a rządowe teatry dramatyczne lat 1907–1915 Dorota Dąbrowska. Józefę Szatkowską interesowały wyścigi konne. Życie towarzyskie okresu Księstwa Warszawskiego badała dawna uczennica Wolińskiego Celina Pakuła, w latach trzydziestych Bożenna Żółtowska, zabawy ludowe lat 1832–1862 Piotr Marcinkowski, salony lat czterdziestych i pięćdziesiątych Maria Maciejewska–Jagiełło, życie towarzyskie lat siedemdziesiątych Bożena Przyborowska, zaś karnawał tego okresu Elżbieta Kamińska. Codzienne życie inteligencji na podstawie kronik Bolesława Prusa przedstawiła Barbara Nowak. Andrzej Szwarz zajął się filantropią lat 1865–1885, zaś o prostytucji pisał, z własnej inicjatywy, Andrzej Karpiński. Elżbieta Miarka opracowała życie polityczne w Warszawie w okresie Księstwa Warszawskiego. O X Pawilonie Cytadeli przed 1863 r. pisała Magdalena Sieramska, o policji kierowanej przez policmajstra Fiodora Trepowa Jan Trawiński. „Gazetę Polską” analizował Jerzy Domżański, a historiografię lat 1815–1860 Anna Froelich. Biografię Samuela Orgelbranda, drukarza i wydawcy, opracowała Elżbieta Parol. Ryszard Żelichowski, z własnej inicjatywy, pisał o pierwszych socjalistach na łamach pozytywistycznego „Przeglądu Tygodniowego” na podstawie rękopiśmiennej spuścizny Adama Wiślickiego.

Recenzentami prac varsavianistycznych byli przeważnie Ihnatowicz i Wawrykowa, sporadyczny i kontrowersyjny był udział Pietrzak–Pawłowskiej.

Poza tematyką varsavianistyczną Jędrzej Świerzewski pisał o galicyjskim polityku Tadeuszu Wasilewskim, Sabina Łukiewicz o emigrantach w ruchu galicyjskim 1848 r. Wojciech Batura zajął się ponownie białostocką organizacją Bronisława Szwarcego. Krzysztof Jakimiak pisał o partyzantce Edmunda Calliera, Sylwester Szklarski o powstaniu w Puszczy Białej, Joanna Wróblewska o ikonografii 1863 r. Katarzyna Skowron zainteresowała się zakopiańską działalnością Tytusa Chałubińskiego na podstawie materiałów Muzeum Tatrzańskiego. Najmłodszy magistrant, Piotr Brożyna, zajął się Klubem Konserwatywnym w Krakowie w latach 1896–1904, zaś Romuald Morawski kwestią litewską w opinii polskiej w latach 1900–1910.

Najwięcej pochwał zebrali Batura, Barbasiewicz i Brożyna. Pierwszą z tych prac Kieniewicz ocenił jako „zupełnie nowe spojrzenie”, drugą określano jako wykraczającą poza ramy magisterium, ujęcie dojrzałe i nieszablonowe (już po pracy Władysława Rostockiego „Korpus w gęsie pióra uzbrojony”), odnośnie trzeciej Kieniewicz pisał o wybitnej inteligencji magistranta. Za samodzielną i ciekawą uznano wreszcie pracę Miarki. W sumie w tym okresie Kieniewicz kierował 44 ukończonymi pracami, z czego 3/4 varsavianistycznych. Wystawiono 17 ocen bardzo dobrych, w tym 13 varsavianistom.

W seminarium uczestniczyli też Tadeusz Krawczak (nie akceptował varsavianizmu, magisterium i doktorat u Józefa Szaflika), Irena Dijkstra po śmierci Herbsta, Andrzej

Stypułkowski z tematem o społeczeństwie na Litwie po III rozbiore od Tadeusza Mencla z UMCS, Lidia Wojciewska zajmująca się szkolnictwem żeńskim po 1863 r. oraz Józef Szaniawski.

Spośród seminarzystów ostatniego okresu Szware objął asystenturę w IH UW. Tam też przeszedł z IH PAN Karpiński aktualnie zajmujący się okresem przedrozbiorowym, Żelichowski, pracownik wydawnictw Centralnego Ośrodka Metodycznego Studium Nauk Politycznych UW i redaktor działu historycznego „Stolicy” od 1983 r. przeszedł do Instytutu Studiów Politycznych PAN w 1990 r., zajmując się tam współpracą z zagranicą i promocją. Gąsiorowski w 1971/1972 r. asystent–stażysta Profesora na UW, potem doktorant Wydziału Dziennikarstwa, przez WSNS, Centralny Ośrodek Metodyczny Studium Nauk Politycznych UW (wykładowca) i LO im. Poniatowskiego, w 1997 r. przeszedł do MSWiA, gdzie zajmuje się problematyką mniejszości. Maciejewska–Jagiello, była asystentka nauk pomocniczych IH UW, jest wicedyrektorem Zespołu Szkół Muzycznych. Batura pracuje w Muzeum Budowy Kanału Augustowskiego, przejściowo był dyrektorem. Brożyna, były doktorant KUL, odszedł od historiografii. Barbasiewicz, pracuje w Ośrodku Dokumentacji Zabytków, Dąbrowska w zespole dokumentacyjnym „Zachęty”. Sieramska jest kierownikiem muzeum ŻIH. Janicka pracowała w dziale akt podworskich AGAD, PISM i MSZ. W Muzeum Historycznym są zatrudnieni Kamińska (ikonografia), Morawski i początkowo Froelich, aktualnie ekonomistka w Sztokholmie. W Muzeum Sportu i Turystyki pracowała Barbara Nowak.

Kierownikiem redakcji historycznej Wydawnictwa Naukowego PWN jest od 1992 r. Żółtowska, w Krajowej Agencji Wydawniczej pracowała Pawlak–Dyksińska. Sulgostowski jest redaktorem w Warszawskim Ośrodku Telewizyjnym, dziennikarzem jest Trawiński. W dokumentacji PAP pracuje Przyborowska (w przeszłości w muzealnictwie i szkolnictwie). Domżański, rzecznik prasowy gminy Ursus, był w latach 1978–1981 sekretarzem redakcji „Głosu Ursusa”, od 1995 r. redaktorem naczelnym „Dziennika Ursusa”, w międzyczasie z przyczyn politycznych znalazł się poza zawodem.

Dyrektorem AAN jest Krawczak. Świerzewski pracował w Archiwum m. Warszawy, aktualnie w zakładowym, archiwistą AAN był też Stypułkowski.

Marcinkowski pracował w latach 1975–1987 w Zakładzie Uzupełnień Zbiorów BN, aktualnie w dziale akcesji Biblioteki Publicznej. Jakimiak był zatrudniony w katalogach BN, prasie ZSL, aktualnie w Warszawskim Antykwariacie Naukowym „Kosmos”. Bibliotekarką zakładową była Parol, szkolną jest Czerska (wcześniej BUW, dział akcesji). Stępiński jest dyrektorem w „Muratorze”, Skowron tłumaczką języka niemieckiego, Pakuła ekonomistką.

W szkolnictwie pracowali: Łukiewicz (LO Horodło), Sikora (Zespół Szkół Budowlanych w Radomiu, w latach 1993–1995 doradca metodyczny Kuratorium¹²), Kalinowski, były doktorant Wydziału Dziennikarstwa, w Zespole Szkół Ekonomicznych nr 1, Polencusz (LO im. Reja), Miarka, Szatkowska (Falenica), Lilpop (też Główna Komisja Badań Zbrodni Hitlerowskich w Polsce, aktualnie uczy języka niemieckiego), Kowalik, Domanowska (później Toronto), w przeszłości Turkowska i Szaniawski (m.in. LO im. Rejtana, potem Wyższa Szkoła Dziennikarska im. Wańkowicza).

¹² List R. Sikory z 14 lipca 1998.

Natrafiałem na 24 publikowane, w różnej objętości, prace magisterskie wykonane na seminarium Kieniewicza, co stanowiło 13,8%. Większość dotyczyła problematyki 1863 r. Pięć Kieniewicz ogłosił w „Przeglądzie Historycznym”, wliczając zeszyt specjalny „Z epoki Mickiewicza” (1956). Tam ukazały się prace Berghauzena i Groniowskiego, potem zaś Skowronka (1961), Szaroty (1963) i Kamińskiego (1971). Cztery opublikowano, dzięki Januszowi Jasińskiemu, w „Komunikatach Mazursko-Warmińskich”: Kuleszy (1960), Płocicy (1961), Wakara (1964, potem dwa wydania książkowe) i Kuźnińskiej (1965). W „Studiach i materiałach do historii wojskowości” (pięć pozycji) publikowali Polak, Ratajczyk (1960), Borkiewicz-Celińska (1962), Łoś (1963) i Anusiewicz (1967). W „Roczniku Białostockim” ukazała się praca Stanisława Góry (1965), (druga wersja w „Studiach i materiałach...” w 1985), w „Roczniku Warszawskim” Rusinowej i Sobocińskiej (1967), w „Roczniku Świętokrzyskim” Bonieckiego (1971). Praca Pytla znalazła się w publikacji WIH z 1984 r., Szklarski ogłosił swoją w 1981 r. w Ostrołęce, zaś Gadomski w 1989 r. w Puławach. Żelichowski publikował w „Przeglądzie Humanistycznym” w 1982 r., Szafranski w „Zeszytach Naukowych ASP” (1983), zaś Ewa Wasilewska w „Mówią Wieki” (1969).

W „Przeglądzie Historycznym” w 1954 r. ukazała się też wykonana u Arnolda praca Barbary Grochulskiej o ludności Warszawy w XVIII w. oraz w 1960 r., oceniona jako bardzo dobra w 1938 r. przez Handelsmana praca Juliana Komara o manifestacjach grodzieńskich.

Z tej grupy, nie licząc dwóch ostatnich, doktoraty zrobiło 14 osób, w tym u Kieniewicza 6. Z najmłodszej generacji obok wymienionych wyżej trzech autorów, na egzaminie sugerowano jeszcze druk: Barbasiewicz, Baturze (na tej pracy oparł się m.in. w następnym dziesięcioleciu na sesji regionalnej Adam Dobroński), Brożynie, Jakimiakowi, Karpińskiemu, Maciejewskiej-Jagiello, Marcinkowskiemu, Parol i Skowron, a ujęcie popularne Polenceusz i Sulgostowskiemu.

Spośród dawnych seminarzystów I stopnia ogłosił w „Roczniku Białostockim” wykonane u Herbsta magisterium Pawluk.

Przez seminarium doktoranckie Kieniewicza, którego wyodrębnienie datuje on na około 1957 r., przeszło 71 osób w tej liczbie 31 magistrantów Profesora. Doktoraty, wliczając tzw. KUL-owskie, uzyskało 47 osób, w tym po magisteriach u Kieniewicza 17. Trzy prace były broniące w latach 1948–1951, pozostałe między 1960 a 1979. W tej liczbie było pięć obron w IH PAN i jedna w Wojskowej Akademii Politycznej.

We wczesnym okresie, do 1954 r. na seminarium doktoranckim było łącznie osiemnaście osób po studiach dawnego typu. Janusz Durko był uczniem Wacława Tokarza i po jego śmierci Tomkiewicza. Aktualnie był asystentem Jabłońskiego w Akademii Nauk Politycznych. Pisał w 1948 r. o początkach ruchu socjalistycznego w Królestwie Polskim (1874–1879). Przedstawił, jak stwierdził Woliński, kształtowanie się programu na tle ścierania się prądów idących ze Wschodu i Zachodu, doktryny działaczy inteligenckich z aspiracjami klasy robotniczej oraz ewolucję myśli programowej od socjalizmu utopijnego ku marksizmowi. Dunin-Wąsowicz pisał o Janie Stapińskim na tle ruchu ludowego w Galicji do 1914 r. (1949). Kieniewicz najwyżej ocenił części poświęcone współpracy z konserwatystami oraz rozłamowi w PSL. Zwrócił uwagę na bazę rękopiśmienną, również ze zbiorów prywatnych, w tym pamiętnik głównego bohatera. Władysław Rostocki, absolwent Wydziału Prawa UW i asystent tegoż wydziału, wcześniej student (1936/1937) i doktorant Wydziału Humanistycznego, pisał o zakresie władzy naczelnego wodza w powsta-

niu listopadowym¹³. Jak podkreślał, pięć lat po obronie, Władysław Sobociński w polemice z Władysławem Zajewskim była to monografia prawno-historyczna¹⁴.

Kalabiński bronił pracy o Narodowej Demokracji w 1905 r. jako aspirant Uniwersytetu Lenigradzkiego. Były oficer MO z Łodzi Władysław Lewandowski, który magisterium uzyskał na UMK u Witolda Łukaszewicza, a wcześniej był seminarzystą Kormanowej, został przydzielony Kieniewiczowi jako aspirant z tematem „Lewica w powstaniu listopadowym”. Potem wrócił na UMK broniąc, po zmianie tematu, doktorat u Łukaszewicza. Halina Chamera, magistrantka Wolińskiego, Dylągowa, Grzybowski, Ramotowska, Rozenowa i Wyczańska doktoraty uzyskali u Kieniewicza w następnym okresie, w tym Ramotowska po zmianie tematu. Ratyńska nie przyjęta na aspiranturę UW uzyskała później doktorat u Jabłońskiego. Wycofali się: Józef Boroda, kończący równolegle studia prawnicze, Janczewska (stan zdrowia), Łonczyńska, Morawska, Wyderkowa oraz Hanna Szwanowska uczennica i asystentka Arnolda, zajmująca się historią Warszawy drugiej połowy XIX wieku.

W liście do uczennicy, która w końcu 1951 r. zgłosiła chęć kontynuacji badań Kieniewicz komentował nową ustawę o szkolnictwie wyższym i konkretną sytuację w IH UW: „dobór aspirantów, kierowników naukowych i tematów pracy nie będzie już tak prosty. Inicjatywa wychodzić będzie zapewne od katedry zespołowej historii Polski, która się tu organizuje”¹⁵. W tym też czasie Kieniewicz, o czym wspomina w autobiografii, miał w „Ossolineum” kłopoty z przeprowadzeniem druku obu swoich podstawowych monografii, później wycofała się z druku zamówionego artykułu „Myśl Filozoficzna”.

Oceniając plany na 1955 r. komisja w Ministerstwie Szkolnictwa Wyższego poddała krytyce niewłaściwy, jej zdaniem, dobór tematyki na seminarium powodujący zazębień. W tym kontekście wymieniono prace Chamera o „Służba folwarczna w Królestwie Polskim”, Grzybowski o organizacji miejskiej Warszawy, Ramotowskiej o organizacji terytorialnej, Morawskiej o szlachcie zaściankowej i Wyderkowej o czeladzi rzemieślniczej w 1863 r. Lansowano wówczas tezę, że nie wszyscy kierownicy katedr nadają się do prowadzenia prac kandydackich¹⁶. Chamera nie uzyskała na UW statusu doktorantki dawnego typu (studiowała wtedy jako drugi kierunek — socjologię), nie miała go też Rozenowa, ani cztery absolwentki z 1952 r. Uzyskał go natomiast w 1946/1947 r. Henryk J. Mościcki, wówczas kierownik archiwum GUKP, który zrobił magisterium z dziejów 1831 r. przed wojną u Wacława Tokarza i Pawłowskiego. Podanie złożył przed powołaniem Kieniewicza na katedrę, w tym czasie na seminarium nie uczęszczał.

Wśród osób, które uzyskały doktoraty u Kieniewicza w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych byli powojenni absolwenci innych seminariów UW: Grochulska, była archiwistka następnie asystentka po seminarium Arnolda, archiwistka Barbara Smoleńska¹⁷, która studia zaczęła na tajnym Uniwersytecie Ziemi Zachodnich oraz bibliotekarka Wanda Stummer, obie od Wolińskiego (Smoleńska była w międzyczasie doktorantką Arnolda), Zbigniew Stankiewicz, wtedy asystent PAN, po magisterium na Wydziale Prawa

¹³ Archiwum UW, WH 530-8, 530-11, 530-28.

¹⁴ CzP-H 1956 z. 2, s. 377.

¹⁵ S. Kieniewicz do B. Ciemnieńskiej 1 stycznia 1952, Zbiory B. Ciemnieńskiej.

¹⁶ AAN, Ministerstwo Szkolnictwa Wyższego 1736, k. 32,45.

¹⁷ D. Kamolowa, *Wspomnienie o Barbarze Smoleńskiej (1924-1982)*, „Rocznik Biblioteki Narodowej” 1994-1995, s. 301-302.

u Bogusława Leśnodorskiego, z tematem od zmarłego Stanisława Śreniowskiego oraz archiwista z Białegostoku Jerzy Szumski, uczeń Herbsta.

Dwa magisteria u Handelsmana i Hanny Pohoskiej miała ur. w 1895 r. Maria Paszkiewicz, u Handelsmana kończył podjęty w Wilnie temat Komar, nauczyciel następnie wizytator. Przedwojennym studentem UW był nauczyciel ze Zgierza Janusz Ziemnicki, absolwent UJ. Po tej uczelni przyszły też bibliografka z PAN Barbara Konarska, uczennica Romana Grodeckiego i nauczycielka Hanna Lutzowa, po seminarium Henryka Mościckiego. Seminarium Stanisława Zajączkowskiego na Uniwersytecie Łódzkim kończyła tamtejsza archiwistka Czesława Ohryzko-Włodarska, również z tematem od Śreniowskiego. Absolwentem Uniwersytetu Poznańskiego, zapewne od Skałkowskiego, był Stefan Król były pracownik Wydziału Historii Partii, aktualnie z MHPRR. Archeologię u Józefa Kostrzewskiego na UP kończyła Maria Piaszyk, aktualnie siostra zakonna. Ówczesny pracownik APAN Eugeniusz Tomaszewski był na UMK uczniem Bronisława Włodarskiego i Kazimierza Jasińskiego. Seminarium Heleny Rzadkowskiej w WSP Kraków kończył nauczyciel z Radomska Ryszard Szwed. WSP Gdańsk kończyli nauczyciel i działacz regionalny z Płocka Chudzyński oraz repatriant z Litwy, asystent WSP Olsztyn, Stanisław Łaniec. Wiktoria Śliwowska, absolwentka Instytutu Pedagogicznego w Leningradzie, była przed przyjściem na seminarium asystentką Ludwika Bazyłowa na UW.

Do tego trzeba dodać absolwentów pozbawionych w tym okresie prawa nadawania stopni naukowych z zakresu historii KUL. Uczestniczyli oni w seminarium w zróżnicowanym zakresie. Ryszard Bender, po magisterium u Wojtkowskiego przenosił zaczęty już w Lublinie przewód (początkowo z Kieniewiczem jako recenzentem). Inny uczeń Wojtkowskiego Janusz Jasiński, pracujący w stacji naukowej PTH w Olsztynie, dojeżdżał na seminarium szereg lat. Wydaje się więc, że liczbę tzw. doktoratów KUL-owskich należy ustalić na siedem. Poza Benderem byli to: jego uczeń ks. Stanisław Gajewski, Maria Wójcik i Janusz Warmiński, oboje z redakcji Encyklopedii Katolickiej (aktualnie zespołu merytoryczno-leksygraficznego) uczniowie Rostockiego, ks. Daniel Olszewski z Kielc i ks. Piotr Włoczyk z Zakopanego (ten ostatni po śmierci Herbsta), uczniowie ks. Bolesława Kumora, wreszcie ks. Jan Kania z Łabuń od ks. Mieczysława Żywczyńskiego. Tematyka ich prac była zróżnicowana. Bender pisał o ludności miejskiej Lubelszczyzny w 1861–1862 r., Janusz Jasiński o reformie agrarnej na Warmii, Warmiński o Podlasiu w 1831 r. gdy pozostali podejmowali tematykę historii Kościoła. Warmiński i Wójcik pojawili się w okresie finalizacji prac, co oznaczało jednak kilkakrotne referowanie na seminarium¹⁸.

Spośród 46 krajowych doktorów dwaj urodzili się w latach 1904–1909, pięciu w 1910–1919, 19 w latach dwudziestych, 16 w trzydziestych, czterech (w tym dwaj z KUL) w czterdziestych, jeden w pięćdziesiątych. Było wśród nich po sześciu nauczycieli i pracowników dokumentacji, po czterech archiwistów i księży, dwaj bibliotekarze, jeden muzealnik, na co zwracał uwagę już Chudzyński. 17 kobiet stanowiło 36%. Członków PZPR było 10 lub 11 (niespełna 24%), co nie było dla seminarium z nowszej epoki wskaźnikiem wysokim. 18 osób miało pochodzenie chłopskie, sześć robotnicze, trzy rzemieślnicze, dwie ziemiańskie, trzynaście inteligenckie, odnośnie czternastu brak danych.

Na seminarium uczęszczali też: oficer Zdzisław Borowiecki, uczeń Herbsta zajmujący się TDP, doktorant KUL pod łączną opieką Kieniewicza i Jerzego Kłoczowskiego bada-

¹⁸ List M. Wójcik z 1 marca 1999.

jący działalność polityczną zmartwychwstańców w latach 1836–1870 Brożyna, Gąsiorowski, potem doktorant Jerzego Tomaszewskiego, Bronisław Góra zajmujący się uzbrojeniem w 1863 r., Krzysztof Kąkolewski, uczeń Zygmunta Młynarskiego z Wydziału Dziennikarstwa, mający publikowane magisterium o Konstantym Kalinowskim, Kulesza zajmująca się pracą organiczną na Pomorzu i Maciejewska–Jagiello początkowo w latach 1978–1981 zajmująca się u Ihnatowicza lękami społecznymi, która przestawiła się na żeńskie szkolnictwo zakonne. Nauczyciel Tadeusz Malinowski, uczeń Ryszarda Mienickiego z UMK, interesował się rolą Litwy w 1831 r., siostra Maria Mazurek badała dzieje zakonów żeńskich. Andrzej Rogala, absolwent Akademii Teologii Katolickiej, opracował dzieje katolickich związków robotniczych w Wielkopolsce do 1914 r. Sikora miał zaawansowane studia nad gospodarką leśną w Królestwie, Sobocińska badała gospodarkę międzypowstaniowej Warszawy, zaś nauczycielka Krystyna Wasilewska, uczennica Kipy, interesowała się Szkołą Główną w 1863 r. We wstępnej fazie byli Janicka, ówczesny archiwista z Kielc Jerzy Szczepański, Radczuk i Śnieżyńska. Bronisław Góra po śmierci Profesora obronił pracę o uzbrojeniu w 1863 r. w WIH u Janusza Wojtasika. Szczepański wcześniej przeniósł się na seminarium Józefa Śmiałowskiego na UŁ uzyskując tam doktorat. Na seminarium Rusinowej przeszli Maciejewska–Jagiello i Rogala.

Kieniewicz w autobiografii wspomina o zagranicznych stypendystach. Byli wśród nich Japończycy Hiroshi Bando i później Makoto Hayasaka. Uczestnicy seminarium lat siedemdziesiątych zapamiętali stypendystę Fundacji Kościuszkowskiej ks. Piotra Pawła Narkuna z Nowego Jorku, który półtora roku prowadził badania nad Aleksandrem Druckim–Lubeckim¹⁹.

Recenzentami prac doktorskich najczęściej byli: Ihnatowicz i Zahorski. Kilkakrotnie występowali też Herbst, Jabłoński, Janina Leskiewiczowa, Juliusz Łukasiewicz, Mencil i Juliusz Willaume. Wśród sporadycznych recenzentów warto odnotować Wereszyckiego. Niezbyt przekonujące było jedno z wystąpień Bobińskiej. Stopniowo Kieniewicz wprowadzał uczniów, w liczbie ośmiu, głównie byłych własnych magistrantów. Parokrotnie recenzowali doktoraty Groniewski, Ratajczyk i Stankiewicz.

30 prac doktorskich z seminarium Kieniewicza ukazało się w formie odrębnych monografii, dwie jako pozycje wiodące prac zbiorowych, jednaście jako artykuły czy niekiedy ich seria, cztery nie były publikowane. Wydanie ośmiu prac finansowała PAN, po pięć PWN i instytucje związane z Kościołem, po trzy MON i ośrodki regionalne, po dwie KiW (Król, Łaniec) i LSW, po jednej Ossolineum i Muzeum Rolnictwa w Szreniawie, jedna była wydawnictwem białostockiej filii UW, jedna uczelni włoskiej.

Dwa doktoraty wczesnego okresu ukazały się jako referat zjazdowy w 1948 r. oraz po 1956 r. w formie przedmowy do pamiętnika obok wersji popularnej. Autorom sugerowano pozostałości poglądów PPS-owskich (zamiast tego KiW w 1952 r. ogłosiła tłumaczenie pracy rosyjskiej I. Wołkowiczera z 1925 r.) i PSL-owskich. Jako odrębna pozycja ukazał się z przedmową Kieniewicza, nie wliczany do statystyki, ukończony fragment doktoratu Henryka J. Mościckiego (1911–1960) wtedy pracownika Zakładu Historii Partii (1963).

Spośród 46 promowanych polskich uczestników seminarium doktoranckiego do habilitacji doszło 19. Pięć przewodów przeprowadzono na UW. Byli to trzej pracownicy uczelni Grochulska, Skowronek i Szwarz oraz dwoje z KUL (Bender i Dylągowa). Sześć

¹⁹ Informacja M. Maciejewskiej–Jagiello.

odbyło się w PAN (Chamerska, Dunin-Łasowicz jako ówczesna praca kandydacka, Groniowski, Ramotowska, Rostocki i Śliwowska). Trzy przewody przeprowadzono na UMK (ks. Gajewski, Janusz Jasiński, Łaniec), dwa na UŁ (Stankiewicz, Szwed), jeden w Wojskowej Akademii Politycznej (Ratajczyk) i jeden w Papieskiej Akademii Teologicznej (ks. Olszewski).

Durko uzyskał docenturę wiosną 1955 r. w Centralnej Komisji Kwalifikacyjnej na podstawie 22 publikacji i wcześniejszej dydaktyki w Akademii Nauk Politycznych. Jabłoński oceniał całokształt dorobku, Arnold uznał doktorat za odpowiednik pracy kandydackiej. Wniosek popierali Stanisław Lorentz i Tomkiewicz. Przypominanie przez Gerbera poważnych obciążeń socjaldemokratyzmu nie miało wpływu na decyzję²⁰.

Trudniejsza była sytuacja Dunin-Łasowicza, od początku 1955 r. adiunkta PAN. Starał się on o wszczęcie przewodu na podstawie wydanego przez IBL „Czasopiśmiennictwa ludowego w Galicji” (1952). Opinia Kieniewicza z marca 1955 r., przy wysokiej ocenie walorów intelektualnych kandydata i zalet doktoratu nie była jednoznaczna w płaszczyźnie metodologicznej. Recenzentka Walentyna Najdus, przeniosła akcent na „opory i nawroty” autora sugerując przewód na podstawie maszynopisu „Dziejów ruchu ludowego w Galicji” zawężonego do dziejów Stronnictwa Ludowego. Według tej koncepcji sprawę po roku wznowiono. Jednak jeszcze w czasie obrony w grudniu 1956 r. przewodnicząca Rady Naukowej IH PAN Gąsiorowska miała wątpliwości, czy wytypowana praca nie ma charakteru popularno-naukowego. Recenzent CKK Jabłoński uznał, że kandydaturę można było dać Dunin-Łasowiczowi już za poprzednie prace. Podkreślił dojrzałość opracowania i jego oryginalność, wątpliwości Gąsiorowskiej odrzucił²¹.

Kieniewicz uczestniczył w przewodach habilitacyjnych prawdopodobnie 13 uczniów, często był też recenzentem wydawniczym. Benderowi zasugerował temat habilitacji o reformie czynszowej w Ordynacji Zamojskiej. Do pracy Janusza Jasińskiego o świadomości narodowej na Warmii napisał przedmowę podkreślając nowatorstwo ujęcia. Uczestniczył w przewodzie Stankiewicza piszącego o reformach czynszowych w Królestwie Polskim, recenzował też pracę ks. Olszewskiego. Dylągowa jako inspiratora tematu wymienia Kłoczowski. Kieniewicz napisał recenzję z pracy Szaroty poświęconej życiu codziennemu w Warszawie w okresie II wojny światowej (wyd. II, 1978). Na kontynuację kontaktów naukowych z Profesorem kładzie nacisk Ratajczyk²², który habilitował się na podstawie pracy z historii wojskowości XVIII stulecia (1975). W 1961 r., gdy rozpoczynałem pracę o kwestii agrarnej, Profesor ostrzegał mnie przed niebezpieczeństwem przesunięcia punktu ciężkości na ostatnie lata przed I wojną światową²³.

Z pewnością Profesor nie był zaangażowany w przewodach Rostockiego (dyplomatyka) i Szweda (dwudziestolecie). Bardziej złożona jest sprawa Łańca, którego pracy nie przyjęła Rada Wydziału Historycznego UW. Na UMK, bez udziału Kieniewicza, trzynaste lat po ogłoszeniu pracy przez KiW główną rolę w przewodzie odgrywał Bender.

Docentury z nominacji w późniejszym okresie otrzymały, poza uczelniami, Lutzowa, Ohryzko-Włodarska (1927–1977) i Wyczańska. Lutzowa w chwili śmierci przygotowywała rozprawę habilitacyjną o ideologii i polityce obozu liberalnego Wielkiej Emigracji.

²⁰ AAN, Ministerstwo Szkolnictwa Wyższego 2992.

²¹ Ibidem 2991.

²² List L. Ratajczyka z 1 lutego 1999.

²³ List S. Kieniewicza, Paryż 19 grudnia 1961.

Zmarł też Chankowski (1928–1990) piszący pracę habilitacyjną o Muzeum Rapperswilskim, której kilka fragmentów ogłosił²⁴.

Tytuły naukowe profesorów uzyskało 12 osób po doktoratach u Kieniewicza: Skowronek na UW, Bender, Dylągowa i Rostocki w KUL, Dunin-Wąsowicz, Groniowski, Janusz Jasiński (1993)²⁵ i Śliwowska w PAN, Ratajczyk w Wojskowej Akademii Politycznej, Stankiewicz na UŁ, Durko w Zakładzie Historii Partii i Ramotowska w AGAD. Bender, Dunin-Wąsowicz, Rostocki, Stankiewicz (1990) i Śliwowska (1994)²⁶ uzyskali następnie ówczesny tytuł profesora zwyczajnego. Profesorami uczelni w latach dziewięćdziesiątych zostali: Grochulska i Szwarc (1996) na UW, ks. Gajewski w WSP Rzeszów, Łaniec w WSP Olsztyn, ks. Olszewski w WSP Kielce i Szwed w WSP Częstochowa, gdzie wybrano go na rektora. Chamerska była docentem bibliotekoznawstwa na UW.

Uczestnicy seminarium Kieniewicza (Berghauzen, Groniowski kierownik zespołu, Kaczyńska i Ostaszewska) stanowili większość zespołu przygotowującego na Zjazd Młodych Historyków (listopad 1954 r.) referat o młodzieży studenckiej Warszawy na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych XIX w. z sięgnięciem do akt Stałej Komisji Śledczej. Opiekę nad zespołem sprawowała Gąsiorowska, Kieniewicz był drugim recenzentem. Koło Naukowe Historii Nowożytnej i Najnowszej UW powstało w 1952 r. na wniosek Berghauzena. Wówczas sekcja XIX w. stanowiła faktycznie proseminarium rewolucji francuskiej 1789 r., prowadzone przez pracownika IKKN Witolda Rodzińskiego.

W latach 1959–1960 w ogólnopolskim ruchu kół naukowych czynny był Skowronek (zjazd poznański w marcu 1960 r.). Na kolejnym zjeździe odbytym na UMCS na przełomie marca i kwietnia 1962 r., poświęconym walkom narodowo-wyzwoleńczym, jury pod przewodnictwem Wereszyckiego przyznało pierwszą nagrodę Szarocie. Przygotował on referat o genezie Białych, oparty na rękopiśmiennym jeszcze pamiętniku Telesfora Szpadkowskiego.

Referentami na ogólnopolskich zjazdach historyków byli: Dunin-Wąsowicz (1958, sympozja 1974, 1984), Durko (1948), Groniowski (1963, symposium 1974), Janusz Jasiński (1994), Kalabiński (sympozja 1974, 1979), Kołodziejczyk (1963, 1989, symposium 1974), Konarska (symposium 1984), Skowronek (1994), Stankiewicz (1958 po śmierci Śreniowskiego, sympozja 1974 i 1984) i Szarota (symposium 1979). Dyskusję sekcji wojskowej w 1994 r. zagajał Stawecki. Sekcję w 1958 i 1963 r. organizował Kieniewicz, symposium „Patrioci prawdziwi i fałszywi” w 1984 r. Grochulska.

Na łamach „Przeglądu Historycznego”, w okresie redaktorstwa Profesora, 34 uczestników jego seminarium (nie licząc tych, którzy odeszli przed magisterium) ogłosiło 157 prac. Najwięcej publikowali tu Groniowski i Skowronek (po 27) oraz Śliwowska (23). Często pisali też Grochulska (12), Stankiewicz (11), Szwarc (8) oraz Berghauzen i Kamiń-

²⁴ J. Skowronek, *Hanna Lutzowa (1922–1977)*, KH 1978, z. 1, s. 244–245; J. Wasiak, *Czesława Ohryzko-Włodarska*, „Rocznik Łódzki” 1978, s. 419–423; J. Szumski, *Stanisław Chankowski*, „Białostoczczyzna” 1993, z. 1, s. 100–103.

²⁵ J. Jasiński, *Z Lublina na Warmię*, [w:] *Z dyplomem KUL*, s. 29–35; idem, *Refleksje nad rolą inteligencji na Warmii i Mazurach dawniej i dzisiaj*, „Komunikaty Mazursko-Warmińskie”, 1999, z. 2, s. 215–226; cf. też numer tego czasopisma na 60-lecie J. Jasińskiego, 1988, z. 3–4. Od około 1997 r. pracował w WSP Olsztyn.

²⁶ Jubileuszowe tomy poświęcone R. Benderowi, *Na przełomie stuleci* (1997) i W. Rostockiemu, *Państwo, Kościół, niepodległość* (1986); H. Brodowska-Kubicz, *Zbigniew Stankiewicz (1930–1990)*, „Rocznik Łódzki” 1993, s. 336.

ski (po 6). U części wspomniane liczby przypadają na krótszy okres z uwagi na datę ukończenia studiów lub zgon.

Profesor zawsze przywiązywał duże znaczenie do współpracy uczniów z „Polskim Słownikiem Biograficznym”, sam wchodząc w skład Komitetu Redakcyjnego, a od t. XX stojąc na czele Rady Redakcyjnej. W tomach VII–XXXIV 37 uczniów Profesora (według kryteriów jak wyżej) umieściło łącznie 336 życiorysów z wyraźną kulminacją na początku lat siedemdziesiątych. Najwięcej pisali Dunin–Wąsowicz (62) i Stawecki (48) nie będący już w tym czasie współpracownikami Kieniewicza. Pierwszy, poza ruchem ludowym w Galicji, w znacznej mierze z problematyki II wojny światowej, drugi wojskowej dwudziestolecia. Znaczna jednak też była aktywność XIX–wieczników. Pierwszą dziesiątkę uzupełniają Konarska (22), Kiepuska (18), Ramotowska i Śliwowska (po 17), Wyczańska (16), Bender (13), Dylągowa i Skowronek (po 12).

W trzech tomach „Słownika biograficznego działaczy polskiego ruchu robotniczego” ośmiu byłych seminarzystów Kieniewicza napisało łącznie 458 życiorysów (w tym Kalabiński 209, Fronczak 112, Raszkowska 66, Radlak 28, Wiórkiewicz 20, Durko 11).

W „Słowniku biograficznym katolicyzmu społecznego w Polsce” Bender jest przewodniczącym komitetu redakcyjnego, ks. Gajewski jego zastępcą.

W „Encyklopedii Warszawy (1994) uczestniczyło 19 byłych seminarzystów ze starszej i średniej generacji.

Profesor wyraźnie preferował wydawnictwa źródłowe, kładąc nacisk na ich większą trwałość. W rzeczywistości jednak nie wszystkie, zwłaszcza obcojęzyczne, wydawnictwa dotyczące nowszych czasów weszły do szerszego obiegu naukowego, zaś wiele wyborów tematycznych starzało się szybciej od monografii.

W czterotomowym wydawnictwie akt procesu Romualda Traugutta i członków Rządu Narodowego (NDAP 1960–1961 pod redakcją Emanuela Halicza) uczestniczyły Borkiewicz–Celińska, Morawska i Ramotowska, która m.in. opracowała część wstępu.

W wydawnictwie „Powstanie styczniowe. Materiały i dokumenty”, które Kieniewicz zainicjował wraz z Ilią Millerem jeszcze w latach pięćdziesiątych, uczniowie Kieniewicza stanowili większość polskich współpracowników. W czasie reorganizacji IH PAN w 1959 r. powstała kierowana przez Kieniewicza pracownia edytorska źródła do dziejów powstania 1863 r., do której zaliczono Śliwowską, Stankiewicza (do przejścia na UŁ) i repatrianta z Litwy docenta Dawida Fajnhauza (potem Chicago).

W pracach nad tomem o sprawie chłopskiej (1962) uczestniczyli Ohryzko–Włodarska i Stankiewicz, w tomie manifestacji (1963) Groniowski, Morawska i Śliwowska, w tomie zeznań śledczych (1965) Stankiewicz, w czterotomowej korespondencji namiestników (1964–1978) Groniowski, potem Ramotowska i Śliwowska, w trzytomowej tajnej prasie (1966–1970) Śliwowska, w Rządzie Narodowym (1968) Ramotowska i Śliwowska, w materiałach Wydziału Wojny (1973) Chankowski, w drugim tomie poświęconym działalności militarnej (1976) Chankowski i Ratajczyk, w tomie galicyjskim (1980) i terenowych władz cywilnych (1986) Ramotowska i Śliwowska. Miały też one współudział w „Zarysie powstania styczniowego opracowanym w warszawskiej Cytadeli” (1985). Obie weszły też do komitetu redakcyjnego serii: pierwsza jako przedstawicielka archiwów za Kazimierza Konarskiego, druga po wyjeździe do Danii Halicza. Kartotekę zespołu tworzyła Chamerańska. W trzech zespołach doszło do konfliktów.

W 1978 r. została rozpoczęta trzytomowa seria „Polskie ruchy społeczno–polityczne i życie literackie 1832–1865”, a w 1990 r. kolejna „Polski ruch wyzwolenczy i rosyjsko–pol-

skie związki społeczno-kulturalne w XIX w.”, obie pomyślane jako zbiór studiów obok części źródłowej. W pracach tych znaczną rolę odegrali Skowronek i Śliwowska. W latach 1996–1997 archiwa współfirmowały wydanie protokołów lwowskiej Rady Centralnej Narodowej (1848) i materiałów Zygmunta Starorypińskiego z 1863 r.

Ohryzko–Włodarska i w mniejszym stopniu Wyderkowa brały udział w publikacji XVII-wiecznych lustracji dóbr (pierwsza wielkopolskich i kujawskich, druga mazowieckich). Borkiewicz–Celińska była współwydawczynią „Księgi ławniczej miasta Nowej Warszawy” (1960), Rostocki „Ustawodawstwa Księstwa Warszawskiego” (1964). Anusiewicz opublikował Ignacego Prądzyńskiego „Umocnienie polowe” (1986), a Kołodziejczyk raport Józefa Bossakowskiego o gospodarce Królestwa przed 1863 r. (1969). Współwydawcą „Raportów warszawskich oberpolicmajstrów 1892–1913” była Kiepuska (1971). Od 1956 r. Kalabiński wydawał źródła do dziejów rewolucji 1905 r. i dziejów klasy robotniczej, w tym uczestniczył w opracowaniu czterech tomów „Walk chłopów Królestwa Polskiego w rewolucji 1905–1907” (1958–1961). Stawecki jest współwydawcą „Plebiscytów na Warmii, Mazurach i Powiślu w 1920 r.” (1986) i „Studium planu strategicznego Polski przeciw Niemcom” Tadeusza Kutrzeby i Stefana Mossora (Pax 1987). Janicka uczestniczyła w tomie „Polska w polityce międzynarodowej t. I, 1939” (1989).

Skowronek wydał Adama Jerzego Czartoryskiego „Pamiętniki i memoriały polityczne 1776–1809” (Pax 1986). Grochulska opublikowała wspomnienia Anny Potockiej–Wąsowiczowej (1965), Anny Staël–Holstein „Dziesięć lat wygnania” (1973) i jest współwydawczynią Jakowa Sieversa „Jak doprowadziłem do drugiego rozbioru Polski” (1992).

Rusinowa ogłosiła korespondencję Tadeusza Kościuszki z Thomasem Jeffersonem (1976). Groniowski przygotował reedycję „Pamiętnika chłopca-nauczyciela” Kazimierza Deczyńskiego (1979). Rostocki jest współwydawcą „Pamiętnika z czasów powstania listopadowego” Antoniego Ostrowskiego (1961), zaś Lewandowski ogłosił „Rys powstania...”, Walentego Zwierkowskiego (KiW 1973). Smoleńska opracowała Józefa Trzaskowskiego „Zbiór różnych drobnostek” (Pax 1982).

„Listy legionistów Adama Mickiewicza z lat 1848–1849” opracowała Lutzowa (1963). W przygotowaniu tomu „Spiskowcy i partyzanci 1863 roku” pod redakcją Kieniewicza (1967) uczestniczyły Borkiewicz–Celińska, Ohryzko–Włodarska i Ramotowska. Bender wydał wspomnienia Józefa (O. Rafała) Kalinowskiego (1965) i „Pamiętniki moje” ks. Karola Mikoszewskiego (Pax 1987), zaś Szarota był m.in. współwydawcą pamiętnika Szpadkowskiego (1969) oraz wyboru wspomnień „Wieś polska 1939–1948” (cztery tomy 1967–1971). Śliwowska jest m.in. wydawcą „Pamiętników dekabrystów” (1960), poświęconych II wojnie wspomnień „Czarny rok... czarne lata” (1996) i współwydawczynią „Tryptyku kazachstańskiego” (1992) oraz wspomnień Walentego Woronowicza (1994).

Wyczańska przygotowała „Pamiętniki o Komunie Paryskiej” (1971) oraz (wraz z zespołem) „Harcerki 1939–1945” (1973, 1985), Durko jest wydawcą II–IV tomu „Pamiętników” Bolesława Limanowskiego (1958–1972) oraz wspomnień warszawskich robotników „W pracy i w walce” (1970). Dunin–Wąsowicz opracował „Ze wspomnień” Jakuba Bojki i „Pamiętnik” Jana Stapińskiego (1959) oraz zbiory pamiętników varsavianistycznych z 1863 r. (1963) i I wojny (1971).

Janusz Jasiński był wydawcą pism szeregu działaczy związanych z Warmią i Mazurami (m.in. Michała Kajki, Wojciecha Kętrzyńskiego, Michała Langowskiego, Karola Pontowskiego i Andrzeja Samulowskiego). Podobnie Wakar. Berghauzen ogłosił „Pisma podhalańskie” Juliusza Zborowskiego (1972), Szwankowska Antoniego Magiera „Estetyka

miasta stołecznego Warszawy” (1963). Szaniawski opublikował dokumentację dotyczącą plk. Ryszarda Kuklińskiego (1998).

W zakresie syntez Szwarc ogłosił w 1997 r. w WSiP, we współautorstwie z Jerzym Eislerem i Pawłem Wieczorkiewiczem „Polska, dzieje polityczne ostatnich dwustu lat” jako „spojrzenie z połowy lat dziewięćdziesiątych” oparte „w pewnej mierze na własnych badaniach autorów”. W 1997 r. opublikował też zarys „Pod obcą władzą 1795–1864”. Groniowski i Skowronek dla tegoż wydawnictwa opracowali „Historię Polski 1795–1914”, która w latach 1971–1987 miała trzy wydania, łącznie 140 tys. egzemplarzy. Groniowski był też współautorem „Zarysu historii Polski” pod redakcją Janusza Tazbira (1979), gdzie opracował lata 1864–1918. Skowronek napisał część poświęconą XVIII i XIX wiekowi w „Historii Słowian Południowych i Zachodnich” (dwa wydania 1977, 1988). Durko jest autorem skryptu „Historia Polski XIX i XX wieku” (część I z 1950 r. kończąca się na Wielkiej Emigracji), a Kołodziejczyk „Historii gospodarczej Polski w epoce kapitalistycznej 1796–1918” (1965).

Rostocki we współautorstwie z Andrzejem Ajnenkiem i Leśnodorskim ogłosił w latach 1969–1974 trzy wydania „Historii ustroju Polski 1764–1939”. Ratajczyk opracował podręcznik „Historia wojskowości” (dwa wydania 1975 i 1980) i jest współautorem podręcznika „Podstawy polityki obronnej” (1985), w którym pisał o okresie 1914–1939. Stankiewicz jest współautorem III tomu „Historii państwa i prawa Polski” (1981), opracował tam Królestwo oraz Litwę, Białoruś i Ukrainę. Ks. Olszewski ogłosił syntetyczne „Dzieje chrześcijaństwa w zarysie” (1982, 1983, 1996).

Podręcznik szkolny dla klasy VII Skowronka miał w dwóch seriach w latach 1975–1991 łącznie trzynaście wydań, z nakładem 3,3 miliona egzemplarzy. W latach czterdziestych współautorką podręcznika dla klasy IV była Tropaczyńska-Ogarkowa.

Drukowany dorobek posiada 120 seminarzystów w tym 87 magistrantów Kieniewicza (48,9%). 64 osoby, wliczając seminarium doktoranckie, posiadają pozycję książkową, w tym 26 trzy lub więcej.

Schylku XVIII w. dotyczą prace habilitacyjne Grochulskiej „Warszawa na mapie Polski stanisławowskiej” (1980) i Ratajczyka „Wojsko i obronność Rzeczypospolitej 1788–1792” (1975) oraz poświęcony stosunkom polsko-rosyjskim wydany w Padwie doktorat Giampiero Bozzolato (1964). Artykuły o tej epoce pisały Lutzowa („Przegląd Historyczno-Oświatowy”), Łonczyńska i Smoleńska.

Okres po 1795 r. badał Skowronek (1937–1996)²⁷ w szczególności jako autor „Anty-napoleońskich koncepcji Czartoryskiego” (1969), „Sprzymierzeńców narodów bałkańskich” (1983) i napisanej 80 lat po Szymonie Askenazym biografii księcia Józefa Poniatowskiego (1984, 1986). Grochulska opracowała „Handel zagraniczny Księstwa Warszawskiego” (1967) i popularną książkę o Księstwie Warszawskim (1966). Podobny charakter ma książka Rostockiego o urzędnikach „Korpus w gęsie pióra uzbrojony” (1972). Doktorska praca Dylągowej „Towarzystwo Patriotyczne i Sąd Sejmowy” (1970) stanowi najlepszą publikację tej autorki. Pod redakcją Kieniewicza ukazał się I tom „Dziejów Uniwersytetu Warszawskiego” (1981); lata 1807–1815 opracowała Grochulska, 1831–1857 Skowronek i 1899–1915 Kiepuska.

²⁷ B. Grochulska, *Jerzy Skowronek*, KH 1996, z. 4, s. 185–187; *Jerzy Skowronek historyk wieku XIX*, Warszawa 1999, s. 7–8.

Powstania listopadowego, poza wspomnianą pracą Rostockiego (1955) dotyczy cykl artykułów Warmińskiego o Podlasiu, właściwe streszczenie ukazało się w „Biuletynie Lubelskiego Towarzystwa Naukowego” (1983).

W zakresie dziejów Wielkiej Emigracji sporo pisano zwłaszcza o obozie konserwatywnym. „Politykę bałkańską Hotelu Lambert (1833–1856)” badał Skowronek (1976), podsumowanie badań stanowiła popularna biografia Adama Jerzego Czartoryskiego (1994). O Władysławie Zamoyskim pisała Konarska (1971), obozowi 3 maja poświęcony jest rękopis doktoratu Lutzowej.

Sokołowska, korzystając też z prowincjonalnych archiwów francuskich, opracowała „Młodą Polskę” (1972). Literackim Towarzystwem Przyjaciół Polski w Anglii zajęła się Stummer, w 1980 r. ukazało się streszczenie tej pracy w: „Wielka Emigracja i sprawa polska a Europa 1832–1864”. Druga monografia Konarskiej dotyczy studiów emigrantów w uczelniach francuskich (1986). „Polakom w Komunie Paryskiej 1871 r.” poświęcone jest oparte na badaniach prowadzonych w Paryżu w 1948 r., opracowanie Wyczańskiej (1957, 1971). Problematyki wojskowej dotyczą publikacje Anusiewicza, głównie z lat 1959–1960.

Dziejom wsi Królestwa Polskiego poświęcone są liczne prace Stankiewicza w tym habilitacyjna o reformach czynszowych dóbr skarbowych (1968) oraz liczne artykuły oparte na niepublikowanych jego maszynopisach o serwitutach przed 1863 r. i postawie wsi w czasie powstania. Inny dotyczy ustawodawstwa uwłaszczeniowego (1966). Stankiewicz napisał też książkę „Kwestia chłopska w okresie narodzin polskiego ruchu robotniczego” (1985). O produkcji wódki i pijaństwie pisała Rożenowa (1961). Z pracy doktorskiej Chamerskiej o służbie folwarcznej ukazała się broszura (1957) i artykuł w „Kwartalniku Historii Kultury Materialnej” (1961). Pracę habilitacyjną poświęciła drobnej szlachcie w latach 1832–1864 (1974). Pisała też o ziemiaństwie. Przeobrażenia wsi Królestwa do uwłaszczenia na przykładzie powiatu brzezińskiego przedstawiła w gruntownym opracowaniu Ohryzko–Włodarska, również autorka artykułu o bezrolnych w czasie uwłaszczenia („Roczniki Dziejów Społecznych i Gospodarczych”, 1961). Bender, jak wspomniano, przedstawił „Reformę czynszową w Ordynacji Zamoyskiej 1833–1864” (1969, 1995). Smoleńska zajęła się administracją wilanowską (1975). Groniowski pisał o realizacji uwłaszczenia (1963), kwestii agrarnej w latach 1871–1914 (1966 — habilitacja), o robotnikach rolnych (1977), emigracji do Brazylii (1972) oraz w popularnej formie przedstawił trójzaborowe przeobrażenia wsi w okresie reform uwłaszczeniowych (1976). Przemiany agrarne północno-wschodniej części Królestwa i okręgu białostockiego w interesujący sposób pokazał Szumski (w: „Wieś i rolnictwo ziem północno-wschodniej Polski w II połowie XIX i początkach XX w.”, 1984), „Wieś południowo-zachodniego Mazowsza 1864–1907” ogłosił Chudzyński (1983).

Batura dał nowe oświetlenie budowy Kanału Augustowskiego (1980, 1983). Część historyczną ma też przewodnik po ziemi augustowskiej z jego współautorstwem (1993, 1997). Beck ogłosił streszczenie pracy o rzemiośle warszawskim (1983). Grochulska pisała o domu bankowym S. A. L. Fraenkla (1983), Eugeniusz Tomaszewski opublikował „Kształtowanie się kapitalistycznych przedsiębiorstw prasowych w Warszawie (1851–1860)” (1968). Ukazał się fragment pracy doktorskiej Żelichowskiego o ulicy Solec 1815–1870. Wydał on natomiast książkę o ulicy Smolnej (1998) oraz broszurę o Lindleyach, z dobrą ikonografią (1996). Dziesięć recenzji w „Mówią Wieki” jako student ogłosił Szaniawski, w dużej mierze z pamiętników wydanych przez Pax.

Nowsze znaleziska archiwalne nieco zdezaktualizowały pracę Berghauzena „Ruch patriotyczny w Królestwie Polskim 1833–1850” (1974). Doktorat Króla (obroniony w 1965 r., opublikowany w 1969 r.) w bezpodstawnym sposób atakuje jego poprzednika w badaniach nad Cytadelą, pozorna reedycja książki jest wydawnictwem albumowym, zaś wydane przez KiW (1988) „101 Kobiet polskich” ma charakter popularny. Interesujące studium historyczno–urbanistyczne Płońską napisała Barbasiewicz (1984).

Rosji Mikołaja I Śliwowska poświęciła trzy książki: o konspiracji pietraszewców, „W kręgu poprzedników Hercena” (1971 — habilitacja) i popularną. Druga stanowi poprzedzony wstępnym studium zbiór kilku biografii. Autorka ta wydała też słownik biograficzny „Zesłańcy polscy w Imperium Rosyjskim w pierwszej połowie XIX w.” (1998).

Powstaniu styczniowemu poświęcone są opracowania historyczno–wojskowe: Ratajczyka (od 1991 r. w USA, uczył w szkole polskiej w Chicago) „Polska wojna partyzancka 1863–1864” (1966) i Stanisława Góry o Podlasiu (1976). Wyróżnia się też praca Chankowskiego o powstaniu w Augustowskim (1972). Zajął się on też Litwą (w: „Powstanie styczniowe 1863–1864” pod red. Sławomira Kalemki 1990). O manifestacjach warszawskich pisał Komar (1904–1969), (wydanie pośmiertne 1970), o ludności miejskiej Lubelszczyzny w tym czasie Bender (1961), o powstaniu w Zagłębiu Dąbrowskim Szwed (1978); fragment pracy o Łęczyckiem ogłosił Ziemiński (1975).

Powstały biografie Marcina Borelowskiego (Dunin–Wąsowicz 1964), ks. Karola Mikoszewskiego (Bender 1982), Józefa Kalinowskiego — św. Rafała (tegoż autora Pax 1977, 1984), dobrze napisane popularne Stankiewicza. „Dzieje wielkości i upadku Aleksandra Wielopolskiego” (1967) i Dunin–Wąsowicza o Zygmuncie Padlewskim (1960, 1966) i o Stefanie Bobrowskim (1963).

O liście otwartym ks. Hieronima Kajsiewicza pisał w oparciu o archiwa rzymskie Brożyna (1988). Bronisław Góra ogłosił streszczenie pracy o uzbrojeniu w powstaniu (1995). Autorką czterech książek, w tym o Rządzie Narodowym (1978) i rozprawy w cytowanym „Powstaniu styczniowym 1863–1864” jest Ramotowska. Sporo pisał też Łaniec, w tym praca doktorska o kolejarzach w powstaniu (1974, 1978), biografia Bronisława Szwarcgo (1988) i o powstaniu na Białorusi (1996), z którą polemizowałem. Nie były publikowane doktoraty Grzybowski o organizacji miejskiej Warszawy, ks. Kani o stanowisku Watykanu wobec powstania i Paszkiewicz poświęcony Romualdowi Trauguttowi.

Dwa artykuły dotyczące rynku pracy w powłaszczeniowym mieście ogłosiła Ewa Wasilewska (1974). Kolejarze Królestwa w latach 1878–1914 stanowili temat habilitacji Łańca (1979, 1995), o kolejarzach drogi warszawsko–wiedeńskiej do 1880 r. ogłosiła też trzy artykuły Rozenowa (1968, 1972). Pokolenie Szkoły Głównej przedstawił artykuł Ossowskiej (1981). Liczebność inteligencji na przełomie wieków szacował Ziemiński (1976), który zajął się też warunkami bytowymi nauczycieli (1977). Cykl artykułów o inteligencji prowincjonalnej na podstawie doktoratu ogłaszał w latach 1983–1987 Szwarc. Postawą i aktywnością społeczeństwa w dwudziestolecie po 1863 r. w skali trójjaborowej zajęła się Sokołowska w ośmioarkuszowej rozprawie „Czas po klęsce” (1987).

„Inteligencji zawodowej Warszawy 1905–1907 r.” poświęcony był doktorat Kiepuskiej (1967). Ta sama autorka przystępnie przedstawiła przebieg rewolucji w Warszawie (1974). Kształtowanie się obozu ugodowego pokazał Szwarc w habilitacji „Od Wielopolskiego do Stronnictwa Polityki Realnej” (1990, 1996). O stosunku Narodowej Demokracji do Kościoła pisał Brożyna („Krytyka” 1988). Białorusią od połowy XIX w. do I wojny światowej zajął się w dwóch książkach Łaniec (1993, 1997).

O „Reformach agrarnych na Warmii na początku XIX wieku” pisał Janusz Jasiński (1967). Dwie dalsze jego książki dotyczyły dziejów politycznych: biografia Andrzeja Samulowskiego (1976) i habilitacyjna „Świadomość narodowa na Warmii w XIX wieku” (1983). Opracował też zagadnienia polityczne lat 1815–1850 w tomie trzecim „Historii Pomorza” (1996) oraz zbiór szkiców „Historia Królewca” (1994). Problematyką katolickich związków robotniczych Wielkopolski zajmował się Rogala (etap wstępny 1984, 1986).

Jedną z ważniejszych pozycji są książki Dunin-Wąsowicza o stosunku francuskiej opinii publicznej do Polaków w 1885–1894 i 1895–1914 r. (1987, 1999), ten sam autor opracował dzieje Warszawy 1914–1918 (1974, 1989).

W zakresie historii Kościoła ks. Olszewski łączy badania nad strukturami społecznymi z francuską socjologią katolicką. Najciekawsza jest rozprawa habilitacyjna „Polska kultura religijna na przełomie XIX i XX w.” (Pax 1996). Interesujące są też „Szkice z dziejów kultury religijnej” (1986). Wydana po kilkunastu latach praca doktorska o pierwszej połowie XIX w. wydaje się, w porównaniu z maszynopisem, zretuszowana. Ks. Olszewski napisał też kolejną biografię ks. Ignacego Kłopotowskiego. Dylągowa habilitację poświęciła „Duchowieństwu katolickiemu wobec sprawy narodowej (1764–1864)” (1981, 1983), pisała też o dziejach unii brzeskiej do 1918 r. (1996). Bender ogłosił pracę popularną „Chrześcijanie w polskich ruchach demokratycznych XIX stulecia” (1975), z której aparatem pojęciowym polemizował Kieniewicz w „Tygodniku Powszechnym” oraz monografię „Społeczne inicjatywy chrześcijańskie w Królestwie Polskim 1905–1918” (1978). Ks. Gajewski, poza pracami o społecznej działalności kleru Królestwa 1905–1914 (1990) i akademickich organizacjach katolickich w dwudziestoleciu (1987 — habilitacja), napisał o ks. Izidorze Kajetanie Wysłouchu (1995). Ks. Włoczyk streszczenie pracy o biskupie sandomierskim Adamie Prosperze Burzyńskim ogłosił w „Archivum Franciscanum Historicum” (1976). Wójcik opublikowała monografię „Zgromadzenie Sióstr Służek NMP Niepokalanej” (1978), broszurę o gimnazjum w Mariówce Opoczyńskiej (1995) i wraz z Mazurek pracę o zakonach bezhabitowych (1976). Jednemu z nich poświęcony jest artykuł Mazurek (1990). Piaszyk, niegdyś autorka monografii archeologicznej, pisała o szarych urszulankach (1977). Artykuły o szkolnictwie sióstr wizytek ogłosiła Maciejewska-Jagiełło („Przegląd Tomistyczny” 1984, 1986).

Chudzyński jest współautorem „Dziejów Płocka” (1973, 1978) oraz „Dziejów Gostynina i ziemi gostynińskiej” (1990), stałym współpracownikiem „Notatek Płockich”. Trzy publikacje o rzemiośle regionu warszawskiego ogłosił Świerzewski (1983, 1989). Działalności samorządowej PPS dotyczą dwie zające się monografie Szweda (1989, 1993). O dr Justynie Budzińskiej-Tylickiej pisała Heydrich („Archiwum Historii Medycyny” 1961).

Wnuk jest współautorem popularnej „Bitwy pod Radzyminem w 1920 roku” (1995), o ówczesnych płockich harcerkach pisała Ostrowska (1995), o obronie Lwowa w popularnej formie jeden z najstarszych seminarzystów Nastula („Nowa Polska” 1996, nr 26). Współautorem „Kroniki powstań śląskich” (KiW 1980) jest Anusiewicz. Krótkie publikacje dotyczące mniejszości narodowych ogłosili Gąsiorowski i Sieramska.

Dunin-Wąsowicz pisał o ruchu oporu w obozach koncentracyjnych (1979, 1983), Warszawie w latach 1939–1945 (1983) i ruchu socjalistycznym (1993) oraz popularnie o obozie w Policach (KiW 1974) i „Na Żoliborzu” (KiW 1984). Rostocki napisał nieco formalistyczne „Stosowanie konstytucji kwietniowej w okresie drugiej wojny światowej

wej” (1988). O konspiracji w Ursusie w lokalnej prasie informował Domzalski. Kalendarium władz RP na obczyźnie 1939–1945 opracowała Janicka (1994).

Groniowski ogłosił cykl artykułów o Polonii w Stanach Zjednoczonych w tym o strukturze społeczno-zawodowej do 1945 r. (1988), o socjalistach do 1914 r. (1977) i „Grupa etniczna a kraj pochodzenia” („Dzieje Najnowsze” 1999).

Ostrowska opracowała „Rok 1945 w Płocku w świetle prasy lokalnej” („Rocznik Muzeum Mazowieckiego” 1977). Lutzowa w „Przeglądzie Historyczno-Oświatowym” (1977) pisała o tworzeniu polskiego szkolnictwa w Niemczech w czym uczestniczyła. Kąkolewski „Umarły cmentarz” (1996) określił jako wstęp do studiów wypadków kieleckich 1946 r. Gadomski opracował najnowsze dzieje powiatu pułtuskiego (1969). O problematyce związków zawodowych do 1975 r. pisał w „Kwartalniku Historii Ruchu Zawodowego” (1974–1976) Kołakowski. Współautorem czterech książek o powojennym wojsku (z 1967–1979) jest Anusiewicz. Grzybowski, poza problematyką afrykańską, zajmował się kolejarzami (publikacje IFiS, „Przegląd Socjologiczny”), Ruducha — dziennikarzami, broszury o transformacji i jej społecznych konsekwencjach, firmowane przez PSL, ogłosił Eugeniusz Tomaszewski (1993, 1995).

Z zakresu dyplomatyki habilitował się Rostocki, pisząc o „Kancelarii i dokumentacji aktowej urzędów administracji w Księstwie Warszawskim i Królestwie Polskim. Do 1867 r.” (1964). Radczuk opracował „Dokumentację w zakładzie pracy” (trzy wydania 1966–1975) i był współautorem pracy o archiwach zakładowych (1974). „Organizacją władz włościańskich w Królestwie Polskim i ich pozostałościami aktową” zajęła się Ohryzko-Włodarska (1973). Dwa tomy inwentarzy Rady Stanu ogłosiła Ramotowska (1973, 1976), zaś inwentarz materiałów Mieczysława Limanowskiego Wąsik w wydawnictwach Muzeum Ziemi PAN (1996), „Informator o materiałach statystycznych w archiwach państwowych 1939–1945” ogłosili w 1972 r. Kołakowski i Majerowicz. Była ona też współautorką katalogu mikrofilmów i fotokopii poloników z archiwów zagranicznych (z. 2–4, 1969–1976). Cykl artykułów w „Archeionie” od 1993 r., gdy został naczelnym dyrektorem, ogłosił Skowronek. Pisali tam też Ohryzko-Włodarska, określona po śmierci jako wybitna archiwistka (m.in. inwentarz kartkowy oraz pomoce archiwalne 1976, 1979) jak również Łonczyńska, Ramotowska, Smoleńska, Sobocińska, Jerzy Szczepański i Szumski, a w „Biuletynie APAN” Chankowski oraz Brachfogel i Eugeniusz Tomaszewski.

Publikacje z zakresu muzealnictwa posiadają dyrektor Muzeum Historycznego Durko oraz Kamińska, Kieniewiczowa, Król, Kulesza, Ostrowska, Wiórkiewicz i Wyderkowa.

Prace z zakresu bibliotekarstwa publikowała Chamera oraz Dowgiałło, Olewnik i Ostaszewska, z zakresu informacji naukowej Wyczańska (m.in. program Wielka Emigracja). W opracowaniu katalogu rękopisów Biblioteki Narodowej uczestniczyły Borkiewicz-Celińska i Smoleńska, Biblioteki UW Stummer (redaktorka), zaś zbiorów Centralnej Biblioteki Wojskowej do XVIII w. Kulesza.

W pracach nad „Bibliografią historii Polski XIX w.” uczestniczyły Konarska (od tomu wstępnego, 1954), Ossowska i Sokołowska, aktualna redaktorka. Redaktorem bibliografii Warszawy jest Durko, w redakcji tomu „Druki zwarte 1795–1863” (1992) uczestniczyła Kasprowicz. Redaktorką „Bibliografii pism ulotnych rewolucji 1905–7 w Królestwie Polskim” (1963) jest Kiepuska. Publikacje bibliograficzne, w tym książkową, ma Szolginia, w czterech publikacjach Instytutu Książki i Czytelnictwa uczestniczyła Kasprowicz. Pięć zestawień bibliograficznych Centralnej Biblioteki Statystycznej (1971–1977) opracowała Heydrich.

Śnieżyńska jest współautorką „Tekstu na lekcjach wychowania obywatelskiego” (1975, 1976) i książki o izbach pamięci (1980), pisała też m.in. w „Wiadomościach Historycznych”. Na łamach tego pisma jako przedstawicielka pierwszej „Solidarności” występowała Matejuk, artykuł metodyczny ogłosił też Pomierny.

W księgach jubileuszowych „Wiek XIX” (1967, współredaktor Grochulska) i „Losy Polaków w XIX–XX w.” (red. Grochulska i Skowronek) wystąpiło łącznie szesnastu uczniów, w tym dziesięcioro dwukrotnie. Poza redaktorami ową czternastkę stanowili: Bender, Chamerska, Chankowski, Dylągowa, Groniowski, Janusz Jasiński, Konarska, Ramotowska, Ratajczyk, Rostocki, Sokołowska, Szarota, Szwarc i Śliwowska. Przy znacznej liczbie uczniów każdy wybór jest subiektywny.

Szwarc w latach 1977–1992 był przy Kieniewiczach sekretarzem „Przeglądu Historycznego”, potem członkiem komitetu. Groniowski w latach 1956–1972 przy Leśnodorskim jako redaktorze, wchodził w skład zespołu „Kwartalnika Historycznego”. Janusz Jasiński od 1958 r. sekretarz redakcji, w okresie 1971–1980 był redaktorem „Komunikatów Mazursko-Warmińskich”. Kołodziejczyk, w latach 1962–1964 sekretarz „Kwartalnika Historycznego”, w latach 1979–1987 redagował „Rocznik Mazowiecki”, należał też do komitetów „Rocznika Warszawskiego” i „Kroniki Warszawy”. Durko był sekretarzem redakcji „Dziejów Najnowszych” (1947). Bender od 1972 r. wszedł do redakcji historycznej serii „Roczników Humanistycznych”. Grochulska należała do zespołu magazynu „Mówią Wieki” (1958–1984), oraz do komitetu „Rocznika Warszawskiego”. Ramotowska w latach 1994–1996 redagowała „Miscellanea Historico-Archivistica”, Stankiewicz zaś od 1983 r. siedem zeszytów serii historycznej „Acta Universitatis Lodziensis”. Dunin-Wąsowicz należy do zespołu redakcyjnego „Dziejów Najnowszych”. Do komitetu „Z Pola Walki” wchodził Kalabiński, wydał też w latach siedemdziesiątych dziewięć tomów serii „Polska klasa robotnicza”. Eugeniusz Tomaszewski był zastępcą redaktora „Kwartalnika Historii Nauki i Techniki” (1975–1981). Szwed od 1983 r. jest członkiem komitetu „Rocznika Łódzkiego”, a Ostrowska od 1995 r. „Płockiego Rocznika Historyczno-Archiwalnego”. Ostaszewska należała do komitetu „Bibliotekarza” (1973–1977). Skowronek w latach dziewięćdziesiątych znalazł się w radach redakcyjnych „Mówią Wieki” i „Pamiętnika Słowińskiego”.

Obecnie aktywna jest już trzecia generacja — uczniowie uczniów Profesora. Nie pretendując do pełnej prezentacji wspomnę o Jarosławie Czubatym, Tomaszu Kizwalterze, Alicji Kuleckiej i Andrzeju Wrońskim (seminarium Skowronka), Magdalenie Ślusarskiej i Piotrze Ugniewskim (Grochulskiej), Małgorzacie Gmurczyk-Wrońskiej (od Dunin-Wąsowicza) i Jerzym Kukulskim (od Stankiewicza). Do jubileuszu, zwłaszcza na początku lat dziewięćdziesiątych, trzynastu doktorów wywodzi się od Bendera (w tym Eugeniusz Niebelski), a dziewięciu historyków wojskowości (w tym Jerzy Przybylski, Marek Tarczyński, Stefan Wielecki i Lech Wyszczelski) od Ratajczyka (do 1983 r., potem Gorzów Wielkopolski).

Ankietowa wypowiedź Kieniewicza „Polskość codzienna i odświętna” („Znak” 1987) była oceniana w roku szkolnym 1998/1999 przez uczniów LO im. Reja.

„Przed wszystkim cechy osobowości Profesora”, jego troskę o prawdę historyczną i życzliwość podkreśla Ciemniowska. Ostrowska uczestnictwo w seminarium ocenia jako zaszczyt²⁸. O seminarium ciekawym, z dobrą do 1949 r. atmosferą, ale zdeintegrowanym

²⁸ Listy B. Ciemniowskiej z 6 lutego i B. Ostrowskiej z 9 lutego 1999.

mówi Grzybowski. Śmiałowska kładzie nacisk na przystępność i najciekawsze prowadzenie zajęć, przez jednego z najlepszych profesorów. Bardzo ciepło jako „wspaniałą osobę” zapamiętała Profesora Przyborowska. Na kulturę osobistą i cierpliwość kładzie nacisk Wojciewska, na atmosferę przy równoczesnym imponowaniu wiedzą Barbasiewicz. O znajdowaniu zawsze czasu dla studentów przypomina, deklarując ogromną sympatię, Śnieżyński. Na autorytet naukowy kładą nacisk Kowalik i Nowosielska, na merytoryczne korzyści z uczestnictwa Januszewski, na poziom dydaktyczny i uczenie wyciągania wniosków Radziwiłłowicz. O wzorowaniu się na dydaktyce Profesora mówią Matejuk i Polenceusz. Wójcik Profesor zaimponował erudycją, przy ogromnej życzliwości, o tej ostatniej mówiła też Skowron. Imponował też wiedzą Pałaszowi. Jako bardzo interesujące ocenia zajęcia Marcinkowski.

Dunin-Wąsowicz podkreśla wpajanie krytycznego stosunku do źródeł jednak przy braku inspiracji. Odmienne zdania jest Szarota akcentujący budzenie pasji poszukiwawczej i odwagę przyznania się w wypadku braku odpowiedzi. „Profesor Stefan Kieniewicz był zawsze dla mnie niedoścignionym wzorem rzetelnego i bardzo pracowitego historyka” — napisał Ratajczyk. Krytycznie o kontaktach z Profesorem wypowiadają się Adam Tokarz, podkreślający walory badacza i świetne prowadzenie zajęć oraz Lilpop. Jako „mało produktywne” określił seminarium Litwiniuk, spoglądanie na zegarek wypomniła w ogłoszonym wspomnieniu Śliwowska²⁹. Natomiast nie stworzenie szkoły zarzuca Malinowski i pozornie zbliżone sformułowanie można znaleźć w autobiografii. W czasie zebrania w AGAD poświęconego Skowronkowi w styczniu 1997 r. Grochulska mówiła o ostrzejszych kryteriach stosowanych przez Kieniewicza przy ocenianiu własnych uczniów w porównaniu z cudzymi.

Spośród tych, którzy po magisterium zmienili opiekuna naukowego doktoraty zrobiło dziewiętnaście osób (więcej niż tych, którzy zostali), w tym tylko trzy kobiety. Odeszła większość urodzonych w latach czterdziestych. Dwunastu dawnych magistrantów Kieniewicza doszło tą drogą do habilitacji, co oznaczało 63% wobec 41% tych, którzy doktorat robili u Kieniewicza.

Pierwszy był Kalabiński, który w połowie 1954 r. uzyskał za pracę kandydacką docenturę CKK. Recenzentka Kormanowa mówiła o szczupłym na razie publikowanym dorobku (rozdział pracy i dwie recenzje), ale lansowała „pierwszego w kraju absolwenta radzieckiej aspirantury w zakresie historii”. Kierujący wniosek do CKK Stefan Żółkiewski podkreślał wysoki stopień wyrobienia społecznego i politycznego oraz członkostwo PZPR. W dyskusji przypomniano wcześniejszą pracę w szkole partyjnej PPR³⁰.

Pozostałe osoby przechodziły już przez przewód habilitacyjny. Poza Kalabińskim do tytułów profesorskich doszli też Kołodziejczyk, Szarota (wszyscy trzej również profesorów zwyczajnych), Ławnik, Rusinowa (1996), Stawecki oraz z zakresu nauk wojskowych Wolny. Habilitację uzyskali Kamiński, Karpiński, Radlak, Ratyńska i Turows. Karpiński (1999) i Turows zostali profesorami uczelni.

Lewandowski został w 1970 r. docentem z nominacji, kierował Zakładem Historii Wojskowości UMK, w latach osiemdziesiątych był I sekretarzem Komitetu Uczelnianego PZPR. Doktoraty uzyskali Boniecki, Borkiewicz-Celińska, Łoś, Mariusz Łukasiewicz, Pytel i Wakar. Minimum pięć osób nie ukończyło prac.

²⁹ W. Śliwowska, *Stefan Kieniewicz*, „Rocznik Towarzystwa Naukowego Warszawskiego” 1992, s. 38.

³⁰ AAN, Ministerstwo Szkolnictwa Wyższego 3178.

Przy tematyce XIX-wiecznych miast pozostał Kołodziejczyk, autor dziewięciu większych opracowań, częściowo syntetycznych, w tym dwóch zbiorów artykułów i dwóch prac popularnych. Najlepszy wydaje mi się „Piotr Steinkeller, kupiec i przemysłowiec” (1963, habilitacja), zasługują też na uwagę badania szkolnictwa kolejowego. Kalabiński (1923–1980) współautor popularnego „Czwartego powstania czy pierwszej rewolucji” (dwa wydania 1969, 1976) jest autorem wielu rozpraw w czasopismach, szczególnie dotyczących okręgu białostockiego (pośmiertne „Pierwszy okres przemysłu i klasy robotniczej Białostockizny. 1807–1870”, wyd. 1986). Metody obliczeniowe, jakie stosował, sprawdziły się dla okresu początków ruchu robotniczego. Z sześciu książek Ławnika, badacza dziejów klasy robotniczej i ruchu robotniczego najlepszy jest „Ruch zawodowy metalowców w Polsce. 1869–1939” (1986). Stawecki, jeden z najlepszych historyków wojskowości, napisał „Następców Komendanta” (1969) i „Politykę wojskową Polski 1921–1926” (1981), opracował też w latach dziewięćdziesiątych dwa słowniki biograficzne. Ratyńska, autorka sześciu książek zajmowała się dyplomacją (w tym artykuły w „Kwartalniku Historycznym” o stosunkach niemiecko-rosyjskich). Jej habilitacja dotyczyła ludności i gospodarki Warszawy pod okupacją niemiecką (KiW 1982), potem zajmowała się NRD lat osiemdziesiątych, ma w dorobku pracę o PCK. Kamiński, współautor „Polityki zagranicznej II Rzeczypospolitej” (1987, 1993), wydał dwie monografie i szereg artykułów dotyczące zwłaszcza stosunków polsko-czechosłowackich po II wojnie światowej. Rusinowa zajęła się historią Stanów Zjednoczonych, zwłaszcza końca XVIII w. Jest autorką ośmiu większych publikacji i współautorką czterech, sięga do problematyki murzyńskiej i indiańskiej. W 1994 r. ogłosiła pracę o dziejach amerykańskich partii politycznych. Wśród sporej liczby publikacji Wakara, poza wspomnianą pracą o przebudzeniu narodowym Warmii (1965, 1982) na uwagę zasługuje współautorstwo monografii „Gazety Olsztyńskiej” z lat 1886–1939 (1986) i dwa wydania monografii Olsztyna. Szarota ma pięć większych publikacji o okresie II wojny światowej, w tym trzy wydania „Okupowanej Warszawy dzień powszedni” (1973–1988), podjął ten problem odnośnie stolic europejskich (1995), wydał biografię Stefana Roweckiego („Grota”), zajmował się osadnictwem na Dolnym Śląsku (1969). Boniecki ma cztery książki dotyczące fotografii w zbiorach archiwalnych (główna praca 1989, potem m.in. publikacja o Kresach Wschodnich). Pracę doktorską o chłopach guberni radomskiej w 1905 r. ogłosił w „Roczniku Muzeum Radomskiego” (1976), ma też większą publikację o rewolucji w tym mieście (1974). Radlak (1920–1996) napisał dwie książki o SDKPiL i broszurę o Polskim Związku Ludowym, Mariusz Łukasiewicz wydał książkę o armii księcia Józefa (1983). Łoś ogłosił monografię o artylerii w latach 1815–1831 (1969), jest współautorem historii dwóch szkół oficerskich. Wolny (1928–1997) napisał dwie książki o II wojnie światowej na Pacyfiku.

Borkiewicz-Celińska jest autorką monografii „Osadnictwo ziemi ciechanowskiej w XV wieku 1370–1526” (1970), współautorką „Słownika historyczno-geograficznego ziemi wyszogrodzkiej w średniowieczu” (1971), w 1990 r. wydała książkę o batalionie „Zośka”. Karpiński jest autorem dwóch książek z problematyki miejskiej XVI–XVII w. (1983, 1995). Wyderkowa (1927–1982) ogłosiła kilka artykułów dotyczących przedrozbiorowej Pragi. Szczepański, aktualnie docent WSP Kielce, ogłosił monografię o obcych specjalistach w górnictwie i hutnictwie Królestwa w pierwszej połowie XIX w. (1997). Pytel opublikował broszurę o ORMO, opracował życiorys Stefana Królikowskiego w „Z Pola Walki” (1960), pisał o prasie wojskowej dwudziestolecia. Turos ogłosił dwanaście książek poświęconych oświacie dorosłych, jego „Andragogika” miała trzy wydania.

Geneza odmiennych poglądów sięga już poprzedniej generacji. Ojcowie kilku seminarzystów byli aktywni w różnych legalnych partiach politycznych II Rzeczypospolitej. Problem ten został wyeksponowany przez wydawców „Na przełomie stuleci”, zarówno w odniesieniu do tradycji Bendera jak i jego stosunku do Narodowych Sił Zbrojnych.

Nie ulega wątpliwości, że wszyscy w jakiejś formie nawiązujemy do dorobku i postawy Profesora. Interpretacja może być jednak różna. Dla mnie nie do zaakceptowania jest uzupełnienie bibliografii „Historii Polski 1795–1918” (wydanie ósme, poprawione, 1996) również o pozycje, które Profesor pominął z przyczyn merytorycznych zestawiając oryginalną bibliografię za życia.

Sposób rekrutacji seminarium doktoranckiego zakładał jego niejednorodność. W autobiografii Kieniewicz powoływał się na seminarium Handelsmana, na którym spotykali się uczniowie o dalekich od siebie poglądach politycznych. Na jego seminarium kierunek ewolucji sygnalizują też zmiany w tematyce prac. Niektórzy zmienili poglądy naukowe. Z pewnością nie wszyscy w praktyce zaakceptowali ostre wymogi warsztatowe Profesora. Po jego śmierci krytykiem seminarium stał się niedawny współautor Profesora (KiW 1992) Zajewski, nie zważający na chronologię i zgodność przytoczonych cytów z oryginałem.

Stwierdzając w ankiecie tygodnika „Kultura” rok przed emeryturą, że „być może” przyczynił się do ukształtowania naukowego grupy badaczy historyków Polski XIX w. Kieniewicz mówił o dążeniu nie do kontynuacji, ale by uczniowie umieli rozwiązywać własne, podjęte przez siebie zadania, krocząc własnymi drogami. „Rozumnie pojęta opieka naukowa polega na pozostawieniu młodemu i zdolnemu uczniowi wolnej ręki — Narzucanie mu drogi życiowej i metod nie jest dobrą przysługą”³¹. Zgodnie z tymi założeniami Profesor zakwalifikował mój artykuł o chicagowskiej Polonii w drugiej księdze jako pożyteczną pracę w dziedzinie „która i u nas tutaj powinna być uprawiana, a mało kto na niej się zna”³². Tę ideę sformułował też wcześniej w autobiografii przy nieco innym rozłożeniu akcentów.

³¹ „Kultura” 19 grudnia 1976, nr 51–52, s. 8; Cf. J. Skowronek, *Profesora Stefana Kieniewicza metodologia praktyczna*, „Historyka” 1993, s. 65–81.

³² List S. Kieniewicza z 7 listopada 1987.

ŁUKASZ NIESIOŁOWSKI-SPANÒ

Uniwersytet Warszawski

Instytut Historyczny

Stan badań nad historią i religią starożytniej Palestyny

Badania nad religijnością w starożytniej Palestynie¹ rozpoczęły się wraz z publikacją „Der Mythos bei den Hebräern und seine geschichtliche Entwicklung” (Leipzig 1876; wydanie angielskie — 1877) Ignaza Goldzihera², późniejszego twórcy nowoczesnej islamistyki oraz fundamentalnego dla biblistyki dzieła Juliusa Wellhausena, „Prolegomena zur Geschichte Israels” (Berlin 1883)³. Goldziher, zgodnie z duchem współczesnej sobie nauki uważał, że wszystkie wierzenia biorą początek w ubóstwieniu sił przyrody i ciał niebieskich. Podstawową rolę w panteonie Izraelitów miały odgrywać: męskie bóstwo solarne i żeńskie bóstwo lunarne. To znaczne uproszczenie przekazu mitologicznego w dużej mierze straciło walory naukowe, stając się jedynie źródłem do dziejów nauki w XIX wieku. Za wkład Goldzihera można uznać twierdzenie, podjęte później np. przez Hermanna Gunkela, że przed tekstem biblijnym istniała jakaś warstwa mitologiczna, której ślady dają się odnaleźć w Biblii.

Inny los spotkał Wellhausena. Jego „Prolegomena” są dziełem do tej pory wznawianym i choć podejmowano z nim polemiki, a czasem zupełnie odmawiano mu racji, pozostaje opracowaniem o niekwestionowanym znaczeniu⁴. Jemu to biblistyka zawdzięcza wyodrębnienie czterech źródeł (wcześniej określanych jako pisarze) Pięcioksięgu: Jahwistycznego (J), Elohistycznego (E), Deuteronomicznego (D) i Kapłańskiego (P). Podział Pięcioksięgu na cztery tradycje upowszechnił się bardzo szybko. Jest już czymś naturalnym dla Samuela R. Drivera w jego, mającym charakter kompendium, opracowaniu literatury biblijnej⁵.

W roku 1889 ukazało się pierwsze wydanie „Lectures on the Religion of the Semites” Williama Robertsona Smitha. Pomimo tego, że jego wkład w rozwój badań nad

¹ Określenie Palestyna stosuję w tekście konsekwentnie, jako *terminus technicus*, w znaczeniu obszaru geograficznego, bez odpowiadania na pytanie kim byli jego mieszkańcy.

² Omówienie opracowań dotyczących mitologii Izraelitów zawiera tekst G. Widengrena, *Early Hebrew Myths and Their Interpretation*, [w:] *Myth, Ritual, and Kingship*, wyd. S. H. Hooke, Oxford 1958, s. 149–203.

³ Wersja angielska ukazała się pod tytułem *Prolegomena to the History of Israel*, Edinburgh 1885.

⁴ Cf. np. odwołania do *Prolegomena* w F. M. Cross, *Canaanite Myth and Hebrew Epic*, Cambridge, MA 1997 (wyd. 9).

⁵ *An Introduction to the Literature of the Old Testament*, Oxford 1897.

religiami Bliskiego Wschodu jest nie do przecenienia, dzieło tego wybitnego brytyjskiego religioznawcy wydaje się zapomniane wśród biblistów. Po z górą stu latach, coraz więcej ustaleń Robertsona Smitha znajduje potwierdzenie w najnowszych opracowaniach. Badacz ten, pozbawiony wiedzy dzisiejszych znawców przedmiotu, opisywał strukturę społeczności pasterskiej na Bliskim Wchodzie oraz jej system religijny. Robertson Smith znajduje się pomiędzy etnologią a historią religii Semitów. Swoje studia nad zjawiskami religijnymi opierał na informacjach dotyczących współczesnego sobie świata arabskiego oraz na przekazach biblijnych. Jego syntezy dotyczące roli miejsc świętych w życiu nomadów, form i ewolucji ofiar, a także sakralnej roli np. źródeł wody, drzew i kamieni do tej pory pozostają wartościowe. Podstawowym założeniem metodologicznym Robertsona Smitha była ciągłość kulturowa i religijna społeczności żyjącej w świecie nomadycznym. Teza ta wydaje się nadal aktualna, co widać po obecnym renesansie badań porównawczych, zestawiających starożytne wspólnoty Izraelitów ze współczesnymi nam społeczeństwami Beduinów⁶.

Dwudziesty wiek otwiera publikacja, do dziś podstawowego dla biblistów, komentarza do księgi Rodzaju, autorstwa Hermanna Gunkela⁷. Głównym polem jego zainteresowań, a potem całej jego szkoły, była historia form literackich, a zatem narracyjnych jednostek treściowych, a także ich funkcji w starożytnym społeczeństwie Izraelitów. Nie sposób zakwestionować wielkiego wpływu, jaki wywarła spuścizna Gunkela na nowoczesną biblistykę. Do dziś jednak kwestionuje się niektóre pojęcia zastosowane przez niego do opisu rzeczywistości religijnej Izraelitów⁸. Jednym z zakwestionowanych pojęć jest definicja mitu. Według tego niemieckiego badacza mity to opowieści o bogach, w przeciwieństwie do legend opowiadających o ludziach⁹. Według Gunkela w księdze Rodzaju mamy do czynienia z legendami, podczas gdy otaczający Izraelitów świat bliskowschodni zdominowany był przez myślenie mitologiczne¹⁰. Wnioskiem wyciąganym przez Gunkela z takiego przeciwstawienia jest przekonanie, że myśl Izraelitów kierowała się ku rozważaniom teologiczno-filozoficznym¹¹. Dodatkowe komplikacje wypływają z zastosowanego przez niego pojęcia *Sagen*. Współcześni krytycy Gunkela twierdzą, że termin ten odnoszący się do specyficznej literatury, funkcjonującej w folklorze Germanów, nie może być stosowany dla rzeczywistości starożytnego Bliskiego Wschodu¹². Pojęcie zastosowane

⁶ Cf. I. Finkelstein, *The Archaeology of the Israelite Settlement*, Jerusalem 1988; *From Nomadism to Monarchy. Archaeological and Historical Aspects of Early Israel*, wyd. I. Finkelstein, N. Na'aman, Jerusalem 1994.

⁷ *Genesis*, Göttingen 1901; tl. ang. wstępu: *The Legends of Genesis*, London 1901.

⁸ Cf. J. J. Scullion, *Märchen, Sage, Legende: Towards a clarification of some literary terms used by Old Testament Scholars*, „Vetus Testamentum” [dalej: VT] t. XXXIV (1984), s. 321–336; „Die Genesis ist eine Sammlung von Sagen” (Herman Gunkel) *Independent Stories and Redactional Unity in Genesis 12–36*, [w:] *Wünschel Jerusalem Frieden. Collected Communications to the XIIIth Congress of the International Organization for the Study of the Old Testament Jerusalem 1986*, wyd. M. Augustin, K.-D. Schunck, Frankfurt 1988, s. 243–247; R. S. Hendel, *The Epic of the Patriarch. The Jacob Cycle and the Narrative Tradition of Canaan and Israel* („Harvard Semitic Monographs”, 42), Atlanta 1987, s. 6–13; P. G. Kirkpatrick, *The Old Testament and Folklore Study* („Journal for Study of Old Testament” Suppl., 62), Sheffield 1988, zwł. s. 23–34, 75–76.

⁹ H. Gunkel, *The Legends of Genesis*, London 1901, s. 14.

¹⁰ Cf. J. W. Rogerson, *Myth in Old Testament Interpretation* („Beihefte zur Zeitschrift für die alttestamentliche Wissenschaft”, 134), Berlin 1974; *Anthropology and the Old Testament*, Oxford 1978, zwł. s. 66–85.

¹¹ H. Gunkel, *The Legends*, s. 16–18.

¹² P. Gibert, *Legende ou sage?*, VT t. XXIV (1974), s. 411–420; S. M. Warner, *Primitive Saga Men*,

przez Gunkela wprowadziło duże, trwające bardzo długo, zamieszanie terminologiczne¹³. Badacze tacy jak Georg Fohrer („Einleitung in das Alte Testament”, Heidelberg 1965)¹⁴ i Otto Eissfeldt („Einleitung in das Alte Testament”, Tübingen 1964)¹⁵ zdają się mylić pojęcia, czego efektem jest chaos terminologiczny¹⁶.

Kolejny anachronizm w dziele Gunkela to rozumienie postaci patriarchów. Nie są oni dla niego eponimicznymi, legendarnymi (czy jak powiedzielibyśmy dziś — mitycznymi) bohaterami plemiennymi, lecz są osobowymi ucieleśnieniami całych plemion i klanów¹⁷. Konflikt między Jakubem a Ezawem jest opisem pradawnego konfliktu między Izraelitami a Edomitami. Przymierze między Abimelechem i Abrahamem (Rdz.21) jest efektem pierwotnego konfliktu o studnię, a potem ugody zawartej przez mieszkańców miasta (uosobionych przez Abimelecha) z Beduinami (*sic!*), których symbolem ma być Abraham¹⁸.

Nowatorstwem Gunkela, i badaczy kontynuujących jego pracę, było zestawianie literatury biblijnej z innymi mitami starożytnego Bliskiego Wschodu¹⁹. Na drodze takich porównań doszedł on do wniosku, że w Biblii znajduje się wiele legend, które wykazują znaczne podobieństwa do literatury sąsiadów Izraela, a także tak odległych tradycji jak starożytnych Germanów²⁰.

Nowy prąd badawczy w studiach nad religią starożytnych Izraelitów zapoczątkowała publikacja w Londynie w 1918 r. „Folk-lore in the Old Testament” sir Jamesa G. Frazera. Ten uznany już antropolog brytyjski, którego „The Golden Bough. A Study in Comparative Religion” stawiała go wówczas w poczcie największych znawców religii, w „Folk-lore” sięgnął po materiał biblijny. Wielki wkład Frazera w badania nad religią Izraelitów polega na dwóch zasadniczych nowościach. Jest pierwszym religioznawcą-antropologiem zajmującym się religią czasów biblijnych. Po drugie Frazer wykazywał podobieństwa między poszczególnymi elementami narracji biblijnej i to nie tylko całych opowiadań, z czym mamy do czynienia u Gunkela, ale pojedynczych wątków i elementów rytuału. Frazer widział istotne podobieństwa między treściami zawartymi w Starym Testamencie a wątkami pojawiającymi się w świecie (jak sam go nazywał) pogańskim.

Kontynuatorem, po latach, pracy Frazera był Theodor H. Gaster. W „Myth, legend, and custom in the Old Testament” (New York 1969) Gaster umieścił, poza tekstami opracowanymi przez niego samego, rozdziały napisane jeszcze przez Frazera. Różnica, która charakteryzuje dokonania Gastera, polega na precyzyjnym zdefiniowaniu mitu i określeniu jego miejsca w kulturze. Mit jest przeciwieństwem myślenia naukowego,

VT t. XXIX (1979), s. 325–335; J. J. Scullion, *Märchen*, s. 324–329.

¹³ Cf. R. W. Neff, *Saga*, [w:] *Saga, legend, tale, novella, fable. Narrative Forms in Old Testament Literature*, wyd. G. W. Coats, Sheffield 1985, s. 17–32.

¹⁴ Tł. ang. *Introduction to the Old Testament*, Nashville, N. Y. 1968.

¹⁵ Tł. ang. *The Old Testament: The Introduction*, New York 1965.

¹⁶ Cf. R. M. Hals, *Legend: A case in Old Testament Formcritical terminology*, „Catholic Biblical Quarterly” t. XXXIV (1972), s. 166–176, zwł. s. 166–169; J. J. Scullion, *Märchen*, s. 329–333.

¹⁷ H. Gunkel, *The Legends*, s. 20.

¹⁸ Ibidem.

¹⁹ Cf. zdeklarowaną kontynuatorkę Gunkela — D. Irvin, *Mytharion: The Comparison of Tales from the Old Testament and Ancient Near East*, Neukirchen 1978.

²⁰ Za wadę podejścia Gunkela późniejsi jego krytycy przyjmowali swoisty europocentryzm i bezkrytyczne zestawianie ze sobą literatury biblijnej z sagami Germanów.

gdyż kieruje się impresją, a nie dedukcją, ma na celu ekspresję, a nie wywód naukowy. Jako taki mit jest częścią składową kultury ludzi na całym świecie, niezależnie od czasów, w jakich żyją²¹. Ponadto pewne scenariusze mityczne powtarzane są w różnych okolicznościach, bez względu na czas i miejsce. Dzieje się tak, ponieważ ludzka natura jest jednorodna, w związku z czym i dzieła ludzkiego umysłu nie różnią się między sobą. Wyobrażenia mityczne i wzorce mitów są jednakowe dla całego świata²². To metodologiczne założenie nadaje prawomocność wszystkim studiom komparatystycznym, bez niebezpieczeństwa wystawiania się na krytykę, według której nie można ze sobą zestawiać wytworów kultur z różnych części świata i z różnych epok.

Choć mity pozostają w centrum zainteresowania Gastera, wyodrębnia on też inne gatunki, z jakimi mamy do czynienia w Biblii. Chodzi mianowicie o pieśni pogrzebowe, psalmy, hymny, ballady itp.²³ Rozróżnienie to wynika z formalnych cech wyodrębnianych gatunków, które spełniają odmienne funkcje w kulturze.

W latach dwudziestych i trzydziestych XX wieku coraz ważniejsze miejsce w światowej biblistyce zaczęli zajmować uczniowie Gunkela. Najpierw Hugo Gressmann²⁴ i Albrecht Alt²⁵, a potem Gerhard von Rad²⁶ i Martin Noth²⁷. Dla badania religijności Izraelitów najważniejszy okazał się tekst Alta „Der Gott der Väter” (Stuttgart 1929)²⁸. Przedmiotem analizy Alta są opowieści (*Sagen*) o patriarchach, które według niego ostateczną formę zawdzięczają redakcji Jahwistycznej, w epoce królewskiej. Punktem wyjścia jest dla niego przeświadczenie, że kult Jahwe uczynił z Izraelitów jeden naród²⁹. Skoro to Jahwe jest bóstwem „narodowym” Izraelitów, to należało wytłumaczyć skąd wzięło się tak poczesne miejsce boga ‘El w opowieściach o patriarchach. Według Alta pojawiający się w księdze Rodzaju ‘El Betel i ‘El ‘Olam to inne określenia dla Jahwe. Kluczem dla tego utożsamienia jest dla Alta epifania z Wj.3³⁰, gdzie Bóg objawiający się Mojżeszowi nazywa się „Bogiem Abrahama, Bogiem Izaaka, Bogiem Jakuba”. Skoro określenie „Bóg ojców” pojawia się częściej w warstwie J i E, a rzadziej w P, Alt doszedł do wniosku, że właśnie w epoce królewskiej doszło do utożsamienia Boga Jahwe z obecnymi w *Sagen* bogami patriarchów. Według Alta w pierwotnej warstwie Pięcioksięgi istniały rozdzielne tradycje o różnych patriarchach i opiekujących się nimi bogach (‘*Elim*). Owe *Sagen* związane były z lokalnymi sanktuariami, w których czczono bóstwa opiekuńcze³¹. Aby złączyć starsze bóstwa w jedną postać Boga Jahwe nadano im wspólne określenia „Bóg Abrahama, Bóg

²¹ Th. H. Gaster, *Myth, legend, and custom in the Old Testament*, New York 1975, s. XXXIV.

²² Cf. J. W. Rogerson, *Anthropology*, s. 78–79.

²³ Th. H. Gaster, op. cit., s. XXXIX–XLVII.

²⁴ *Die älteste Geschichtsschreibung und Prophetie Israels*, Göttingen 1910; *Mose und seine Zeit*, Göttingen 1913.

²⁵ *Die Ursprünge des israelitischen Rechts*, Leipzig 1934.

²⁶ *Das formgeschichtliche Problem des Hexateuch*, Stuttgart 1938; *Theologie des Alten Testaments*, München 1957, tł. pol. *Teologia Starego Testamentu*, Warszawa 1986.

²⁷ *Das System der Zwölf Stämme Israels*, Stuttgart 1930; *Überlieferungsgeschichte des Pentateuch*, Stuttgart 1948.

²⁸ Przedruk [w:] idem, *Kleine Schriften zur Geschichte des Volkes Israel* t. I, München 1953, s. 1–78; oraz w tłumaczeniu angielskim, jako *The God of the Fathers*, [w:] *Essays on Old Testament History and Religion*, Oxford 1966, s. 1–77.

²⁹ A. Alt, *The God of the Fathers*, s. 3–4.

³⁰ Ibidem, s. 8–9, 10–13.

³¹ Ibidem, s. 22.

Izaaka i Bóg Jakuba”. Ten zabieg formalny miał redaktorom Biblii umożliwić połączenie oficjalnego kultu Jahwe z kultem starszych bogów epoki patriarchów, związanych z ważnymi ośrodkami kultu.

Opracowanie to wpisuje się w ówczesny nurt badań historycznych mający na celu udowodnienie istnienia w starożytnej Palestynie amfiktionii, która miała poprzedzać monarchię³². Metodologiczny kłopot wyłaniający się z tych rozważań polega na założeniu, nie popartym żadnymi dowodami, o historyczności przekazu księgi Rodzaju i postaci samych patriarchów. Późniejsi krytycy Alta poddali zasadniczej krytyce nie tylko jego tezę, ale założenia, na których ją budował³³.

Od początku lat trzydziestych ważną rolę w badaniach nad światem Biblii i starożytną religią Palestyny zaczęła odgrywać tzw. szkoła mitu i rytuału (*Myth and Ritual School*)³⁴. Środowisko tworzące tę szkołę skupione było głównie w Cambridge i ściśle związane z badaczami rytuału w tradycji klasycznej³⁵. Bezsprzecznie najwybitniejszą postacią tego nurtu była Jane H a r r i s o n³⁶. Nowatorstwo Harrison polegało na przyjęciu założenia, że religia składa się w równej mierze z treści mitycznych i działań rytualnych. Podejście to zmieniło dotychczasowy sposób traktowania religii starożytnych, które koncentrowały się dotychczas na porównywaniu ze sobą mitów różnych kultur, a co ważniejsze uznawało mity za zasadniczy element religii. Prace socjologów (zwłaszcza francuskich, m.in. Emila D u r k h e i m a i Marcela M a u s s a) skierowały uwagę religioznawców w stronę czynności rytualnych, które w ujęciu Harrison stały się pierwotne wobec treści mitycznych. Harrison w pierwszych latach XX wieku twierdziła, że starożytni Grecy do istniejących rytuałów dodali mity, które miały być ilustracją do pradawnych praktyk rytualnych. W czasach nam bliższych podobne twierdzenia, opierające się na analizie rytuałów greckich w odniesieniu do praktyk neolitycznych, prezentował głównie Walter B u r k e r³⁷.

Za początek aktywności *Myth and Ritual School* w badaniach biblistycznych można przyjąć rok 1933 i publikację „Myth and Ritual”, której wydawcą był Samuel Henry H o o k e³⁸. Podstawowa nowość wniesiona przez środowisko skupione wokół Hooke’a³⁹ polegała na położeniu nacisku na rytualne aspekty starożytnych religii. Deklarowany wpływ Frazera oraz całej antropologii anglosaskiej⁴⁰ umożliwiły badaczom, związanym z tą szkołą, nowe spojrzenie na materiał biblijny⁴¹. Zainteresowanie tych badaczy koncen-

³² Cf. M. N o t h, *Das System der Zwölf Stämme Israels*, Stuttgart 1930.

³³ Cf. F. M. C r o s s, *Canaanite Myth and Hebrew Epic*, Cambridge, MA 1997; zwł. s. 3–9; K. V a n d e r T o o r n, *Currents in the Study of Israelite Religion*, „Currents in Research. Biblical Studies” t. VI (1998), s. 9–30, zwł. s. 12–13 i cytowana tam literatura.

³⁴ Na temat „Myth and Ritual School”, cf. S. H. H o o k e, *Myth and Ritual: Past and Present*, [w:] idem, *Myth, Ritual, and Kingship*, London 1958, s. 1–21.

³⁵ Na temat „Myth and Ritual School” w badaniach religii greckiej cf. H. S. V e r s e l, *Myth and Ritual*, [w:] *Approaches to Greek Myth*, wyd. L. E d m u n d s, Baltimore 1991, s. 23–90.

³⁶ *Prolegomena to the Study of Greek Religion*, Cambridge 1903.

³⁷ Cf. *Homo Necans*, Berlin 1972 (tl. ang. Berkeley–Los Angeles 1983).

³⁸ S. H. H o o k e kolejno publikował: *Myth and Ritual*, London 1933; *The Labyrinth*, London 1935; *Myth, Ritual, and Kingship*, London 1958.

³⁹ M.in. H. H. Rowley, G. Widengren, A. M. Hocart, A. R. Johnson, E. O. James, H. Frankfort (choć ten ostatni był jednym z krytyków tej szkoły).

⁴⁰ Cf. odwołania do R. Benedict w S. H. H o o k e, *Myth and Ritual: Past and Present*.

⁴¹ Poprzednikiem i mistrzem tej szkoły był S. M o w i n c k e l i jego *Psalmenstudien* t. I–VI, 1921–24 (repr. 1966); tl. ang. *The Psalms in Israel's Worship* t. I–II, Oxford 1962.

trowało się na analizie roli świąt, zwłaszcza tak ważnego na Bliskim Wschodzie Nowego Roku, oraz rytualnych funkcji króla. Bardzo ważnym momentem dla Szkoły mitu i rytuału było odnalezienie w Ugarit (starożytne Ras Šamra) w latach 1930–1933, poematów religijnych, ku czci Ba’ala i Anat⁴².

Badania nad tekstami z Ugarit rozwinęły się na dobre po II wojnie światowej, a badacze związani z brytyjską *Myth and Ritual School* wraz z biblistami skandynawskimi odegrali znaczącą rolę w ich interpretacji⁴³. Zainteresowanie rytuałem i funkcjami sakralnych pieśni religijnych, doprowadziło ugarytologów do przekonania, że zachowane tabliczki z klinowym tekstem zawierają, nie jak się pierwotnie zakładało poemat o bogach, lecz jego „dramatyczną” odmianę. Obecnie uważa się, że teksty z Ugarit są zapisem kwestii wypowiedzianych przez ludzi wcielających się w postacie bogów przy okazji świąt wymagających odgrywania „spektakli” mitologicznych⁴⁴.

Odkrycie w Ugarit było jednym z wielu nowych osiągnięć archeologii, mających wpływ na naszą wiedzę o świecie biblijnym. Intensywne prace archeologiczne w Palestynie oraz na całym Bliskim Wschodzie doprowadziły do podniesienia wartości tej nauki w badaniach nad przeszłością Palestyny, a także religią i kulturą Izraelitów. Głównym badaczem wykorzystującym osiągnięcia archeologii do odtwarzania świata biblijnego był amerykański uczony William Foxwell Albright.

Dzieło Albrighta jest ogromne⁴⁵. Jego wysiłki zmierzały do wykazania podobieństw pomiędzy rzeczywistością Biblii i światem otaczającym Palestynę. Prace Albrighta są bezcenne dla wszystkich zajmujących się historią i religią Palestyny, jako zbiór informacji archeologicznych, wraz z toczącymi się wokół nich dyskusjami.

Stanowisko Albrighta nie było jednak neutralne. Główne zadanie, jakie sobie stawiał, wydaje się polegać na udowodnieniu historyczności przekazu biblijnego. Na podstawie tekstów z Eblu dowodził historyczności Abrahama⁴⁶, a w listach z el-Amarna widział dowody na historyczność przedmonarchicznych wydarzeń opisanych w Biblii⁴⁷. Wysoce ideologiczne podejście Albrighta do badanej problematyki stawia go w rzędzie uczonych nie szukających prawdy, lecz jedynie dowodów dla poparcie swoich tez⁴⁸. Szereg nowych odkryć archeologicznych w dużym stopniu zdeaktualizowało jego syntezy, dodając nowe informacje źródłowe, lub też dokonując rewizji twierdzeń, na których Albright się opierał. Sztandarowym przykładem takiej rewizji danych archeologicznych, i w efekcie odrzucenia twierdzeń Albrighta, jest ustalanie historyczności wyjścia z Egiptu i podboju Kanaa-

⁴² Na temat badań nad tekstami z Ugarit cf. R. De L a n g h e, *Myth, Ritual, and Kingship in the Ras Shamra Tablets*, [w:] *Myth, Ritual, and Kingship*, wyd. S. H. H o o k e, London 1958, 122–148; a także F. M. C r o s s, *Canaanite Myth and Hebrew Epic*, Cambridge, MA 1997.

⁴³ P. D. M i l l e r, *Israelite Religion*, [w:] *The Hebrew Bible and Its Modern Interpreters*, wyd. D. A. K n i g h t, G. M. T u c k e r, Philadelphia 1985, 201–237, zvl. 218–219.

⁴⁴ Cf. zwłaszcza F. F. H v i d b e r g, *Weeping and Laughter in the Old Testament*, Leiden 1962.

⁴⁵ M.in. *From the Stone Age to Christianity: Monotheism and the Historical Process*, Baltimore 1940 (tł. pol. *Od epoki kamiennej do chrześcijaństwa*, Warszawa 1967); *Archaeology and the Religion of Israel*, 1942 (wyd. 6, New York 1969); *Yahweh and the Gods of Canaan*, New York 1968.

⁴⁶ Cf. krytykę J. V a n S e t e r s, *Abraham in History and Tradition*, New Haven–London, 1975; G. G a r b i n i, *Storia e ideologia nell’Israel Antico* (Biblioteca di storia e storiografia dei tempi biblici, 3), Brescia 1986, zvl. 111–123.

⁴⁷ Cf. I. F i n k e l s t e i n, *The Archaeology: From Nomadism to Monarchy*.

⁴⁸ Cf. R. S. H e n d e l, *The Epic of the Patriarch*, s. 19–23.

nu (według relacji z księgi Jozuego) oraz badanie początków osadnictwa izraelskiego w epoce brązu.

W latach 1948–1964 w grotach nad Morzem Martwym, w okolicy osady Qumran, odnaleziono szereg zwojów papirusowych, w tym tekstów biblijnych⁴⁹. Teksty te trafiły ostatecznie do rąk biblistów z École Biblique w Jerozolimie, pracujących pod kierunkiem Rolanda de Vaux. Praca nad papirusami z Pustyni Judzkiej stała się na długie lata wizytówką École Biblique, choć nie jedyną jej aktywnością. Sam de Vaux zabierał głos w bardzo wielu dyskusjach na tematy związane ze Starym Testamentem⁵⁰, ale jego dziełem do tej pory pozostającym nieocenioną pomocą dla biblistów i historyków Palestyny jest „Ancient Israel: Its Life and Institutions” (London 1961). To dwutomowe dzieło zbiera całość dostępnego w owych czasach materiału, porządkując go według następującego klucza: instytucje życia społecznego; instytucje religijne. De Vaux opierał się na tekście biblijnym i materiale dostarczonym przez archeologię, nie stronił też od porównań z materiałem pochodzącym z obszaru całego Bliskiego Wschodu. To do dziś bezcenne opracowanie, mimo że uległo częściowej dezaktualizacji za sprawą nowych odkryć i ustaleń, nadal jest punktem odniesienia dla współczesnych badaczy, a głos de Vaux brany jest pod uwagę w toczących się dziś dyskusjach.

Badania nad tekstem Biblii oraz historią, religią i życiem społecznym w starożytnej Palestynie, po II wojnie światowej rozpadają się na dwa zasadnicze nurty⁵¹:

1) badania koncentrujące się na języku, czyli na tekstach zachowanych do naszych czasów, w tym głównie na samej Biblii;

2) badania mające na celu opisanie dawnego społeczeństwa i jego kultury.

Ad. 1) *Analiza dyskursu (Discourse Analysis)* związana jest bezpośrednio z filologią hebrajską. Zajmuje się badaniem tekstu i ma na celu wyszukanie gramatycznych związków w obrębie całości, większych niż pojedyncze zdanie. Ta analiza filologiczna pozwala ustalić związki między elementami, które przy klasycznej analizie pozostawałyby rozłączne⁵².

Analiza narratywistyczna (Narrative Analysis) zawdzięcza swój rozwój tłumaczeniu na angielski książki Władimira Proppa „Morfologia bajki”⁵³. Kierunek ten opiera swoją metodę, za Proppem, na analizie elementów składowych narracji bajkowej/mitologicznej. Wychodząc z założenia, że każda narracja rządzi się pewnymi prawami, można nawet w najbardziej przeredagowanym tekście odnaleźć pierwotne wątki i ułożyć je tak, jak miałyby oryginalnie znajdować się względem siebie. Dodatkowy element umożliwiający badanie tekstu polega na wariantach układu tych elementów i w konsekwencji ich wymiennosci. Czołowe postaci tego kierunku to Albert de Pury („Promesse divine et légende culturelle dans le cycle de Jacob”, Paris 1975)⁵⁴, Robert C. Culley

⁴⁹ Polskie wydania tekstów znad Morza Martwego wraz z obszerną literaturą przedmiotu: W. Tyloch, *Rękopisy z Qumran nad Morzem Martwym*, Warszawa 1963 (wyd. 2, Warszawa 1997); P. Muchowski, *Rękopisy znad Morza Martwego*, Warszawa 1996.

⁵⁰ Cf. R. de Vaux, *Les sacrifices de l'Ancien Testament*, Paris 1964.

⁵¹ Cf. R. C. Culley, *Exploring New Directions*, [w:] *The Hebrew Bible and Its Modern Interpreters*, wyd. D. A. Knight, G. M. Tucker, Philadelphia 1985, s. 167–200.

⁵² Główni przedstawiciele tego nurtu to Robert E. Longacre i Wolfgang Richter.

⁵³ Tł. pol. *Morfologia bajki*, Warszawa 1976; tł. ang. (wyd. 2) *Morphology of the Tale*, Austin 1968.

⁵⁴ Cf. idem, *Le cycle de Jacob comme légende autonome des origines d'Israel*, [w:] *Congress Volume Leuven 1989*, wyd. J. A. Emerton, Leiden 1991 (Suppl. Vetus Testamentum, 43), s. 78–96; *Le raid de Gedeon (Judges*

(„Oral Formulaic Language in the Biblical Psalms, Toronto 1967; „Studies in the Structure of Hebrew Narrative”, Philadelphia 1976) i Heda J a s o n („Ethnopoetry: Form, Content, Function”, Bonn 1977)⁵⁵; badacze ci skupiają się wokół czasopisma „Semeia”, wydawanego przez Society of Biblical Literature⁵⁶.

Strukturaliści zawdzięczają wkroczenie do biblistyki Edmundowi Leachowi. Ten brytyjski oponent swego wielkiego mistrza Claude’a Lévi-Straussa, jako pierwszy zastosował metodę strukturalistyczną do materiału biblijnego. Kierując się główną zasadą strukturalizmu, mówiącą o istnieniu par przeciwieństw w całym świecie ludzkiej imaginacji, zajął się głównie księgą Rodzaju⁵⁷. Przedmiotem jego zainteresowania stały się obecne w niej mity, które analizował wyszukując w nich napięcia pomiędzy przeciwieństwami: męskie — żeńskie, endogamiczne — egzogamiczne, kulturowe — dzikie itp.⁵⁸

Drugim z ważnych antropologów-strukturalistów, który miał duże znaczenie dla rozwoju strukturalizmu biblijnego, był Algirdas Julien Greimas. System proponowany przez Greimasa polegał na wprowadzeniu semiotyki do badania tekstu. Środowisko skupione wokół Centre pour l’Analyse du Discours Religieux (CADIR) i czasopisma „Sémiotique et Bible” zajmowało się nie tyle istotą treści danego tekstu, ile raczej sposobem, który pozwala rozumieć ten tekst.

Rozwój strukturalizmu biblijnego szedł dwiema drogami. Po pierwsze, gdy Biblią zajmowali się strukturaliści wywodzący się z innych niż biblistyka nauk (np. Leach i Roland Barthes⁵⁹), lub po drugie, gdy metodę strukturalistyczną stosowali sami bibliści. Pierwsza możliwość działała na biblistykę ożywczo i zaowocowała ważnymi dyskusjami naukowymi, podczas gdy druga wykazała jałowość i bezcelowość dociekań strukturalistycznych⁶⁰.

Ad. 2) Badacze folkloru obecnego w Biblii związani są ze wspomnianym powyżej Gasterem⁶¹ i całym dorobkiem Frazera⁶². Choć obecnie trudno mówić o rozwoju tej gałęzi badawczej, to elementy etnologii porównawczej pojawiają się w różnych opra-

6,25–32) et l’histoire de l’exclusivisme yahviste, [w:] *Lectio Difficilior Probabilior?*, wyd. T. R o m e r, Heidelberg 1991, s. 173–205; *Le Dieu qui Vient en Adversaire. De quelques differences à propos de la perception de Dieu dans l’Ancient Testament*, [w:] *Ce Dieu qui Vient*, wyd. R. K u n t z m a n n, Paris 1995, s. 45–67.

⁵⁵ Cf. idem, *The Story of David and Goliath: A Folk Epic?*, „Biblica” t. LX (1979), s. 36–70.

⁵⁶ Na temat szkoły krytyczno-literackiej cf. J. L. S k a, „Our fathers told us.” *Introduction to the Analysis of Hebrew Narrative* (Subsidia Biblica, 13), Roma 1990. Stan badań nad tekstem Starego Testamentu oraz metody prezentuje R. K n i e r i m, *Criticism of Literary Features, Form, Tradition, and Redaction*, [w:] *The Hebrew Bible and Its Modern Interpreters*, wyd. D. A. K n i g h t, G. M. T u c k e r, Philadelphia 1985, s. 123–165; E. T o v, *Textual Criticism of the Hebrew Bible 1947–1997*, [w:] *Perspectives in the Study of Old Testament and Early Judaism*, Leiden 1998, s. 61–81.

⁵⁷ E. L e a c h, *Genesis as the Myth*, London 1969.

⁵⁸ E. L e a c h, D. A l a n A y c o c k, *Structuralist Interpretations of Biblical Myth*, London 1983 (tł. pol. *Siostra Mojżesza*, Poznań 1998).

⁵⁹ *La lutte avec l’ange: analyse textuelle de Genèse 32:22–33*, [w:] R. B a r t h e s, F. B o v o n, *Analyse structurelle et exégèse biblique*, Neuchâtel 1971, s. 27–40.

⁶⁰ Na temat obecności strukturalizmu w studiach biblistycznych cf. A. Z a b o r s k i, *O recepcji metod strukturalnych w biblistyce*, „Ruch Biblijny i Liturgiczny” t. XXVI (1973), nr 2–3, s. 117–130; idem, *Structural Methods and Old Testament Studies*, „Folia Orientalia” t. XV (1974), s. 263–268.

⁶¹ Th. H. G a s t e r, *Myth, legend*.

⁶² J. G. F r a z e r, *Folk-lore in the Old Testament*, London 1918.

cowaniach dotyczących Biblii⁶³. Bezsprzecznie zasługą badaczy folkloru (obok strukturalistów) jest uporządkowanie pojęć (np. mit, legenda, bajka), które na dobre weszły do słownika biblistów i historyków religii Palestyny⁶⁴.

Tradycja ustna jest bardzo popularnym przedmiotem badań, w ramach bibliistyki i historii Palestyny. Od czasów Milmana Parry'ego⁶⁵ i Alberta B. Lorda⁶⁶ istnienie i długie trwanie tradycji ustnej stało się czymś oczywistym. Badacze ci, wychodząc od analizy Homera, studiowali ciągłość tradycji ustnej w Serbii. Badania poematów przechowywanych w tradycji serbskiej dowodziły ciągłego przekazu poematów, za pośrednictwem wyspecjalizowanych śpiewaków, przez setki lat. Na tej podstawie Parry dowodził możliwości przekazu poematów homeryckich w tradycji ustnej, a Lord porównywał „Iliadę” i „Odyseję” z ustną literaturą innych cywilizacji⁶⁷.

Tradycji ustnej, która miała poprzedzać tekst pisany, doszukiwano się w bardzo wielu biblijnych księgach⁶⁸. William J. Urbrack widział ślady ustnego przekazu w księdze Hioba⁶⁹. David Gunn dopatrzył się ustnego przekazu, stojącego za fragmentami tzw. ksiąg historycznych⁷⁰. Susan Niditch⁷¹ i Frank Moore Cross⁷² zajmowali się procesem przechodzenia kultury od przekazu ustnego do tekstu pisanego⁷³.

Z badaniem literatury ustnej i formowania się kultury pisanej związana jest kwestia kształtowania się kanonu biblijnego. Utrwalony w świadomości badaczy obraz, według którego Biblia jest tekstem wyjątkowym między innymi dlatego, że bardzo szybko przybrała postać niezmiennego kanonu (obecnie czas zebrania ksiąg kanonicznych i ich opracowanie przesuwają się na okres perski, lub nawet w czasy hellenistyczne; por. niżej) zostaje ostatnio zakwestionowany. Zmienność zapisu Biblii w Septuagincie, Pięcioksięgu Samarytańskim, rękopisach qumrańskich i wreszcie tekście masoreckim sugeruje dość długie utrzymywanie się różnych wersji tekstu, lub ich sukcesywną modyfikację⁷⁴. Mamy

⁶³ Cf. S. Niditch, *Samson As Culture Hero, Trickster, and Bandit: The Empowerment of the Weak*, CBQ t. LII (1990), s. 608–624.

⁶⁴ Cf. R. C. Culley, *Exploring New Directions*, s. 180–181.

⁶⁵ *The Making of Homeric Verse*, Oxford 1971.

⁶⁶ *The Singer of Tales*, Cambridge, MA 1960.

⁶⁷ Cf. A. Wolicki, *Piśmienność w starożytnej Grecji. Model antropologiczny a nauki historyczne*, PH t. LXXXVII, 1996, s. 423–450, zwł. s. 432–434.

⁶⁸ Cf. B. O. Long, *Recent field Studies in Oral Literature and their bearing on Old Testament criticism*, VT t. XXVI (1976), s. 187–198; R. Finnegan, *Oral Poetry. Its nature, significance and social context*, Cambridge 1977.

⁶⁹ W. J. Urbrack, *Oral Antecedents to Job: A Survey of Formulas and Formulaic System*, „Semeia” t. V (1976), s. 111–137.

⁷⁰ D. Gunn, *Narrative Patterns and Oral Tradition in Judges and Samuel*, VT t. XXIV (1974), s. 286–317; idem, *Traditional Composition in the „Succession Narrative”*, VT t. XXVI (1976), s. 214–229.

⁷¹ S. Niditch, *Oral World and Written Word. Ancient Israel Literature*, Louisville 1996.

⁷² F. M. Cross, *From Epic to Canon. History and Literature in Ancient Israel*, London 1998.

⁷³ Początkami kultury pisanej zajmował się m.in. M. Haran, *Book–Scrolls at the Beginning of the Second Temple Period. The Transition from Papyrus to Skins*, „Hebrew Union College Annual” t. LIV, 1983, s. 111–122; idem, *The Books of the Chronicles „of the Kings of Judah” and „of the Kings of Israel”: What sort of Books were they?*, VT t. XLIX (1999), s. 156–164; oraz D. W. Jamieson–Drake, *Scribes and Schools in Monarchic Judah. A socio–Archaeological Approach* (JSOT, Suppl. 109), Sheffield 1991.

⁷⁴ E. Tov, *Biblical text as Reworked in Some Qumran Manuscripts with Special Attention to 4QRP and 4QParaGen–Exod.*, [w:] *The Community of the Renewed Covenant. The Notre Dame Symposium on the Dead Sea*

tu do czynienia z dwoma zjawiskami. Po pierwsze, stopniowo wyodrębniały się teksty, które uznano za kanoniczne, czyli takie które zostały zaakceptowane przez rządzące władze religijne. Po drugie, obserwować można powolny proces modyfikacji tekstu. Biblia hebrajska w czasach nowożytnych uznawana była za dzieło boże, w którym nie wolno zmieniać ani jednego słowa. Precyzja przekazu była gwarantem prawomocności religijnej. W judaizmie najwyższym autorytetem stał się właśnie tekst Biblii, co wiązało się z koniecznością wiernego jej przekazu. W czasach starożytnych, o czym świadczą warianty rękopiśmienne, a przede wszystkim różnice pomiędzy tekstem masoreckim (który jest bazą dla przekazu judaistycznego) a Septuagintą, czy innymi starożytnymi tłumaczeniami, dopuszczano modyfikowanie tekstu, który mimo to nie tracił swego sakralnego znaczenia.

Antropologia pojawiła się w naukach biblijnych i dobrze się zaaklimatyzowała za sprawą m.in. Frazera i Leacha. Antropologiczne podejście do Biblii zastosowali tak antropologowie, dla których Biblia była jednym z wielu możliwych źródeł, jak i sami bibliści⁷⁵. Do pierwszej z tych grup należy Mary Douglas, która skoncentrowała się na materiale biblijnym, nie licząc kilku artykułów, głównie w książce „Purity and Danger: An Analysis of Pollution and Taboo” (Harmonsworth 1970). Dowodzi ona tam, że z pozoru nieracjonalny podział na zwierzęta rytualnie czyste i nieczyste brać się mógł z trójdzielnej struktury świata. Sakralność stworzonego kosmosu rozkłada się bowiem w niebie, wodach i na ziemi. Wszystkie stworzenia, których życie wymaga przekraczania granic między tymi sferami stają się rytualnie nieczyste. Z podobnych przesłanek wyprowadza ona trójdzielność, a co za tym idzie gradację świętości i nieczystości obecną w Świątyni Jerozolimskiej. Według Douglas ten system dopuszczający czystość i odrzucający nieczystość łączyć należy z kapłańską redakcją Pięcioksięgu.

Podczas gdy Douglas interesował głównie izraelski rytuał i zachowania z nim związane, to Julian Pitt-Rivers skoncentrował się na mitycznej fabule⁷⁶. Pitt-Rivers zajął się kwestią stosunku do kobiet i zwyczajów seksualnych, które według niego mają swoją kulminację w opowieści/micie o Dinie (Rdz.34). Choć i tu antropolog dopatruje się refleksów z życia społecznego, to koncentruje się na samym tekście, twierdząc że w ks. Rodzaju widać linię narracyjną, zmierzającą właśnie do opowieści o zakazanym zdobywaniu kobiety (Sychem porwywa i gwałci Dinę, za co spotyka go krwawa zemsta z rąk jej braci: Symeona i Lewiego)⁷⁷.

Coraz więcej biblistów z powodzeniem stosuje antropologiczny warsztat badawczy. Jednym z prekursorów tej sub-gałęzi biblistyki był Robert R. Wilson. Jego książka dotycząca funkcji genealogii na Bliskim Wschodzie wykorzystuje dorobek i metodę antropologii⁷⁸. Zestawia ze sobą listy genealogiczne znajdujące się w Biblii z analogicznymi

Scrolls, wyd. E. Ulrich, J. Vandenken, (Christianity and Judaism in Antiquity Series, 10), Notre Dame, Indiana 1994, s. 111–134.

⁷⁵ Cf. J. W. Rogerson, *Anthropology and the Old Testament*, Oxford 1978. Nowe kierunki antropologicznych badań Biblii, a zwłaszcza *Sitz im Leben* omawiają: D. A. Knight, *The Understanding of „Sitz im Leben” in Form Criticism*, [w:] *SBL Seminar Papers*, wyd. G. MacRae, t. 1, Missoula 1974, s. 105–125; B. O. Long, *Recent Field Studies in Oral Literature and the Question of „Sitz im Leben”*, „Semeia” t. V (1976), s. 35–49.

⁷⁶ J. Pitt-Rivers, *The Fate of Shechem or the Politics of Sex: Essays in the Anthropology of the Mediterranean*, Cambridge 1977.

⁷⁷ Cf. omówienie w R. C. Culley, *Exploring New Directions*, s. 185–186.

⁷⁸ R. R. Wilson, *Genealogy and history in the Biblical world*, New Haven–London 1977.

tekstami pochodzącymi z Bliskiego Wschodu, a także genealogiami funkcjonującymi w tradycji ustnej, wielu „kultur pierwotnych”. Analiza formalnych podobieństw pozwala wyciągnąć wnioski co do podobieństw funkcjonalnych. Drugim ważnym opracowaniem Wilsona jest „Prophecy and Society in Ancient Israel” (Philadelphia 1980). Książka ta, zawierająca pogłębione rozważania na tematy metodologii i prawomocności metody porównawczej, w sposób wyczerpujący analizuje fenomeny związane z izraelskimi prorokami oraz podobieństwa łączące je z rozpowszechnionym na świecie zjawiskiem profetyzmu.

Jednym z naśladowców Wilsona w aplikowaniu metody antropologicznej do badań nad światem Biblii jest Frederick H. C r y e r. Jego „Divination in Ancient Israel and its Near Eastern Environment” (Sheffield 1994) charakteryzuje się podobnym do zaproponowanego przez Wilsona układem. Cryer bada wróżbiarstwo biblijne na tle zwyczajów wróżbiarskich starożytnego Bliskiego Wschodu, a także porównuje je do praktyk stosowanych przez afrykański lud Azande⁷⁹.

S o c j o l o g o w i e w dużym stopniu przyczynili się do ożywienia badań nad historią starożytną Palestyny⁸⁰. Metoda socjologiczna wykorzystywana była przy opisie wielu okresów historii Palestyny⁸¹, a także konkretnych zjawisk społecznych⁸², lecz najlepsze rezultaty przyniosła w badaniu początków osadnictwa i państwowości izraelskiej. Największym dziś autorytetem w tej dziedzinie jest Norman K. G o t t w a l d. Jego poprzednik, George E. M e n d e n h a l l, z powodzeniem zajmował się początkami państwowości izraelskiej, forsując teorię rewolty ludności wiejskiej przeciw ludziom miasta⁸³. Jego socjologia polegała na skoncentrowaniu uwagi na formach aktywności społecznej i prawach nimi rządzących. W badaniu przeszłości Mendenhall miał głównie na uwadze społeczeństwo i jego zachowania. Gottwald, opierając się na założeniach marksizmu, przyjął teorię rewolucji społecznej, jaka miała stać u podstaw nowej państwowości w Palestynie, po czym obudował ją całą socjologiczną aparaturą. Jego opracowanie „The Tribes of Yahweh: A Sociology of the Religion of Liberated Israel, 1250–1050 B. C. E.” (Maryknoll 1979) polega na dodaniu do tradycyjnej egzegezy i analizy historycznej warsztatu socjologa⁸⁴. Kierując się podziałem społeczeństw na żyjące w luźnych grupach, w systemie plemiennym i wreszcie tworzących państwa, Gottwald początki Izraela widział w przejściu od struktury plemienną do państwową⁸⁵. Minimalizował rolę nomadyzmu, którego przez długi czas dopatrywano się w życiu Izraelitów okresu przedmonarchicznego. Według Gottwalda początki społeczeństwa, później zwanego izraelskim, tkwią w odrzuceniu feudalnej struktury związanej z wielkimi ośrodkami miejskimi w Kanaanie. W skład dochodzącej do głosu, żyjącej zgodnie z zasadami egalitarystycznymi, federacji plemion weszło

⁷⁹ Cf. moja recenzja tej książki w PH t. LXXXIX, 1998, nr 1, s. 157–158.

⁸⁰ Cf. N. K. Gottwald, *Sociological Method in the Study of Ancient Israel*, [w:] *Encounter with the Text*, wyd. M. J. Buss, Philadelphia 1979, s. 69–81.

⁸¹ Cf. np. P. D. Hanson, *The Dawn of Apocalyptic*, Philadelphia 1975; A. Malamat, *Charismatic Leadership in the Book of Judges*, [w:] *Magnalia Dei: The Mighty Acts of God*, wyd. F. M. Cross, W. E. Lemke, P. D. Miller, Garden City 1976, s. 152–168.

⁸² Cf. F. S. Frick, *The City in Ancient Israel*, Missoula 1977.

⁸³ G. E. Mendenhall, *The Hebrew Conquest of Palestine*, „Biblical Archaeologist” t. XV, 1962, s. 66–87.

⁸⁴ Cf. również N. K. Gottwald, *The Hebrew Bible. A Socio-Literary Introduction*, Philadelphia 1985; idem, *The Hebrew Bible in its Social World and in ours*, Atlanta 1993.

⁸⁵ Cf. R. C. Cullley, *Exploring New Directions*, s. 188–189.

również plemię Mojżesza, wnosząc doświadczenie niewoli egipskiej i nowy kult — Boga Jahwe. Zgodnie z tą koncepcją przyszli mieszkańcy Izraela i Judy są mieszańką ludności napływowej z lokalnym społeczeństwem kanaanejczyków (z przewagą tych ostatnich). Stosowanie metody socjologicznej przez Gottwalda polega na odtwarzaniu całego systemu społecznego, a nie jedynie jego części, a także wierze w tezę o dominującej roli ekonomii oraz przemożnej presji systemu kulturowo-materialnego w przemianach społecznych. Odmawia zatem Gottwald czynnikowi religijnemu roli formującej przyszły naród. Jedyny problem, jaki pojawia się w tak kompleksowym opracowaniu początków państwowości izraelskiej, tkwi w tym, że odtwarza się go według „zadanego” scenariusza dostarczonego przez metodę, a nie rekonstruuje na podstawie dostępnych źródeł. A źródeł jest niestety bardzo niewiele.

Brak pisanych źródeł pozabiblijnych rekompensuje w jakimś stopniu bardzo szybki rozwój archeologii i dostarczanych przez nią zabytków. Nie miejsce tu na wyczerpujące omawianie dokonań archeologii w Palestynie⁸⁶, lecz zasygnalizować warto kilka nowych tendencji. Jednym z najważniejszych osiągnięć archeologii jest odkrycie starożytnych dokumentów pisanych. Znaleźiska na Pustyni Judzkiej (biblijne papirusy z Qumran, teksty z Masady, Wadi Murabba’at, a także listy z Nachal Chewer i Wadi Dalijeh) zmieniły wiedzę archeologów i historyków o przeszłości Palestyny, w istotny sposób powiększając korpus źródeł do jej dziejów.

Od czasów Albrighta dokonała się wielka rewolucja archeologiczna dotycząca początków państwa. Podczas gdy Albright dowodził historyczności wydarzeń opisanych w księdze Jozuego, obecni archeologowie scenariusz ten jednoznacznie odrzucają. Nowe odkrycia i rewizja niektórych starszych danych nie pozwalają na zaakceptowanie albrigh-towskiej teorii. Miasta, których zniszczenie księga Jozuego przypisuje Izraelitom, uległy zniszczeniu, lub opustoszały, albo na długo przed, albo na długo po kolejnych możliwych datach wyjścia z Egiptu⁸⁷. Świadcstwa archeologiczne zdają się potwierdzać również zdecydowanie autochtoniczny charakter osadnictwa izraelskiego⁸⁸. Ciągłość kultury materialnej, w której jedyną zmianą był upadek wielkich miast, wykazuje niezbieżnie, że Palestynę zamieszkiwała ta sama ludność w tzw. okresie kanaanejskim i w czasach istnienia Izraela i Judy⁸⁹.

Blisko z archeologią związane są nowe nurty w historiografii. Odrzucenie wizji Albrighta, jeśli idzie o wyjście z Egiptu i zasiedlenie Palestyny, łączy się z tendencją do coraz późniejszego datowania tekstów biblijnych i samych wydarzeń historycznych.

Historycy, z wyjątkiem większości historyków niemieckich, skłaniają się obecnie ku dużemu sceptycyzmowi przy posługiwaniu się przekazem biblijnym⁹⁰. Symptomatyczne

⁸⁶ Zainteresowanego archeologią czytelnika odesłać trzeba do literatury fachowej, m.in. P. Nowogórski, *Powstanie starożytnego Izraela w świetle współczesnych koncepcji historyczno-archeologicznych*, „Studia Judaica”, t. III, 1999, s. 1–9.

⁸⁷ Możliwe daty wyjścia ustala się na podstawie historii Egiptu.

⁸⁸ Cf. G. W. Ahlström, *Who were Israelites?*, Winona Lake 1986.

⁸⁹ Wyczerpujące informacje na ten temat, wraz z przedstawieniem materiału archeologicznego znaleźć można w N. P. Lemche, *Early Israel*, Leiden 1985; I. Finkelstein, *The Archaeology of the Israelite Settlement*, Jerusalem 1988; idem, *The Emergence of the Early Israel: anthropology, environment and archaeology*, „Journal of American Oriental Studies” t. CX, 1990, s. 677–686; *From Nomadism to Monarchy. Archaeological and Historical Aspects of Early Israel*, wyd. I. Finkelstein, N. Na’aman, Jerusalem 1994.

⁹⁰ Cf. N. P. Lemche, *Rachela and Lea. Or On the Survival of Outdated Paradigmas in the Study of the Origin*

jest zdanie Philipa R. Daviesa⁹¹: „historyczność Salomona jest analogiczna do historyczności króla Artura”. Opierając się na znikomej ilości źródeł pozabiblijnych współcześni historycy nie są skłonni dawać wiary tekstowi Biblii, widząc w nim literaturę lub przejaw późniejszej ideologii. Dotychczasowa akceptacja wersji biblijnej i wiara w jej historyczność zastępowana jest obecnie przez krytycyzm wynikający z jednej strony z niemożności pogodzenia tekstu Biblii z danymi archeologicznymi (dotyczy to głównie początków państwa Izraelitów i narracji z księgi Jozuego), a z drugiej strony z przekonania, że tekst mający cechy historiografii niekoniecznie odpowiada faktycznym wydarzeniom z przeszłości. Dominuje obecnie przekonanie o legendarnym lub mitycznym charakterze księgi Rodzaju, a także głęboko ideologicznym charakterze ksiąg Joz — 2 Krl (DtrH). Większość władców przedstawiana jest w negatywnym świetle, co daje się wytłumaczyć jedynie kapłańskim autorstwem DtrH, w czasach po niewoli babilońskiej. Uzasadnieniem dla takiego sceptycyzmu jest między innymi brak pisanych pozabiblijnych źródeł powstałych przed IX wiekiem. Epigraficzne dowody na istnienie państw Izraela i Judy pochodzą dopiero z wieku VIII.

Czołowymi postaciami tego nurtu w historiografii są Thomas L. Thompson⁹², Giovanni Garbini⁹³, Niels Peter Lemche⁹⁴ i John Van Seters⁹⁵. Sceptycyzmowi co do możliwości ustalenia prawdy dotyczącej np. państwa Dawida i Salomona, towarzyszy tendencja do późnego datowania tekstu Biblii. Dotyczy to w największym stopniu Pięcioksięgu i tzw. historycznej literatury deuteronomicznej (DtrH).

Wellhausenowską teorię źródeł kwestionował już w latach sześćdziesiątych Umberto Cassuto⁹⁶, ale prawdziwy atak na tę teorię historycy przypuścili w latach dziewięćdziesiątych⁹⁷. Erhard Blum⁹⁸ wyodrębnił w Pięcioksięgu dwa korpusy źródeł: KD — korpus deuteronomiczny, którego powstanie datował na czasy poprzedzające niewolę babilońską i w trakcie jej trwania, i KP — korpus kapłański, datowany na czasy po niewoli. Odrębne stanowisko, opierające się na dorobku Martina Notha⁹⁹ polega na założeniu, że Pięcioksiąg i DtrH (Joz.–2Krl) był wielokrotnie redagowany, a fazy tych redakcji są trudne do

of Israel, „Scandinavian Journal of the Old Testament”, 1988, s. 39–65; 1989, s. 127–153; idem, *On the Problems of Reconstructing Pre-Hellenistic Israelite (Palestinian) History*, „Journal of Hebrew Scripture” t. III, 2000–2001 — wersja internetowa pod adresem: <http://www.arts.ualberta.ca/JHS/>.

⁹¹ P. R. Davies, *In Search of „Ancient Israel”*, Sheffield 1992 (wyd. 2 — 1997).

⁹² *The Historicity of the Patriarchal Narratives: The Quest for the Historical Abraham*, Berlin 1974; *The Origin Tradition of Ancient Israel. The Literary Formation of Genesis and Exodus 1–23*, Sheffield 1987; a zwłaszcza *Early History of the Israelite People. From the Written and Archaeological Sources*, Leiden 1992.

⁹³ *Storia e ideologia nell' Israel Antico*, Brescia 1986.

⁹⁴ *Early Israel*, Leiden 1985; *Ancient Israel. A New History of Israelite Society*, Sheffield 1988.

⁹⁵ *Abraham in History and Tradition*, New Haven–London 1975; *In search of History. Historiography in the Ancient World and the Origins of Biblical History*, New Haven–London 1983.

⁹⁶ U. Cassuto, *The Documentary Hypothesis and the Composition of the Pentateuch*, Jerusalem 1965, zwł. s. 56–59.

⁹⁷ Jednym z głównych krytyków teorii źródeł był R. Rendtorff, *Das überlieferungsgeschichtliche Problem des Pentateuch*, (BZAW, 147) Berlin 1977. Na temat stanu badań nad DtrH cf. J. Van Seters, *Deuteronomie Redaction of the Pentateuch. The Case against it*, [w:] *Deuteronomy and Deuteronomie Literature*, wyd. M. Ver-venne, M. Lust, Leuven 1997, s. 301–319.

⁹⁸ E. Blum, *Studien zur Komposition des Pentateuch*, Berlin 1990.

⁹⁹ M. Noth, *Überlieferungsgeschichte des Pentateuch*, Stuttgart 1948 (tl. ang.) *A History of Pentateuchal Traditions*, Englewood Cliffs 1972.

uchwycenia. Ostateczna redakcja (DtrN) miała mieć miejsce w okresie niewoli, lecz jej wpływ na Tetrateuch miał być jedynie nieznaczny¹⁰⁰. Inną koncepcję proponuje Van Seters. Twierdzi on, że najstarszym tekstem była jakaś historia dworska, umownie określana DtrH¹⁰¹. Literatura ta jest trudna do datowania, ale Van Seters jej początki widzi w wieku VII. W okresie niewoli babilońskiej uzupełniono istniejącą literaturę o warstwę nazywaną *non-P* albo J. Miała ona stanowić wstęp do istniejącej już literatury DtrH. Dopiero po powrocie z niewoli miała powstać warstwa P, uzupełniająca starszy materiał w dwóch etapach: warstwa P^G — ustalająca przepisy prawne, i P^S — gdzie znalazły się rozmaite dodatki¹⁰².

Ostatnia z tych hipotez wydaje się obecnie najczęściej przyjmowana, o czym może świadczyć choćby paragraf w podręczniku historii Palestyny (James Maxwell Miller, John H. Hayes, „A History of Ancient Israel and Judah”, Philadelphia 1986, s. 58–59) poświęcony chronologii biblijnej. Późna konstrukcja ostatecznej wersji Biblii wydaje się być potwierdzona w następujący sposób: według chronologii biblijnej exodus miał miejsce w 2666 lat od stworzenia świata; rok 4000 od stworzenia wypadł w 164 r. p. n. e. (czyli w roku ponownej konsekracji Świątyni Jerozolimskiej przez Machabeuszy); między exodusem a budową Świątyni upłynęło 480 lat, między budową Świątyni a powrotem z niewoli babilońskiej kolejnych 480 lat. Schemat, na którym zbudowano tę rachubę czasu opiera się na liczbach 40 i 12, których powyżej wymienione liczby są jedynie funkcjami.

Wśród badaczy historii Palestyny od dość dawna oddzielną grupę stanowią historycy religii. Badania nad religią w starożytnej Palestynie uwarunkowane są oczywiście ustaleniami historyków i archeologów, ale ta subdyscyplina rozwija się coraz bardziej żywiołowo i stanowi niemal oddzielną gałąź studiów nad historią Palestyny. Swój z natury rzeczy interdyscyplinarny charakter historia religii przejawia w różnorodności zainteresowań badaczy¹⁰³.

Jedną z tendencji w badaniu historii religii Palestyny jest dowodzenie jej ciągłości, od epoki kanaanejskiej (epoka brązu) do czasów monarchii izraelskiej. Studiami tymi zajmują się badacze bazujący na odkryciach archeologicznych (Israel Finkelstein¹⁰⁴, Geza Ahlström¹⁰⁵) jak i na starożytnej literaturze (Frank Moore Cross¹⁰⁶).

Osobną grupę historyków religii palestyńskiej stanowią badacze ikonografii. Niekwestionowanymi autorytetami w tej dziedzinie są Christoph Uehlinger i Othmar Keel¹⁰⁷, związani z ośrodkiem we Fryburgu. Czerpiąc z dorobku Mowinckela i Mettin-

¹⁰⁰ Zestawienie koncepcji Bluma i Notha przedstawia D. J. Wynn-Williams, *The State of the Pentateuch. A comparison of the approaches of M. Noth and E. Blum*, (BZAW, 249) Berlin–New York 1997.

¹⁰¹ Cf. J. Van Seters, *In Search*.

¹⁰² Cf. idem, *Deuteronomistic Redaction*.

¹⁰³ Na temat stanu badań w obrębie historii religii starożytnej Palestyny cf., P. D. Miller, *Israelite Religion*, [w:] *The Hebrew Bible and Its Modern Interpreters*, wyd. D. A. Knight, G. M. Tucker, Philadelphia 1985, s. 201–237; K. Van der Toorn, *Currents in the Study of Israelite Religion*, „Currents in Research. Biblical Studies” t. VI, 1998, s. 9–30.

¹⁰⁴ I. Finkelstein, *The Archaeology*; idem, *The Emergence*, [w:] *From Nomadism*, wyd. I. Finkelstein, N. Naʿaman.

¹⁰⁵ G. W. Ahlström, *Who were Israelites?*, Winona Lake 1986.

¹⁰⁶ F. M. Cross, *Canaanite Myth*.

¹⁰⁷ O. Keel, *The Symbolism of the Biblical World. Ancient Near Eastern Iconography and Book of Psalms*, Winona Lake 1997; idem, *Goddesses and Tree. New Moon and Yahweh. Ancient Near Eastern Art and the Hebrew*

gera historycy ci śledzą rozwój bliskowschodniej ikonografii oraz jej znaczenie w kulcie. Analizując przedstawienia ikonograficzne starają się odtworzyć wierzenia starożytnych Izraelitów. Jednym z aspektów religii palestyńskiej, którego obecność została potwierdzona dla świata starożytnego, jest kult bogini¹⁰⁸.

Osobnym, bardzo popularnym, kierunkiem badań jest historia religii ludowej. Studia te wychodzą z założenia, że wierzenia religijne i zachowania rytualne są szczególnie trwałe wśród prostych ludzi. A co za tym idzie mogło dochodzić do opozycji pomiędzy oficjalną religią, centralizującą kult w Jerozolimie i tradycyjną religijnością ludową. Przedmiotem badań staje się zatem kult przodków, bez wątpienia obecny w Palestynie, kult bóstw lokalnych oraz rytuały, marginalizowane w Biblii, żywe w praktyce społeczności lokalnych¹⁰⁹.

Ponad sto lat rozwoju badań nad historią i religią w starożytnej Palestynie wykazuje wielką żywotność tej dyscypliny. Dyskusje toczone w ramach tych badań prowadzą do weryfikowania utartych poglądów i niegdysiejszych aksjomatów. Pozostaje sobie życzyć by dotychczasowe osiągnięcia tej dziedziny zostały przyswojone przez polskich badaczy, którzy może włączą się w tok prowadzonych dyskusji i, jak dotąd pozostających na marginesie ich zainteresowań, studiów nad historią Palestyny.

Bible, Sheffield 1998; tegoż ukazała się po polsku *Pieśń nad pieśniami: biblijna pieśń o miłości*, Poznań 1997.

¹⁰⁸ Cf. W. E. Rast, *Cakes for the Queen of Heaven*, [w:] *Scripture in History & Theology: Essays in honor of J. Caert Rylaarsdom*, wyd. A. Merrill, T. Overholt, Pittsburgh 1977, s. 167–180.

¹⁰⁹ Cf. R. Albertz, *A History of Israelite Religion in the Old Testament* t. I–II, Westminster 1994; J. Berlinerblau, *The Vow and the „Popular Religions Groups” of Ancient Israel. A Philological and Sociological Inquiry*, Sheffield 1996.

JAN M. PISKORSKI
Uniwersytet Szczeciński
Instytut Historii

Z badań nad historiografią Europy Środkowej i Wschodniej

[*Geschichte Osteuropas. Zur Entwicklung einer historischen Disziplin in Deutschland, Österreich und der Schweiz 1945–1990*, hrsg. von Erwin Oberländer, Franz Steiner Verlag (Quellen und Studien zur Geschichte des östlichen Europa, t. 35), Stuttgart 1992; *Zwischen Konfrontation und Kompromiss. Oldenburger Symposium: „Interethnische Beziehungen in Ostmitteleuropa als historiographisches Problem der 1930er/1940er Jahre”*, hrsg. von Michael Garleff, R. Oldenbourg Verlag (Schriften des Bundesinstituts für ostdeutsche Kultur und Geschichte, t. 8), München 1995, ss. 263; Jörg Hackmann, *Ostpreußen und Westpreußen in deutscher und polnischer Sicht. Landeshistorie als beziehungsgeschichtliches Problem*, Harrassowitz Verlag (Niemiecki Instytut Historyczny w Warszawie, Quellen und Studien, t. 3), Wiesbaden 1996, ss. 462].

Wzmiankowane w nagłówku prace znakomicie wpisują się w coraz żywsze już od końca lat siedemdziesiątych, szczególnie jednak od przełomu politycznego lat 1989/1990, badania nad historią historiografii XIX i XX w. Ich wydawcy i autorzy wychodzą ze słusznego założenia, że tylko gruntowne poznanie poglądów poszczególnych badaczy oraz ogólnych trendów historiograficznych tego czasu pozwoli na ich pogłębioną krytykę, co w konsekwencji prowadzić może albo do gruntownej zmiany albo do pewnych modyfikacji utartych, a nie zawsze słusznych opinii. W rozprawach tych jeden z akcentów kładzie się — z konieczności — na kwestię wzajemnych powiązań pomiędzy życiem politycznym i narodowym a historiografią, zarówno tą uniwersytecką, jak i wcale nie mniej ważną regionalno-popularną, z reguły o wiele bardziej poczytną i tym samym bardziej wpływową, a zarazem mniej krytyczną i bardziej użyteczną, nawet jeśli była pisana przez uczonych, umiejących zachować w pracach *par excellence* naukowych dystans i umiar. „Masy” nie poznawały przeszłości z uczonych i w sumie rzetelnych oraz spokojnych w tonie pism Leopolda von Ranke, lecz z esejów historycznych Heinricha von Treitschke oraz powieści i opowiadań Gustava Freytaga. Ich opinie decydowały często o doborze i naświetleniu faktów w podręcznikach szkolnych, przewodnikach, czytankach dla dzieci i młodzieży. Takie ujęcie przedmiotu badań stanowić może przy okazji pewnego rodzaju ostrzeżenie pod adresem kolejnych pokoleń uczonych, pokazując im, jak łatwo — w niesprzyjającej sytuacji politycznej — przekroczyć wąską granicę pomiędzy rzetelną i dążącą do obiektyw-

wizmu nauką, a działalnością na poły propagandową: niekiedy zamierzoną, lecz częściej zapewne w ogóle sobie w danym miejscu i czasie nie uświadamianą. Słusznie wskazuje się bowiem, że historiografia jest bardzo podatna na „ducha czasu” i właściwie pozostaje wobec niego bezbronna¹. Zapewne dlatego tak często zawodziła w momentach próby, kiedy znaczna część historyków (i nie tylko), zamiast wylewać zimną wodę na rozpalone głowy, podgrzewała nastroje, ucząc niechęci lub nienawiści do sąsiadów lub do współobywateli innej narodowości i religii, przygotowując społeczeństwa do kolejnych wojen, usprawiedliwiając podboje i gwałty na mniejszościach narodowych². Na pewno w pierwszym rzędzie dotyczyło to historiografii niemieckiej, zwłaszcza w okresie pomiędzy I a II wojną światową, lecz i nauka innych krajów, w tym polska, nie była (i nie jest!) wolna od tych zjawisk³.

Omawiane książki mają bardzo różny charakter i wymagają odmiennego potraktowania. Wszystkie jednak muszą się znaleźć na biurku tych uczonych, którzy nie tylko zgłębiają przeszłość, lecz są zainteresowani także szerszą refleksją nad rozwojem historiografii i innych pokrewnych nauk. Praca pod redakcją Erwina Oberländera, jedna z dwóch wydanych przez niego w tym samym czasie i poświęconych — choć z różnej perspektywy — problematyce środkowowschodnio- i wschodnioeuropejskiej⁴, należy do modnego ostatnio w historiografii niemieckiej i bardzo użytecznego naukowo gatunku

¹ Świetnie wyraził to Walter Markov w wywiadzie *Vom Nutzen der Historie* dla „Fuldaer Volkszeitung” z 24 września 1946: *Die Geschichte ist unter den Wissenschaften die anfälligste und wehrloseste, wenn es den Zeitgeist gelüftet, sie zu vergewaltigen und zu beschmutzen*. Cyt. za A. Fischerem, *Forschung und Lehre zur Geschichte Osteuropas in der sowjetischen Besatzungszone bzw. der Deutschen Demokratischen Republik (1945–1990)*, [w:] *Geschichte Osteuropas. Zur Entwicklung einer historischen Disziplin in Deutschland, Österreich und der Schweiz 1945–1990*, hrsg. von E. Oberländer, Stuttgart 1992, s. 21.

² O zawodzie, jaki sprawiła historiografia, pisało wielu historyków, głównie po II wojnie światowej. Cf. przede wszystkim F. Graus, *Nacismus a německá historiografie*, „Československý časopis historický” 16, 1968, s. 215–219 (dostępny też w niemieckim tłumaczeniu o nieco, ale znamienne zmienionym tytule: *Geschichtsschreibung und Nationalsozialismus*, „Vierteljahreshefte für Zeitgeschichte” 17, 1969, s. 87–95), lecz również S. Kieniewicz, *Profesorowie i totalitaryzm*, „Tygodnik Powszechny” nr 13 (2127) z 1 czerwca 1990 r., s. 1 i 9. W szerszym ujęciu zob. konieczne szokujący miejscami artykuł Johna Carey, *Die Intellektuellen und die Massen*, „Merkur” 558/559, 1995, s. 875–889, a także *The Social Responsibility of the Historian*, ed. by F. Bédaria, Providence–Oxford 1994 („Diogenes” nr 168, t. 42/4) i E. Hobsbawm, *On History*, London 1999, s. 173 n. i passim.

³ Cf. wprowadzającą W. Borodziej, „*Ostforschung*” *aus der Sicht der polnischen Geschichtsschreibung*, „Zeitschrift für Ostmitteleuropa-Forschung” [dalej cyt. jako ZfO] 46, 1997, s. 405–426; N. Kersken, *Bilder und Vorstellungen deutscher „Ostforschung” zu Fragen der mittelalterlichen polnischen Geschichte*, ZfO 46, 1997, s. 351–375; a także J. M. Piskorski, „*Deutsche Ostforschung*” und „*polnische Westforschung*”, [w:] *Osteuropäische Geschichte in vergleichender Sicht* (= „Berliner Jahrbuch für osteuropäische Geschichte” 1996/1, Berlin 1996, *Festschrift für Klaus Zernack*), s. 379–389; idem, „*Erbfeindschaften*”: *Antipolonismus, Preußen- und Deutschlandhaß, deutsche Ostforschung und polnischer Westgedanke*, [w:] *Deutschland und Polen im zwanzigsten Jahrhundert*, red. W. Borodziej i K. Zernack, Braunschweig (w druku, najpewniej 2000).

⁴ Cf. *Polen nach dem Kommunismus*, hrsg. von E. Oberländer, Stuttgart 1993, z artykułami K. Skubiszewskiego (o miejscu Polski w Europie przyszłości), bpa Alfonsa Nossola, bpa Jeremiasza i G. Strickera (o Kościele w Polsce), Jakuba Goldberga i Włodzimierza Borodzieja (o kwestii żydowskiej), Henryka Olszewskiego i Rudolfa Jaworskiego (o niemieckich badaniach wschodnich i polskiej myśli zachodniej), Arunasa Bubnysa i Jerzego Tomaszewskiego (o historii i perspektywach współżycia polsko-litewskiego). Cf. omówienie (tyle że — moim zdaniem — dość jednostronne) T. S. Wróblewskiego, *Polska po komunizmie*, „Życie i Myśl” 42, 1994, nr 4, s. 67–69.

tw. *Bestandsaufnahmen*, których zadaniem jest „inwentaryzacja” dotychczasowej wiedzy na dany temat. Monografia Jörga Hackmanna to dysertacja pisana pod kierunkiem Klausa Zernacka (Berlin). Z kolei książka zbiorowa wydana przez Michaela Garleffa stanowi pokłosie interesującej konferencji na temat „historiografii interetnicznej” w latach trzydziestych i czterdziestych XX w., przede wszystkim w odniesieniu do Prus Wschodnich oraz Łotwy i Estonii, aczkolwiek wiele jest w niej również artykułów zdecydowanie wykraczających poza wspomniany obszar i obejmujących niemal całą Europę Środkowo-Wschodnią, z wyłączeniem Litwy. Prace Garleffa i Hackmanna w pewnym sensie się uzupełniają, bowiem i druga z nich poświęcona jest historiografii Prus Wschodnich i Zachodnich, tyle że od jej początków aż po dzień dzisiejszy, z punktem ciężkości na dwóch ostatnich stuleciach.

„Geschichte Osteuropas” składa się z dwóch części. W pierwszej z nich znalazły się trzy artykuły na temat rozwoju niemieckich badań nad historią Europy Wschodniej i Środkowo-Wschodniej w okresie od przełomu XIX i XX w. po dzień dzisiejszy, mianowicie Günthera Stöckla, „Das Studium der Geschichte Osteuropas von den Anfängen bis 1933” (s. 3–11) i Erwina Oberländera, „Historische Osteuropaforschung im Dritten Reich. Ein Bericht zum Forschungsstand” (s. 12–30) oraz tegoż, „Das Studium der Geschichte Osteuropas seit 1945” (s. 31–38). Właściwie w tej części znaleźć się powinno także obszerniejsze studium Alexandra Fischera o badaniach wschodnich w NRD („Forschung und Lehre zur Geschichte Osteuropas in der Sowjetischen Besatzungszone bzw. der Deutschen Demokratischen Republik”, s. 304–341), nie wiedzieć dlaczego przeniesione niejako do aneksu na końcu książki, gdzie zamieszczono ponadto wykaz czasopism niemieckich poświęconych dziejom Europy Wschodniej (ważny i z tego powodu, że informuje o bibliografiach zawartości poszczególnych roczników; nb. nie pomijałbym w tym spisie ważnego z punktu widzenia historyka czasów najnowszych czasopisma „Osteuropa. Zeitschrift für Gegenwartsfragen des Ostens”, wydawanego w Akwizgranie przez Deutsche Gesellschaft für Osteuropakunde) oraz indeksy (osobno osób i rzeczy).

W części drugiej kierownicy (z zasady, lecz nie zawsze) poszczególnych instytutów i katedr historii Europy Wschodniej w Austrii, Niemczech i Szwajcarii omówili przeszłość i dzień dzisiejszy swoich instytucji, zwracając szczególną uwagę na najważniejsze kierunki nauczania i badań oraz na zasoby biblioteczne i ewentualnie na publikacje, zwłaszcza na czasopisma i serie wydawnicze. Ta druga część składa się niejako z dwóch podrozdziałów: obszerniejszy poświęcono instytucjom uniwersyteckim (Bazylea, Berlin, Bielefeld, Bochum, Bonn, Brema, Düsseldorf, Erlangen–Norymberga, Frankfurt/M., Fryburg Bryzgowijski, Gießen, Getynga, Graz, Hamburg, Hanower, Heidelberg, Kassel, Kilonia, Kolonia, Konstancja, Moguncja, Marburg, Monachium, Münster, Ratyzbona, Saarbrücken, Tybinga, Wiedeń, Zurych; nie rozumiem, dlaczego pominięta została w tym kontekście bardzo aktywna, przynajmniej w dziedzinie wydawniczej Forschungsstelle Ostmitteleuropa na Uniwersytecie w Dortmundzie). Skromniejszy rozdział omawia instytucje pozauniwersyteckie: berlińską, niestety zlikwidowaną tymczasem Historische Kommission; koloński Bundesinstitut für Ostwissenschaftliche und Internationale Studien, z którego wyszedł nowy dyrektor Deutsches Poleninstitut w Darmstadt–Dieter Bingen; kwitnący ostatnio, zwłaszcza dzięki nowej serii czasopisma „Nordost-Archiv”, lüneburski Institut Nordost-deutsches Kulturwerk; również lüneburską Ost-Akademie; budzący dawniej szczególne kontrowersje marburski Instytut Herdera z jego pismem „Zeitschrift für Ostforschung”;

przemianowanym w 1995 r. na „Zeitschrift für Ostmitteleuropa-Forschung”⁵ oraz trzy instytuty monachijskie: Collegium Carolinum, znane m.in. dzięki świetnemu czasopismu „Bohemia”; Osteuropa-Institut i Südost-Institut. Warto też może było uwzględnić w tym spisie Deutsches Poleninstitut w Darmstadt, który obok działalności na polu tłumaczeń literackich i prac bibliograficznych zajmuje się, głównie za sprawą Andreasa Lawatyego, szeroko pojętą historią Polski. Niestety, jak to zawsze bywa w wypadku prac zbiorowych, w których udział bierze kilkudziesięciu naukowców, artykuły są bardzo nierówne tak co do objętości, jak i pod względem poziomu merytorycznego. Nie zawsze zatem otrzymujemy rzetelną i proporcjonalną do zasług informację: niektórym bardzo ważnym instytucjom poświęcono po pół strony, podczas gdy inne mniej istotne prezentują się na kilkudziesięciu stronicach. W sumie jednak tę samoprezentację, mimo wszystkich wad przynależnych takiemu gatunkowi, należy uznać za przedsięwzięcie potrzebne i udane.

Z punktu widzenia przeciętnego badacza, który szuka pewnej ogólnej wiedzy na temat uprawiania historii Europy Wschodniej w krajach niemieckojęzycznych, większą wagę będą miały syntetyczne artykuły G. Stöckla, E. Oberländera i A. Fischera, mimo że na pewno nie one stanowią punkt ciężkości omawianej książki. Krótki szkic G. Stöckla, honorowego przewodniczącego powołanego w 1980 r. Verband der Osteuropahistoriker, liczącego obecnie ponad 150 członków, poświęcony jest początkom uniwersyteckich studiów nad dziejami Europy Wschodniej w Austrii i Niemczech na przełomie XIX i XX w. Pierwsze profesury w tym zakresie otrzymali — jak pisze Stöckl — albo uczeni słowiańscy (Wiedeń) albo Niemcy bałtyccy (Berlin). W stolicy Niemiec, zainteresowanych przede wszystkim Rosją, cały nacisk położono od razu na badania historii państwa Romanowów: tak było zarówno za Theodora Schiemanna, jak i za Otto Hoetzscha, mimo że znał on nie tylko rosyjski, ale i polski, będąc od 1906 r. profesorem Akademii Królewskiej w Poznaniu. W wielonarodowej Austrii, gdzie element słowiański odgrywał znaczącą rolę, historię Europy Wschodniej rozumiano początkowo zdecydowanie szerzej i jej uprawianie łączyło się z koniecznością znajomości licznych języków słowiańskich. Zmieniło się to w momencie przejścia katedry przez Hansa Uebersbergera, którego matka była Słowenką z Karyntii, co on sam rekompensował sobie — wedle Stöckla — ultraniemieckim nacjonalizmem i wczesnymi powiązaniami z NSDAP. Odtąd i na Uniwersytecie Wiedeńskim poprzez dzieje Europy Wschodniej rozumiano historię stosunków austriacko-rosyjskich. G. Stöckl podkreśla w swoim artykule, że wprawdzie historia zawsze i wszędzie była instrumentalizowana politycznie, lecz historiografia Europy Wschodniej pozostawała w szczególnym związku z polityką. Stąd na współczesnej niemieckojęzycznej historiografii Europy Środkowo-Wschodniej i Wschodniej spoczywa także szczególna odpowiedzialność.

Kolejne dwa artykuły omawianej książki stanowią prawdziwy popis syntetycznych umiejętności redaktora tomu. Są one znakomitym przykładem prostego pisania o sprawach skomplikowanych, stąd należy je polecić każdemu, kto bez głębszych studiów chce zrozumieć istotę niemieckich badań nad europejskim Wschodem, poczynając od *Osteuropaforschung* przełomu XIX i XX w., poprzez *volkstumsorientierte Ostforschung* okresu po I wojnie światowej, *Ostkunde* lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych w dawnej RFN oraz współczesną *osteuropäische Geschichte* względnie *ostmitteleuropäische Geschichte*⁶.

⁵ Cf. H.-J. Karp, H. Lemberg, H. Weczerka, *Von der „Zeitschrift für Ostforschung” zur „Zeitschrift für Ostmitteleuropa-Forschung”*, „Zeitschrift für Ostmitteleuropa-Forschung” 44, 1995, z. 1, s. 1-4.

E. Oberländer wskazuje najpierw, że przez pierwsze dwadzieścia lat po wojnie w RFN w ogóle nie zajmowano się miejscem badań wschodnich w III Rzeszy i dopiero badacze młodszego pokolenia podjęli ten temat na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych. Dokładnie odwrotnie było w NRD, gdzie niemal od razu rozpoczęto ostry atak na badaczy zachodnioniemieckich zajmujących się europejskim Wschodem, wskazując też na ich rolę w hitlerowskich Niemczech. Rzecz w tym tylko, że sposób podjęcia tematu przez historyków NRD, zrozumiały oczywiście tylko w kontekście zimnej wojny, spowodował, że wielu badaczy zachodnioniemieckich poczuło się zwolnionych z odpowiedzialności i dopiero w połowie lat sześćdziesiątych pojawiły się pierwsze, jeszcze nieśmiałe głosy samokrytyki i krytycznego spojrzenia na cały kierunek badawczy jako taki (Walter Schlesinger — 1963 r., Werner Philipp — 1966)⁷. Trafiły one jednak w próżnię. Najwidoczniej luminarze dawnej *Ostforschung*, którzy bez większych przeszkód objęli liczne katedry w RFN, nie czuli jeszcze potrzeby krytycznego spojrzenia wstecz, gdyż musieliby — śladem W. Philippa — przyznać, że to oni sami stali się usługowym narzędziem narodowosocjalistycznej *Lebensraumpolitik*, szerząc nienawiść i pogardę do sąsiadów, głównie ze Wschodu⁸. Według Oberländera właściwie dopiero znana praca Christopha Kleßmanna z wczesnych lat osiemdziesiątych, w której zajął się on instrumentalizacją *Ostforschung* na przykładach Institut für deutsche Ostarbeit w Krakowie, Reichsuniversität Posen oraz Hermanna Aubina, stanowiła prawdziwy przełom⁹. Kleßmann stwierdził jednoznacznie istnienie kontynuacji instytucjonalnej, personalnej i tematycznej pomiędzy *Ostforschung* Republiki Weimarskiej, III Rzeszy i Republiki Federalnej Niemiec. Wprowadził jednak, mimo że zdawał sobie sprawę z ich wzajemnych powiązań, podział na dawną uniwersytecką i liberalną historiografię Europy Wschodniej

⁶ Co najmniej od końca lat siedemdziesiątych historiografia oznacza terminem *Ostforschung* coraz częściej tylko jeden, ów totalnie upolityczniony i zorientowany wyłącznie na Niemcy i Niemców nurt badań wschodnich, nie zaś — jak przyjęte jest w części prac polskich — na określenie ich całości. Przykładem T. S. Wróblewski, *Ewolucja „Ostforschung” w Republice Federalnej Niemiec (1969–1982)*, Poznań 1986. Podobny problem mamy *nota bene* w języku polskim, gdzie nie każdy badacz zajmujący się historią pogranicza polsko-, czy szerzej słowiańsko-niemieckiego uchodzić może za reprezentanta tzw. polskiej myśli zachodniej i jej rozwinięcia w postaci tzw. ideologii piastowskiej.

⁷ Do swojego głośnego wykładu o instrumentalizacji badań nad średniowieczną kolonizacją niemiecką w Europie Środkowo-Wschodniej (*Die mittelalterliche deutsche Ostbewegung und die deutsche Ostforschung*, [w:] *Deutsche und europäische Ostsiedlungsbewegung. Bericht über die wissenschaftliche Jahrestagung des Johann-Gottfried-Herder-Forschungsrates vom 7. bis 9. März 1963*, Marburg 1964, s. 7–47; praca wydana została jedynie na powielaczu „tylko do użytku służbowego”/ *nur für Dienstgebrauch*), wygłoszonego w Instytucie Herdera w 1963 r., a ogłoszonego drukiem dopiero niedawno („Zeitschrift für Ostmitteleuropa-Forschung” 46, 1997, z. 3, s. 427–457; szkoda jednak, że nie zdecydowano się na opublikowanie wszystkich materiałów, łącznie z arcykawką dyskusją, z zasady krytyczną wobec też głównego referenta), W. Schlesinger dojrzał lata. Widać to, porównując go z innym, wcześniejszym referatem (*Die geschichtliche Stellung der mittelalterlichen deutschen Ostbewegung*, „Historische Zeitschrift” 183, 1957, s. 517–542), zawierającym niekiedy podobne sformułowania, choć brak w nim jeszcze tak jednoznacznego wyartykułowania powiązań *Ostforschung* z polityką Republiki Weimarskiej i zwłaszcza III Rzeszy.

⁸ W. Philipp, *Nationalsozialismus und Ostwissenschaften*, [w:] *Universitätsstage 1966: Nationalsozialismus und deutsche Universität*, Berlin 1966, s. 43–62 i przedruk na łamach „Forschungen zur osteuropäischen Geschichte” 33, 1983, s. 286–302.

⁹ Ch. Kleßmann, *Osteuropaforschung und Lebensraumpolitik im Dritten Reich*, „Aus Politik und Zeitgeschichte” z 18 lutego 1984 (B7/84), s. 33–45 i potem też, [w:] *Wissenschaft im Dritten Reich*, hrsg. von P. Luenngruen, Frankfurt/M. 1985, s. 350–383.

oraz na nową upolitycznioną i w pełni zinstrumentalizowaną *Ostforschung*. Dla pierwszej rok 1933 stanowił ważną cezurę, albowiem po przejęciu władzy w Niemczech przez Hitlera stała się ona — jak stwierdziła Gabriele Camphausen — *disciplina non grata*. W ślad za zarzutami o jej prosowieckość („salonowi bolszewicy”), sprzyjanie „żydokomunie” oraz masonerii poszły zwolnienia profesorów, w tym również samego nestora niemieckich badań wschodnich Otto Hoetzsch, mimo że podjął on pewną próbę wyjścia naprzeciw nowym czasom¹⁰. Reprezentanci klasycznej *Ostforschung* wstąpili natomiast masowo na służbę reżimu hitlerowskiego¹¹, sama zaś *Ostforschung* stała się po prostu częścią maszynierii partyjno–państwowej III Rzeszy¹².

Jak pisze Erwin Oberländer liberalna, uniwersytecka *Osteuropaforschung* zajmowała się wyłącznie Rosją a następnie Związkiem Radzieckim, przeto w Niemczech po I wojnie światowej, mimo diametralnie odmiennej sytuacji politycznej wschodniej części naszego kontynentu, nie było uczonych zainteresowanych i przygotowanych do badań nad Europą Środkowo–Wschodnią. Jednocześnie nowa rzeczywistość polityczna wymagała pospiesznego podjęcia prac nad historią regionu, co doprowadziło do powstania zorientowanej narodowo *Ostforschung*, która w ogóle nie interesowała się przeszłością nowych krajów środkowowschodnioeuropejskich, traktując je pogardliwie jako bliżej nie opisaną „Międzyeuropę”, jak wynika z nazwy powstałej w 1922 r. wokół geografów Albrechta Pencka i Wilhelma Volza *Mittelstelle für zwischeneuropäische Fragen*. Nowa *Volksgeschichte* względnie *Volksforschung* oraz *Kulturbodenforschung* skoncentrowały się li tylko na niemieckiej przeszłości Europy Środkowo–Wschodniej, dzieląc ją na dwie strefy, mianowicie na: 1. Obszar bezpośredniej kolonizacji niemieckiej (*Volksboden*) oraz 2. Teren pozostający pod jednoznacznym wpływem kultury niemieckiej, której zawdzięczał on swój awans cywilizacyjny (*Kulturboden*). Zgodnie z zasadą, że prawa do „ziemi praojców” nie ulegają przedawnieniu dopóty, póki dany naród żyje, starano się możliwie najszerszej rozciągnąć zakres geograficzny pojęć *deutscher Volksboden* oraz *deutscher Kulturboden*. W. Volz we wstępie do często cytowanej pracy zbiorowej pod jego redakcją pisał, że ziemie aż po Wisłę są niemiecko–germańskie od trzech tysięcy lat i jedynie przejściowo, na parę stuleci pomiędzy VI/VII a X w., zajęli je Słowianie, których prymitywna kultura nie wytrzymała starcia z niemieckimi kolonistami i uległa szybkiej zagładzie, wtapiając się w kulturę germańsko–niemiecką¹³.

¹⁰ Cf. G. Camphausen, *Die wissenschaftliche historische Rußlandforschung in Deutschland 1892–1933*, „Forschungen zur osteuropäischen Geschichte” 42, 1989, s. 7–108; eadem, *Die wissenschaftliche historische Rußlandforschung im Dritten Reich 1933–1945*, Frankfurt/M. 1990; eadem, *Das Rußlandbild in der deutschen Geschichtswissenschaft 1933 bis 1945*, [w:] *Das Rußlandbild im Dritten Reich*, hrsg. v. H.–E. Volkmann, Köln 1994, wyd. 2, s. 257–283.

¹¹ M. Burleigh, *Scholarship, state and nation 1918–1945*, [w:] *The State of Germany. The National Idea in the Making, Unmaking and Remaking of a Modern Nation–State*, ed. by J. Breuilly, London 1992, s. 128–140, głównie s. 129.

¹² Idem, *Germany Turns Eastwards. A Study of „Ostforschung” in the Third Reich*, Cambridge 1988, s. 33. Cf. też przyp. 19.

¹³ *Der ostdeutsche Volksboden. Aufsätze zu den Fragen des Ostens*, hrsg. von W. Volz, Breslau 1926, erweiterte Ausgabe, s. 5 n. Rzecz ciekawa, jak te magiczne 3–4 tysiące lat, liczone zapewne od początków kultury łużyckiej, o której etnos nauka niemiecka i polska spierały się zawzięcie przez cały okres międzywojenny i jeszcze długo po II wojnie światowej, zapadły głęboko w świadomości społecznej — tak niemieckiej, jak polskiej (cf. np. J. Kisielewski, *Ziemia gromadzi prochy*, Poznań 1939, wydanie fototypiczne z posłowiem G. Labudy,

W tym kontekście szczególnego znaczenia politycznego nabrały badania nad średniowieczną kolonizacją niemiecką i na prawie niemieckim, które dostarczały argumentów historycznych rewanżystowskiej polityce Republiki Weimarskiej i następnie III Rzeszy. Rozpoczęły się znane nie tylko mediewistom „naukowe” zmagania o istotę średniowiecznej kolonizacji wschodniej, głównie o to, na ile była ona migracją „Niemców”, a na ile tzw. prawa niemieckiego, z czym wiązał się spór o pochodzenie miast w Europie Środkowo-Wschodniej¹⁴. Najbardziej jednak chodziło o to, kto pierwszy zasiedlił ziemie pomiędzy Łabą a Wisłą i kto wobec tego zasługuje na miano autochtona, z którym miało być związane prawo do ziemi. E. Oberländer wskazuje, że nawet tak tęgie umysły jak Rudolf Kötzschke, historyk lipski, u którego studiował między innymi Kazimierz Tymieniecki, przekonane były, że z punktu widzenia politycznego nie może być obojętne, czy Germanie/Niemcy są autochtonami czy alochtonami na szeroko pojętym pograniczu słowiańsko-niemieckim oraz czy zamieszkiwali ten teren pięćset, czy może więcej lat przed pojawieniem się Słowian. Najwidoczniej sądził Kötzschke, podobnie jak — idąc między innymi jego śladem — wielu uczonych środkowowschodnioeuropejskich, że wartość praw historycznych jest wprost proporcjonalna do długości pobytu na danym terytorium, co pozwoliło mu pisać w odniesieniu do średniowiecznej kolonizacji o „o d z y s k i w a n i u Wschodu” (*Wiedergewinnung des Ostens*)¹⁵.

Założenie o Niemcach jako misjonarzach kultury (*Kulturträger*) w Europie Środkowej i Wschodniej było prawie wszechobecne w historiografii niemieckiej okresu międzywojennego, podobnie jak — dodać można — niemal powszechne było jego odrzucenie przez historiografię narodowe krajów powstałych po klęsce Niemiec, Austro-Węgier i Rosji¹⁶. Dla nowej narodowej historiografii łotewskiej i estońskiej walka z teorią misjonarzy kultury stała się wręcz prawdziwym bodźcem do ich rozwoju (szerzej na ten temat

Warszawa 1990, s. 50).

¹⁴ Cf. szerzej J. M. Pi s k o r s k i, *Kolonizacja wiejska Pomorza Zachodniego w XIII i w początkach XIV w. na tle procesów osadniczych w średniowiecznej Europie*, Poznań 1990, s. 3 nn., 241 nn.; idem, *Stadtentstehung im westslawischen Raum: Zur Kolonisations- und Evolutionstheorie am Beispiel der Städte Pommerns*, „Zeitschrift für Ostmitteleuropa-Forschung” 44, 1995, z. 3, s. 317–357; idem, *The Historiography of the so-called „East Colonisation” and the Current State of Research*, [w:] *The Man of Many Devices, Who Wandered Full Many Ways. Festschrift in Honor of János M. Bak*, ed. by B. N a g y and M. S e b ö k, Budapest 1999, s. 654–667 (w pracach tych cała starsza literatura przedmiotu).

¹⁵ R. Kötzschke używał tego terminu w sposób notoryczny (zob. np. *Die deutsche Wiederbesiedlung der ostelbischen Lande*, w: *Der ostdeutsche Volksboden*, s. 152 nn.; idem, wspólnie z W. Ebertem, *Geschichte der ostdeutschen Kolonisation*, Leipzig 1937, s. 5), tak że z pewnością nie był on „wypadkiem przy pracy”. W podsumowaniu swojego artykułu pt. *Czasy przedhistoryczne Pomorza* („Roczniki Historyczne” 3, 1927, s. 10 n.) Józef Kostrzewski, jakby nie było uczeń Gustava Kossiny, posługując się mniej więcej podobną frazeologią praw historycznych, pisał, iż *krótszy czy dłuższy pobyt germańskich szczepów najeźdźczych nie daje im większych praw do Pomorza, niż np. kilkukilkowe panowanie Franków, Wizygotów, Longobardów i Wandalów we Francji, Hiszpanii, Włoszech i Afryce północnej do tych krajów. [...] prawo nasze do tej ziemi nie ulega najmniejszej wątpliwości. Tak jak Pomorze mimo zmiennej losów kolei tylko dzięki związkowi z Polską pozostało polskiem z języka i ducha, tak samo Polska tylko w oparciu o Pomorze może odzyskać ponownie dawne swe stanowisko mocarstwowe. Rzecz jasna, pod pojęciem „Pomorze” Kostrzewski rozumiał tzw. Polskie Pomorze, czyli Gdańskie*.

¹⁶ Inna rzecz, że najczęściej nie potrafiono wyjść poza ukształtowany w nauce niemieckiej schemat pojęciowy, wobec czego walka z niemiecką teorią misjonarzy kultury nie przeszkadzała tutaj uczyńcom i pisarzom w zastosowaniu tegoż samego modelu wobec innych, najczęściej wschodnich sąsiadów. Cf. J. M. Pi s k o r s k i, *Die deutsche Ostsiedlung des Mittelalters in der Entwicklung des östlichen Mitteleuropa*, „Jahrbuch für die Geschichte Mittel- und Ostdeutschlands” 40, 1991, s. 77 n.

pisze Gert von Pisto hl k o r s w omawianym niżej artykule wstępnym do pracy pod red. M. Garleffa, s. 15 oraz historycy estońscy i łotewscy, o których dalej).

Po 1933 r. dawna uniwersytecka *Osteuropaforschung* poszła — jak pisze E. Oberländer — w rozsypkę. Tymczasem wobec zbieżności celów obozu narodowosocjalistycznego i badaczy reprezentujących nową *Ostforschung* (pytaniem pozostaje, na ile i czy wszyscy badacze niemieccy w okresie przed II wojną światową rozumieli prawdziwe cele nowego reżimu), szczerze zainteresowanych hitlerowską ideologią narodową, nastąpiła gwałtowna samoinstrumentalizacja badań nad Europą Środkowo-Wschodnią i Wschodnią, przy czym wielu z badaczy niemieckich, by wspomnieć tylko o Walterze Kuhnie (ale i o Erichu Keyserze — por. na ten temat w omawianym poniżej artykule Willego O b e r k r o m e, *Aspekte der deutschsprachigen „Volks-geschichte“*, s. 41), przeszło na pozycje czysto rasistowskie. Powołana w 1931 r. z inicjatywy Alberta Brackmanna Publikationsstelle Dahlem (PuSte), której celem było dawanie „odporu” wynikom nauki polskiej (m.in. poprzez nieautoryzowane przekłady, ale i cenzurę niewygodnych prac niemieckich, w czym celował Johannes Papritz — por. do tego także w referowanym dalej artykule B. J ä h n i g a, *Deutsche und Balten im historisch-geographischen Werk der Zwischenkriegszeit von Hans und Gertrud Mortensen*, s. 129 n.), wraz z założoną w 1933 r. Nord- und Ostdeutsche Forschungsgemeinschaft (NODFG) stworzyły nowe instytucjonalne ramy dla rozwoju niemieckiej *Ostforschung*¹⁷. W pełni zaakceptowała ona narodowosocjalistyczne rozumienie nauki, która ponad wszystko stawiała cel polityczny, choć miała doń zmierzać metodami ściśle naukowymi, aby jej rezultatów nie było można obalić. Dodajmy od siebie, że tę niemożliwą do urzeczywistnienia próbę pogodzenia politycznego, czy narodowego

¹⁷ O prewencyjnej cenzurze w ramach wspomnianego wcześniej „Mittelstelle für zwischeneuropäische Fragen” mówił w 1963 r. na zamkniętej konferencji w Instytucie Herdera w Marburgu językoznawca Ernst Schwarz, któremu W. Volz i A. Penck już w latach 1925–1928 mieli zabraniać otwartej krytyki tzw. pragermańskiej teorii Bertolda Bretholza [na jej temat ostatnio Z. S t o k l á s k o v á, *Bertold Bretholz und seine Anti-Kolonisationstheorie*, [w:] *Die Böhmisches Länder in der deutschen Geschichtsschreibung seit dem Jahre 1848* t. II, Ústí nad Labem 1997 (= „Acta Universitatis Purkynianae, Slavogermanica” VI, 1997), s. 29–38 oraz J. M. P i s k o r s k i, *Adolph Friedrich Riedel o germanizacji Brandenburgii. Przyczynek do kwestii procesów asymilacyjnych na pograniczu słowiańsko-niemieckim*, w druku w księdze pamiątkowej prof. Stanisława Trawkowskiego, tam głównie przyp. 16]. Słusznie atoli podnosi E. Oberländer (*Historische Osteuropaforschung*, s. 25 i przyp. 53), że inni w tym samym czasie potrafili polemizować z tą koncepcją i to — gdzie jak gdzie — na łamach pracy wydanej przez samego W. Volza w 1926 r. Chodziło więc tu zapewne bardziej o naciski, które prowadziły w stronę autocenzury, w sumie bodaj najbardziej ubezwłasnowolniającej formy kontroli publikacji. Wiadomo tym niemniej, iż już w latach bezpośrednio po I wojnie światowej istniały tematy, którym władze były do tego stopnia przeciwnie, że z nich rezygnowano. Na poufnym spotkaniu „Nord- und Ostdeutsche Forschungsgemeinschaft” (NODFG) w Berlinie 22 i 23 listopada 1940 r., w którym uczestniczyli m.in. Albert Brackmann, Hermann Aubin, Erich Keyser, Oskar Kossmann, Walter Kuhn oraz Alfred Lattermann i Kurt Lück z Poznania, wspomniany już R. Kötzschke mówił w — wyważonym jak na czas i okoliczności — wystąpieniu (zob. Bundesarchiv Koblenz, Bestand R 153: Publikationsstelle, Akte nr 1544: *Protokoll der bevölkerungsgeschichtlichen Besprechung in Berlin vom 22. und 23. XI. 1940*, s. 21), że przed laty nauka niemiecka podjęła próbę przedstawienia historii i dnia dzisiejszego ludności słowiańskiej w Niemczech. Mimo iż starano się w ten sposób zapobiec nieprawdziwemu naświetleniu tej kwestii w Czechach i — za ich pośrednictwem — w publicystyce francuskiej, temat został określony (pytanie przez kogo?) jako niepożądany (*als unerwünscht bezeichnet wurde*) i trzeba było go zaniechać. O innego typu cenzurze mówił — z pełną aprobatą — podczas tego spotkania — H. Aubin (ibidem, s. 3), wskazując że trudno jest pozyskać współpracowników celem badań nad tematyką polityczno-narodową (*nationalpolitische Themen*), „ponieważ ich wyniki bardzo często nie nadają się do publikacji” i nie mogą stać się podstawą pod ambitne doktoraty.

celu z prawdą naukową podejmowano w całej Europie międzywojennej, w tym i — rzecz jasna — w jej na nowo przebudzonej części środkowowschodniej i południowowschodniej (ciekawie pisze o tym w pracy pod redakcją M. Garleffa Inesis F e l d m a n i s, *Die lettische Historiographie*, s. 133 nn., głównie s. 135, na przykładzie łotewskiej nauki historycznej). Nieco tylko później wielu marksistów uwierzyło w odkrycie jedynej i słusznej drogi naukowego postępowania, na której cel polityczny pozostawać miał w zupełnej zgodzie z dążeniem do obiektywizmu, co określano mianem naukowego socjalizmu¹⁸.

Wraz z wybuchem II wojny światowej — kontynuuje E. Oberländer — NODFG awansowała do rangi ciała doradczego najwyższych władz Rzeszy¹⁹. Jednocześnie upadek Polski zmienił bezpośrednie cele niemieckiej *Ostforschung*. Teraz — jak mówił w 1941 r. na zjeździe *Volksdeutsche Gemeinschaften* nowy dyrektor Archiwów Pruskich Ernst Zipfel

¹⁸ Cf. P. Barford, *Marksizm w archeologii polskiej w latach 1945–1975*, „Archeologia Polski” 40, 1995, z. 1/2, s. 7–75, głównie s. 40 nn. Interesująca polemika J. Lecha (*Małowierni. Spór wokół marksizmu w archeologii polskiej lat 1945–1975*, „Archeologia Polski” 42, 1997, z. 1/2, s. 175–232) na pewno w wielu punktach prostuje nieco schematyczne ujęcie Barforda, ale stanowczo nazbyt optymistycznie brzmi stwierdzenie, jakoby archeologia polska stała się „podręcznikowym przykładem dobrych wyników w działalności naukowej i słabego związku z ideologią marksistowsko-leninowską PRL” (s. 184), na co dowody znajduje autor m.in. w przemówieniach W. Gomułki i Z. Kliszki (s. 185). Nie tu miejsce na analizę problematyki, ale warto podkreślić, że w polskiej archeologii, podobnie jak i innych naukach społecznych, językowe przeżytki stalinizmu funkcjonują częstokroć do dziś i wielu z nas nawet sobie tego nie uświadamia. Starczy przywołać w tym kontekście wciąż jeszcze niemal powszechnie używane terminy: p. n. e. czy n. e., narzucone polskim publikacjom we wczesnych latach pięćdziesiątych. Jeszcze w 1948 r., w pierwszym tomie czasopisma „Slavia Antiqua” Witold Hensel, Gerard Labuda i wszyscy pozostali posługiwali się przyjętym w kulturze europejskiej pojęciem „przed/po Chrystusie/ie”. Nie wiele później znikło ono z języka polskich publikacji, zostając zastąpione „nową/starą erą”, a następnie „naszą erą” (duch Stalina błąka się i po stronicach artykułu J. Lecha w niemal dziesięć lat po upadku PRL, np. s. 202; ba, przypomina on o sobie niekiedy także na łamach publikacji „Znaku”, a nawet w wystąpieniach biskupów). Prawdą jest, że — jak wskazał J. Lech (s. 199) — stalinizm trwał w Polsce jedynie parę lat, a następnie polski marksizm podlegał istotnym zmianom. Lecz prawdą jest również, że jeszcze w drugiej połowie lat siedemdziesiątych zdarzało się słuchać na uniwersytetach niemal prymitywnej wykładni marksizmu; i to bynajmniej nie tylko na studium wojakowym. Z osobistego doświadczenia wiem, że nie zawsze był to marksizm li tylko werbalny. Myślę zatem, że cała ta sprawa zasługuje na pogłębione badania, przy czym archeologii nie można traktować w oderwaniu od innych nauk społecznych. Dobrze się stało, że Paul M. Barford tę dyskusję rozpoczął, nawet jeśli nie zawsze można się zgodzić z wyciągniętymi przezeń wnioskami.

¹⁹ Spośród znanych mi przykładów bezpośredniego zaangażowania niemieckiej *Ostforschung* w realizowaną przez III Rzeszę politykę wysiedleń itp. największe wrażenie zrobiło na mnie wystąpienie E. Keysera na wspomnianym (cf. przyp. 17) spotkaniu NODFG w końcu 1940 r. Autor zupełnie otwarcie i z pełną aprobatą mówi (s. 19 n.), że powołana i hojnie wyposażona przez gauleitera gdańskiego w lipcu 1940 r. Forschungsstelle für westpreußische Landesgeschichte wypełniać ma zadania wskazane przez lokalne władze, występując w roli ich rzeczoznawców, współdziałając w germanizacji nazw miejscowych na Pomorzu Gdańskim, wreszcie wypracowując opinie na tematy demograficzne, potrzebne gauleiterowi celem podejmowania decyzji o deportacjach względnie o germanizacji Kaszubów i Polaków, jak również na temat osiedlania w ich miejsce „powracających na Pomorze Niemców”. Oczywiście termin *deutsche Rückwanderer* to aluzja do kolejnego „powrotu” Niemców na ziemię pragermańskie. Zob. na ten temat również G. A l y i S. H e i m, *Vordenker der Vernichtung. Ausschuitz und die deutschen Pläne für eine neue europäische Ordnung*, Frankfurt/M. 1995, s. 91 nn., aczkolwiek dodałbym, że tę bardzo interesującą i dobrze napisaną pracę należy czytać z pewną dozą ostrożności, ponieważ wydaje się, iż autorzy przeceniają rolę naukowców niemieckich jako *Vordenker der Vernichtung*. Z rozmaitych opracowań, jakie napisano na ten temat, wynika raczej, że niektórzy z przedstawicieli niemieckiej *Ostforschung* bardzo by chcieli odgrywać większą rolę w III Rzeszy, między innymi jako eksperci władz. W praktyce jednak z ich opinią niemal w ogóle się nie liczone, choć bywało, iż oni sami — wcale nie rzadko dość prymitywni megalomani o charakterze urzędników raczej, niż uczonych — zupełnie nie byli tego świadomi.

— chodziło już po prostu o „historyczne udowodnienie, że cała cywilizacja w Europie Wschodniej jest niemieckiej względnie nordyckiej proveniencji i że narody słowiańskie potrzebują porządkującej ręki Niemca, aby się uspokoić i dojść do dobrobytu”. Oberländer konstatuje ze smutkiem, iż żaden z obecnych na zjeździe naukowców nie zaoponował. Pozostaje pytanie, czy po obecnych tam reprezentantach *Ostforschung* należało się spodziewać głosów protestu. Śmiem wątpić. Co więcej, wcale nie jestem pewien, czy nawet w sytuacji, gdyby byli tam inni przedstawiciele szeroko rozumianych nauk historycznych (abstrahując od wyjątków), rzeczywiście odważyliby się oni — w 1941 r. — na sprzeciw. Konformizm, często podszyty strachem, zawsze sieje spustoszenie duchowe i intelektualne. Podobnie było we wszystkich krajach bloku radzieckiego w szczytowym okresie stalinizmu. Starczy przypomnieć jak Adam G a l o s określił, z całą pewnością bez przesady, konferencję metodologiczną w Otwocku, mianowicie jako ucztę kiejdańską polskiej historiografii²⁰.

Powojenne przesunięcia granic, transfery ludności, a następnie zimna wojna zadecydowały o kontynuacji *Ostforschung* w RFN. Wychodziła ona bowiem naprzeciw z jednej strony antykomunizmowi, a z drugiej rewanżyzmowi wczesnych lat państwa zachodnioniemieckiego. Reprezentanci dawnej *Ostforschung*, mimo że czasami skompromitowani bezpośrednią współpracą z reżimem, podjęli na nowo działalność, propagując teraz wpisanie badań nad historią Europy Wschodniej w ramy sowietologii, gdzie nadal nie byłoby miejsca na podmiotowe traktowanie państw i narodów środkowowschodnioeuropejskich. Ani w latach pięćdziesiątych ani sześćdziesiątych nie widziano potrzeby krytycznego spojrzenia wstecz na dzieje własnego fachu. Próbowano wręcz odnowić dawne instytucje, jak choćby berlińską Publikationsstelle, co dało początek Instytutowi Herdera. Na wspomnianej już konferencji marburskiej w 1963 r. większość dyskutantów, wypowiadających się w związku z krytycznym wykładem W. Schlesingera, ani nie widziała potrzeby zmian, ani nawet nie dopuszczała do siebie myśli o krytyce dawnego, funkcjonalnego podejścia do historii. Widoczne jest to zwłaszcza w wypowiedzi Johanna Papritza, który ostro polemizował z przypominanym przez Schlesingera etosem uczzonego. Dyrektor dawnej Publikationsstelle twierdził nadal, że w imię wyższych celów (np. narodowych) odpowiedzialny historyk powinien mieć prawo do przemilczania wyników badawczych, gdyż prasa krajowa i zwłaszcza zagraniczna tylko czeka na taki „sensacyjny” materiał. W imię tych samych celów bronił Papritz nawet cenzury prewencyjnej, którą stosowała przed wojną NODFG wobec „niewygodnych” prac złożonych do druku²¹.

²⁰ Podaje za J. W. B o r e j s z ą, *Historyk w trybach historii*, „Gazeta Wyborcza” z 27/28 marca 1999, s. 22. Cf. też P. B a r f o r d, op. cit., s. 43.

²¹ *Deutsche und europäische Ostsiedlungsbewegung* (jak przyp. 7), s. 146 nn. W znacznej mierze podobna w tonie była też wypowiedź H. Aubina (ibidem, s. 149 nn.). W odpowiedzi Schlesinger podkreślił, że i on zdaje sobie sprawę z wagi politycznej niektórych wyników badań historycznych. Wątpi jednak, czy można je trwale zneutralizować poprzez ich ukrywanie przed opinią publiczną. I co najważniejsze — pyta Schlesinger na koniec — „kto ma rozstrzygać, co jest wybuchowe, a co nie, jeśli nie sam uczonej” (ibidem, s. 158). Wspomnieć tu może warto, że z tendencją do utajniania wyników prac naukowych w dziedzinie historii, archeologii, geografii itp. mieliśmy do czynienia w niemal całej Europie Środkowej i Wschodniej w okresie międzywojennym, tyle że — na szczęście — w rzadko którym państwie regionu doszło do ukształtowania mechanizmów eliminacji prac niewygodnych. Zbyt wielu było wciąż przeciwników takiej idei. Tym niemniej sprawa ta odżyła w wielu środowiskach naukowych zaraz po II wojnie światowej, kiedy i w Polsce niektórzy postulowali świadomą jednostronność badań i nawoływali do niepublikowania prac o niemieckiej przeszłości

Mówiąc ogólnie, specyficzny splot okoliczności doprowadził do powstania w Republice Federalnej Niemiec tzw. *Ostkunde*, którą w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych narzucono uniwersytetom i szkołom. Była ona próbą połączenia badań nad przeszłością historycznych Niemiec Wschodnich i generalnie nad historią Europy Wschodniej z funkcjonalną politycznie krytyką komunizmu. Jednak eksperyment nie mógł się udać, pokreśla E. Oberländer, ponieważ historii narodów i państw środkowowschodnio- i wschodnioeuropejskich nie traktowano w nim podmiotowo, lecz jedynie jako funkcję historii Niemiec i Niemców. Paradoksem jest, że mimo to właśnie w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych nastąpił gwałtowny rozkwit katedr uniwersyteckich i instytutów zajmujących się historią szeroko pojętej Europy Wschodniej. Władzom chodziło bez wątpienia o nasilenie dyskusji z komunizmem, ale wbrew ich zaleceniom nowopowołani profesorowie nie nawiązywali w swoich badaniach ani do dawnej *Ostforschung*, ani do nowej *Ostkunde*, lecz podejmowali coraz bardziej niezależne i coraz bardziej krytyczne („rewizjonistyczne” w terminologii Klausa Zernacka) studia nad historią podmiotowo traktowanego regionu.

Obraz historiografii i innych nauk pokrewnych wyłaniający się z artykułów Erwina Oberländera jest przerażający, zwłaszcza że mówić trzeba tu nie tyle o ich instrumentalizacji, ile o samoinstrumentalizacji. Jest w tym wszystkim jednak promyk nadziei. Otóż, mimo wszystko nie dotyczyło to całej nauki niemieckiej, lecz określonego jej kierunku, złożonego z ludzi dość podobnie myślących. Inni, jak sławiści Reinhold Trautmann z Lipska (w wiele lat później sam Goebbels na wniosek Publikationsstelle, która wobec oporu autora nie mogła sobie z tą sprawą poradzić, zakazał publikacji jego książki o słowiańskich nazwach miejscowych jako „szczególnie niebezpiecznej i niepożądaney”²²) i Heinrich Felix Schmid z Grazu (pozbawiony katedry zaraz po przyłączeniu Austrii do Rzeszy)²³, już w latach dwudziestych ostro protestowali przeciwko dyletantyzmowi niemieckich badań wschodnich oraz przeciwko stawianiu znaku równości pomiędzy historią europejskiego Wschodu a historią Rosji, przeciwko nie dostrzeganiu narodów słowiańskich i innych narodów Europy Środkowo-Wschodniej i Południowo-Wschodniej. Było to jednak wołanie na puszczę, chyba żeby przyjąć, iż zasiane wówczas ziarno wykiełkowało dopiero po II wojnie światowej. Okazuje się zresztą, że pewna opozycja istniała nawet wśród najbliższych współpracowników J. Papritza, gdzie najmniej należałoby się jej spodziewać. Tym-

ziem zachodnich. Jeszcze w końcu lat osiemdziesiątych zdarzyło się usłyszeć na tej czy innej konferencji, a tym bardziej na zamkniętych posiedzeniach rozmaitych zakładów naukowych, że pewne wyniki badań nie są zgodne z polską racją stanu i nie powinno się ich publikować, nawet jeśli dotyczą średniowiecznej kolonizacji lub innych zagadnień sprzed równie wielu wieków. Bywali profesorowie, którzy swoją argumentację wzmacniali niedwuznacznymi pytaniami, czy dyrekcja albo czy cenzura pozwoli na coś podobnego (licząc oczywiście na to, że nie wyrażą one zgody!), jakby nie zauważywszy, iż w Polsce końca lat osiemdziesiątych takie pytania były już mocno nie na miejscu. Zresztą jeszcze na początku lat dziewięćdziesiątych spotkać można było naukowców, którzy z powodu źle pojętej racji stanu (a zapewne i w bardziej doraźnym celu obrony swego własnego dorobku) gotowi byli zakazać dyskusji naukowej, zwłaszcza na łamach wysokonakładowej prasy (taki postulat usłyszałem z ust prominentnego jeszcze niedawno historyka po opublikowaniu przez Stefana Kieniewicza w 1990 r. na łamach „Tygodnika Powszechnego” artykułu pt. *Profesorowie i totalitaryzm*, w którym autor dokonał krótkiego porównania warunków działalności i postępowania profesury polskiej w okresie PRL i niemieckiej w III Rzeszy.

²² Tzw. sprawę Trautmanna omawia bliżej M. Burleigh, *Germany Turns Eastwards*, s. 121 nn.

²³ Cf. H. Ludat, *Heinrich Felix Schmid (1896–1963)*, [w:] idem, *Slaven und Deutsche im Mittelalter. Ausgewählte Aufsätze zu Fragen ihrer politischen, sozialen und kulturellen Beziehungen*, Köln 1982, s. 394. Nota bene pora już najwyższa, aby Schmid, określany czasami „ambasadorem” nauki polskiej w Austrii i w Niemczech, doczekał się wreszcie swojej biografii. Polska nauka historyczna i slawistyka są mu ją winne.

czasem Hildegard Schaefer, członkini tzw. Kościoła Wyznającego (*Bekennende Kirche*), mająca się wstawiać za prześladowanymi przez III Rzeszę i pomagać w ukrywaniu żydowskich dzieci, pracowała od 1935 r. aż do aresztowania przez gestapo w 1943 r. właśnie w Publikationsstelle Dahlem. Opozycję przypłaciła obozem koncentracyjnym, w którym przebywała do końca wojny²⁴.

Do artykułów G. Stöckla i E. Oberländera nawiązuje obszerna rozprawa Alexandra Fischera, poświęcona rozwojowi badań wschodnich na terenie radzieckiej strefy okupacyjnej i NRD. Autor pisze najpierw o odbudowie Instytutu Europy Wschodniej w Berlinie, gdzie nowe władze podjęły rozmowy z O. Hoetzschem niemal natychmiast po kapitulacji stolicy Niemiec. Bardzo chory nestor niemieckich badań wschodnich starał się być spolegliwy wobec nowego systemu. Rozumiał on zresztą jak mało kto, że ZSRR przypadnie teraz rola światowego mocarstwa. W swoich wykładach, w których podjął polemikę z hegłowsko-rankowskim widzeniem historii Europy, chciał też zwrócić większą uwagę na dzieje odrodzonej Polski. Mimo wyraźnych ukłonów w stronę nowego systemu, władze uznały wydany przezeń w 1949 r. w Stuttgarcie skrypt za wprawdzie przyjazny Rosji, ale nie marksistowski. Wraz z nasilaniem się zimnej wojny i powstaniem dwóch państw niemieckich, w NRD nastał bowiem czas „wielkiej polemiki z burżuazyjnym Zachodem”. Zerwano w ogóle z dawną i zachodnioniemiecką *Ostforschung*, a samo słowo nabrało jednoznacznie pejoratywnego znaczenia (nb. nie inaczej niż w Polsce powojennej i wielu innych krajach, nie tylko dawnego bloku wschodniego: nie przypadkiem Michael Burleigh w tytule swej znanej książki umieścił „*Ostforschung*”, nie zaś „research on the East”). Powołano nawet „Arbeitsgemeinschaft zur Bekämpfung der westdeutschen »Ostforschung«”, skutkiem czego była wielka fala tzw. Enthüllungsliteratur, której zadaniem było „odsłonić prawdziwe oblicze” badań wschodnich w RFN. Brak jakiegokolwiek dyskusji na temat przeszłości „*Ostforschung*” wśród badaczy zachodnioniemieckich niewątpliwie ułatwił ów frontalny atak.

Do totalnego uzależnienia badań wschodnich w NRD doszło — zdaniem A. Fischera — w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych. Mimo faktycznego otwarcia na Słowian i Europę Wschodnią (choć każdy jest świadom politycznych przyczyn tego otwarcia, ja osobiście podkreśliłbym ten element zdecydowanie mocniej, szczególnie w odniesieniu do lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych) i mimo znacznego potencjału naukowego, badania wschodnie w NRD zastygły w swym zdogmatyzowaniu. Nie podejmowano nowych tematów, a cele badawcze i ich realizację w pełni kontrolowała SED. Nasiliło się to jeszcze bardziej po kryzysie bloku wschodniego wywołanym powstaniem Solidarności i wprowadzeniem w Polsce stanu wojennego. Komuniści wschodnioniemieccy ze strachu przed rozszerzeniem się fali niezadowolenia powołali w 1983 r. nowy Institut für Ökonomie und Politik sozialistischer Länder, w którym prace prowadzono już *eindeutig im Herrschaftsinteresse der SED-Führung*. A. Fischer podkreśla, iż z enerdowskiego środowiska badaczy zajmujących się Europą Środkowo-Wschodnią i Wschodnią nie wyszła ani jedna inicjatywa opozycyjna, ani jeden głos krytyki systemu, nawet w latach osiemdziesiątych.

Przechodząc z kolei do pracy zbiorowej „*Zwischen Konfrontation und Kompromiss*” pod redakcją Michaela Garlffa, z której liczne artykuły zostały już tutaj przy róż-

²⁴ Pisze o niej M. Burleigh, *Germany Turns Eastwards*, s. 237, konkludując: *Schaefer appears to have been the only individual connected with either the PuSte, NODFG or Ostforschung as a whole, who essayed anything that could be reasonably described as resistance, or opposition.*

nych okazjach wymienione, powiedzieć trzeba przede wszystkim, że wiele z nich stanowi albo pogłębienie omawianej dotychczas problematyki (dotyczy to głównie artykułów H.–J. B ö m e l b u r g a, H.–W. R a u t e n b e r g a, B. J ä h n i g a i W. O b e r k r o m e), albo — odwrotnie — jej skrócone ujęcie (zwłaszcza w artykule E. Oberländera). Inne zaś, przede wszystkim te poświęcone historiografii estońskiej i łotewskiej, tworzą pewną nową całość, ściśle atoli powiązaną z tym, o czym dotychczas mówiliśmy. Wiadomo bowiem, że obie te historiografie — w swej nowej, narodowej postaci — kształtowały się w okresie międzywojennym w polemice, a nawet w ostrej konfrontacji z niemiecką nauką historyczną; zresztą niemiecką w podwójnym sensie: ogólnoniemiecką i Niemców bałtyckich, którzy do 1918 r. stanowili elitę w nadbałtyckich prowincjach Rosji. W ten nurt wpisać by można również artykuł Mariana B i s k u p a o polskiej historiografii Zakonu Krzyżackiego, jako że od najstarszych czasów, a zwłaszcza od połowy XIX w., była ona polem ostrych kontrowersji polsko–niemieckich, mających zdecydowanie mniej wspólnego ze średnio-wiecznymi stosunkami pomiędzy Polakami a Niemcami, niżli z problemami współczesnego współżycia polsko–niemieckiego. Właściwie poza ramy wyznaczone tytułem książki wychodzi przeglądowy artykuł amerykańskiego historyka z Chicago Edwarda C. T h a d e n a, poświęcony historyzmowi radzieckiemu po 1939 r.

W krótkiej przedmowie M. Garleff wyjaśnia, że praca jest rezultatem konferencji naukowej zorganizowanej w Oldenburgu przez Baltische Historische Kommission z siedzibą w Getyndze oraz Bundesinstitut für ostdeutsche Kultur und Geschichte w Oldenburgu jesienią 1992 r. Wzięło w niej udział ponad 30 historyków z Estonii, Łotwy, Niemiec, USA i Polski. Z kolei G e r t v o n P i s t o h l k o r s (*Ethnos und Geschichtsschreibung der dreißiger und vierziger Jahre in Deutschland und Ostmitteleuropa*, s. 11–24), uczeń Reinharda Wittrama i znawca historii Łotwy i Estonii, wprowadza — bardzo ciekawie, acz mało konsekwentnie — w tematykę konferencji, tłumacząc jej cele. Autor wychodzi od kwestii terminologicznych, wskazując jak jednoznacznie negatywnej wymowy nabrały terminy: *Ostwissenschaft/Ostwissenschaftler* i przede wszystkim *Ostforschung/Ostforscher*, powstałe przed 1945 r. na określenie tych wszystkich dziedzin nauki, które — w sposób upolityczniony — podejmowały tematykę środkowowschodnioeuropejską, głównie polską, starając się dowieść praw historycznych Niemców już to do współdecydowania o nowych krajach, których obywatelami stali się oni po I wojnie światowej (co byłoby przecież w pełni zrozumiałe), już to — i z czasem coraz częściej — do dawnych granic przedwersalskich, względnie nawet do ich zmodyfikowanej wersji, biegnącej czasami setki kilometrów na wschód od granic Rzeszy z 1918 r. (tak np. w raporcie Waltera Kuhna z 1939 r., por. s. 64 w artykule H.–J. Bömelburga). Następnie Pistohlkors przechodzi do luźniejszych uwag, kreślonych głównie wokół działalności R. Wittrama. Zastanawia się, dlaczego jego zasługi (ale przecież tylko jako metodologa i historiozofa!) podnoszą dzisiaj historycy dwóch krajów bałtyckich, podczas gdy ich niemieccy koledzy wciąż nie potrafią z dystansem spojrzeć na tę dwuznaczną postać, w której postępowaniu wyróżnić trzeba dwie wyraźne fazy: nacjonalistyczno–optymistyczną przedwojenną i wojenną oraz sceptyczno–pesymistyczną, przesiąkniętą poczuciem winy powojenną. W ślad za Karen S c h ö n e w ä l d e r i Winfriedem S c h u l z e Pistohlkors wskazuje na „depresyjną służalczość” i „nieprawdopodobną ochoczość”, z jaką niemieccy historycy oddali się na usługi III Rzeszy, w zasadzie zgodnie odrzucając ideały demokratycznej Republiki Weimarskiej. Stara się też pokazać ówczesne dylematy niemieckich historyków w Estonii i na Łotwie, którzy po I wojnie światowej znaleźli się w zupełnie nowej sytuacji: mniejszości w pań-

stwach narodowych (był to zresztą problem wszystkich Niemców środkowowschodnioeuropejskich). Jedni z nich — jak Wittram, który na Łotwie czuł się obco i nigdy nie nauczył się łotewskiego — zupełnie nie akceptowali tej nowej rzeczywistości, przechodząc szybko na pozycje narodowosocjalistyczne. Inni — jak Arved baron Taube w Estonii — starali się uczestniczyć w życiu nowych państw, walcząc o prawo do współdecydowania o nich na mocy praw historycznych, które Niemcy bałtyccy zdobyli w toku swojej wielowiekowej działalności na tym terenie. Jednak nawet Taube, który niemieckim historykom z Łotwy wydawał się zbyt proestoński, nie mógł uciec przed dylematem, czy dążność do obiektywizmu i otwarte przedstawianie przeszłości nie oznacza aby dawania broni do ręki wrogom, którzy wykorzystają to celem zafałszowania historii.

W interesującym artykule Pistohlkorsa znalazł się — obok kilku drobnych pomyłek (np. na s. 13 wywodzi on prof. Mariana Biskupa z Uniwersytetu Toruńskiego, zamiast z tamtejszej placówki PAN) — poważniejszy błąd (s. 12): wprawdzie istotnie Polskę przedwojenną zamieszkiwały bardzo liczne mniejszości, ale nigdy nie stanowiły one większości społeczeństwa²⁵. Na miejscu Pistohlkorsa dodałbym też, że pierwsze (1939 r.) i trzecie (1954 r.) wydanie historii krajów bałtyckich R. Wittrama dzieli morze poprawek i różnic terminologicznych. Ich odzwierciedleniem jest już sama zmiana tytułu z „Geschichte der baltischen Deutschen” na „Baltische Geschichte. Die Ostseelande Livland, Estland, Kurland 1180–1918”.

Następne dwa artykuły omawianej książki stanowią autorskie streszczenia większych rozpraw. Najpierw E. Oberländer (*Geschichte Ostmitteleuropas — Selbstwert oder Funktion der deutschen Geschichte? Zur historischen Osteuropaforschung der 30er/40er Jahre*, s. 25–35) dokonuje udanej kondensacji przedstawionych już artykułów, co tym samym zwalnia nas z ich omawiania, a następnie Willi O b e r k r o m e (*Aspekte der deutschsprachigen „Volksgeschichte”*, s. 37–46) podsumowuje wyniki swojej interesującej książki pt. *Volksgeschichte. Methodische Innovation und völkische Ideologisierung in der deutschen Geschichtswissenschaft 1918–1945* (Göttingen 1993), której bliższe zaprezentowanie chciałbym przenieść do kolejnej części naszego zbiorczego omówienia, i stąd poświęcę jej tutaj tylko kilka zdań. Oberkrome skupił się na trzech zagadnieniach: 1. Korzeniach, początkach oraz aksjomatach historiografii zorientowanej głównie na kwestie etniczne i narodowe; 2. Podstawach instytucjonalnych i organizacyjnych niemieckiej *Volksgeschichte* w okresie międzywojennym; oraz 3. Na jej metodologicznych preferencjach. W zakończeniu wreszcie autor wyraził wątpliwość, czy niemiecka *Volksgeschichte* względnie *Ostforschung*, dzięki swemu uniwersalizmowi i swej interdyscyplinarności, oznaczała istotnie — jak chciał m.in. Hermann Aubin — postęp metodologiczny i metodyczny w ramach nauki historycznej, dając z czasem podstawy pod nowoczesną historię społeczną. Jego zdaniem była ona zbyt ograniczona tematycznie (w zasadzie do problematyki chłopskiej) i zbyt upolityczniona (*de facto* zainteresowana nie tyle przeszłością, ile historycznym sankcjonowaniem zamierzeń politycznych Republiki Weimarskiej i następnie III Rzeszy). Aczkolwiek jest to wniosek oryginalny, stojący w sprzeczności z dość powszechną opinią na ten temat (również E. Oberländer podnosząc jednostronność *Ostforschung*, nie odmawia jej jednak roli zaczynu na drodze do nowoczesnej historii społecznej,

²⁵ *Historia Polski w liczbach. Ludność i terytorium*, Warszawa 1994, s. 157 nn.; L. R. Johnson, *Central Europe. Enemies, Neighbors, Friends*, New York–Oxford 1996, s. 190.

por. jego *Geschichte Ostmitteleuropas*, s. 31 n.), wydaje się on wysoce wątpliwy, raczej uproszczony i jakby z góry powzięty.

Cenna, aczkolwiek momentami wręcz trudna do czytania, jest rozprawa Hansa–Jürgena Bömelburga dotycząca Instytutu Europy Wschodniej we Wrocławiu w latach 1930–1940 (*Das Osteuropa-Institut in Breslau 1930–1940. Wissenschaft, Propaganda und nationale Feindbilder in der Arbeit eines interdisziplinären Zentrums der Osteuropaforschung in Deutschland*, s. 47–72). Wiadomo, że był on dzieckiem traktatu pokojowego w Brześciu, lecz klęska Niemiec spowodowała zmianę jego pierwotnych celów. Odtąd miał się zajmować nie tyle Rosją i dalekim europejskim Wschodem, ile ekonomią i historią krajów położonych na wschód od granic Niemiec i Austrii, wspomagając podjęcie na nowo poprzerywanych przez wojnę i zmienioną sytuację geopolityczną powiązań gospodarczych, a także budowę „porozumienia między narodami” (*Völkerverständigung*). Instytut podjął intensywną działalność wydawniczą, szczególnej zaś wagi nabrała znana seria „Bibliothek geschichtlicher Werke aus den Literaturen Osteuropas”, w ramach której ukazały się przekłady dzieł m.in. Karola Maleczyńskiego, Teodora Tyca, Zygmunta Wojciechowskiego i Dmitrija Jegorowa. Były to, inaczej niż „przeznaczone do użytku służbowego” i dokonywane bez pozwolenia przekłady berlińskiej „Publikationsstelle”, tłumaczenia autoryzowane i rozprowadzane poprzez sieć księgarską, wobec czego wzbudziły niepokój w środowiskach związanych z *Ostforschung*. Zwłaszcza opublikowanie dwóch tomów dzieła Jegorowa o średniowiecznej kolonizacji Meklemburgii wywołało w Berlinie przerażenie i w konsekwencji likwidację serii, w ramach której przygotowywać miano „antyniemieckie książki”. Tłumaczy Jegorowa oskarżono o kryptobolszewizm, a samo dzieło opatrzono „krytycznym dodatkiem” w postaci tomu III, który — zgodnie z zaleceniem Ministerstwa Spraw Wewnętrznych — rozprowadzono darmowo wśród wszystkich nabywców książki²⁶.

Po 1933 r. Osteuropa-Institut uległ daleko idącym przekształceniom. Gestapo zmusiło do ustąpienia byłą dyrekcję, a wielu pracowników, wśród nich samego Georga Ostrogorsky’ego, zwolniono z powodów rasistowskich. Kierownictwo nad placówką objął przybyły z Wiednia H. Uebersberger, co wprawdzie zapewniło Instytutowi przetrwanie, lecz w sensie naukowym zupełnie przestał się on liczyć. W jeszcze gorszą fazę wszedł wrocławski Instytut pod kierownictwem Hansa Kocha. W ramach centralnego rozdziału zadań MSW zleciło mu „obronę” (*Abwehrarbeit*) przed tezami polskich instytutów zachodnich (przez przeoczenie mowa jest tu o Ostinstitute, s. 62) w Katowicach, Poznaniu i Toruniu. Współpraca z NSDAP stała się regułą. Od wiosny 1939 r. Instytut wziął czynny udział w propagandzie antypolskiej, która miała przygotować społeczeństwo niemieckie do nowej wojny. Ale — jak pisze Bömelburg — jej uprawianie nie było wynikiem przymusu, lecz rezultatem samodzielnej decyzji poszczególnych badaczy (s. 67). Zwłaszcza w świetle takiego spostrzeżenia trudno jest czytać dalej o raportach W. Kuhna, którego rewanżyzm sięgał dalej niż granice z 1914 r. (s. 64), czy o rasistowskich uwagach Gottholda Rhode (s. 69 nn.), skierowanych głównie przeciw Białorusinom. Bömelburg podnosi przy okazji

²⁶ H. Witte, *Jegorovs Kolonisation Mecklenburgs im 13. Jahrhundert. Ein kritisches Nachwort*, Breslau 1932, ss. XII + 233. Bömelburg podkreśla przy tym, że odpowiedź została sfinansowana przez niemieckie Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, zaś Witte otrzymał honorarium w wysokości równej niemal kosztom produkcji książki.

znaną nam już prawidłowość, że *stricte* naukowe prace Rhodego były raczej rzetelne i spokojne w tonie, przede wszystkim tam, gdzie bazował on na źródłach. Źle zaczynało być, kiedy dochodził do ocen uogólniających, a jeszcze gorzej w publicystyce z lat 1939–1942²⁷. Najgorsze jednak, że w swoich pismach wymieniał z nazwiska polskich „podżegaczy” antyniemieckich, zwłaszcza księży. Zdaniem Bömelburga autor musiał już w tym czasie zdawać sobie sprawę, że pisze im w ten sposób albo wyrok śmierci albo zsyłki do obozu koncentracyjnego (s. 70 i przyp. 71).

Artykuł Hansa–Wernera Rautenberga (*Das historiographische Werk Kurt Lücks*, s. 95–107) jest mało udaną próbą rehabilitacji Kurta Lück, historyka, literaturoznawcy i etnografa niemieckiego z Wielkopolski²⁸. Napisał on wprawdzie dwie wcale cenne (materiałowo!) prace o niemieckim wkładzie w dzieje Polski²⁹, Warszawa 1982, s. 384 nn. Bibliografię naukowych i publicystycznych prac Lück zawiera wspomnienie pośmiertne pióra W. Kohna na łamach „Deutsche Wissenschaftliche Zeitschrift im Wartheland” 3, 1942, z. 5/6, s. 329–339. i zwłaszcza o polskim obrazie Niemca³⁰, ale ogólna ich wymowa jest jednoznacznie nacjonalistyczna, a i życie ich autora, który zginął na froncie wschodnim w randze oficera SS, nie może być przykładem działania na rzecz pojednania³¹. Jak zrozumieć można, a nawet trzeba, walkę Lück o prawa Niemców polskich do równouprawnienia, do współdecydowania o losach odrodzonego kraju, w którym i jemu i innym Niemcom — niewątpliwie wbrew ich woli — przyszło żyć, tak nie sposób ani pojąć ani zaakceptować formy działania, wybranej dla osiągnięcia celu. Jego prace, którymi rzekomo chciał się przyczynić do „pojednania polsko–niemieckiego”, są *de facto* przesiąknięte na wskroś aroganckim nacjonalizmem i niemiecką megalomanią. Lück był autentycznie i bez reszty przekonany, że Polacy wszelki postęp zawdzięczają Niemcom, wobec czego

²⁷ Opublikowany w 1981 r. wykaz publikacji G. Rhodego (*Ostmitteleuropa. Berichte und Forschungen*, hrsg. von U. Haustein, G. W. Strobel i G. Wagner, Stuttgart 1981, s. 519–543) nie zawiera jego prac publicystycznych z tamtych lat.

²⁸ Cf. M. Burleigh, *Ethics and Extermination. Reflections on Nazi Genocide*, Cambridge 1997, s. 29.

²⁹ K. Lück, *Deutsche Aufbaukräfte in der Entwicklung Polens*, Plauen im Vogtland 1934. Cf. obszerną rec. K. Tymienieckiego, *Niemcy w Polsce*, „Roczniki Historyczne” 12, 1936, s. 198–276, a także uwagi H. Olszewskiego, *Nauka historii w upadku. Studium o historiografii i ideologii historycznej w imperialistycznych Niemczech*

³⁰ K. Lück, *Der Mythos vom Deutschen in der polnischen Volksüberlieferung und Literatur*, Posen 1938 oraz Leipzig 1943, wyd. 2 uzupełnione. Cf. T. Szarota, „Pole”, „Polen” i „polnisch” w słownikach niemieckich dialektów i zbiorach przysłów, „Sobótka” 1986, z. 2, s. 232, a także B. Piotrowski, *O Polskę nad Odrą i Bałtykiem. Myśl zachodnia i badania niemcoznawcze Uniwersytetu Poznańskiego (1919–1939)*, Poznań 1987, s. 280 n.; W. Wrzesiński, *Sąsiad czy wróg? Ze studiów nad kształtowaniem obrazu Niemca w Polsce w latach 1795–1939*, Wrocław 1992, s. 28. Rację ma Bernard Piotrowski, że działalność polityczna i naukowa Lück wymagałaby osobnej monografii. Rzecz w tym tylko, iż najprawdopodobniej nie zachowało się nic z jego spuścizny.

³¹ L. M. Bartelski (*Pieśń niepodległa. Pisarze i wydarzenia 1939–1942*, Kraków 1988, s. 74 n.) podaje, że K. Lück, „osławiony polakożerca”, miał sporządzić we wrześniu 1939 r. listę znanych osobistości wielkopolskich, które miały zostać aresztowane po zajęciu jej przez Niemców. Podobno też ułożył on listę wydawnictw polskich przeznaczonych do konfiskaty. Sprostujmy przy okazji, że Lück nie był dyrektorem poznańskiej „Deutsche Bücherei”, którą kierował Alfred Lattermann. Władysław Kozłowski (*Das Bild vom Deutschen im polnischen Schrifttum*, [w:] *Schuld und Verheissung deutsch–polnischer Nachbarschaft. Referate der Ostkirchentagung in Hameln 7.–9. Oktober 1957*, Ulm/Donau 1958, s. 27 i 40) nazywa Lück badaczem bardzo sumiennym, rzetelnym, a zarazem wielkim idealistą.

powinni im na każdym kroku okazywać wdzięczność. Wierzę Rautenbergowi, iż była to bardzo interesująca i barwna postać, ale obawiam się, że pod pojęciem „pojednanie” (*Verständigung*) K. Lück oraz H.–W. Rautenberg rozumieliby po prostu całkiem inne rzeczy³².

Spora i ciekawie napisana rozprawa Bernharta Jähninga (*Deutsche und Balten im historisch-geographischen Werk der Zwischenkriegszeit von Hans und Gertrud Mortensen*, s. 109–132) traktuje o kwestii osadnictwa bałtyjskiego i niemieckiego w dziełach geografa Hansa Mortensena i jego żony, historyka, Gertrud. Autor najpierw omawia pracę habilitacyjną Hansa Mortensena na temat geografii osadnictwa w Sambii, wydaną w 1923 r., a także jego książkę wprowadzającą w dzieje i krajoznawstwo Litwy z 1926 r., po czym przechodzi do przedstawienia — pisanej pod kierunkiem Alberta Brackmanna — dysertacji Gertrud Mortensen–Heinrich, poświęconej sprawom osadniczym i etnicznym w północno-wschodnich Prusach, obronionej w 1921, a opublikowanej w 1927 r. Na koniec wreszcie kreśli uwagi o wspólnym dziele ich życia pt. *Die Besiedlung des nordöstlichen Ostpreußens bis zum Beginn des 17. Jahrhunderts* (t. I, Leipzig 1937; t. II, Leipzig 1938)³³, którego trzeci tom, dotyczący kolonizacji litewskiej i kuryjskiej w Prusach, nie mógł się ukazać z powodu sprzeciwu berlińskiej „Publikationsstelle”, mimo że — jak podkreśla autor — nie można mieć wątpliwości, że ich dzieło miało wydźwięk jednoznacznie narodowoniemiecki³⁴. Szczególnie interesujące są w tym kontekście informacje B. Jähninga na temat przebiegu samych rozmów w PuSte w lutym 1938 r. Wygląda na to (i nie po raz pierwszy), że osobą najbardziej przekonaną o „politycznym niebezpieczeństwie” prac naukowych i zarazem najbardziej zaangażowaną w ich cenzurę był J. Papritz. Współpracował on ściśle z MSW, w pełni podziеляjąc jego opinię, że ani sam badacz, ani sama nauka nie mogą samodzielnie decydować o politycznych konsekwencjach opublikowania takiej, czy innej pracy.

Następnych osiem artykułów, w większości krótkich, stanowi osobny blok, który określić by można jednym słowem jako bałtycki. Składają się nań dwa artykuły wstępne, poświęcone generalnie kształtowaniu się łotewskiej (Inesis Feldmanis, *Die lettische Historiographie*, s. 133–138) i estońskiej (Rein Helme, *Die estnische Historiographie*, s. 139–154) historiografii narodowej, trzy rozprawki na temat działalności naukowej Reinharda Wittrama (Maris Skujins, *Aspekte der Rückwirkung interethnischer Beziehungen auf die Geschichtsschreibung bei Reinhard Wittram in den 1939er Jahren*, s. 217–225;

³² Po raz pierwszy bodaj próbował wziąć Lücka w obronę Richard Breyer (*Deutsche und europäische Ostsiedlungsbewegung*, jw. przyp. 7, s. 154), który go jeszcze dobrze znał, podczas wspomianej kilkakrotnie marburskiej konferencji w 1963 r., gdzie krytycznie o jego dziele wypowiedział się Walter Schlesinger. Cf. też R. Breyer, Lück, Kurt, *Volkstumsforscher*, [w:] *Ostdeutsche Gedenktage 1992. Persönlichkeiten und historische Ereignisse*, Bonn 1991, s. 50 nn. Należy dodać tutaj, że słowo *Verständigung* było w okresie krótko przed wojną i w pierwszych latach wojny wręcz nadużywane przez niemieckich historyków i innych badaczy związanych z „Ostforschung”. Także np. Karl Kasiske (*Das Wesen der ostdeutschen Kolonisation*, „Historische Zeitschrift” 164, 1941, s. 314) pisał w 1941 r. o „dalekoidącym porozumieniu” Niemiec z krajami Europy Wschodniej. Problem w tym tylko, że „porozumienie” nie miało być rezultatem kompromisu, lecz niemieckiego dyktatu, który wszystkie pozostałe państwa i narody niejako z natury miały przyjąć z nieukrywaną radością.

³³ Cf. na ten temat ostatnio S. C. Rowell, *The Lithuanian-Prussian Forest Frontier, c. 1422–1600*, [w:] *Frontier in Question. Eurasian Borderlands, 700–1700*, ed. by D. Power i N. Standen, London 1999, s. 182–208.

³⁴ Cf. także M. Burleigh, *Ethics and Extermination*, s. 28.

Mart Kivimäe, *Reinhard Wittram als Geschichtsdenker*, s. 227–243) oraz Georga von Raucha (Michael Garleff, *Georg von Rauch über die interethnischen Beziehungen in der baltischen Region. Zu seiner Geschichtsschreibung der Jahre 1935 bis 1943*, s. 197–215), artykuł poświęcony wybitnemu lewicowemu historykowi estońskiemu Hansowi Kruusowi (Sirje i Jüri Kivimäe, *Hans Kruus und die deutsch-estnische Kontroverse*, s. 155–170), wreszcie krótki przegląd rozwoju badań nad stosunkami etnicznymi w Inflantach (Heinz von zur Mühlen, *Deutsch und Undeutsch als historiographisches Problem*, s. 185–195)³⁵ i artykuł o zjeździe niemieckich historyków z Łotwy i Estonii w Tallinnie w 1933 r. (Indrek Jürjo, *Die Versammlung deutscher Historiker in Reval/Tallinn am 10. und 11. April 1933. Ergebnis und Wirkung*, s. 171–183).

Inesis Feldmanis koncentruje się tak naprawdę na jednym, zupełnie u nas nie znanym, a bardzo interesującym zagadnieniu, mianowicie na znaczeniu, jakie przywiązywał do historii prezydent Łotwy Karlis Ulmanis po zamachu majowym 1935 r. Traktował on historiografię jednoznacznie jako naukę użyteczną³⁶, której zadaniem była legitymizacja powstania państwa łotewskiego i skuteczna praca nad kształtowaniem nowej świadomości narodowej Łotyszy. Ranga zawodu historyka szybko więc wzrosła. Historycy uzyskali zupełnie nowe możliwości badawcze (m.in. powołano Instytut Badań nad Historią Łotwy jako „centralny państwowy urząd naukowy”). Obowiązywała ich jednak sformułowana przez Ulmanisa zasada pisania w „duchu nacjonalizmu i prawdy”, przy czym — rzecz jasna — cały impet młodego łotewskiego nacjonalizmu kierował się przeciw Niemcom — „Krzyżakom”, którzy poprzez podbój Inflant w XII w. zaburzyli normalną drogę rozwojową Łotyszy. W podsumowaniu autorka stwierdza, iż wprawdzie w latach trzydziestych historiografia łotewska stała się instrumentem autorytarnego reżimu, ale jednocześnie trudno sobie bez jej wkładu w podniesienie świadomości narodowej wyobrazić przetrwanie nowego państwa.

³⁵ H. von zur Mühlen, który wspólnie z Paulem Johansenem wydał znaną rozprawę pt. *Deutsch und Undeutsch im mittelalterlichen und frühneuzeitlichen Reval*, Köln 1973, podkreślił już na wstępie swego krótkiego artykułu, że z lat trzydziestych i czterdziestych XX w. niewiele mamy prac poświęconych współzyciu napływowych kolonistów niemieckich, których źródła miejskie w Inflantach określają jako *Deutsche*, z autochtonami (Łotyszami, Liwami i Estami), zwanymi przez te same źródła *Undeutsche* (warto przypomnieć, że termin ten nie obejmował ani Rosjan, ani Szwedów i Duńczyków, a tylko bardzo rzadko Finów i Litwinów). Zdaje mi się, że autor upraszcza nieco zagadnienie, pisząc że na tym polu rozwijano tylko rzetelne badania, w których nie kierowano się ujęciem nacjonalistycznym. Być może, choć brak mi przekonania co do tego, dotyczyło to historiografii krajów bałtyckich, ale na pewno nie owego szerszego nurtu, o którym wspomina von zur Mühlen na s. 193 i następnej. Starczy przypomnieć w tym kontekście choćby tylko pracę Dory Grety Hopp, wydaną wprawdzie dopiero w 1954 r., ale powstałą krótko przed II wojną światową (*Die Zunft und die Nichtdeutschen im Osten, insbesondere in der Mark Brandenburg*, Marburg 1954). Cf. do tego rec. H. Lesińskiego („Studia i Materiały do Dziejów Wielkopolski i Pomorza” 4, 1958, z. 2, s. 388–395), B. Wachowiaka („Przegląd Zachodni” 13, 1957, nr 2, s. 322–326) i B. Zientary (PH 50, 1959, s. 374–379). Odnosnie tzw. paragrafu wendyjskiego, którym zajmowała się Hopp, zob. dziś także W. Schich, *Braunschweig und die Ausbildung des sogenannten Wendenparagrafen*, „Jahrbuch für die Geschichte Mittel- und Ostdeutschlands” 35, 1986, s. 221–233.

³⁶ Ważne w tym kontekście są też: *The Invention of Tradition*, ed. by E. Hobsbawm i T. Ranger, Cambridge 1983 oraz E. Hobsbawm, *Nations and Nationalism since 1780. Programme, Myth, Reality*, Cambridge 1990. Na podkreślenie zasługuje jednak fakt, iż historię wykorzystywano już w czasach przednacjonalistycznych. Cf. N. Galliano, *History and the Public Use of History*, [w:] *Social Responsibility*, s. 85 nn.

Inaczej, mimo wielu podobieństw, wyglądała sytuacja w Estonii, gdzie — według Reina Helme — istniała o wiele większa otwartość na dyskusję naukową, w tym i na problemy Niemców bałtyckich. Autor dzieli dzieje historiografii estońskiej w latach 1930–1950 na trzy okresy: 1. Lata do 1940 r., kiedy historycy estońscy podążali z zasady śladem „oficjalnych” koncepcji historiograficznych i kiedy bardzo wyraźny był wpływ sytuacji politycznej Estonii na ich stanowisko; 2. Lata 1941–1944, gdy zarówno historiografia estońska w okupowanej Estonii, jak i emigracyjna historiografia łotewska w ZSRR służyły właściwie tylko propagandzie już to antyrosyjskiej, już to antyniemieckiej; 3. Lata 1945–1950, kiedy historiografia estońska poddana została, podobnie jak w ogóle Estonia i Łotwa, nieprawdopodobnemu wręcz terrorowi, który trwał do 1953 r. (nawet wspierający ZSRR w czasach wojny H. Kruus znalazł się wówczas w więzieniu). Dopiero po śmierci Stalina pojawiły się pierwsze załączki liberalizacji, także w nauce, przy czym — jak podnosi Helme — nauce estońskiej udało się nawet w najtrudniejszych czasach i kosztem wielu kompromisów zachować pewną niezależność, pewną estońską specyfikę, zwłaszcza w dziedzinie archeologii i etnografii. Podobnie jak w łotewskiej, tak i w estońskiej historiografii okresu międzywojennego dominował motyw odwiecznych zmaganiań estońsko-niemieckich, co bodaj szczególnie odzwierciedliło się w pracach Hansa Kruusa, o czym dokładniej piszą S. i J. Kivimäe. Obraz ten przejęła historiografia radzieckiej Estonii, tyle że teraz uzupełniono go mitem o odwiecznym braterstwie rosyjsko-estońskim, w którym rola starszego brata przypadła oczywiście Rosjanom.

Wspomniano już, że mimo zasadniczych podobieństw w rozwoju historiografii estońskiej i łotewskiej po I wojnie światowej, były też między nimi różnice. Na Łotwie — jak pisze I. Jürjo — mieliśmy do czynienia z totalnym bojkotem miejscowych Niemców i ich historiografii. W Estonii mówić trzeba raczej o rezerwie wobec nich. Nie przypadkiem zatem niemal wszystkie zjazdy niemieckich historyków Łotwy i Estonii odbywały się w estońskim Dorpacie. Ciekawe, że i niemieccy historycy w Estonii odnosili się do nowego państwa o wiele bardziej przyjaźnie niż ich koledzy na Łotwie. Zarówno Arved baron Taube, jak i Georg von Rauch, którego działalność naukową i publicystyczną w latach 1935–1943 przedstawia bliżej M. Garleff, starali się być lojalni wobec nowego państwa estońskiego. Taube pisał wprost, że w nowej sytuacji politycznej należy ze zrozumieniem przyjąć starania badaczy estońskich o wydobycie historycznych zasług Estończyków. Od drugiej strony domagał się w zamian uznania miejscowych Niemców, na podstawie ich zasług historycznych, za równie prawowitych obywateli nowych republik bałtyckich. Von Rauch relacjonując spotkanie historyków estońskich i polskich w Dorpacie w 1937 r., do którego badaczy niemieckich z Estonii nie dopuszczono, nawoływał do samokrytycyzmu i zdwojenia wysiłku badawczego. Nawet w swoich wypowiedziach z lat czterdziestych, prześlągniętych wyraźną tendencją antyrosyjską, a miejscami wręcz nawet ideologią narodowosocjalistyczną, nie zarzucił on stanowiska o trwałości państwa estońskiego. Zupełnie inaczej postępowali niemieccy historycy na Łotwie. Reinhard Wittram, jak wykazała M. Skujinš na podstawie jego artykułów dla „Baltische Monatshefte”, był wrogo nastawiony do nowych państw bałtyckich. Wittram, którego nazwisko bardzo często przewija się na łamach omawianej książki, ani nie znał łotewskiego, ani nie uczestniczył w jakikolwiek sposób w życiu kulturalnym i naukowym nowego państwa. Nie mogąc się pogodzić z nową rolą Niemców bałtyckich jako nieuprzywilejowanej mniejszości w państwach narodowych Łotyszy i Estończyków, szybko przeszedł na pozycje nacjonalistyczne, a z czasem też narodowosocjalistyczne. I wprawdzie z taką opinią o Wittramie dyskutuje M. Ki-

vimäe, lecz jest to polemika raczej mało przekonywająca, bowiem zajmuje się on głównie jego powojenną myślą historiozoficzną, a — jak pisaliśmy wyżej w omówieniu artykułu G. von Pistohlkorsa — w życiu naukowym Wittrama wyróżnić można dwie bardzo wyraźne i w znacznej mierze przeciwstawne fazy³⁷.

Daleko poza problematykę zasygnalizowaną w tytule pracy zbiorowej pod redakcją M. Garleffa wychodzą artykuły Mariana Biskupa o polskiej historiografii Zakonu Krzyżackiego (*Die polnische Geschichtsschreibung zum Deutschen Orden*, s. 73–94) i zwłaszcza Edwarda C. Thadena na temat roli historyzmu radzieckiego w legitymizacji sowietyzacji krajów opanowanych przez ZSRR między 1939 a 1945 r. (*Der sowjetische Historismus und Ostmitteleuropa nach 1939*, s. 245–258). M. Biskup rozpoczyna stwierdzeniem, że aż po 1918 r. Krzyżacy nie cieszyli się większym zainteresowaniem nauki polskiej, a Polacy znali ich przede wszystkim z literatury pięknej i sztuki. Szczególnej wagi przeszłość Zakonu nabrała dopiero wobec niemieckiej propagandy tzw. antykorytarzowej w okresie międzywojennym, co wywołało konieczność odpowiedzi ze strony nauki polskiej³⁸. Następnie autor przedstawia najważniejsze środowiska naukowe, poświęcając więcej uwagi sprawom historii Prus (Poznań, Wilno, Toruń), oraz sylwetki i dorobek najważniejszych badaczy (K. Tymienieckiego, T. Tycy, K. Górskiego, S. Zajączkowskiego, H. Łowmiańskiego, L. Koczego i in.). E. C. Thaden podzielił swoje wystąpienie na dwie części. W pierwszej omawia rolę historyzmu w historiografii radzieckiej na przykładzie wystąpienia na III niemiecko–radzieckiej konferencji historyków w Monachium w 1978 r. W części drugiej stara się pokazać jego zastosowanie w praktyce na przykładzie Polski i Ukrainy.

W podsumowaniu podkreśliłbym zalety książki *Zwischen Konfrontation und Kompromis* pod redakcją M. Garleffa, choć niewątpliwie jest ona dość nierówna (ale to już chyba specyfika gatunku). Zastanawiać może tylko tytuł, dość mało adekwatny do treści. Jak bowiem pokazują niemal wszystkie artykuły omawianego tomu był to jednak czas konfrontacji, a nie kompromisu.

Książka Jörga Hackmanna poświęcona historiografii Prus Wschodnich i Zachodnich jest ostatnią pracą, którą chciałbym omówić w tym miejscu. Jest to nieco zmieniona wersja dysertacji powstałej na seminarium Klausu Zernacka w Wolnym Uniwersytecie Berlińskim. Autora mieliśmy zresztą możliwość już poznać z kilku innych artykułów, które jakby uzupełniają tę książkę. Chodzi tu o: „*Der Kampf um die Weichsel*”. *Die deutsche Ostforschung in Danzig von 1918–1945* („Zapiski Historyczne” 58, 1993, s. 37–58), *Gerarda Labudy koncepcję historii Pomorza* („Przegląd Zachodniopomorski” 38, 1994, z. 2, s. 7–36; rozprawa ta ukazała się w pierw w wersji niemieckiej na łamach „*Jahrbuch für die Geschichte Mittel- und Ostdeutschlands*” 41, 1993, s. 109–134), *Königsberg in der deutschen Geschichtswissenschaft nach 1945* („Nordost-Archiv” N. F. 3, 1994, s. 469–493) oraz „*An*

³⁷ Szkoda *nota bene*, że organizatorzy nie wpadli na pomysł uzupełnienia życiorysu R. Wittrama o jego działalność na „Reichsuniversität Posen”, co — jak sądzę — nie byłoby szczególnie trudne.

³⁸ *Nota bene* jest to opinia — w moim odczuciu — zbyt daleko idąca. Jak na miarę sił polskiej historiografii XIX i początków XX w. oraz geograficzne rozmieszczenie jej głównych ośrodków nie było to wcale zainteresowanie aż tak małe, choć jasne, że dopiero sprawa „korytarza” i następnie II wojna światowa wywołały prawdziwą eksplozję badań nad Krzyżakami i w ogóle Prusami. Osobiście szybciej podpisałbym się pod wcześniejszą konstatacją M. Biskupa (*Rola Zakonu Krzyżackiego w wiekach XIII–XVI*, [w:] *Stosunki polsko-niemieckie w historiografii*, s. 326), że „od drugiej połowy XIX stulecia [historiografia polska — JMP] rozpoczęła intensywniejsze badania nad problemami krzyżackimi”.

einem neuen Anfang der Ostforschung”. *Bruch und Kontinuität in der ostdeutschen Landesgeschichte nach dem Zweiten Weltkrieg* („Westfälische Forschungen” 46, 1996, s. 232–258). Wszystkie te prace zasługują na wzmiankę, ponieważ Hackmann należy do tych historyków stosunków polsko-niemieckich, których nie można nie czytać. Każda z nich przynosi bowiem mnóstwo nowego materiału, także archiwalnego, każda zmusza do przemyślenia dotychczasowych poglądów i częstokroć także do ich rewizji.

Oprócz przedmowy, wykazu skrótów, bibliografii (z natury rzeczy bardzo bogatej), indeksu nazwisk i streszczenia w języku polskim (może niezbyt pięknego, ale chyba najzupełniej zrozumiałego) książka J. Hackmanna obejmuje dłuższy wstęp i zakończenie oraz pięć rozdziałów. We wstępie Autor kreśli uwagi o celach pracy, rozwoju historii regionalnej (*Landesgeschichte*) w Niemczech³⁹ i w Polsce, wreszcie przedstawia w skrócie stan badań. Z kolei zakończenie poświęcone zostało perspektywom badań nad historią Prus Wschodnich i Zachodnich.

W rozdziale pierwszym (s. 27–55) Hackmann szkicuje główne linie rozwoju historiografii Prus Wschodnich i Zachodnich w okresie do pierwszego rozbioru Polski, kiedy — jak pisze — ludność zamieszkująca te ziemie myślała jeszcze raczej w kategoriach regionu, nie patrząc na ich przeszłość przez pryzmat współczesnych kontrowersji narodowościowych. Autor dzieli ten rozdział — w sposób raczej nie do końca przemyślany i jakby wbrew epoce, i wbrew swoim własnym wywodom — na dwie części: bardziej szczegółową niemiecką, gdzie znaleźli się między innymi i chyba niezupełnie słusznie Krzysztof Hartknoch i Gotfryd Lengnich, których Hackmann sam określa przecież jako „deutschsprachige Bewohner Preußens und Bürger der Rzeczpospolita”, oraz dość pobieżną część polską, gdzie omawia on krótko poglądy Jana Długosza, Adama Naruszewicza i Joachima Lelewela. Z punktu widzenia kształtowania się regionalnego spojrzenia na dzieje Prus Wschodnich i Zachodnich⁴⁰ nie miały one bowiem tak wielkiego znaczenia.

W rozdziale drugim (s. 57–93) autor zajął się reakcją historyków i pisarzy niemieckich (głównie Ludwiga von Baczko, Augusta von Kotzebue, Johannes Voigta, Friedricha

³⁹ Cf. ostatnio szerzej na ten temat *Landesgeschichte in Deutschland. Bestandsaufnahme — Analyse — Perspektiven*, hrsg. von W. Buchholz, Paderborn 1998. Z polskiego punktu widzenia szczególnie bodaj interesujący jest artykuł Máty Fata na temat podobieństw i różnic pomiędzy niemiecką *Landesgeschichte* a węgierską historiografią lokalną, czyli zapewne naszą regionalną albo może prowincjonalną.

⁴⁰ Problematyce świadomości regionalnej, w tym i — rzecz jasna — historycznej, w Prusach Królewskich w latach 1466–1772 poświęca ostatnio wiele uwagi Karin Friedrich, uzdolniona badaczka rodem z Monachium, waszyngtońska uczennica A. S. Kamińskiego, wykładająca obecnie w londyńskiej School of Slavonic and East European Studies. Friedrich udało się bez wątpienia przekroczyć wąskie ramy myślenia w kategoriach narodowych i przywrócić wieloetniczny charakter Prus Królewskich w państwie polsko-litewskim XV–XVIII w. Cf. jej *Politisches Landesbewußtsein und seine Trägerschichten im Königlichen Preußen*, „Nordost-Archiv. Zeitschrift für Regionalgeschichte” N. F. 6, 1997, z. 2, s. 541–564; eadem, *Facing Both Ways. New Works on Prussia an Polish-Prussian Relations*, „German History” 15, 1997, nr 2, s. 256–267; eadem, *Cives Patriae: ‘German’ Burghers in the Polish-Lithuanian Commonwealth*, [w:] *The German Lands and Eastern Europe*, ed. by R. Bartlett i K. Schönwälder, London 1998, s. 48–71; eadem, *The Urban Enlightenment in Eighteenth-Century Royal Prussia*, [w:] *Eighteenth-Century Research. Universal Reason and National Culture during the Enlightenment*, Paris 1999, s. 11–29; wreszcie przede wszystkim eadem, *The Other Prussia*, Cambridge University Press (w druku, zapewne 2000; Autorce dziękuję za udostępnienie korekty). Bardzo ważny w tym kontekście również artykuł Michaela G. Müllera, *Städtische Gesellschaft und territoriale Identität im Königlichen Preußen um 1600. Zur Frage der Entstehung deutscher Minderheiten in Ostmitteleuropa*, „Nordost-Archiv. Zeitschrift für Regionalgeschichte” 6, 1997, z. 2, s. 565–584.

Wilhelma Schuberta) na pierwszy rozbiór Polski, a także początkami polsko–niemieckich kontrowersji odnośnie dziejów Prus Wschodnich i Zachodnich w kontekście stosunków polsko–niemieckich w ogóle. Wychodzi on tu od znanej polemiki pomiędzy Ewaldem von Hertzbergiem a Feliksem Łoyką na temat praw Prus do zabranego Polsce w 1772 r. Pomorza. Autor wskazuje, że jego aneksja wywołała u historyków pruskich potrzebę legitymizacji tego niebywałego czynu, przy czym na czoło wysunęły się argumenty o charakterze prawno–historycznym i kulturalnym. W ten sposób przeszłość regionu uległa nacjonalizacji. Dziejopisów pruskich interesowały odtąd jedynie niemieckie dzieje Prus Królewskich i Książęcych, zaś elementów wiążących je z Polską programowo nie dostrzegano. Na pierwszą połowę XIX w. datuje Hackmann początki polskiej historiografii regionu, widząc jej prekursora w Dominiku Szulcu. Jak spostrzegli już współcześni recenzenci polscy, posługiwał się on tą samą bronią, co historycy niemieccy, polonizując z kolei przeszłość Pomorza, które — jego zdaniem — rozciągało się pierwotnie aż po Danię i Westfalię. Jego słowiańscy mieszkańcy mieli być tutaj autochtonami i mieli mówić po polsku. Hackmann stwierdza atoli, że działalność pisarska Dominika Szulca zajmuje dość wyjątkowe stanowisko na tle ówczesnej historiografii polskiej i nie od razu znalazła kontynuatorów.

W rozdziale trzecim (s. 95–167) autor zajął się proniemiecką i propolską historiografią regionalną między połową XIX w. i I wojną światową. Píše, że dokonujące się w tym czasie zjednoczenie Niemiec spowodowało jeszcze silniejsze upolitycznienie historii Prus Wschodnich i Zachodnich, czego najlepszym bodaj przykładem są pisma Heinricha von Treitschke, znanego historyka, „największego demagoga wśród historyków pruskich” i jeszcze bardziej „żarliwego agitatora”, którego prace trafiały niemal pod strzechę, sięgając — niestety — nienawiść narodową⁴¹. Tego samego okresu sięgają jednak początki badań regionalnych *sensu stricto*. Historycy tacy jak Gustav Aubin czy Christian Krollmann zupełnie dobrze poruszali się na gruncie badań interdyscyplinarnych i nie zmierzali, w każdym razie nie bezpośrednio, do celów politycznych. Z kolei przedstawiciele ówczesnej polskiej regionalnej historiografii Prus, jak Wojciech Kętrzyński i Stanisław Kujot, nawiązali do poglądów zapomnianego przez wiele dziesięcioleci D. Szulca. Ich prace Hackmann uznaje za pewnego rodzaju protest przeciw pruskiej polityce germanizacyjnej.

Dwa ostatnie rozdziały omawianej książki są najdłuższe, ale i — jak miniemam — najbardziej interesujące. W pierwszym z nich (a czwartym w ogólnej kolejności, s. 169–256) Hackmann zajmuje się narodzinami niemieckiej *Ostforschung* oraz polskiej myśli zachodniej. Autor wyraża przekonanie, że niemieckie badania wschodnie były o wiele wyraźniej upolitycznione niż współczesna im polska historiografia ziem zachodnich (s. 256).

⁴¹ Pierwsze z tych określeń wyszło spod pióra Thomasa Stamm–Kuhlmanna, drugie Hansa Prutza. Cf. J. M. Piskorski, *O legendzie dynastycznej Hohenzollernów*, „Roczniki Historyczne” 62, 1996, s. 132. Niezwykle ważna z polskiego punktu widzenia (cf. uwagi M. Biskupa i J. Topolskiego, [w:] *Stosunki polsko–niemieckie w historiografii*, cz. I, red. J. Krasuski, G. Labuda, A. W. Walczak, Poznań 1974, wg indeksu, gl. s. 336 n., 448 nn.) twórczość Treitschkego nie doczekała się wciąż jeszcze gruntownego opracowania. Jedyne większe, a zarazem krytyczne studium istnieje w języku angielskim: A. Dorpalen, *Heinrich von Treitschke*, New Haven 1957. Cf. też G. Iggers, *Heinrich von Treitschke*, [w:] *Deutsche Historiker*, hrsg. von H.–U. Wehler, t. II, Göttingen 1971, s. 66–80. Ostatnio U. Langer opublikował biografię polityczną pt. *Heinrich von Treitschke. Politische Biographie eines deutschen Nationalisten*, Düsseldorf 1998. Niestety nie jest mi bliżej znana monografia C. A. Pufkusa, *Heinrich von Treitschke. Een studie over politieke apriorismen in de geschiedschrijving*, Assen 1944.

I aczkolwiek brak mi całkowitej pewności co do prawdziwości takiej konstatacji, to przecież nie ulega najmniejszej wątpliwości, że badacze związani z niemiecką *Ostforschung* byli zdecydowanie bardziej agresywni niż reprezentanci polskiej myśli zachodniej i było ich — w proporcji do ogółu uczonych — zdecydowanie więcej. Co więcej, to oni byli z zasady stroną atakującą, podczas gdy uczeni polscy raczej bronili *status quo*. Z natury rzeczy więc i w ich pracach, zwłaszcza tych o charakterze bardziej popularnym i publicystycznym, tony agresywne pobrzmiwają wcale nie rzadko. Rzecz w tym jednak, że niekiedy przybierają one wymowę jednocześnie antyniemiecką, antydemokratyczną i antysemitką⁴².

W rozdziale ostatnim (s. 257–348) Hackmann zgłębia spory pomiędzy reprezentantami niemieckiej *Ostforschung* i polskiej myśli zachodniej, a następnie omawia trudną, powojenną drogę „od konfrontacji do kooperacji”. W nawiązaniu do swego promotora, Hackmann pisze o „polonizacji” regionalnej historiografii dawnych Niemiec Wschodnich, w tym Prus Wschodnich oraz Zachodnich, których dziejami parają się w coraz większej mierze historycy polscy, podczas gdy historiografia niemiecka, zapewne wskutek „odcienienia” od terenu i częściowo od źródeł, przejawia zasadniczo coraz mniejsze zainteresowanie ich przeszłością (podkreśliłbym jednak, mocniej niż K. Zernack i mocniej niż J. Hackmann, narastającą ostatnio falę zainteresowania przeszłością historycznych Niemiec Wschodnich, i to bynajmniej nie tylko wśród ziomków, lecz także studentów i młodzieży niemieckiej; wspomniana zaś „polonizacja” stanowi pewnego rodzaju historyczną konieczność i również Polacy muszą mówić o „lituanizacji” historiografii Litwy Środkowej, czy „ukrainizacji” historiografii Galicji Wschodniej). Ten obszerny rozdział rozpoczyna Hackmann od przedstawienia i oceny polskich badań zachodnich w okresie po II wojnie światowej. Autor odnotowuje powstanie Instytutu Zachodniego w Poznaniu. Jego założyciel i późniejszy patron — Zygmunt Wojciechowski, podobnie jak wcześniej wielu badaczy niemieckich, postulował świadomą jednostronność badań historycznych, które miały się koncentrować na polskich losach ziem zachodnich i północnych, i nie miały dążyć do obiektywizmu. Ale jednocześnie odnotował Hackmann ostrzeżenie Jana Rutkowskiego, który przestrzegał przed powtórzeniem niemieckiego błędu jednostronności w badaniach nad przeszłością pogranicza polsko-niemieckiego.

W „polskiej” części ostatniego rozdziału Hackmann zajmuje się powstaniem koncepcji tzw. Wielkiego Pomorza, rozwiniętej po 1945 r. przez Gerarda Labudę, bez wątpienia w nawiązaniu do cytowanej wyżej pracy Józefa Kisielewskiego⁴³. Podkreśliłbym, w tym kontekście nieco mocniej, że koncepcja „Wielkiego Pomorza” właściwie nigdy i nigdzie poza Polską Zachodnią się nie przyjęła. Odrzucono ją w środowisku naukowym Warszawy, zwłaszcza piórem Benedykta Ziemy, a i gdzie indziej miała swoich przeciwników, by

⁴² Zob. w związku z tym J. M. Piśkorski, *Przeciw nacjonalizmowi w badaniach naukowych nad przeszłością stosunków polsko-niemieckich*, PH 81, 1990, z. 1/2, s. 319–324 oraz tenże, *Tysiąc lat granicy polsko-niemieckiej*, PH 83, 1992, s. 597–615 i tu głównie s. 598 n.; a także prace wymienione w przyp. 3. Należy podkreślić, że ogromna większość badaczy polskich reprezentujących tzw. polską myśl zachodnią związana była z endecją bądź miała (albo ma) endecki rodowód. Cf. w związku z tym W. Mich, *Obcy w polskim domu. Nacjonalistyczne koncepcje rozwiązania problemu mniejszości narodowych 1918–1939*, Lublin 1994 oraz O. Bergmann, *Narodowa Demokracja wobec problematyki żydowskiej w latach 1918–1929*, Poznań 1998.

⁴³ J. Kisielewski, *Ziemia gromadzi prochy*, np. s. 403. Inna sprawa, że młody Gerard Labuda, jeszcze jako student należał do najaktywniejszych konsultantów dzieła Kisielewskiego, wobec czego w równym stopniu mogła to być ich wspólna idea.

przypomnieć Kazimierza J a s i ń s k i e g o. Część „niemiecka” ostatniego rozdziału traktuje o tzw. nowych początkach *Ostforschung* w RFN, czemu poświęca autor więcej miejsca na łamach Westfälische Forschungen. Wreszcie na zakończenie szkicuje Hackmann trudną drogę „od konfrontacji do kooperacji” w badaniach nad stosunkami polsko–niemieckimi, przy czym — wbrew krytyce, wprawdzie głównie w Niemczech, a dopiero potem w Polsce — przypisuje on wielkie znaczenie Polsko–Niemieckiej Komisji Podręcznikowej. Również moim zdaniem nie sposób zanegować pionierskiej roli Komisji w latach siedemdziesiątych, na co najlepszym dowodem są obecne problemy w porozumieniu historyków niemieckich z badaczami z innych krajów regionu, głównie Czech, podczas gdy my mamy już ten etap dawno za sobą. Czego brak w tym ostatnim rozdziale to szerszych porównań (np. z sytuacją w ZSRR, gdzie bardzo intensywnie zajmowano się niemiecką *Ostforschung*⁴⁴) oraz jakichkolwiek informacji o sytuacji w nauce NRD, choć są to raczej bardziej postulaty badawcze, niż zarzuty. *Summa summarum* praca Jörga Hackmanna stanowi modelowy wręcz przykład, jak powinna wyglądać monografia historiograficzna jakiegoś regionu historycznego i tylko życzyć by sobie należało, aby autor znalazł naśladowców, przede wszystkim na Śląsku i na Pomorzu Zachodnim⁴⁵, ale i w Wielkopolsce.

Fakt, że jest to pierwsza część większej całości, zwalnia mnie — jak sądzę — z obowiązku pisania podsumowania, zwłaszcza że mogłoby to doprowadzić do wyciągnięcia wniosków przedwczesnych. Skonstatujmy zatem tylko sprawę najbardziej podstawową, że mianowicie we współczesnej historiografii na temat niemieckiej *Ostforschung* zaznaczają się trzy dość wyraźne nurty: 1. Coraz słabszy tradycyjny; 2. *Par excellence* naukowy, który krytycznie, acz z właściwym nauce dystansem, podchodzi do opisywanej rzeczywistości; wreszcie 3. Nurt, który można by nazwać oskarżycielskim: równie, albo jeszcze bardziej krytyczny, ale zarazem jakby bardziej dziennikarski, pozbawiony nawet nuty sceptycyzmu.

⁴⁴ A. S. Mylnikow, *Wostocznoewropejskije issledowanija w uniwersitetach FRG: organizacija i problematika*, [w:] *Slawianowiedienije i balkanistika w zarubeżnych stranach*, Moskwa 1983, s. 66–124.

⁴⁵ Równocześnie z Hackmannem opublikował swój doktorat, pisany u Rodericha Schmidta w Marburgu, Rembert U n t e r s t e l l, *Klio in Pommern. Die Geschichte der pommerschen Historiographie 1815–1945*, Köln 1996. Jednak obu tych prac nie sposób porównać. Hackmann panuje doskonale nad literaturą polską i niemiecką, Unterstell nie zna polskiego, co w sposób oczywisty wpływa na poziom jego pracy. Marburskie seminarium Schmidta to bodaj już jedno z ostatnich miejsc w Niemczech, gdzie można przygotować dysertację o szeroko rozumianym pograniczu polsko–niemieckim bez konieczności zaznajamiania się z literaturą obu stron (cf. też do tego krótkie omówienia pióra E. Mühle na łamach „Zeitschriftu für Ostmitteleuropa–Forschung” 46, 1997, s. 465 n. oraz J. H a c k m a n n a na łamach „Nordost–Archiv. Zeitschrift für Regionalgeschichte” 6, 1997, z. 2, s. 819–821). Korzystając z okazji chciałbym sprostować informację, że polskie streszczenie do ww. książki wyszło spod mojego pióra (s. 280). Owszem, na prośbę autora przekazałem jego streszczenie polskiemu germaniście i historykowi, lecz następnie jego tłumaczenie tak mocno skorygowałem, że postanowiliśmy nie umieszczać pod nim żadnego nazwiska. R. Unterstell dopisał je niestety bez pytania o zgodę, za co należałoby przeprosić właściwego tłumacza.

Ireneusz Milewski, *Pieniądz w greckiej literaturze patrystycznej IV wieku. Na przykładzie pism kapadockich Ojców Kościoła i Jana Chryzostoma*, Wydawnictwo Uniwersytetu Gdańskiego, Gdańsk 1999, s. 280.

Obraz cesarstwa rzymskiego w III wieku, jaki wylania się z utworów pisarzy łacińskich i greckich, jest smutny, by nie rzec ponury. Na pierwszym planie przewijają się nieustanne walki uzurpatorów o tron cesarski, walki wykrwawiające armię rzymską i osłabiające obronę niekończących się granic cesarstwa, na które nacierały w Europie przede wszystkim plemiona germańskie, w Afryce — mauretańskie, a na Wschodzie armie odrodzonego pod rządami Sassanidów państwa perskiego. Te bratobójcze i wielofrontowe walki nie tylko osłabiły cesarstwo militarnie, ale i zrujnowały jego gospodarkę. Osłabiona władza cesarska nie była w stanie zapewnić wewnętrznego ładu, przeciwdziałać korupcji aparatu administracyjnego, rozszerzającego się bandytyzmu, zdziżenia obyczajów. Potrzeba pieniędzy na prowadzenie wojen, na zapłatę żołnierzom za wyniesienie na tron cesarski, zmuszała władców i uzurpatorów do psucia monety, aby z tej samej ilości kruszców otrzymać większe ilości monet. Szalejąca więc inflacja zniszczyła podstawy gospodarki pieniężnej i zmusiła do przejścia do gospodarki naturalnej. Kryzys III wieku miał zwiastować koniec antyku z jego strukturą polityczną, ustrojem, gospodarką i społeczną. Reformy Dioklecjana i Konstantyna Wielkiego wprowadziły cesarstwo w nową fazę jego historii. Badacze tego okresu zwracali jednak uwagę, że nie od razu możliwe było wyeliminowanie wszystkich negatywnych skutków kryzysu III w. I tak w zachodniej części imperium długo jeszcze przeważała gospodarka naturalna; ale nawet i na bogatszym ekonomicznie Wschodzie, gdzie gospodarka pieniężna zaczęła stopniowo odzyskiwać przewagę, objawy gospodarki naturalnej utrzymywały się nadal.

Obraz kryzysu III w. i jego skutków w życiu gospodarczym zaczął zmieniać się w wyniku szczegółowych badań, jakim w ciągu ostatnich 25 lat poddano życie gospodarcze w poszczególnych regionach cesarstwa rzymskiego. Rewizja nazbyt uogólnionych sądów zmusza dziś do zmiany dawnego widzenia kryzysu III wieku i *eo ipso* następstw, jakie miał on za sobą pociągnąć. Jak się bowiem okazuje nie wszędzie jego objawy wystąpiły z jednakową siłą, w wielu rejonach dał się on odczuć tylko w minimalnym stopniu, a były i takie, w których rozwój gospodarki przebiegał w niezakłóconym rytmie.

Szczegółowymi badaniami objęto jednakże przede wszystkim zachodnie części cesarstwa¹, wschodnie zaś, mimo że i dla nich dysponujemy już pewną ilością szczegółowych opracowań, są jednakże słabiej zbadane. Istnieje więc potrzeba prowadzenia studiów nad stanem gospodarczym prowincji wschodnich nie tylko w III, ale i w IV wieku, w odniesieniu do którego posiadamy nieporównanie więcej materiału źródłowego; to zaś może rzucić snop światła na pytanie: w jakim natężeniu wystąpił tu kryzys i czy w ogóle wystąpił? I w ramach tego szerokiego problemu badawczego plasuje się recenzowana rozprawa.

Autor skoncentrował swoją uwagę na wszechstronnym zbadaniu wszystkich informacji, jakie na temat pieniądza można znaleźć w pismach greckich Ojców Kościoła, żyjących i działających we wschodnich prowincjach cesarstwa w IV wieku. Przy czym ograniczył podstawową bazę źródłową do czterech z nich, mianowicie do Bazylego Wielkiego, Grzegorza z Nazjanzu, Grzegorza z Nyssy i Jana Chryzostoma. We wstępie autor tłumaczy,

¹ Podkreśla to T. Kotula, *Kryzys III wieku w zachodnich prowincjach cesarstwa rzymskiego*, Wrocław 1992.

że do tego ograniczenia skłonił go m.in. czynnik geograficzny, albowiem Ojcowie ci pochodzą z sąsiadujących ze sobą krain, tj. z Kapadocji i Syrii. Z owym „kryterium geograficznym” autor ma jednak spory kłopot. Nie pasuje mu bowiem doń Konstantynopol, oddalony o kilkaset kilometrów od Kapadocji, jeszcze więcej od Syrii, a tymczasem w mieście tym także działali i tworzyli Grzegorz z Nazjanzu i Jan Chryzostom. Poza tym autor nie bada funkcjonowania pieniądza w prowincjach Syrii i Kapadocja, lecz w dużych miastach, tj. w Konstantynopolu, Antiochii i Cezarei Kapadockiej oraz w małych, tj. w Nazjanzie i w Nyssie. I tu czynnik geograficzny nie miał wielkiego znaczenia, co zresztą autor sam we wstępie przyznaje. Ograniczenie bazy źródłowej „kryterium geograficznym” nie jest zatem przekonujące z metodologicznego punktu widzenia. Moim zdaniem autor powinien położyć nacisk na to, że wziął pod uwagę pisarzy kościelnych, którzy byli nie tylko teoretykami, lecz i działaczami społecznymi, że pochodzili z greckojęzycznej części cesarstwa, że żyli w tym samym niemal czasie, byli tej samej formacji kulturalnej, pełnili podobne funkcje, poruszali w swoich pracach podobne problemy i — co bardzo tu ważne — zwracali się do szerokiego audytorium. Napisali zaś tyle, że przeczytanie i przestudiowanie ich ogromnego dorobku, obejmującego 29 opasłych tomów patrologii greckiej, już samo w sobie wymaga ogromnego wysiłku i czasu. A ponieważ pisali w ciągu kilkudziesięciu lat można przeto badać nie tylko zjawiska, jakie zanotowali, ale i dostrzec — co zresztą autor słusznie podkreśla — pewne procesy. Dlatego uważam, że zawężenie podstawowej bazy źródłowej jest zupełnie na miejscu. Tym więcej, że autor nie ograniczył się li tylko do zestawiania informacji zaczerpniętych z ich dzieł, konfrontował je bowiem także z danymi czerpanymi z 32 innych źródeł literackich (chrześcijańskich i pogańskich) i kodeksów prawnych. Baza źródłowa jest więc naprawdę imponująca. Od razu pragnę podkreślić, że autor z tej ogromnej bazy źródłowej wydobył nadzwyczaj skrupulatnie wszystkie informacje, jakie zawiera ona na interesujący go temat. Godna podkreślenia jest także znajomość przez autora literatury przedmiotu; niemal wszystkie z 318 publikacji w językach: polskim, rosyjskim, niemieckim, francuskim, angielskim, hiszpańskim i włoskim, jakie zostały wymienione w bibliografii, znajdują odbicie w zaprezentowanej przez autora polemice naukowej, albo w komentarzu; warto tu zwrócić uwagę, że przypisy i odsyłacze zajmują ponad 80 stron! Podstawa pracy jest zatem bardzo solidna, a dokumentacja naukowa jest rozbudowana w sposób godny podkreślenia.

W pierwszym rozdziale, „Jednostki monetarne w pismach kapadockich Ojców Kościoła i Jana Chryzostoma” (s. 13–29), autor omówił wszystkie nazwy, jakich ci czterej wyżej wymienieni Ojcowie Kościoła używają na określenie pieniądza i monet. Zestawienie i skomentowanie takich nazw jak: *chryzion*, *chryzos*, *nomisma*, *stater*, *argyriion*, *denarion*, *obol*, *drachma*, *chremata*, *talent* — pozwala na zrozumienie, kiedy Ojcowie ci mają na myśli sam pieniądź, kiedy monety brązowe, srebrne i złote, kiedy mówią o pieniądzu obecnym na rynku pieniężnym, kiedy posługują się tzw. „pieniądzem biblijnym”, a kiedy znów używają ich jako określeń symbolicznych.

W rozdziale drugim, „Pieniądź w życiu codziennym społeczeństwa wschodniorzymskiego w świetle pism kapadockich Ojców Kościoła i Jana Chryzostoma” (s. 30–103), autor zatrzymuje uwagę nad funkcjonowaniem pieniądza w życiu codziennym. Zbierając tu informacje o cenach artykułów żywnościowych, towarów luksusowych, o opłatach za wstęp do łaźni, do teatru czy hipodromu, o honorariach za usługi lekarskie, o zarobkach rzemieślników, o pieniądzu w działalności kościołów, klasztorów i in. autor jest w gruncie rzeczy w stanie tylko skonstatować, że pieniądź odgrywał tu rolę podstawową. Konkretnych zaś cen jest tu zaiste na lekarstwo; te zaś, które autor odnalazł (badając nawet najdrobniejsze wzmianki) pozwoliły mu tylko stwierdzić, że ceny rozmaitych usług i zarobków są „w większości przypadków bardzo niskie i z pewnością nie odzwierciedlają rzeczywistego poziomu płac w interesującym nas okresie” (s. 39). Najwięcej materiału zebrał autor na temat bankierów i lichwiarzy, co pozwoliło mu poczynić interesujące uwagi na temat procedur bankowych, rozmiarów depozytów bankowych, pożyczek konsumpcyjnych i inwestycyjnych; oczywiście i tu dane liczbowe są niezwykle skąpe. Wydaje mi się, że autor powinien był w tym miejscu bardzo wyraźnie uprzedzić czytelnika, że w dziełach literackich unikano określeń technicznych, a kiedy już nimi się posługiwano, stosowano nie aktualnie używane, lecz dawne, starożytne, choćby nawet proveniencji perskiej (np. *dareikos*), bardzo często podawane wielkości miały tylko wywołać u słuchacza wrażenie, że mowa jest o czymś naprawdę wielkim, albo symbolicznie małym. Tym należy tłumaczyć dlaczego autor znalazł tak mało konkretnych liczb w badanych przez siebie dziełach Ojców Kościoła, masę natomiast ogólnych stwierdzeń, czy nazw symbolicznych, na podstawie których trudno wnioskować o realnych cenach.

W rozdziale trzecim, „Wpływ pieniądza na morale społeczeństwa wschodniorzymskiego w świetle pism kapadockich Ojców Kościoła i Jana Chryzostoma” (s. 104–139), autor cytuje ich wypowiedzi na tematy ważne

dla ówczesnych chrześcijan, a więc np. czy bogactwo stanowi przeszkodę na drodze do zbawienia, jak chrześcijanin bogaty powinien korzystać z posiadanego majątku, jakie są negatywne skutki posiadania pieniędzy, dlaczego dawanie jałmużny jest obowiązkiem chrześcijanina, jak chrześcijanie powinni oceniać lichwę i in. W dużej mierze jest to jednak zbiór cytatów, którymi autor chciał zilustrować poglądy wybranych przez siebie Ojców Kościoła na wyżej wymienione tematy. Tych cytatów mogłoby być mniej, zwłaszcza gdy przytaczane opinie różnych autorów pokrywają się. Zamiast cytatów i ich omówień lepsze byłyby wnioski, jakie się z nich nasuwają.

W ostatnim rozdziale, „Uwagi o charakterze gospodarki późnorzymskiej” (s. 140–150), autor polemizuje z tymi historykami, którzy utrzymują, że druga połowa IV w. to okres upadku gospodarczego, że warstwy najniższe nie posługiwały się w życiu codziennym pieniędzmi, że w państwie bizantyńskim gospodarka naturalna występowała obok pieniężnej.

Po każdym z rozdziałów brakowało mi podsumowania. Ten mankament autor jednak wynagrodził w zakończeniu (s. 151–157), w którym jasno wypunktował wszystkie wnioski, do jakich doszedł na podstawie informacji zaczerpniętych z wybranych przez siebie Ojców Kościoła, skonfrontowanych z innymi źródłami i zestawionych z literaturą przedmiotu.

To, co autor przedstawił w wyżej zaprezentowanych rozdziałach, przypomina obraz sporządzony techniką mozaikową, ale przez artystę mającego do dyspozycji tylko takie elementy, które pozwoliły mu na przedstawienie ujęto głównego zarysu obrazu, jego podstawowych założeń, idei, poglądu na świat rzeczy i wartości, z rzadka tylko umożliwiające mu zniesienie się do poziomu prostego szczegółu. Elementów tych szukał pracowicie i skrupulatnie. I zrobił z nich to, co mógł. Jeśli w tej mozaice tu i ówdzie są luki, ginie wiele szczegółów, niektóre fragmenty są niewyraźnie zarysowane, to jednak ogólne jego przesłanie jest jasne: gospodarka pieniężna dominowała w wielkich, dużych i małych miastach, nawet w mało zurbanizowanej Kapadocji; pieniądzem posługiwały się w życiu codziennym wszystkie warstwy społeczne; był on podstawowym miernikiem wartości; rozwinięta była sieć banków, pożyczki były zjawiskiem nagminnym. Autor oczywiście przyznaje, że złotymi pieniędzmi obracano rzadko; że monety srebrne prawie nie występują; że to monety brązowe odgrywały w życiu codziennym podstawową rolę. I te dane Ojców Kościoła poświadczają znaleziska monet. Tu jednak autor zamiast odsyłać do kilkunastu prac W. Sokółowej mógł powołać się na bardziej kompetentne katalogi, czy wreszcie na znaleziska monet z IV wieku, jakie m.in. i polscy archeolodzy nieustannie znajdują na terenach Bałkanów (głównie w Novae) i w Egipcie².

Badania autora rzucają także światło na ten tzw. kryzys III wieku, o którym wspominałem na początku, albowiem autor nie znalazł wystarczających dowodów, aby dowieść, że gospodarka naturalna odgrywała jakąkolwiek rolę w badanym przez siebie okresie, by można mówić o jakichś śladach załamania gospodarki pieniężnej na Wschodzie, ma natomiast wystarczające argumenty, żeby stwierdzić stanowczo: „tak zwany kryzys gospodarczy III wieku nie dotknął wschodnich prowincji cesarstwa, a jeśli nawet, to w niewielkim stopniu” (s. 150). I ten wniosek, odnoszący się do *pars Orientis*, jest bliski temu, do jakiego doszedł Jerzy Jundziłł badając problematykę pieniądza w świetle pism autorów chrześcijańskich z *pars Occidentis*³. I tak oto dzięki polskim badaczom

² Przytoczę tu tylko kilka przykładowo prac: Z. Chodyła, *Monety*, [w:] *Novae — Sektor Zachodni 1974. Wyniki badań wykopaliskowych Ekspedycji Archeologicznej UAM*, część II, kierownictwo naukowe i redakcja S. Parnicki-Pudełko, Poznań 1979, s. 61–75; Z. Chodyła, A. Biernacki, *Monety*, [w:] *Novae — Sektor Zachodni 1972. Wyniki badań wykopaliskowych Ekspedycji Archeologicznej UAM*, kierownictwo naukowe i redakcja S. Parnicki-Pudełko, Poznań 1975, s. 195–204; B. Dzieduszycka, *Badania nad surowcem bizantyjskich monet „brązowych” znalezionych w Strymonie, okrug Ruse (Bulgaria)*, „Wiadomości Numizmatyczne” t. XVIII, 1974, nr 1, s. 24–29; H. Kaczmarek, *Katalog monet znalezionych w 1978 roku*, [w:] *Novae — Sektor Zachodni 1976, 1978. Wyniki badań wykopaliskowych Ekspedycji Archeologicznej UAM*, kierownictwo naukowe i redakcja S. Parnicki-Pudełko, Poznań 1981, s. 125–126; E. Konik, H. Kaczmarek, *Katalog monet znalezionych w 1976 roku, część I i II*, [w:] *Novae — Sektor Zachodni 1976, 1978. Wyniki badań wykopaliskowych Ekspedycji Archeologicznej UAM*, kierownictwo naukowe i redakcja S. Parnicki-Pudełko, Poznań 1981, s. 87–123; A. Krzyżanowska, *La circulation monétaire à Palmyre d'après le matériel provenant des fouilles*, „Wiadomości Numizmatyczne” t. XXIII, 1979, nr 1, s. 44–52; eadem, *Monety rzymskie i bizantyjskie znalezione w czasie wykopalisk na grodzisku w Odcery*, „Slavia Antiqua” t. XXIX, 1983, s. 179–203; eadem, *Remarques sur la circulation monétaire en Egypte du IVe au VIIe siècles*, [w:] *Coptic Studies. Acts of the Third International Congress of Coptic Studies, Warsaw, 20–25 August, 1984*, red. W. Godlewski, Warszawa 1990, s. 209–210; B. Lichocka, *Remarques sur les monnaies romaines tardives de Kôm el-Dikka*, „Etudes et Travaux” t. XV, 1990, s. 243–252.

³ J. Jundziłł, *Pieniądz w łacińskiej literaturze chrześcijańskiej późnego Cesarstwa Rzymskiego*, Warszawa 1984.

wielostronny obraz funkcjonowania pieniądza w skali całego późnego cesarstwa rzymskiego jawi nam się dzisiaj w wyraźniejszych barwach.

Waldemar Ceran
Uniwersytet Łódzki
Zakład Historii Bizancjum

Katařina Chárvátová, *Dějiny cisterckého řádu v Čechách 1142–1420*. 1. svazek. *Fundace 12. století*, Karolinum, nakladatelství Univerzity Karlovy, Praha 1998, s. 368.

Dokładnie w dziewięćsetną rocznicę powstania zgromadzenia braci z Cistercium wydana została, zamierzona na trzy tomy, praca Katařiny Chárvátové ukazująca dzieje zakonu cystersów w Czechach w okresie przedhusyckim.

Tom pierwszy obejmuje historię pięciu najstarszych, fundowanych jeszcze w XII stuleciu, klasztorów cysterskich z terenu Czech właściwych (tzn. bez Moraw), doprowadzoną do roku 1420, to jest do rozpoczęcia długoletnich walk husytów z Zygmuntem Luksemburskim. W husyckiej zawierusze zdobyto bowiem i zniszczono większość z czeskich klasztorów, zakonników zaś wymordowano lub rozegnano. Z omówionych w książce domów cysterskich klasztory w Nepomuku i Hradištem zdobyto już w 1420 r., natomiast Sedlec, Plasy i Ossek dopiero w roku następnym.

Rozdział pierwszy książki nosi tytuł: „Zakon cysterski w Europie”. Najpierw przedstawiono w nim początki zakonu cysterskiego na tle rozwoju monastycyzmu europejskiego. Wychodząc od św. Benedykta autorka poświęciła sporo miejsca założycielowi zakonu — św. Bernardowi z Clairvaux, charakteryzując przede wszystkim jego formację duchową. Następnie ukazała organizację zakonu, życie codzienne w cysterskich klasztorach i liturgię zakonną. Osobno potraktowała cysterską architekturę, cysterski model ekonomiczny i wpływ wywodzących się z Cîteaux braci na krajobraz naturalny. Nieco miejsca poświęcono, lecz zbyt mało moim zdaniem, żeńskiej gałęzi zakonu, aby dalej przejść do opisu rozwoju cystersów w XIII i XIV wieku, opisując ich wzloty i upadki, zwłaszcza kryzys duchowy i gospodarczy XIV stulecia. Rozdział zamyka ogólna charakterystyka cystersów w okresie od XII do początku XV wieku.

Drugi rozdział to omówienie początków zakonu cysterskiego w Czechach. Rzecz rozpoczęto od zarysowania sytuacji politycznej i gospodarczej państwa czeskiego w XII wieku. Tegoż okresu dotyczy opis stanu Kościoła w Czechach, szczególnie geografii istniejących już wówczas klasztorów. Na tak zarysowanym tle autorka przeszła do ukazania przybycia cystersów do Czech i roli jaką w tym dziele spełnił biskup ołomuniecki Henryk Zdík. Następnie mamy możliwość prześledzenia procesów fundacyjnych czeskich klasztorów cysterskich do XIV wieku włącznie; szczególną uwagę zwrócono jednak na stosunki filijacyjne poszczególnych domów. Na zakończenie zaś pokuszono się o porównanie fundacji przeprowadzonych na terenach Czech i Moraw. Godne uwagi jest zwłaszcza to, że w porównaniu z Morawami, Czechy wyraźnie przodowały, zarówno pod względem chronologii, jak również liczby zakładanych tam domów cysterskich. Mnisi ci przybyli bowiem na Morawy dopiero w początkach XIII w. Widać natomiast przewagę morawskich klasztorów cysterek. Cennym uzupełnieniem powyższych spostrzeżeń jest mapa ilustrująca rozwój przestrzenny i czasowy klasztorów cysterskich na terenie Czech i Moraw, obejmująca również fundacje niezrealizowane.

Kolejnemu rozdziałowi nadano tytuł „Badania nad zakonem cysterskim w Czechach”. Najpierw autorka przedstawiła zasób źródeł pisanych, zarówno tych publikowanych (co dotyczy znakomitej większości materiału dyplomatycznego do czasów Jana Luksemburskiego włącznie), jak i tych, które nadal pozostają do dyspozycji badacza tylko w archiwach. Godne podkreślenia jest również omówienie źródeł archeologicznych i zabytków sztuki, niosących bardzo wiele informacji szczegółowych, zwłaszcza dla okresu wcześniejszego średniowiecza. Ukoronowaniem tego przeglądu jest próba określenia wartości i liczby zachowanych źródeł do dziejów poszcze-

gólnych klasztorów. Z kolei Chárvatová przeszła do przedstawienia rozwoju i obecnego stanu badań nad cystersami w Czechach, kończąc szczegółowymi postulatami dalszych studiów nad tym zakonem.

Drugą część książki stanowią syntetyczne monografie poszczególnych klasztorów, ujęte w ciągu chronologicznym. Pierwszym powstałym na ziemiach czeskich klasztorem cysterskim był położony w środkowych Czechach Sedlec (obecnie w obrębie Kutnej Hory). Jego fundatorem, około 1142 roku, był komes Mirosław, lecz za inspiratora tego przedsięwzięcia uznaje się biskupa Ołomuńca Henryka Zdika. Wkrótce formalne zatwierdzenie nowej fundacji wydali książę Władysław II i biskup praski Otton (Ota), a pierwsi mnisi przybyli już w roku 1143 z leżącego na czesko-bawarskim (Górny Palatynat) pograniczu Waldsassen. Niewiele później, bo już w 1144 roku, książę Władysław II, zapewne i tym razem za radą swego bliskiego współpracownika, biskupa Zdika, podjął decyzję o założeniu klasztoru cystersów w położonych na północ od Pilzna Plasach. Zakonników sprowadzono w 1145 roku z bawarskiego opactwa w Langheim (koło Bambergu). Mniej jednoznaczne są początki klasztoru w Pomuku (dzisiejszy Nepomuk), przyjmuje się bowiem, że powstał w latach 1144–1145, a jego macierzą był Ebrach (między Bambergiem a Würzburgiem). Przede wszystkim niewiadomą pozostaje jednak osoba założyciela, chociaż z szeregu hipotez łączących tę fundację z różnymi przedstawicielami dynastii Przemyślidów, najbardziej przekonująca wydaje się postać Henryka, najmłodszego brata księcia Władysława II. Kolejny czeski klasztor cystersów — założony około 1177 roku w Hradištem nad Izerą (współczesne miasto Mnichovo Hradište) — był prywatną fundacją możnego rodu Markwartowiców, na czele z Hermanem, jednym z najwyższych dostojników ówczesnych Czech. Nowożytna tradycja utrzymywała, że przed cystersami na tym miejscu mieli swe *cenobium* benedyktyni. Hradište było pierwszą rdzennie czeską filią cysterską, gdyż obsada tego klasztoru przybyła z książęcych Plas. Ostatnią z XII-wiecznych fundacji cysterskich był położony na czesko-saksońskim pograniczu, u podnóża Gór Kruszcowych, Osek koło Teplic. W początkach ostatniej dekady XII stulecia (ok. 1192 r.) niejaki Milhošť osadził w należącym do niego Mašťovie koło Chomutova zakonników z Waldsassen. Wkrótce jednak doszło pomiędzy cystersami a feudałem do sporu o ostateczne przekazanie nadanych klasztorowi dóbr, zakończonego wygnaniem mnichów. Ujął się za nimi Sławek, przedstawiciel Hradišć, jednego z najmożniejszych w ówczesnych czasach rodów czeskich (późniejsi panowie z Riesenburga), który po ugodzie z Milhoštem przeniósł ich w roku 1198 do swego Oseka. Obecnie jest to jeden z dwu (obok Vyššego Brodu) egzystujących nadal, a właściwie odnowionych w początku lat dziewięćdziesiątych XX wieku, klasztorów cysterskich na terenie Republiki Czeskiej; siedziba czeskiej kongregacji cystersów.

Poszczególne „biogramy” klasztorów oparto na jednym modelu. Najpierw omówiono fundację klasztoru — przede wszystkim czas i osobę założyciela jak też macierz konwentu, aby następnie ukazać dzieje klasztoru doprowadzone aż do wojen husyckich. Kolejny punkt to przedstawienie źródeł pomocnych w poznaniu przeszłości poszczególnych klasztorów. W następnej kolejności poddano analizie kontakty poszczególnych domów z papieżstwem, władzami zakonu i swymi filiami klasztorowymi, jak również stosunki z władcami Czech. Niekiedy, gdy pozwalały na to przekazy źródłowe, rozszerzano te zagadnienia o kontakty z klasztorem macierzystym (tak uczyniono w przypadku domów w Nepomuku, Hradištem i Oseku), z miastami (jak na przykład związki Sedlec — Kutna Hora), czy z klasztorowymi prepozyturami (Hradište) lub czeską hierarchią kościelną (Osek). Dalej autorka ukazała opatów poszczególnych konwentów na tle ich działalności, aby następnie przejść do opisu stanu majątkowego, ze szczególnym uwzględnieniem przeprowadzanej przez te klasztory kolonizacji wewnętrznej; przy tej okazji dość szczegółowej analizie poddano gospodarkę i zarząd domeną klasztorną. Na koniec zajęto się dotrwałymi do dziś materialnymi przejawami życia i duchowości mnichów cysterskich, wyrażającymi się w architekturze klasztornych budowli, zabytkach rzemiosła artystycznego i pozostałościach klasztornych bibliotek. Każdy z rozdziałów zamyka krótkie zakończenie uzupełnione doprowadzonym do pierwszych dziesięcioleci XV wieku wykazem opatów.

Planowany tom drugi obejmie czeskie klasztory założone w XIII i XIV wieku, przedstawiając dzieje pięciu domów męskich: Vyšši Brod, Zlatá Koruna, Svaté Pole, Zbraslav i Skalice, oraz dwu klasztorów żeńskich w Sezemicach i Pohledzie. W przeciwieństwie do dwóch pierwszych części, będących w gruncie rzeczy krótkimi monografiami poszczególnych klasztorów, trzeci i ostatni tom zamierzony jest jako synteza. W nim też autorka zamierza wyłożyć całościowy pogląd na życie i działalność cystersów z terenu średniowiecznych Czech. Tam również znajdzie się omówienie zagadnień ekonomicznych i kontaktów czeskich Szarych Mnichów z kurią papieską, władzami zakonnymi i filiami klasztorowymi.

Dariusz Karczewski
Wyższa Szkoła Pedagogiczna w Bydgoszczy
Instytut Historii

Józef Dobosz, *Działalność fundacyjna Kazimierza Sprawiedliwego*, seria: „Publikacje Instytutu Historii UAM”, nr 2, Poznań 1995, s. 254.

Dzieła sztuki tylko w szczególnych przypadkach potrafią własnym głosem opowiedzieć swoje dzieje. Przeważnie jednak pozostają niemym świadectwem przeszłości i nie są zdolne wskazać osób, które zainicjowały ich powstanie. Z pomocą w ustaleniu fundatorów spieszą źródła pisane: dokumentowe i narracyjne. W badaniach nad nimi historyk sztuki spotyka się z historykiem, który dysponuje wyspecjalizowanymi metodami oceny wiarygodności i interpretacji przekazu utrwalonego pismem. Często historyk podejmuje studia nad poczynaniami fundacyjnymi, ale sięgając po ich wyniki trzeba pamiętać o rzymskiej maksymie *si duo faciunt idem, non est idem*¹; historyk fundacje rozumie znacznie szerzej niż historyk sztuki i pojęciem tym obejmuje wszelkie nadania majątkowe umożliwiające funkcjonowanie danej instytucji, a nie tylko te ograniczające się do sfinansowania budowli lub dzieła sztuki.

Sygnalizowana tu publikacja Józefa Dobosza jest skróconą wersją dysertacji doktorskiej (1991), która we fragmentach została już udostępniona czytelnikom². Praca składa się z zasadniczych czterech rozdziałów, dzielących się na mniejsze wyodrębnione fragmenty. W rozdziale pierwszym „Średniowieczne świadectwa działalności fundacyjnej Kazimierza Sprawiedliwego” (s. 19–62) autor porządkuje bazę heurystyczną swych rozważań w trzy grupy: Dokumenty; Źródła narracyjne, które stanowią *Translatio S. Floriani* oraz „Roczniki” i *Liber beneficiorum* Jana Długosza; oraz Źródła materialne, w której to grupie autor wyróżnił Posadzkę wiślicką i „pozostałe źródła architektoniczno–archeologiczne” (opactwa cysterskie w Sulejowie i Jędrzejowie, kolegiaty w Opatowie, Sandomierzu i p. w. św. Floriana w Krakowie oraz kościółki w Kazimierzu Dolnym i w Zagości). Rozdział drugi „Fundacje i nadania Kazimierza Sprawiedliwego” (s. 63–125) przynosi zestawienie donacji księcia wraz z ich kartograficznym ujęciem (il. na s. 124). Wśród instytucji obdarzonych książęcymi donacjami autor w wydzielonych podrozdziałach wyeksponował dwie ich grupy — opactwa cysterskie oraz kościoły kolegiackie. W rozdziale trzecim „Motywy i okoliczności działań fundacyjnych księcia Kazimierza” (s. 127–157) autor usystematyzował je w trzy grupy: motywów społeczno–religijnych, politycznych i cywilizacyjnych, zaś w rozdziale czwartym „Krąg osób współdziałających z Kazimierzem Sprawiedliwym w fundacjach na rzecz Kościoła” (s. 159–208) zebrał mini studia genealogiczno–biograficzne poświęcone dziesięciu postaciom XII–wiecznej Polski. Rozważania swe podsumował w „Zakończeniu” (s. 209–217) i dopełnił obszernym zestawieniem bibliograficznym (s. 221–239), angielskim streszczeniem (s. 241–243) oraz indeksem rejestrującym łączne nazwy osobowe i miejscowe.

Praca odznacza się logiczną kompozycją: od zestawienia bazy źródłowej autor przechodzi do nakreślenia pełnego obrazu książęcej szczodrości, by na tej podstawie zrekonstruować proces historyczny kształtujący tę sferę aktywności władcy. Dla historyka sztuki szczególnie cenna jest przeprowadzona przez J. Dobosza krytyka źródeł pisanych, w tym dyskusja nad autentycznością poszczególnych dokumentów podsumowująca dotychczasowe badania i przynosząca propozycje nowych rozstrzygnięć. Te partie studium zasługują na szczególnie wnikliwą lekturę i wykorzystanie w dalszych badaniach³. Na tle niewątpliwych osiągnięć w erudycyjnej krytyce

¹ Ocenę omówionej tu publikacji z pozycji historyka przedstawił już B. Śliwiński, *Na marginesie działalności fundacyjnej Kazimierza Sprawiedliwego. Książę krakowski a kultury św. Wojciecha i św. Floriana*, „Roczniki Historyczne” t. LXI, 1995, s. 174–178; a także A. Teterycz, KH t. CIV, 1998, nr 4, s. 68–71.

² J. Dobosz, *Najstarsze świadectwa działalności fundacyjnej Kazimierza Sprawiedliwego*, SŻr. t. XXXV, 1994, s. 65–77.

³ W świetle najnowszych publikacji jako szczególnie ważny rysuje się postulat przewartościowania dotychczasowych sądów na temat Trzemesznej (J. Chudziakowa, *Klasztor w Trzemesznie w świetle najnowszych badań*, [w:] *Klasztor w kulturze średniowiecznej Polski. Materiały z ogólnopolskiej konferencji naukowej zorganizowanej w Dąbrowie Niemodlińskiej w dniach 4–6 XI 1993 przez Instytut Historii WSP w Opolu i Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego*, pod. red. A. Pobóg–Lenartowicz i M. Derwicha, Opole 1995, s. 365–372; A. Hołas, *Dwie bazyliki romańskie w Trzemesznie*, [w:] *Gniezno. Studia i Materiały Historyczne* t. IV, 1995, s. 179–190; M. Wiewióra, *Próba rekonstrukcji etapów budowy klasztoru kanoników regularnych w Trzemesznie*, [w:] *Z badań nad dziejami klasztorów w Polsce*, „Archeologia Historica Polonica” t. II, 1995, s. 145–179; J. Chudziakowa, *Kościół opacki w Trzemesznie — próba rekonstrukcji faz rozwojowych*, ibidem, s. 133–144; eadem, *Romański kościół Kanoników Regularnych w Trzemesznie*, [w:] *Ars sine scientia nihil est. Księga ofiarowana Profesorowi Zygmuntowi*

źródeł pisanych zastrzeżenia, które nasuwają się podczas lektury książki, są drugoplanowe i dotyczą luk bibliograficznych, a nie samego meritum wyводу. Jednakże z uwagi na potencjalny krąg użytkowników studium, obejmujący zarówno historyków, jak i historyków sztuki, pominięcie publikacji dopełniających wnioski autora może czytelników dezorientować.

Z jednej więc strony autor odwołując się do „źródeł materialnych” pominął szereg nowszych opracowań. Dla historyka sztuki dotarcie do nich nie stanowi żadnego problemu, lecz historyk może nie być z nimi zaznajomiony. I tak z dawniejszej literatury poświęconej Posadzce wiślickiej — określanej przez autora jako najważniejszy obiekt związany z Kazimierzem Sprawiedliwym — studia Lecha Kalinowskiego dostępne są także w nowszym przedruku, gdzie monografista zestawiał dalszą literaturę poświęconą temu zabytkowi i podjął polemikę z opiniami sformułowanymi po ukazaniu się pierwodruków⁴. W ostatnich latach znacznie ożywiły się zainteresowania kościołem św. Marcina w Opatowie i domniemywaną obecnością w nim templariuszy, lecz argumenty zebrane przez Andrzeja Tomaszeckiego oraz podsumowanie dyskusji dokonane przez Marię Starnawską nie znalazło odbicia w omawianej książce (wykorzystana w niej literatura sięga jednak roku 1993)⁵. Także nowsze badania nad joannitami w Zagości — przedstawione przeze mnie w streszczeniu — autor pominął⁶. Syntetyczne ujęcie dziejów polskiej sztuki romańskiej pióra Zygmunta Świechowskiego autor przytacza jedynie w wersji angielskiej, pomijając wydania oryginalne⁷. Jakkolwiek autor nie podejmuje szczegółowych studiów nad sposobami spożytkowania książęcej hojności i opartym na niej procesie inwestycyjnym, to warto przypomnieć studium Tadeusza Lalika na ten temat⁸, gdyż pozwala ono na pogłębienie rekonstrukcji praktyk fundacyjnych. Wpada także podważyć twierdzenie autora o braku pełniejszych badań nad fundacjami Piotra Włosta i przypomnieć pominięte przezeń studium Tomasza Huberta Orłowskiego⁹.

Z drugiej zaś strony także zestawienie literatury historycznej nie zostało w pełni zaktualizowane. Szczególnie dotkliwą luką jest pominięcie książki Marka L. Wójcika poświęconej genealogii Gryfów, która — po wykorzystanych przez autora studiach Janusza Bieniaka i Jerzego Rajmanna¹⁰ — przynosi nową propozycję

Świechowskiemu, Warszawa 1997, s. 55–60), co może doprowadzić do zmiany oceny roli Kazimierza Sprawiedliwego w powstaniu tego ośrodka, rekonstruowanej na podstawie falsyfikatu dyplomu Mieszka Starego (cf. J. Dobosz, *Dokument Mieszka III Starego dla kanoników regularnych w Trzemesznie* (28 kwietnia 1145 r.), [w:] *Ars sine scientia nihil est*, s. 87–106).

⁴ L. Kalinowski, *Postscriptum* [do: *Romańska posadzka z rytami figuralnymi w krypcie kolegiaty wiślickiej*] w zbiorze prac autora: *Speculum artis. Treści dzieła sztuki średniowiecza i renesansu*, Warszawa 1989, s. 213–214; idem *Postscriptum* [do: „*Hi conculcaris querunt*”, czyli kto pragnie być deptany na posadzce wiślickiej?], ibidem, s. 226.

⁵ A. Tomaszewski, *Sub habitu templariorum — porta occidentalis ecclesiae Opatoviensis*, [w:] *Kultura średniowiecza i staropolska. Studia ofiarowane Aleksandrowi Gieysztorowi w pięćdziesiąte rocznice pracy naukowej*, Warszawa 1991, s. 295–303; M. Starnawska, *Wiadomości Długosza o templariuszach i joannitach*, ibidem, s. 471–476. Studium J. Hauzińskiego o *Templariusze w Małopolsce — legenda czy rzeczywistość?*, [w:] *Polska, Prusy, Ruś. Rozprawy ofiarowane prof. zw. dr. hab. Janowi Powierskiemu w trzydzieste rocznice pracy naukowej*, pod red. B. Śliwińskiego, Gdańsk 1995, s. 71–76) autor nie mógł wykorzystać.

⁶ W. Mischke, *Kościół Joannitów w Zagości*, „Sprawozdania. Wydział Nauk o Sztuce [PTPN]”, nr 108, 1991, s. 47–50. Już po ukazaniu się omawianej książki został opublikowany artykuł M. Smolińskiego o *Genezie joannitów zagojskich w świetle początków zakonu w Niemczech, Czechach i na Morawach oraz związków rodzinnych Kazimierza Sprawiedliwego*, [w:] *Władcy, mnisi, rycerze*, pod red. B. Śliwińskiego, Gdańsk 1996, s. 225–251), który podkreśla rolę Kazimierza Sprawiedliwego w wprowadzeniu szpitalników do Małopolski.

⁷ Z. Świechowski, *Romanesque Art in Poland*, Warsaw 1983; wydania polskie: *Sztuka romańska w Polsce*, Warszawa 1982, wyd. 2, Warszawa 1990.

⁸ T. Lalik, *Uwagi o finansowaniu budownictwa murowanego w Polsce do początku XIII wieku*, KHKM t. XV, 1967, s. 55–74.

⁹ T. H. Orłowski, *Czy Piotr Włost zbudował 70 kościołów? Z początków mecenatu artystycznego w dwunastowiecznej Polsce*, [w:] *Mecenat — kolekcjoner — odbiorca*, Warszawa 1984, s. 39–54. cf. także badania W. Korty skoncentrowane na jednej z fundacji Piotra Włosta (*Tajemnice góry Ślęży*, Katowice 1988).

¹⁰ J. Bieniak, *Polska elita polityczna XII w. Cz. III A: Arbytry książąt — krąg rodzinny Piotra Włostowica*, [w:] *Spółczesność Polski średniowiecznej. Zbiór studiów t. IV*, 1990, s. 13–107. W tej sprawie cf. L. Kajzer, *Jeszcze o 70 kościołach fundacji Piotra Włostowica (uwagi na marginesie studium Janusza Bieniaka)*, KHKM t. XXXIX, 1991, nr 2, s. 177–185. Cf. także J. Rajmanna, *Dominus — comes — princeps. Studia o Jaksach w XII wieku*, SH t. XXXIII 1990, z. 3–4, s. 347–369. Przeciwnie stanowisko zajął G. Labuda, *Około datacji dokumentów fundacyjnych klasztoru premonstratensów w Grobi (1159, 1168?, 1177–1179). Przyczynek do dyskusji nad identyfikacją Jaksów*, [w:] *Personae, colligationes, facta*, Toruń 1991, s. 13–25.

rozwiązania „zagadki Jaksy”¹¹, a jej przemilczenia nie można usprawiedliwiać krytycznymi uwagami Jacka Laberscheka¹².

Do rangi aksjomatów polskiej historiografii urosła teza o nowatorskich rozstrzygnięciach tzw. testamentu Bolesława Krzywoustego regulującego następstwo tronu według starszeństwa w całym rodzie. Odwołuje się do niej także autor. Tymczasem pojawiło się odmienne odczytanie przekazu o postanowieniach Bolesława Krzywoustego¹³ i historyk sztuki chętnie poznałby opinie historyków na temat koncepcji tak rewolucjonizującej wizję narodowej przeszłości.

Godzi się także odnotować druk rozprawy Józefa Szymańskiego z 1964 r., poświęconej zagadnieniu wspólnot kanonickich w Małopolsce, a znanej z publikacji wielu fragmentarycznych studiów (wykorzystanych przez autora), lecz dopiero teraz udostępnionej w całości¹⁴.

Zestawiona powyżej addenda bibliograficzna nie powinna jednak przysłonić faktu, że praca Józefa Dobosza stanowi dla historyka sztuki lekturę pouczającą. Na pierwszy plan wysuwa się — podniesione już na tym miejscu jako niezaprzeczalny walor rozprawy — zagadnienie krytyki źródeł pisanych obrazujących ofiarność księcia dla instytucji kościelnych. Autor położył też zasługi na polu interpretacji dzieł sztuki precyzując identyfikację osób przedstawionych na Posadzce wiślickiej, w tym zwłaszcza żony Kazimierza Sprawiedliwego Heleny, księżniczki znojemskiej. Jej postać kieruje uwagę ku tradycjom artystycznym i fundatorskim dworu morawskiego i otwiera nowe perspektywy badań nad wiślickim rytmem. W sumie otrzymaliśmy więc do ręki rozprawę przynoszącą ważne rozstrzygnięcia oraz inspirującą do dalszych poszukiwań badawczych.

Wojciech Mischke
Oficyna „Cracovia”
Kraków

Martin Buber, *Gog i Magog. Kronika chasydzka*, przełożył i wstępem opatrzył Jan Gawarewicz. Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1999, s. XIX, 250.

„Osobliwa to książka. Zaliczenie jej do określonego gatunku literackiego nastręcza ogromne trudności. Być może nastręczało je też samemu autorowi i dlatego opatrzył swe dzieło podtytułem «Kronika». Nie jest to powieść — Ale nie jest to też dzieło historyczne” — pisze we wstępie tłumacz, wyróżniając cztery warstwy: powieściową, historyczną, socjologiczną i filozoficzną. Wielość warstw znaczeniowych powodowała rozliczne trudności przekładu, które mógł przezwyciężyć dzięki temu, że jest znawcą filozofii, socjologii i historii. Przedmowa zawiera, obok wyjaśnienia niektórych kwestii związanych z przekładem (m.in. dotyczy to sentencji cytowanych z Biblii), charakterystykę chasydyzmu, niezbędną dla czytelników niezbyt zorientowanych w problematyce. Istotnym jej uzupełnieniem jest fragment książki Buber’a o mistyce żydowskiej. Zwrócić jednak należy uwagę, że jest to interpretacja uważana przez niektórych uczonych za obraz wyidealizowany, a w każdym

¹¹ M. L. Wójcik, *Ród Gryfitów do końca XIII wieku. Pochodzenie — genealogia — rozsiedlenie*, „Acta Universitatis Wratislaviensis”, nr 1482, „Historia” t. CVII, Wrocław 1993. Ostatnio dyskusję wokół Jaksów podsumował i nowe przesłanki wskazał J. Went w pracy, która nie mogła być autorowi dostępna: *Jaksa z Miechowa i krakowskie tablice paschalne*, SH r. XXXIX, 1996, z. 1, s. 3–13.

¹² J. Laberschek, *Gryfowie Kromolowscy w średniowieczu*, „Rocznik Polskiego Towarzystwa Heraldycznego” t. III (XIV), 1997, s. 13–30; ad rem: s. 13–14.

¹³ E. Rymar, *Primogenitura zasadą regulującą następstwo w ustawie sukcesyjnej Bolesława Krzywoustego*, „Sobótka” t. XLVIII, 1993, nr 1, s. 1–16.

¹⁴ J. Szymański, *Kanonikat świecki w Małopolsce od końca XI do połowy XIII wieku*, Lublin 1995. Książki tej autor nie mógł wykorzystać w swej pracy, tak więc przywołaniem jej nie czynię — co oczywiste — żadnego zarzutu.

razie dotyczyć ona może początkowego etapu rozwoju tego nurtu judaizmu. Czytelnik dostrzeże zresztą, że relacja zawarta w książce dostarcza istotnych informacji świadczących o istnieniu poważnych różnic poglądów między cadykami, kształtującymi oblicze ruchu chasydzkiego. Użyteczne są również załączniki: mapka ośrodków chasydyzmu, o których mowa, chronologia wydarzeń historycznych występujących w tle narracji, kalendarz żydowski z wykazem świąt, oraz indeks osób.

Uwagi poniżej ograniczam do problematyki historycznej, która zapewne najbardziej interesuje czytelników „Przeglądu”. Ramy chronologiczne kroniki obejmują okres od wybuchu powstania kościuszkowskiego w marcu 1794 do klęski Napoleona pod Waterloo w czerwcu 1815 r. Wprawdzie lokalne wspólnoty żydowskie, zwłaszcza chasydzkie, dystansowały się od wydarzeń w świecie polityki prowadzonej przez nieżydowskie otoczenie, lecz nie odnosiły się do niej obojętnie tym bardziej, że wydarzenia te same przychodziły do ich miasteczek, w postaci chociażby przemarszu wojsk podczas kampanii napoleońskich, a także dochodzących z oddali odgłosów tego, co działo się w innych krajach, przede wszystkim w Ziemi Izraela, gdzie również dotarły wojska francuskie. W tych okolicznościach zrodziła się u niektórych cadyków myśl, że wojny napoleońskie zwiastują nadejście zapowiadanego w Torze Goga, którym mógł być sam Napoleon, z kraju Magoga (stąd tytuł książki) i epoki „bólów porodowych Mesjasza”. Gdy nadejdzie Mesjasz, odrodzi się Królestwo Izraela. Należy więc modlitwą i innymi działaniami ze sfery mistycznej wesprzeć Napoleona, by tym samym przyspieszyć te wydarzenia. Przecistawiali się jednak temu inni przywódcy ruchu chasydzkiego, odmiennie interpretujący proroctwa oraz powinności Izraelitów wyczekujących zbawienia. Podstawowym wątkiem książki jest spór obu koncepcji, rozwijający się na tle osobistych ambicji oraz rywalizacji kilku szkół, czyli wspólnie zgromadzonych wokół swych mistrzów.

Czytelnik, który zechce traktować tę książkę jedynie jako opowieść literacką snutą na tle wydarzeń historycznych, uznać musi talent narratorski autora, który rozpoczyna relację od spraw zdawałoby się drobnych i szczegółowych, marginesowo wtrącając wzmianki o wydarzeniach w kraju i na świecie, a dopiero w miarę rozwoju opowiadania doprowadza do istoty rzeczy i dramatycznego rozwiązania, czyli zderzenia się obu głównych koncepcji mistycznych.

Nie jest to jednakże fikcja literacka. Książka powstała bowiem (wyjaśnia to autor w posłowie) na podstawie licznych przekazów i notatek zawierających legendy chasydzkie, przypowieści o słowach i czynach cadyków. Legendy te powstały w różnych wspólnotach, reprezentujących odmienne szkoły myślenia, toteż ukazywały wydarzenia z rozbieżnych punktów widzenia. Co więcej, zawierały tylko fragmenty tego, co się wydarzyło. Buber dokonał scalenia ogromnego materiału w logiczną kronikę, przedstawiając dzieje dwudziestu lat istnienia wspólnot chasydzkich znajdujących się w trójkącie między Międzyrzeczem, Lelowem i Rymanowem. W jego centrum były Lublin i Przysucha. Autor przyznaje się do wypełnienia niektórych luk w zachowanych źródłach, na podstawie swej wiedzy o chasydyzmie zgromadzonej dzięki wielu dziesiątkom lat studiów. Zabieg taki był nieunikniony, jeśli narracja miała zachować logiczną ciągłość; nie sądzę jednak, by odbiło się to ujemnie na jej wartości źródłowej.

Dochodzimy tutaj do specyfiki opowieści chasydzkich, które sprawiają szczególne trudności historykowi wykraczającemu poza studia nad dziejami myśli tego kierunku judaizmu. Autor stwierdza w posłowie, że „styl chasydzki [jest] obliczony na jedność tego, co zewnętrzne i tego, co wewnętrzne”. Skłonny jestem porównywać te opowieści do ewangelii, które odnoszą się do rzeczywistych wydarzeń, lecz celem ich nie był systematyczny wykład historii, lecz wydobyć z wybranych faktów ich sensu moralnego i teologicznego, toteż należy odnosić się do nich z dużą ostrożnością jako do źródła historycznego. Autorzy tych źródeł chcieli przekazać naukę mistrzów, zaś konkretne fakty traktowali jedynie jako materiał anegdotyczny dla jej wyjaśnienia i obrazowego przedstawienia słuchaczom lub czytelnikom. W takim ujęciu traci znaczenie ścisła chronologia i kompletność informacji faktograficznej. Stwarza to istotne przeszkody w studiach nad dziejami ruchu chasydzkiego, gdyż nie zawsze można ustalić przebieg wydarzeń, a tym bardziej ich chronologię. Analogiczne ujęcie spotykamy także we współczesnych publikacjach wywodzących się z tego środowiska, dotyczących np. opowieści o chasydach w okresie Zagłady.

Powstaje więc pytanie, w jakiej mierze przedstawione przez Bubera dzieje wspólnot chasydzkich stanowią informację o wydarzeniach historycznych. Nie ulega wątpliwości, że jest to cenny przekaz dotyczący życia duchowego tych społeczności, a także obyczajowości dworów cadyków (lecz pamiętać należy, że istniały między nimi istotne różnice). Po drugie, istotne znaczenie ma zawarta w tej książce informacja o stosunkach społecznych w środowiskach żydowskich. Jest to wprawdzie z punktu widzenia moralnej i teologicznej treści legend wątek

marginesowy, lecz przypowieść, jeśli miała dotrzeć do umysłów czytelników lub słuchaczy, powinna była oddawać realistycznie warunki i sposób życia ich bohaterów. Po trzecie, dostarcza wiadomości o stosunku tych wspólnot do wydarzeń w świecie nieżydowskim. Nasuwać się jednak mogą uzasadnione wątpliwości, czy relacja o rozmowach księcia Adama Czartoryskiego z kozienickim Magidem odpowiada rzeczywistości; dotyczy to również innych fragmentów, gdzie mowa o stosunkach ludności chłopskiej lub mieszkańców miasteczek do Żydów (przede wszystkim cadyków). Nie sądzę, by udało się znaleźć potwierdzenie w innych źródłach, czy rzeczywiście Adam Czartoryski dwukrotnie odwiedził Magida, lecz nie jest to chyba sprawą najważniejszą dla historyka (oczywiście, poza ewentualnym biografem tego polityka). Bardziej chyba istotne jest stwierdzenie, że w tradycji chasydzkiej utrwalił się taki właśnie obraz stosunku polskiego otoczenia do cadyków, cieszących się szacunkiem społeczności żydowskiej. Pośrednie potwierdzenie tego, że szacunek ten przejmowało także polskie otoczenie, znaleźć można w notowanych przez etnografów przypadkach pielgrzymowania polskich mieszkańców wsi i miasteczek do grobów sławnych cadyków.

Jeżeli jednak historyk, który weźmie tę książkę do ręki odniesie się bardziej sceptycznie do wartości źródłowej opowieści o Widzącym z Lublina, Świętym Żydzie z Przysuchy oraz ich uczniach, to z pewnością przyzna, że miał w ręku lekturę o wielkiej wartości literackiej, która zachowała te walory w przekładzie.

Jerzy Tomaszewski
Uniwersytet Warszawski
Instytut Historyczny

Leonid E. Gorizontow, *Paradoksy imperskiej politiki: poliaki w Rossii i russkije w Polsce*, Izdatielstwo „Indrik”, Moskwa 1999, s. 270.

Monografia Leonida E. Gorizontowa, pracownika naukowego Instytutu Słowianoznawstwa i Bałkanistyki Rosyjskiej Akademii Nauk, jest podsumowaniem jego wieloletnich badań nad stosunkami rosyjsko-polskimi w XIX wieku. Uczeń wybitnego znawcy historii Polski doby zaborów, Włodzimierza Djabłowa, podjął próbę przedstawienia wybranych aspektów polityki narodowościowej wobec Polaków w imperium rosyjskim. Waga tematu, zarówno w aspekcie historycznym, jak i społeczno-politycznym ostatniej dekady XX wieku, jest ogromna. Truizmem jest stwierdzenie, że jest to temat obszerny, w sensie chronologicznym i problemowym, posiadający ogromną bibliografię opracowań i wydawnictw źródłowych, zarówno w polskiej, jak i rosyjskiej historiografii oraz w mniejszym zakresie historiografii innych krajów europejskich czy amerykańskiej. Złożoność problematyki w sposób nieunikniony wymusza na historyku dokonanie wyboru określonych zagadnień oraz poziomu szczegółowości ich prezentacji. Tą drogą poszedł oczywiście i autor niniejszej monografii koncentrując się na kilku wybranych aspektach.

Wzajemne stosunki między dwoma sąsiadującymi narodami, z których jeden znalazł się w orbicie wpływów a następnie został podporządkowany drugiemu, musiały skutkować wytworzeniem odmiennych tradycji w ich ocenie. Autor we wstępie wyraźnie zaznacza, że świadom jest pułapki jednostronności tych tradycji. „Każdy historyk rosyjsko-polskich stosunków — pisze Gorizontow — nieuchronnie zderza się z dwiema narodowymi tradycjami, dającymi o sobie znać także w warunkach panowania internacjonalistycznej w swojej formie ideologii i wyjątkowo oddziałującymi teraz, po jej odrzuceniu. Ślepe uleganie dowolnej z tych tradycji jest nie mniej niebezpieczne, niż przenoszenie w odległe historyczne epoki systemu wartości końca XX wieku” (s. 6). Przyjęta przez autora perspektywa *sine ira et studio* jest konsekwentnie przestrzegana, co stanowi o walorze pracy.

Podając problematykę polityki państwa rosyjskiego wobec narodu polskiego, autor przyjął trafne założenie, że obejmuje zakresem zainteresowania Polaków w granicach dorewolucyjnego imperium rosyjskiego, zamieszkujących nie tylko etnicznie polskie obszary, ale i tych wyspowo rozproszonych poza granicami ich historycznego zasiedlenia. W odniesieniu do Rosjan w Polsce, ujmuje ich w granicach dawnej Rzeczypospolitej

sprzed 1772 r., zastrzegając, że „takie ujęcie nie pociąga za sobą etniczno-narodowej charakterystyki tego obszernego regionu” (s. 6).

W świadomości historycznej obu narodów postrzeganie polskiego obszaru lub spornych części tego obszaru ma antyetyczne wektory w przyjętej skali wartości. Konstatacja autora generalnie jest słuszna, ale podane przykłady nie zawsze w moim przekonaniu zostały trafnie dobrane. Nie budzi wątpliwości nie tylko formalnych para Królestwo Polskie — Priwislanskij Kraj, lecz inne będą konotacje związane z parą Gubernie Zachodnie lub Kraj Zachodni oraz Kresy Wschodnie. Po prostu pojęcie Kresów wyraża inne zakresy treści niż kategoria ściśle administracyjna Gubernie Zachodnie. Adekwatnie jest dobrana kategoria Ziemie Zabrane — Gubernie odzyskane (przywrócone), podobnie para pojęć „wielkiego narodu rosyjskiego” obejmującego Wielkorosów, Małorosów i Białorosów oraz narodu polskiego obejmującego swoim zakresem Polaków, Rusinów i Litwinów. W tym ostatnim przypadku trafniejsze byłoby zastosowanie pojęcia *gente Ruthenus* lub *gente Lithuanus natione Polonus*. Chociaż pojęcia te, szczególnie *gente Ruthenus*, miały rodowód dużo wcześniejszy, XVI-wieczny, to ofensywnego charakteru ideologicznego nabrały w wieku XIX, podobnie jak ich rosyjski odpowiednik. Budzi wątpliwości para pojęć: „pracy organicznej i *ruskiego diela*”. Praca organiczna wyrażała treści polityczno-narodowe, lecz nie miały one jedynie antyrosyjskiego wektora oraz zawierały w sobie również idee neutralne politycznie, związane z awansem cywilizacyjnym społeczeństwa, narodu, kraju *etc.* Natomiast rosyjski odpowiednik miał wyraźnie polityczno-nacjonalistyczne konotacje.

Praca składa się z dwóch części. Pierwsza zatytułowana: Polacy w Rosji, czyli „szczęście na siłę” zawiera trzy rozdziały, w których kolejno przedstawiono politykę administracyjną wobec osób polskiego pochodzenia, regulacje prawne określające status małżeństw mieszanych i ich miejsce w historii stosunków rosyjsko-polskich oraz teoretyczne i praktyczne wyznaczniki przynależności do narodu polskiego stosowane w polityce dyskryminacyjnej Rosji.

Część druga zatytułowana „Rosjanie w Polsce czyli «system etnograficznego oddziaływania»” również podzielona jest na trzy rozdziały, w których kolejno przedstawiono pomysły rozwiązania kwestii polskiej przez osadnictwo rosyjskie, następnie zagadnienie rusyfikacji administracji poprzez przyciągnięcie urzędników z głębi Rosji oraz problem wykorzystania absolwentów prawosławnych seminariów duchownych w krzewieniu sprawy rosyjskiej na zachodnich kresach państwa.

Konstrukcja pracy, z punktu założonego celu, jakim było pokazanie polityki państwa, jest trafna, co nie znaczy, że wszystkie rozstrzygnięcia są bezdyskusyjne. Usytuowanie dwóch rozdziałów, ważnych z punktu przyjętych celów badawczych, budzi nieco wątpliwości, mianowicie z części pierwszej o małżeństwach mieszanych oraz w drugiej o byłych seminarzystach. Kwestia małżeństw mieszanych, w aspekcie prawno-politycznym, jak to zostało przedstawione przez autora, nie mieści się jednoznacznie w części I, ponieważ z samej swojej istoty nie odnosi się jedynie do Polaków, lecz w takim samym stopniu do Rosjan. Stąd reglamentacja prawna tych małżeństw dotyczyła obu stron narodowego konfliktu, aczkolwiek w większym stopniu działała na korzyść narodu panującego. Jak sam autor stwierdza, zarówno władze Kościoła prawosławnego jak i państwa były przeciwne tym małżeństwom (s. 92–93, 95). Można powiedzieć, że niejako wbrew realizowanej polityce państwa i Kościołów — prawosławnego i katolickiego oraz obowiązujących stereotypów politycznych dochodziło do zawierania małżeństw mieszanych narodowościowo i wyznaniowo, co wytwarzało nowe zjawiska życia społecznego, kulturowego i politycznego. Walorem tego rozdziału jest prześledzenie ewolucji prawodawstwa w odniesieniu do związków mieszanych oraz podkreślenie ich roli w przełamywaniu stereotypów etnicznych. Małżeństwa te zawierano we wszystkich warstwach społecznych, poczynając od elity władzy (przykład Piotra Wałujewa, s. 85), na chłopstwie kończąc (s. 82), gdzie do związków tych dochodziło najczęściej. Zawierano je na obszarze całego imperium, zarówno w Królestwie Polskim, na Ziemiach Zabrzanych, w centralnych rejonach Rosji, na Syberii i Dalekim Wschodzie. W stołecznym Petersburgu w kościele św. Katarzyny w 1911 r. związków takich zawarto 16, w roku następnym 24. Do tego dochodziło 14 katolickich związków Rosjan w wymienionych latach¹. Nie znamy statystyk z innych parafialnych kościołów katolickich, podobnie jak i prawosławnych, by jednoznacznie określić skalę zjawiska.

Ostatni rozdział pracy poświęcony jest studiującym w Uniwersytecie Warszawskim absolwentom seminariów duchownych. Problem ten, w swojej początkowej fazie istotnie związany z tematem pracy, mianowicie

¹ R. Hankowska, *Kościół Świętej Katarzyny Panny i Męczenniczki Aleksandryjskiej w Sankt-Petersburgu. Historia. Architektura. Wnętrze. Problemy rekonstrukcji i konserwacji*, Warszawa 1997, s. 100.

z pomysłami wykorzystania seminarzystów w szkolnictwie guberni zachodnich do krzewienia ducha rosyjskiego, w głównej części poświęcony został problemom grupy, która ze względu na pochodzenie społeczne oraz niski poziom wykształcenia, nie spełniała obowiązujących w cesarstwie kryteriów rekrutacyjnych na studia uniwersyteckie. Ze względu na politykę lokalnych władz oświatowych dążących do wzmocnienia rosyjskiego elementu na Uniwersytecie Warszawskim a następnie Dorpackim (Juriewskim) na tych uczelniach obniżono rygory rekrutacyjne i przyjmowano absolwentów seminariów duchownych. Opis sytuacji socjalnej tej grupy, nastrojów politycznych z pominięciem w analizie całej masy rosyjskich studentów w Warszawie zmienił nieco sens rozdziału. Nabral on charakteru analizy problemu społecznego związanego z częścią środowiska rosyjskiej młodzieży, dla której zabrakło miejsca w społeczeństwie i jedyną nadzieją było zdobycie świeckiego wykształcenia, które z kolei mogło nastąpić na Uniwersytecie w Warszawie lub Dorpacie. Nie znaczy to oczywiście, że podjęte przez autora zagadnienie rozmiąga się zupełnie z tematem pracy, przeciwnie — stanowili oni bowiem część rosyjskiej społeczności w podbitym kraju, a przytoczony materiał jest niezwykle interesujący. Rzecz w tym, że takie ustawienie zagadnienia nadaje mu charakter jednego z wielu problemów społecznych Rosji, w jakimś stopniu jedynie powiązanego z polityką caratu wobec kwestii polskiej. Pominięto natomiast analizę całej akademickiej społeczności rosyjskiej, w tym również środowiska nauczycieli akademickich, a to z punktu założonego celu badawczego dałoby pełniejszy obraz sytuacji.

Nie kwestionując ważności obu rozdziałów, wagi przytoczonego materiału informacyjnego, sugerowałbym jedynie inne uytuowanie w całości pracy. Rozdział I i III części pierwszej oddają istotę realizowanej przez carat polityki. Trafnie podkreślono niedomagania dotychczasowej historiografii, w której brak rozważań nad strategią polityki państwa rosyjskiego w odniesieniu do Polski. W tym zakresie autor wnosi wiele nowego materiału faktograficznego związanego z podejściem Mikołaja I do kwestii polskiej. W ogóle rola tego władcy w zakresie polityki prawodawczej wobec Polaków w świetle przytoczonego materiału rysuje się jako podstawowa. Wynikało to oczywiście z sytuacji politycznej wytworzonej przez powstanie listopadowe i jego uśmierzenie — w tym względzie nowa sytuacja nastręczała konieczność nowych uregulowań prawnych, z drugiej strony stanowiła okazję, na fali sprzyjającego klimatu wewnątrzpolitycznego w Rosji, do sprecyzowania polityki wobec polskich poddanych. Cechą charakterystyczną tego panowania była znaczna liczebność aktów prawnych regulujących sytuację Polaków w Rosji, możliwości ich przesiedlania się, podejmowania pracy w aparacie państwowym, służby w armii, podejmowania nauki w szkołach wyższych. *Gros* tych postanowień odnosiło się do ziem bezpośrednio wcielonych do Rosji — Kraju Zachodniego. W głównej mierze miały one charakter restrykcyjny, ograniczały swobodę wyboru miejsca zamieszkania i pracy, awansu zawodowego ze względu na pochodzenie narodowe (wyznanie nie prawosławne) i terytorialne, oraz represyjne, wymuszające na określonych kategoriach podejmowanie takich czy innych działań — postanowienia Senatu z 1852 r. odnośnie do obligatoryjnej służby wojskowej zamożnej młodzieży szlacheckiej. Złamano przy tym przywilej nadany szlachcie rosyjskiej przez Katarzynę II w 1785 r. Reasumując, istota polityki Mikołaja sprowadzała się do kontrolowanego otwarcia Polakom możliwości służby w instytucjach rosyjskich, stwarzała w tym kierunku zachęty wraz z tendencją do rozsiania Polaków poza obszarem ich historycznego zasiedlenia. W odniesieniu do Kraju Zachodniego imperatywem politycznym było zacieranie historycznej granicy polsko-rosyjskiej z utrzymywaniem jej w odniesieniu do obszaru Królestwa Polskiego. W pierwszej kolejności znalazło to wyraz w odniesieniu do ziem z pierwszego rozbioru, stanowiących administracyjne obszary guberni witebskiej i mohylewskiej a następnie wobec pozostałych guberni zachodnich.

Zmiana tendencji w polityce nastąpiła w konsekwencji wybuchu powstania styczniowego, kiedy to wyraźnie ujawniło się dążenie do skoncentrowania polskich poddanych na byłych ziemiach Rzeczypospolitej lub nawet tylko Królestwa Polskiego oraz odtrącenie ich od służby państwowej. W tym zakresie, oprócz działań rządu, na plan pierwszy wysunęły się inicjatywy kierowników poszczególnych resortów, przede wszystkim wojskowego, usuwania lub procentowej reglamentacji Polaków na określonych stanowiskach. Pomijając prawodawstwo typu represyjnego, wprowadzane w trakcie i po powstaniu styczniowym, autor podkreślił fakt nasilenia antypolskich działań na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych, wiążąc to z nasileniem politycznej reakcji w stosunku do poddanych nie rosyjskiego pochodzenia i obszarów kresowych imperium. Zwrócił przy tym uwagę na praktykę prawodawczą, która ukształtowała się w system tajnych instrukcji i rozporządzeń. Wydaje się, że autor nie docenił w określaniu sytuacji politycznej Rosji, zmian jakie następowały w świadomości Rosjan, zauważalnego procesu identyfikacji narodowej, w której stosunek do państwa ulegał przekształceniu. Stawało się ono w świadomości aktywnej części społeczeństwa ich państwem narodowym, realizującym cele narodowe. Zjawisko to dało o sobie znać właśnie w epoce Aleksandra III, a zostało trafnie rozpoznane przez polskich

publicystów początku XX wieku, przedstawicieli różnych odłamów politycznych funkcjonujących na ziemiach polskich, od konserwatystów poczynając a na narodowych demokratach kończąc².

Ostatni rozdział tej części poświęcony został prawnym wyznacznikom określającym przynależność do dyskryminowanego narodu. Głównym kryterium, jakie stosowano od czasów Mikołaja I, było wyznanie katolickie. Przy tym członkowie Kościoła unickiego, dopóki on istniał w imperium, traktowani byli jak Rosjanie. Wyznacznik ten spełniał zasadniczą rolę i w następnych epokach, przede wszystkim w ukazie z 10 grudnia 1865 określającym zasady nabywania dóbr ziemskich w guberniach zachodnich. Przy tym zastrzeżono, że zmiana wyznania nie pociągała automatycznego uznania konwertyty za Rosjanina. Kryterium pomocnicze stanowił język, chociaż znajomość rosyjskiego nie świadczyła o przynależności do narodu panującego, ponadto brzmienie nazwiska, imienia *etc.* Szczegółowość instrukcji w tym zakresie zwiększała się z latami, zaczęto nawet uwzględniać miejsce wychowania zainteresowanego kupnem ziemi, język domowy w rodzinie, wyznanie rodziców, małżonków, dzieci, środowisko narodowe, w którego otoczeniu żyje (s. 103). Ostatecznie jednak to władze lokalne uznawały, czy ktoś jest członkiem narodu represjonowanego czy też panującego. W tym względzie praktyka tych władz, które traktowały istniejące przepisy w sposób rozszerzający, była bardziej restrykcyjna niż organów centralnych.

W części II autor rozpatruje ideę wykorzystania rosyjskiego czynnika etnicznego do związania zawładniętych ziem Rzeczypospolitej z Rosją. Zasiedlanie opanowanych obszarów Rosjanami było jednym z głównych narzędzi polityki kolonizacyjnej, zarówno w wyobrażeniu ludzi władzy, jak i społeczeństwa i obiektywnie wiodło do ich rusyfikacji. Na poziomie wykonawczym dostrzega autor wahania władz w zakresie form i metod realizacji tej idei. Pytanie, czy realizować ją przez przejmowanie ziem z rąk polskich i parcelowanie między sprowadzanych z głębi Rosji chłopów, czy też osadzać na nich rosyjskich ziemian zostało ostatecznie rozstrzygnięte na korzyść tych ostatnich (s. 139). Autor wyróżnił trzy fazy polityki osadniczej; lata 1830–1850, 1860–1870 oraz przesiedlenia przełomu wieków. Zwycięstwo idei sprzedawania pozyskiwanej represjami ziemi rosyjskiemu ziemiaństwu nie oznaczało, że rozpatrywane projekty osadnictwa chłopskiego zupełnie zarzucono, tak w Guberniach Zachodnich, jak i w Królestwie. O tym, że nie wybrano tego wariantu, zadecydował głównie charakter społeczno-ustrojowy państwa, przewaga elementu szlacheckiego w jego strukturach.

Warto zwrócić uwagę na aspekt pominięty w rozważaniach autora, mianowicie poczucie solidarności stanowej wśród części rosyjskiej biurokracji pochodzenia arystokratycznego ze szlachtą innych narodów — poddanych cara Rosji. Nie pomijałbym tego czynnika w analizie postaw tradycjonalistycznych części elit rosyjskich. Proces „unarodowiania” państwa był im obcy i sprzeczny z ich wyobrażeniami politycznymi. W przeciwieństwie do takich zachowań, w łonie elit biurokratycznych oraz części publicystów pojawiały się pomysły radykalnych rozwiązań kwestii polskiej poprzez wykorzystanie osadnictwa chłopskiego. Co najciekawsze, pomysły tego rodzaju pojawiały się zarówno na skrajnej prawicy jak i radykalnej lewicy, a Michał Murawjow i Aleksander Hercen pod tym względem mogliby sobie podać ręce. Każdy z nich oczywiście wychodził z innych przesłanek ideowo-politycznych, ale efekt ostateczny byłby ten sam, mianowicie zrusyfikowanie Kraju Zabranego (s. 141).

Autor słusznie podkreślił w ocenie realizowanej polityki rosyjskiej brak konsekwencji działania i pośpiech w realizacji procesu wzmacniania rosyjskiego stanu posiadania na terenach polskich, konflikt między celami strategicznymi, jakimi były asymilacja i umocnienie społeczno-narodowej bazy działania reżimu carskiego a możliwościami finansowo-materiałnymi państwa, jego doraźnymi a często i grupowymi interesami środowiska biurokratycznego (s. 152–153). Zdaniem autora czynniki te zadecydowały o porażce realizowanej polityki. Wymienione przyczyny można uzupełnić o różnice kulturowo-cywilizacyjne, które z góry skazywały na porażkę w zakresie oddziaływania efektu propagandowego (co odgrywało istotną rolę na obszarach Azji), częściową izolację społeczno-towarzystwą napływowej grupy Rosjan, oraz świadomość części biurokracji lokalnej i centralnej co do tego, że przemieszczanie radykalizujących się społecznie chłopów rosyjskich na opanowane obszary nie daje gwarancji wzmocnienia rosyjskiego panowania, natomiast stworzy możliwości rozszerzania się strefy niestabilności społecznej, zaistnienia ognisk rewolt i buntów.

² Polityka restrykcji nie dotyczyła tylko pogranicza polsko-rosyjskiego, ale miała bardziej rozległy charakter w odniesieniu do całego północno-zachodniego pogranicza Rosji, cf. B. Szordykowska, *Finlandia w polityce caratu w l. 1899–1914. Problemy rusyfikacji i unifikacji*, Gdańsk 1994; A. Topij, *Ludność niemiecka wobec rusyfikacji guberni bałtyckich 1882–1905*, Bydgoszcz 1997.

Kolejnym czynnikiem umacniającym panowanie rosyjskie było rusyfikowanie administracji poprzez rugowanie z niej elementu polskiego i zastępowanie sprawdzanymi z głębi imperium Rosjanami. Problem ten stał się zagadnieniem wiodącym w rozdziale II. Ostatnimi czasy pojawiły się i polskie opracowania tego zagadnienia³, aczkolwiek recenzowana praca obejmuje szerszy zakres chronologiczny oraz w pełniejszym stopniu prezentuje materiał źródłowy pozyskany w archiwach rosyjskich. Daje wgląd w zagadnienie z punktu widzenia rosyjskiej biurokracji oraz kształtujących się założeń polityki realizowanej przez Petersburg. Generalnie napływ rosyjskiego elementu do struktur administracyjnych Królestwa nie przybrał charakteru masowego, a rusyfikacja nie stała się zupełna.

Praca oparta została w dużym stopniu na nie eksplorowanym jeszcze materiale z archiwów rosyjskich oraz polskiej i rosyjskiej literaturze przedmiotu. Wzbogacono ją o aneks, w którym zamieszczono siedem dokumentów ilustrujących aspekty realizowanej polityki lub prezentujących stosunek rosyjskiej opinii publicznej do kwestii polskiej oraz zaopatrzone w indeks nazwisk, niestety niezbyt starannie wykonany (pominięto szereg nazwisk pojawiających się w tekście). Monografia Leonida Gorizontowa jest niewątpliwie dużym osiągnięciem naukowym, wkładem rosyjskiego historyka w poznanie wciąż jeszcze nie w pełni wyjaśnionych aspektów polityki Rosji na ziemiach polskich. Praca warta jest udostępnienia w języku polskim szerszej publiczności czytającej.

Zbigniew Opacki
Uniwersytet Gdański
Instytut Historii

Oskar K o f l e r, *Żydowskie dwory. Wspomnienia z Galicji Wschodniej od początku XIX wieku do wybuchu I wojny światowej*, przygotowała do druku, wstępem, przypisami opatrzyła i indeksy zestawiała Ewa K o ź m i ń s k a – F r e j l a k, Żydowski Instytut Historyczny, seria Wspomnienia, relacje, dzienniki, Warszawa 1999, s. 294, 1 nlb.

Rolnictwo było działem gospodarki, z którego utrzymywało się stosunkowo niewielu Żydów w Polsce, a ziemiaństwo żydowskie liczyło niewiele rodzin, przede wszystkim w Galicji Wschodniej. Nic dziwnego, że żydowscy rolnicy nie przyciągają uwagi badaczy, choć przecież w niektórych regionach, w skali lokalnej, odgrywali istotną rolę gospodarczą i społeczną. Dość powiedzieć, że w dawnym zaborze austriackim było ich w latach międzywojennych dostatecznie wielu, by opłacało się wydawać fachowe czasopismo rolnicze zamieszczające artykuły w dwóch językach: jidysz oraz polskim. Warto się nimi zajmować choćby tylko w tym celu, by przeprowadzić porównawczą analizę sposobów gospodarowania oraz wyników właścicieli żydowskich i chrześcijańskich. Wspomnienia z młodości Oskara K o f l e r a, który wprawdzie na roli nie pracował (rodzinna posiadłość uległa parcelacji wkrótce po 1918 r. i autor podjął pracę w banku), ale zachował dobrze w pamięci zarówno rodzinę bliższą i dalszą, jak stosunki społeczne i gospodarcze, zasługują na baczny uwagę. Tym bardziej, że książka napisana jest barwnie i ciekawie. Zapewne niektóre jej fragmenty poświęcone organizacji folwarku i technice pracy na roli będą interesować jedynie historyków gospodarczych, lecz z punktu widzenia innych czytelników okupione to będzie z pewnością przez — egzotyczne dziś — rodzinne, obyczajowe oraz inne anegdoty, których w niej nie brak.

Zwróćmy jednak uwagę na problemy szczególnie istotne dla historyka. Przede wszystkim są to wspomniane już opisy organizacji pracy oraz stosunków panujących na folwarku. Dostrzec można dumę, z jaką autor opisuje znakomitą organizację pracy oraz nowoczesność wyposażenia, a także wyniki gospodarowania. Prawdopodobnie

³ A. Chwałba, *Polacy w służbie Moskali*, Warszawa–Kraków 1999; Ł. Chimiak, *Gubernatorzy rosyjscy w Królestwie Polskim 1863–1915. Szkic do portretu zbiorowego*, Wrocław 1999.

ma rację, porównując je z satysfakcją z nie tak dobrze prowadzonymi folwarkami chrześcijańskich sąsiadów. Natomiast z większym krytycyzmem odnoszę się do uogólnień formułowanych na tej podstawie, które dotyczą przewagi ogółu gospodarstw żydowskich. Kofler stwierdza wprawdzie słusznie, że polscy ziemianie wiele czasu, energii — a także pieniędzy — poświęcali na sprawy obce Żydom (polowanie, huczne zabawy sąsiedzkie, politykę), a w rezultacie przetrzymywali kierowanie gospodarką na plenipotentów, lecz z opowieści rodzinnych wynika, iż także w środowisku żydowskim nie brakowało niefortunnych gospodarzy. Dobre wyniki gospodarowania skłonny byłbym więc przypisać przede wszystkim talentom ojca autora. Dodatkowym czynnikiem sprzyjającym była także okoliczność, że — w odróżnieniu od ziemian polskich — nie korzystał z pomocy faktora, natomiast porozumiewał się bezpośrednio z kupcami żydowskimi przy sprzedaży płonów i lepiej orientował w cenach giełdowych. Zastanowić się także należy nad jeszcze jednym czynnikiem, a mianowicie nad odmiennymi tradycjami gospodarowania w społeczności żydowskiej i polskiej. Żydzi w swoim czasie stanowili warstwę, która wnosila do życia ekonomicznego stosunki towarowo-pieniężne, a więc była lepiej przygotowana do przeobrażeń rolnictwa dokonujących się po uwłaszczeniu chłopów. Być może warto zastanowić się ponownie nad tradycyjnym obrazem folwarcznego rolnictwa galicyjskiego, upadającego pod wpływem niesprzyjających warunków obiektywnych. A może wiele zależało od tego, czy właściciel folwarku potrafił dostosować się do wymagań gospodarki rynkowej?

Z pewnym sceptycyzmem odnoszę się do relacji o sielskich wręcz stosunkach między dworem a chłopami i fornalami. Obserwacje czynione z pozycji właściciela, ewentualnie panicza ze dworu niekoniecznie bywają zgodne z punktem widzenia mieszkańców czworaków oraz wsi, którzy w normalnych czasach pragną zaskarbić sobie przychyłność pracodawcy. Sytuacja ulegała zmianie w czasach niepokoju, wojny lub przewrotu społecznego. Zapewne przed 1914 r. na prowincji galicyjskiej stosunki między Żydami, Ukraińcami oraz Polakami układały się lepiej niż we Lwowie oraz w czasach późniejszych (potwierdzają to wspomnienia autorów wywodzących się z innych środowisk), lecz prawdopodobnie mniej sielankowo. Zwróćmy zresztą uwagę na znany fakt, że wydarzenia lat młodości oglądane z perspektywy wielu dziesięcioleci, po dwóch wojnach światowych, zdają się rodzajem raju utraconego. Podkreślić przecież należy, że niemal cała rodzina autora straciła życie w wyniku Zagłady.

I w tym przypadku należy się wystrzegać zbyt daleko idących uogólnień. Opis postępowania dworu Koflerów w stosunku do pracowników i chłopów skłania do wniosku, że przynajmniej w tym przypadku dystans społeczny między chłopami a rodziną ziemiańską był mniejszy, niż w majątnościach szlacheckich. Żyd — nawet właściciel ziemski — w tradycyjnej hierarchii społecznej znajdował się poniżej szlachcica; tym bardziej gdy ten ostatni chlubił się arystokratycznym tytułem, choćby był to tylko „galicyjski hrabia”.

Kolejnym interesującym zagadnieniem są stosunki między ziemianami polskimi a żydowskimi. Autor ukazuje obraz separacji towarzyskiej obu środowisk, spowodowanej odmienną obyczajowością i tradycjami oraz tradycyjną różnicą pozycji społecznej, lecz zarazem współpracy w przypadkach wynikających z rozmaitych wydarzeń.

Z uznaniem należy wspomnieć także o opracowaniu edytorskim wspomnień, które jest dziełem wnuczki autora. Związły wstęp rysuje jego postać tak, jak pozostała w pamięci rodziny, a także przedstawia historyczne tło wydarzeń. W niektórych miejscach spotykamy także przypisy, istotne zwłaszcza dla czytelnika niedostatecznie znającego realia życia żydowskiego. Zdarzają się wprawdzie — nieliczne i mniejszej wagi — potknięcia, lecz chyba najważniejszym z nich jest brak wyjaśnienia terminu „egzamin apelacyjny” (s. 67 i 82) w odniesieniu do egzaminu zdawanego przez kandydata do zawodu adwokata; prawdopodobnie powinno być „egzamin aplikacyjny”, zdawany przez aplikanta adwokackiego. Być może, jest to omyłkowe odczytanie rękopisu. Pożyteczne są także indeksy nazwisk i miejscowości. Zastanawiające jest, że nie udało się odnaleźć śladów właścicieli żydowskich w publikacjach poświęconych dziejom rezydencji kresowych, o czym spotykamy wzmianki w niektórych przypisach.

Zasługą autora jest opracowanie rodzinnych tablic genealogicznych, a także rysunkowe plany (starannie reprodukowane) dworu oraz najbliższej jego okolicy. Zamieszczono także jedyne zachowane zdjęcie rodzinne, interesujące m.in. z tego powodu, że ukazuje pokoleniowe różnice ubioru.

*Jerzy Tomaszewski
Uniwersytet Warszawski
Instytut Historyczny*

Radosław P. Żurawski vel Grajewski, *Wielka Brytania w „dyplomacji” księcia Adama Jerzego Czartoryskiego wobec kryzysu wschodniego (1832–1841)*. Wydawnictwo Naukowe SEMPER, Warszawa 1999, s. 409, 6 map.

W krajowej historiografii lat powojennych emigracyjny obóz zwolenników księcia Adama Jerzego Czartoryskiego był ostro krytykowany, bądź przemilczany, jednak od dłuższego już czasu ma on szczęście do znakomitych i sumiennych dziejopisów. Prace Jerzego Skowronka, Krzysztofa Dachy, Sławomira Kałembki, Barbary Konarskiej, Jerzego Wszołki, Małgorzaty Willaume, Haliny Lutzowej, Hansa Henninga Hahna, Andrzeja Nowaka, Antoniego Cetnarowicza i Zofii Wójcickiej — by wymienić tu ledwie garść nazwisk — przywróciły liberalnym konserwatystom należną im pamięć. Zdejmując z czartoryszczyków odium „czarnych charakterów” wychodźstwa polistopadowego, studia te rzuciły też wiele nowego światła na niektóre mniej znane aspekty działalności Hotelu Lambert, takie jak choćby techniki aktywności paradyplomatycznej i propagandowej, wypracowywane w otoczeniu księcia Adama długofalowe koncepcje polityczne, czy kontakty z innymi europejskimi ruchami narodowymi.

Wszystko to nie oznacza jednak, że dalsze szczegółowe studia źródłowe straciły swój sens. Wymownym tego dowodem jest opublikowana niedawno praca łódzkiego historyka Radosława Żurawskiego. Jej niełatwo do zrozumienia dla laika tytuł nie jest może najlepszą zapowiedzią pasjonującej treści książki. Gwoli prawdy przyznać jednak należy, że trudno jest zamknąć w jednym zdaniu problematykę, z którą zmierzył się autor. Uwagę skoncentrował on bowiem na wyrafinowanych działaniach paradyplomatycznych, propagandowych i dywersyjnych czartoryszczyków, obliczonych na pozyskanie wsparcia Londynu dla idei odbudowy państwa polskiego w latach trzydziestych i czterdziestych XIX stulecia, a zatem w okresie, gdy rywalizacja rosyjsko-brytyjska na Wschodzie dawała Polakom szczególne nadzieje na rychły konflikt obu mocarstw. Jak pisze autor, jego celem było „oświetlenie relacji jakie zachodziły pomiędzy zmiennym w czasie kierunkiem brytyjskiej polityki zagranicznej prowadzonej w kwestii wschodniej —, a dotyczącymi tych zagadnień życzeniami i postulatami strony polskiej, ocenami intencji działań Brytyjczyków, własnymi polskimi możliwościami wpływu na bieg wydarzeń, inspirowania i podpowiadania pewnych rozwiązań oraz prowokowania określonych sytuacji” (s. 10–11). Na wyjątkowe miejsce rachub na Wielką Brytanię w ówczesnych koncepcjach politycznych księcia Adama wskazywało już wielu historyków, z Marcelim Händelmannem na czele. Oparte na szeroko zakrojonej kwerendzie archiwalnej studium Żurawskiego jest najnowszym i — jak dotąd — najbardziej wyczerpującym głosem w dyskusji toczącej się na ten temat od lat.

Autor prezentuje swe ustalenia w sześciu obszernych rozdziałach, w układzie chronologiczno-problematycznym. Pierwszy z nich, zatytułowany „Wielka Brytania w działalności politycznej księcia A. J. Czartoryskiego do 1832 r.”, różni się wyraźnie od pozostałych; jest to wprowadzenie — jak przyznaje autor — oparte „w całości na literaturze przedmiotu” (s. 15). W następnych pięciu rozdziałach przeważa już samodzielna analiza materiału źródłowego. Trzy z nich przynoszą omówienie aktywności i nadziei czartoryszczyków związanych z wydarzeniami na Bliskim Wschodzie w latach 1832–1841. Rozdział drugi dotyczy międzynarodowego kryzysu wywołanego wojną turecko-egipską w latach 1832–1833, trzeci traktuje o latach względnej ciszy na Wschodzie pomiędzy rokiem 1833 a 1839, zaś w czwartym autor omawia kolejny kryzys wschodni z udziałem wielkich mocarstw w latach 1839–1841. Zachowujące własną chronologię wewnętrzną dwa kolejne fragmenty książki poszerzają geograficzny horyzont dociekań autora o działalność czartoryszczyków związaną z sytuacją na Kaukazie (rozdział piąty) i brytyjsko-rosyjską rywalizacją w Azji Środkowej (rozdział szósty). W obu przypadkach datami granicznymi są lata 1832 i 1841. Pracę zamyka podsumowanie, a orientację w poruszanej przez Żurawskiego problematyce ułatwiają czytelnikowi starannie zestawione wykazy źródeł i literatury, indeksy nazwisk i nazw geograficznych oraz sześć wykreślonych przez autora map.

W książce wykorzystane zostały zarówno krajowe, jak i zagraniczne zasoby archiwalne. Obszerna jest też lista cytowanych wydawnictw źródłowych i tytułów prasowych, a wykaz artykułów i opracowań, do których odwołuje się autor, obejmuje około 250 pozycji. Z recenzenckiego obowiązku należy zauważyć, że zakres kwerendy archiwalnej Żurawskiego mógłby być jeszcze szerszy. Sam autor przyznaje, że przechowywane dziś

w prywatnej bibliotece hrabiów Harrowby w Sandon Hall w Anglii papiery bliskiego współpracownika księcia Adama, lorda Dudleya Couttsa Stuarta, wniosłyby zapewne „dodatkowe dane interesujące dla badanego tematu” (s. 18). Uczucie niedosytu wywołuje również fakt niewykorzystania materiałów z londyńskiego Public Record Office, zwłaszcza zaś teczek ministerstwa spraw zagranicznych Wielkiej Brytanii. Jak wynika ze spisu źródeł, autor nie korzystał też z oryginalnych sprawozdań z obrad brytyjskiego parlamentu, ukazujących się od lat w serii „Hansard Parliamentary Debates”.

Wyjaśnijmy jednak od razu, że brak dostępu do owych materiałów rekompensuje Żurawski bardzo dobrą znajomością dokumentów z dyplomatycznej kancelarii księcia Adama, przechowywanych w Bibliotece Czartoryskich w Krakowie. Znajdujące się tam oryginały i kopiarusze korespondencji Czartoryskiego i jego współpracowników, odpisy listów kierowanych niekoniecznie na adres paryskiej siedziby „króla *de facto*”, czy wreszcie bruliony i kopie memoriałów przedkładanych przez czartoryszczyków angielskim decydom — wszystko to pozwala autorowi na umiejętne wykorzystywanie treści dokumentów, których oryginały spoczywają dziś w Londynie czy Sandon. Nieobce są też Żurawskiemu liczne brytyjskie wydawnictwa źródłowe, zaś nieznamość oryginałów *Hansarda* okazuje się mniej istotna, niż mogłoby to się zrazu wydawać. Autor często korzysta bowiem z rozmaitych wyciągów, bądź obszernych fragmentów owych sprawozdań, zamieszczanych na łamach ówczesnej prasy. Cytuje też liczne, oparte na sprawozdaniach *Hansarda* pamflety i broszury, drukowane z inicjatywy czartoryszczyków dla nagłośnienia ważniejszych debat parlamentarnych.

Twierdzenia Żurawskiego są więc zawsze należycie udokumentowane, a wyciąganym przez niego wnioskom nie grozi rychła dezaktualizacja. Niewiele też innych krytycznych uwag nasuwa się w związku z lekturą jego pracy. Zawilego i nieco niejasnego sformułowania tytułu autor przekonująco broni we wstępie do rozprawy. Budzące pewne wątpliwości wyodrębnienie z toku narracji rozdziałów „kaukaskiego” i „środkowoazjatyckiego”, pozwala jednak na lepszą orientację w całości polityki wschodniej księcia Adama. Jeśli chodzi o sprawy szczegółowe, autorowi zarzucić można pewną niekonsekwencję w zapisie tytułatury przedstawicieli brytyjskich elit. Jak wiadomo, dziedziczne tytuły lordowskie w Anglii to — w porządku rosnącym — baron (*baron*), wicehrabia (*viscount*), hrabia (*earl*), markiz (*marquis*) i książę (*duke*). Jeżeli w zapisie używa się któregoś z wyżej wymienionych rzeczowników, nie powinno dodawać się słowa lord — i odwrotnie. Żurawski przestrzega na ogół tej zasady, choć na stronie 89 spotykamy „lorda Lamba Williama Viscounta Melbourne”. Zdarza się też autorowi — wbrew przyjętej przez niego zasadzie — nie tłumaczyć urzędowej tytułatury niektórych brytyjskich polityków. Na s. 103 lord Holland występuje bowiem jako „Chancellor of the Duchy of Lancaster”, ze słusznym wyjaśnieniem, że to honorowy tytuł ministra bez teki. Ponieważ jednak wcześniej autor przekładał na język polski wszystkie nazwy angielskich ministerstw, i w tym wypadku należałoby dodać, że chodzi o tzw. kanclerza Księstwa Lancaster. Irytować może także — choć to oczywiście uwaga do wydawcy, a nie do autora — przenoszenie dużych partii tekstu na następną stronę w sytuacji, kiedy na dole nie mieszczą się przypisy (zob. np. s. 63 i 261). Z pewnością nie ułatwia to lektury i wprowadza do tekstu pewien chaos.

Mimo tych drobnych uwag, pracę Żurawskiego wypada uznać za bardzo udane i wyczerpujące omówienie politycznej działalności Czartoryskiego związanej z kryzysem wschodnim. Nie kryjąc uznania dla międzynarodowej aktywności emigracyjnych konserwatystów, autor ani na chwilę nie traci krytycznego dystansu do opisywanych przez siebie postaci, koncepcji i zdarzeń. Sumując swe wywody stwierdza m.in.: „bilans dokonań lat 1832–1841 przekonuje, że z szeroko zakrojonych planów księcia Adama konstruowanych w owym okresie niewiele udało się zrealizować —. Jedynym niewątpliwym sukcesem poczynił Czartoryskiego wobec Wielkiej Brytanii było wytworzenie — obrazu państwa carów odpowiadającego potrzebom politycznym kierowanego przez niego ugrupowania. Rosja, w wizerunku rozpowszechnionym w społeczeństwie brytyjskim za jego przyczyną, była ogromnym, despotycznie rządzonym, barbarzyńskim imperium —, napadającym na wszystkich swoich sąsiadów —; ciążyła nad Niemcami, ciemiężła Polskę, chciała pochłonąć Turcję —, zagrażała Persji i w perspektywie marzyła o odebraniu Brytyjczykom Indii” (s. 373).

Ten propagandowy sukces był jednak tylko cieniem tego, o osiągnięciu czego zamyślał Czartoryski. Mimo usilnych zabiegów, nie udało mu się bowiem spowodować, by poróżniona z Rosją Anglia w zdecydowany sposób podniosła sprawę Polski na forum międzynarodowym. Znaczna część ówczesnych projektów politycznych księcia Adama okazała się więc nierealna. Wywodów swych nie kończy wszak autor tą konstatacją, lecz podkreśleniem znaczenia działań czartoryszczyków dla przyszłych pokoleń Polaków. Jego zdaniem, to właśnie „dzięki temu, że przez cały wiek XIX wystarczająco wielu Polaków marzyło o wybicie się na niepodległość, w roku 1918 stało się

to możliwe” (s. 374). Trudno nie zgodzić się z powyższymi uwagami. Trudno też zaprzeczyć, że studium Radosława Żurawskiego zasługuje na trwałe miejsce w kanonie lektur poświęconych działalności politycznej obozu księcia Adama Jerzego Czartoryskiego.

Krzysztof Marchlewicz
Uniwersytet im. Adama Mickiewicza
Instytut Historii

Sowietskoje obszczestwo: wozniknowienije, razwitiije, istoriczeskij final, t. 1: *Ot woorużonnogo wossitanija w Pietrogradie do wtoroj swierchdierżawy mira*; t. II: *Apogiej i krach stalinizma*, pod red. Jurija A f a n a s j e w a, Rossijskij Gosudarstwiennyj Gumanitarnyj Uniwersitet, Moskwa 1997, s. 510, 761.

Historiografia rosyjska ostatniego dziesięciolecia, podobnie jak historiografie innych krajów «postsocjalistycznych», stara się wypełniać luki w badaniach nad historią najnowszą. Dotyczy to nawet całych dziedzin, ujmowanych wcześniej bardziej pod kątem ideologicznym niż naukowym. Historia społeczna nie jest wyjątkiem. Jej rolę poprzednio ograniczano do potwierdzania tez o powstaniu nowej wspólnoty społecznej, a mianowicie narodu radzieckiego. Silne zideologizowanie interesującego nas tematu w poprzednich latach wpłynęło na to, że badacze skupiają się teraz na kwestiach szczegółowych, unikając jakichkolwiek uogólnień.

Tym większe znaczenie ma wydana w końcu 1997 r. praca zespołu badaczy, skupionych wokół Uniwersytetu Humanistycznego w Moskwie (RGGU). Dodajmy, że książka ta jest częścią szerszego projektu, mającego na celu przeanalizowanie pewnych zagadnień rosyjskiej historii XX wieku¹. Autorzy książki „Społeczeństwo radzieckie: powstanie, rozwój, finał dziejowy” zadając pytanie o samoidentyfikację współczesnej Rosji szukają odpowiedzi w przeszłości. Uważają za istotne uniknięcie podejścia aksjologicznego, pod którym rozumieją, jak zapowiada we wstępie akademik Jurij A f a n a s j e w, „istnienie w historiografii elementów publicystyki politycznej, która z reguły szuka w historii sojuszników lub przeciwników”². Właśnie dążenie do takiego pojmowania historii odróżnia autorów niniejszej pracy nie tylko od badaczy okresu radzieckiego, ale i od sowietologów zachodnich. Ci ostatni albo przedstawiają historię radziecką jako „nieudany, brutalny i niebezpieczny eksperyment nad ludzkością, swego rodzaju wielką utopijną przygodę naszego wieku”, albo pokazują ZSRR jako alternatywny wobec zachodniego model gospodarczy i społeczny³.

Artykuły, dotyczące kluczowych problemów historii społeczeństwa radzieckiego, rozmieszczone zgodnie z kryterium chronologicznym. Historia ZSRR została podzielona na dwie fazy — od 1917 r. do końca drugiej wojny światowej i od 1945 r. aż do czasów Gorbaczowa. Według tego podziału pierwszy tom dotyczy okresu od rewolucji październikowej, czyli upadku Imperium Rosyjskiego, do końca drugiej wojny światowej. Właśnie po 1945 r., jak uważają autorzy pracy, ZSRR osiągnął status supermocarstwa światowego, co miało również znaczny wpływ na losy społeczeństwa. Rozkwit nowego imperium na arenie międzynarodowej, jego wewnętrzna struktura oraz przyczyny i okoliczności jego upadku zostały przedstawione w drugim tomie.

Chociaż książka nie miała być czymś w rodzaju podręcznika dziejów najnowszych, dokonano w niej przeglądu prawie wszystkich możliwych tematów, dbając o jak najpełniejszą reprezentację zarówno kwestii społeczno–politycznych, jak i społeczno–ekonomicznych. Oprócz artykułów przedstawiających raczej narracyjny

¹ *Sud'by rossijskogo kries'tjanstwa*, pod red. J. A f a n a s j e w a, Moskwa 1996; *Sowietskaja istoriografija*, pod red. J. A f a n a s j e w a, Moskwa 1996; *Drugaja wojna 1939–1945*, pod red. J. A f a n a s j e w a, Moskwa 1996.

² J. A f a n a s j e w, *Historia i współczesność* t. I, s. 8.

³ R. G. Suny, *Thinking About the History of the USSR*, „The Journal of The International Institute”, The University of Michigan, Ann Arbor, Michigan, Winter 1999.

sposób podejścia do zjawisk historycznych, niektóre zasługują na uwagę jako próba nowego spojrzenia na prezentowaną problematykę.

W pierwszym tomie warto wyróżnić pracę amerykańskiego historyka M. Lewina „Aspekty społeczne wojny domowej w Rosji”⁴, w której przedstawiono zmiany w społeczeństwie rosyjskim od 1917 r. do połowy lat dwudziestych, między innymi wpływ militaryzacji kraju na formowanie się elity rządzącej. W warunkach krachu poprzedniego systemu i rewolucji nastąpiła gwałtowna zmiana statusu społecznego wielu ludzi; przede wszystkim dotyczyło to biedniejszych warstw społecznych, zwłaszcza na wsi, gdzie podczas wojny domowej niewykształceni chłopcy otrzymywali możliwość szybkiego awansu w kształtującej się Armii Czerwonej, a po wojnie — w strukturach partii komunistycznej oraz biurokracji państwowej. E. Osokina przedstawia skutki gospodarczego rozwoju Związku Radzieckiego w latach 1920–1930, posługując się dynamiką kryzysowych zjawisk w dziedzinie zaopatrzenia i użytku podstawowych artykułów spożywczych⁵, podczas gdy N. Lebina pokazała w swojej pracy ten sam okres przez pryzmat życia codziennego w ZSRR, szczególnie na przykładzie tzw. „walki z przeżytkami przeszłości”⁶.

W końcu pierwszego tomu został również umieszczony niewielki zbiór źródeł, objaśniających poszczególne fazy rozwoju państwa radzieckiego, przez pryzmat materiałów o charakterze osobistym. Rozdział ten obejmuje fragmenty artykułów publicystycznych z 1917 roku Maksyma Gorkiego, pamiętnik z tego samego okresu pisarza i etnografa Michaiła Priszwina, kilka listów Stalina z przełomu lat dwudziestych i trzydziestych, pamiętnik z 1938 roku wybitnego rosyjskiego uczonego Władimira Wiernadskiego oraz fragmenty wspomnień Wiaczesława Mołotowa. Oprócz artykułów Gorkiego, wszystkie wymienione materiały są publikowane po raz pierwszy.

Tom drugi zawiera prace dotyczące bardziej szczegółowych tematów, między innymi podana została charakterystyka instytucji wpływających na rozwój społeczeństwa sowieckiego po 1945 r., takich jak GULAG, kompleks wojskowo-przemysłowy lub Kościół prawosławny. Większą uwagę zwrócono na problem oporu społecznego. W artykule W. Lelczuk⁷ opisano przebieg i konsekwencje stłumionych przez władze zamieszek w miejscowości Temirtau w 1959 r., podczas gdy Ł. Gordon w swojej pracy⁸ przedstawił zarys rozwoju ruchu robotniczego na terytorium ZSRR w drugiej połowie lat osiemdziesiątych i początku dziewięćdziesiątych.

Dość kontrowersyjnym tematem jest istnienie w Związku Radzieckim rozwiniętego czarnego rynku, który pod koniec istnienia imperium funkcjonował jak odrębny system gospodarczy. Temat ten, przedmiot sporów zachodnich naukowców, został podjęty przez L. Timofiejewa⁹.

Artykuły o charakterze ogólnoteoretycznym A. Sacharowa i amerykańskiego sowietologa Martina Malii stanowią podsumowanie tej obszernej książki. Sacharow rozpatruje przyczyny upadku i rozkładu ZSRR¹⁰, natomiast Malia w pracy zatytułowanej „Koniec utopii”¹¹ przedstawia przegląd i analizę całego okresu historii Związku Radzieckiego. Drugi tom jest zaopatrzony w kalendarium rosyjskiej historii XX wieku, zaczynając od 1905 a kończąc na 1997 r. oraz uzupełniony indeksem nazwisk.

„Społeczeństwo Radzieckie” jest niewątpliwie starannym opracowaniem historycznym. Zgromadzono wiele wartościowego materiału, przedstawiono zarówno różne koncepcje jak i różne podejścia metodologiczne. Szczególnie cennym aspektem pracy jest wykorzystanie zasobów archiwalnych, w większości trudno dostępnych, a nawet niedostępnych, dla badacza spoza granic Rosji.

Niemniej nasuwają się pewne uwagi krytyczne. Od razu wypada zaznaczyć, że zastosowany sposób prezentacji materiału utrudnia orientację w problemach przedstawionych przez autorów. Przyjęta konstrukcja pracy nie ukazuje ewolucji społeczeństwa radzieckiego. Wydaje się, że praca zyskałaby głębszy wymiar, gdyby redaktorzy jednocześnie dokonali przynajmniej ogólnego zarysu problematyki dotyczącej samego fenomenu „społeczeństwa radzieckiego”, jego historii, faz rozwoju, charakterystycznych cech kulturalno-psychologicznych. Nie przedstawiono też polemiki w tej sprawie między historykami różnych szkół naukowych, zarówno

⁴ M. Lewin, *Socialhnye aspekty graždanskoj wojny w Rossiji* t. I, s. 30–56.

⁵ E. Osokina, *Cena „bolszego skaczką”. Krizisy snabżeniia i potrebleniia w gody pierwykh piatiletok* t. I, s. 205–243.

⁶ N. Lebina, *Powsiedniwnost’ 1920–1930ch godow: „bor’ba s pierieżytkami proszłogo”* t. I, s. 244–290.

⁷ W. Lelczuk, *1959 god. Rasstriel w Temirtau* t. II, s. 273–327.

⁸ Ł. Gordon, *Wozroždienije raboczego dżwienienija w Rossiji. Wtoraja połowina 80 — naczalo 90-ch godow* t. II, s. 445–507.

⁹ L. Timofiejew, *Institucionalnaja korrupcija socialisticeskoj sistieny* t. II, s. 508–544.

¹⁰ A. Sacharow, *O pricinach samorazruszenija SSSR* t. II, s. 595–616.

¹¹ M. Malia, *Koniec utopii* t. II, s. 575–594.

rosyjskich jak i zachodnich. Dodajmy, że zapowiedziane w tytule odniesienie tej pracy do historii społecznej nie sprawdza się w pełni po zapoznaniu się z treścią książki.

Pojawia się również wiele zastrzeżeń do trafności wyboru poszczególnych tematów, zgodnie z którymi materiał został rozmieszczony w obu tomach. Można więc odnieść wrażenie, że niektóre artykuły znalazły się w książce przez przypadek; tak na przykład zdumiewające jest umieszczenie w pracy z zakresu historii społecznej artykułów o stosunkach międzynarodowych¹². Dziwi też poziom naukowy niektórych artykułów (najlepszym przykładem może służyć fakt że w artykule A. Niekricza¹³, poświęconym charakterystyce nomenklatury radzieckiej, nie zostały nawet wymienione fundamentalne prace Milovana Djilasa i Michaiła Woslenskigo¹⁴). Rozczarowuje brak jakichkolwiek prac dotyczących historii ruchu dysydenckiego — tematu, zauważmy, niezbędnego w zrozumieniu powojennego okresu istnienia społeczeństwa radzieckiego.

Podsumowując niniejszą recenzję, należy jednak stwierdzić, że książka stanowi wartościowe studium z zakresu dziejów najnowszych, zwłaszcza ze względu na trudności związane z badaniem tego okresu rosyjskiej historii.

Igor Potapow
Państwowy Uniwersytet Moskiewski im. Łomonosowa
Wydział Historyczny

Iván T. [ibor] B e r e n d, *Decades of Crisis: Central and Eastern Europe before World War II*, University of California Press, Berkeley–Los Angeles–London 1998, s. 437.

Niedawno recenzowałem na tych łamach poprzednią książkę Ivana B e r e n d a, byłego prezesa Węgierskiej Akademii Nauk, obecnie profesora Uniwersytetu Kalifornijskiego oraz przewodniczącego Międzynarodowego Komitetu Nauk Historycznych (C. I. S. H.)¹. Książka ta zawierała syntezę historyczną półwiecza dziejów Europy Środkowo–Wschodniej po II wojnie światowej aż do ostatnich lat. Obecna praca nosi również charakter syntetyczny, a dotyczy wcześniejszego okresu, od początku dwudziestego wieku po rok 1939 z tym, że autor szeroko omawia tło historyczne, sięgając dość głęboko w wiek XIX, a w zakończeniu szkicuje dzieje lat wojny 1939–1945. Autor ma za sobą szereg prac poświęconych temu właśnie okresowi, przy czym jako ekonomista i historyk gospodarczy kładł nacisk na społeczno–strukturalny aspekt rozwoju, w którym szukał często wyjaśnienia także wydarzeń politycznych, ideologicznych i artystycznych. Należy dodać, że region, którym się zajmuje w tych dwóch pracach, od lat stanowi główny obszar jego zainteresowań i licznych publikacji², można więc go

¹² W pierwszym tomie spotykamy artykuł Lełczuka dotyczący stosunków radziecko–zachodnich w ostatnich latach drugiej wojny światowej (W. L e ł c z u k, *U istokow bipolarnogo mira* t. I, s. 323–393), zaś w drugim — artykuł Narinskiego, w którym rozpatrywany jest problem konfrontacji ze Stanami Zjednoczonymi w pierwszych latach po wojnie (M. N a r i n s k i, *Narastanije konfrontacii: plan Marszalla, Berlinskij krisis* t. II, s. 53–89).

¹³ A. N i e k r i c z, *Zołotoj wiek nomienklatury* t. II, s. 400–443.

¹⁴ M. D j i l a s, *The New Class*, Harcourt 1961; M. W o s l e n s k i j, *Nomienklatura*, Moskwa, 1992.

¹ J. Ż a r n o w s k i, *Europa Środkowo–Wschodnia jako peryferie prawdziwej Europy? (w związku z książką I. T. B e r e n d a, Central and Eastern Europe 1944–1993. Detour from the periphery to the periphery, Cambridge University Press 1996, s. 414)*, PH t. LXXXIX, 1998 z. 4, s. 615–623.

² Wiele z nich opublikował autor wraz z nieżyjącym już György R á n k i, np. *Economic Development in East–Central Europe in the Nineteenth and Twentieth Centuries*, New York 1974; *The European Periphery and Industrialization, 1780–1914*, Cambridge 1982 oraz rozdziały dotyczące Europy Południowo–Wschodniej w *Handbuch der europäischen Wirtschafts– und Sozialgeschichte*, pod red. W. F i s c h e r a, t. V, Stuttgart 1985.

określić jako historyka szczególnie dobrze przygotowanego do opracowania ujęć syntetycznych odnoszących się do krajów Europy Środkowo-Wschodniej³.

Poprzednia praca wyróżniała się własną rzeczową koncepcją autora, odbijającą korzystnie od licznych „demaskatorskich” książek o najnowszych dziejach Europy Środkowej, powstałych w ostatnich latach w różnych krajach. Prac o charakterze syntetycznym, omawiających powojenne dzieje tego obszaru, jest bardzo wiele, ale jeszcze więcej jest różnego kalibru syntez okresu międzywojennego. Toteż obecna praca Berenda spotyka się z dużą konkurencją, co prawda prac często powierzchownych. W tej sytuacji wartość ujęć syntetycznych zależy przede wszystkim od dwóch czynników: od oryginalności koncepcji i od gruntownej znajomości dziejów poszczególnych krajów. Jednostkami, którymi, operuje autor, są przede wszystkim kraje-państwa Europy Środkowo-Wschodniej, używające wielu bardzo różniących się od siebie języków, których znajomości od jednego autora trudno wymagać. W tej sytuacji nie sposób uniknąć posługiwania się informacjami z drugiej ręki, których dokładność często jednak zawodzi. Sądy ogólne budowane na takiej podstawie mogą mieć powierzchowny charakter. Polski czytelnik spostrzeże w książce Berenda drobne potknięcia odnoszące się do historii naszego kraju. Nie warto ich nawet wymieniać, świadczą jednak o trudnościach, piętrzących się przed twórcami prac syntetycznych o naszym regionie Europy. Podobne wrażenie nasuwała poprzednio recenzowana książka Berenda.

Autor konsekwentnie trzyma się tezy, którą rozwinął między innymi w swej książce z 1996 r. Chodzi tu o teorię modernizacji, z którą wiąże wykładnię zmian społecznych, gospodarczych i politycznych w krajach Europy Środkowo-Wschodniej. W tym miejscu trzeba podkreślić, że o ile w poprzedniej książce ograniczył się do Europy Środkowo-Wschodniej, a ściślej biorąc do „satelitów” ZSRR (także tych, które jak Jugosławia czy Albania uwolniły się od zależności od tego mocarstwa), to obecna książka włącza również Rosję/ZSRR⁴. Generalne wyjaśnienie najważniejszego problemu XX wieku w Europie, a mianowicie genezy ruchów i reżimów totalitarnych i autorytarnych, widzi autor w rozpaczliwych próbach krajów i społeczeństw zacofanych i peryferyjnych (w stosunku do rozwiniętego jądra zachodnioeuropejskiego i, oczywiście, rozwiniętych krajów zamorskich z USA na czele) wydobyć się z zacofania i zniwelowania różnic dzielących je od bogatego Zachodu⁵.

Przedstawiając tę kwestię muszę nawiązać do jej obszernego omówienia zawartego w moim artykule recenzyjnym z poprzedniej książki Berenda. Po zapoznaniu się z obecną syntezą nasuwają się bowiem bardzo podobne uwagi. Sprowadzają się one do uznania ograniczonych możliwości monokausalnego wyjaśnienia omawianego odcinka dziejów Europy Środkowo-Wschodniej. Jeśli nawet na dnie wszelkich odstępstw od „naturalnego” (=liberalno-demokratycznego?) modelu rozwoju w Europie leżał motyw wydobyć się z zacofania i dogonienia krajów i społeczeństw przodujących, to nie można ignorować specyficznych cech całej epoki, która obudziła do życia politycznego szerokie masy ludności, dotąd stanowiące tylko przedmiot historii. Do nich, a nie jak dawniej głównie do elit społecznych musiał się odwoływać każdy, kto chciał osiągnąć jakieś poważniejsze cele społeczne i polityczne. Z tą kwestią ściśle wiąże się rozwój wspólnot narodowych w XX wieku. Przyspieszone dojrzwanie tych wspólnot w krajach „peryferyjnych”, oznaczające włączenie szerokich mas tych mniej lub bardziej „zacofanych” społeczeństw w orbitę zainteresowania polityki, musiało prowadzić do przewagi ruchów typu populistycznego, opartych na powszechnej partycypacji, a po uzyskaniu władzy nawet wymuszających partycypację lub choćby jej zewnętrzne objawy. Tu bowiem nie było, jak w krajach zachodnich, umocnionych już dawniej kilku podstawowych kierunków politycznych, popieranych przez poważną część ludności, która poprzez te ruchy czuła się włączona do życia politycznego kraju. Nowopozyskane dla polityki i życia narodowego masy mogły być zorganizowane raczej tylko w ramach ruchów populistycznych.

³ Książka dzieli się na trzy części: pierwsza omawia okres do końca I wojny światowej, druga — dziesięciolecie 1918–1929, trzecia — lata 1929–1939. W pierwszej autor kładzie nacisk na specyfikę naszego regionu z punktu widzenia modernizacji oraz na powstanie ideologii nacjonalizmu, komunizmu i faszystów. W drugiej wyróżnia m.in. nacjonalizm w polityce i gospodarce, oraz powstanie systemu komunistycznego w Rosji, w trzeciej społeczne i gospodarcze skutki kryzysu i powstanie reżimów dyktatorskich. Zwracają uwagę dwa dość obszerne rozdziały poświęcone sztuce, jeden do 1918 r., drugi po tej dacie.

⁴ Poprzednia wersja omawianej książki ukazała się w 1982 r. w jęz. węgierskim i miała wówczas trzy wydania. Wersja ta nie jest mi znana, choćby ze względów językowych. Odwrotnie niż obecna, poprzednia wersja obejmowała Niemcy, a wykluczała Rosję i kraje bałtyckie. Już ten fakt wskazuje, że mamy tu do czynienia z nowym opracowaniem, co autor potwierdza w przedmowie (s. XVII–XVIII).

⁵ *The various revolts and modernization attempts in Central and Eastern Europe, whether nationalist, right-wing, or left-wing, all deformed into dictatorships — Nazi, royal, presidential, military, and Stalinist — during the 1930s.* (s. 357).

Ta okoliczność wywarła wpływ zarówno na formy polityczne w okresie międzywojennym jak i na programy polityczne, które nie ograniczały się do próby dokonania skoku modernizacyjnego, lecz także, a często na pierwszym planie, formułowały cele nacjonalistyczne i imperialne. W gruncie rzeczy te dwa rodzaje celów, modernizacyjne i nacjonalistyczne, były nie tylko niezależne od siebie, lecz także mogły w pewnym momencie wejść w konflikt, gdy szczupły i niewystarczająco rozwinięty potencjał społeczno-gospodarczy danego społeczeństwa miał stać się podstawą ekspansji, kosztownej dosłownie i w przenośni. Koncepcja imperialna tam, gdzie mogła wchodzić w grę, np. w Niemczech czy we Włoszech, mogła te dwa cele łączyć zapowiadając zbudowanie imperium, w którym podbite ludy będą pracowały na metropolię i jej panów. Ten pomysł został jednak przez hitlerowców rozwinięty szerzej dopiero w czasie II wojny światowej, ruchy zaś i reżimy w innych mniejszych krajach nie miały nawet w przybliżeniu wystarczającego potencjału do podobnych zamysłów. Jednak propaganda autorytarna chętnie łączyła modernizację z realizacją programu nacjonalistycznego, wskazując np. na obce narodowości lub sąsiednie narody jako na przeszkodę w dziele przebudowy kraju, która to przebudowa miała być możliwa tylko przy posłusznym podporządkowaniu się całego społeczeństwa reżimowi.

Zresztą w odróżnieniu od krajów faszystowskich — Niemiec i Włoch — w krajach Europy Środkowo-Wschodniej nie powstały silne ruchy masowe kierowane przez nowe, populistyczne elity prawicowe. Dominujące tu elity, pochodzące w zasadzie spośród tradycyjnych klas rządzących, nie potrafiły stworzyć ruchów masowych, bo też nie mogły szerszym warstwom ludności zaproponować żadnych populistyczno-rewolucyjnych haseł: chodziło im przecież głównie o utrzymanie władzy i pozycji społecznej. Taka sytuacja powstała we wszystkich, z jednym wyjątkiem, krajach Europy Środkowo-Wschodniej po załamaniu się instytucji demokratyczno-parlamentarnych. Reżimy autorytarne nie miały więc w ówczesnej sytuacji żadnych szans przyspieszenia modernizacji i zdobycia masowego poparcia.

W każdym razie operowanie samą tylko teorią modernizacji dla wyjaśnienia skomplikowanych problemów naszego regionu Europy nie wydaje się wystarczające. Pisałem o tym także w poprzedniej recenzji, wyrażając przekonanie, że dopiero zestawienie przeobrażeń Europy Środkowo-Wschodniej w całej wielkiej epoce, od XIX w. aż po ostatnie lata, upoważniałoby do snucia daleko idących rozważań o podłożu tych przeobrażeń. Teraz, gdy autor opublikował już książkę, która wraz z poprzednią omawia dzieje ostatnich 100–150 lat, należałoby oczekiwać nowego ujęcia jego tez. Szkoda, że w obecnie omawianej pracy nawet nie wspomina o tej z 1996 r.

Mocną stroną książki, jak w ogóle prac Berenda, są problemy gospodarcze i społeczne. Pisze on sporo o zagadnieniach gospodarki krajów peryferyjnych, któremu to problemowi poświęcił już przedtem poważne studia. Zwracają uwagę dane umożliwiające zmierzenie względnego zapóźnienia Wschodu europejskiego w stosunku do Zachodu i wskazujące na rosnącą w ciągu XIX w. lukę między nimi (s. 3–22). Nawet w najlepszym okresie modernizacji i industrializacji, tj. w latach 1860–1910, przyrost produktu narodowego w Europie Wschodniej i Środkowo-Wschodniej był niższy niż na Zachodzie, a więc i wówczas luka między nimi zwiększała się. Wielki kryzys lat dwudziestych i trzydziestych pogłębił dodatkowo peryferyjny charakter naszego regionu, zwłaszcza jego gospodarki. Na uwagę zasługują też bliższe dane o znanych skądinąd dysproporcjach w strukturze etniczno-gospodarczej w Europie Środkowo-Wschodniej (s. 24–47).

Wspomniałem wyżej (przypis 3) o wewnętrznym układzie książki i nie mam zamiaru systematycznie omawiać kolejnych jej rozdziałów, tym bardziej że chodzi tu o syntetyczne przedstawienie na ogół znanych historykom wydarzeń. Ograniczę się do zanotowania niektórych opinii autora. Wśród nich wymienić należy pogląd o braku szans demokracji parlamentarnej w krajach naszego regionu po 1918 r.⁶ O ile naiwnością jest wypowiadany niekiedy pogląd o bezpośredniej zależności dobrobytu i demokracji (czyż nie zdarzało się współistnienie względnej zamożności społeczeństwa i systemu dyktatorskiego?), o tyle trudno sobie wyobrazić we współczesnym świecie naprawdę funkcjonujący system demokratyczny oparty na odczuwalnej biedzie i prymitywizmie bytowania przeważnej części ludności. Nic dziwnego, że z wyjątkiem Czech i bardzo krótkich okresów gdzie indziej, parlamenty bywały dekoracją, prawa obywatelskie, w tym gwarancje dla mniejszości etnicznych pozostawały na papierze itd. itp. Ani szersze rzesze społeczeństwa, ani elity polityczne nie były w tych krajach zapleczem demokracji, niezależnie od głoszonych oficjalnie haseł, dostosowanych przecież do przewagi mocarstw

⁶ *The historical alternative to Bolshevik and populist dictatorships in postwar Central and Eastern Europe was not Western-type democracy but „white” terror and conservative autocracy* (s. 139).

zachodnich w ówczesnym świecie, zwłaszcza bezpośrednio po 1918 r. W krajach Europy Środkowo-Wschodniej podstawowe znaczenie miało po części jeszcze staroświecko-patriarchalne, a po części już autorytarne i antydemokratyczne nastawienie ugrupowań prawicowych, a także względna słabość demokratycznego socjalizmu, który na lewicy bywał wypierany przez komunizm. Jeśli do tego dodamy czynnik kombatancki, tak istotny po 1918 r., stojący najczęściej po stronie nacjonalistycznego autorytaryzmu, a w każdym razie o nastawieniu autorytarnym, to powstaje pytanie, kto właściwie miał wprowadzać demokrację w tym regionie, zwłaszcza wśród kryzysowej gospodarki powojennej, wkrótce zaś w obliczu dewastującej wszystko depresji gospodarczej — wielkiego kryzysu. W tym wypadku Berend ma chyba rację, że w ówczesną sytuację w naszym regionie wbudowane były struktury autorytarne.

Na uwagę zasługuje to, co autor pisze o wzajemnym stosunku faszyzmu i innych kierunków nacjonalistycznych i kontrewolucyjnych w Europie Środkowo-Wschodniej. Cytując ostrzeżenia Karola Polanyi'ego⁷ przed mieszanym nacjonalizmem, autorytaryzmem i faszyzmem podkreśla, że różne te kierunki miały wspólne podłoże, a mianowicie zacofanie gospodarcze i archaiczną strukturę społeczną, a także niezakończony w swoim czasie proces tworzenia narodów (s. 201). W końcu jednak (s. 340–345) podkreśla rzecz chyba najważniejszą: reżimy autorytarne w Europie Środkowo-Wschodniej w okresie międzywojennym nosiły przede wszystkim konserwatywno-modernizacyjny, antyrewolucyjny charakter, obawiały się zaś zarówno rewolucji z lewa, jak i wysadzenia z siodła przez faszystowskich konkurentów. Taki obraz powtórzył się prawie we wszystkich krajach tego regionu i okoliczność ta stała się poważną zaporą na drodze do objęcia władzy przez żywioły faszystowskie. Nawet w czasie II wojny światowej trwał ten konflikt wśród warstwy rządzącej państw-sojuszników Hitlera, o czym dobitnie pouczają przykłady Rumunii i Węgier. Także i w tej kwestii należałoby przyznać rację autorowi.

Opis przeobrażeń, które zaszły w Rosji/ZSRR po 1918 r. aż do II wojny światowej, pozostaje nieco w cieniu tendencji autora do wyjaśnienia wszystkiego przy pomocy teorii modernizacji. Toteż ta jednak całkiem odrębna historia komunistycznego imperium została wtłoczona do kolejnych rozdziałów chronologicznych. O to jednak mniejsza, ważniejsza jest ułomność i częściowość „modernizacyjnego” wyjaśnienia tak złożonych procesów historycznych, choć oczywiście peryferyjność i zacofanie gospodarczo-społeczne Rosji z pewnością leżały u podstaw rewolucji, a potem — koncepcji „budowy socjalizmu w jednym kraju”, której promotorem był Stalin. Poza tym autor niekiedy prezentuje różne tezy na temat spornych problemów historii tego okresu, sam nie zajmuje jednak stanowiska, jak np. przy próbie wyjaśnienia istoty i racjonalnego jądra stalinowskich czystek (s. 352–353). Na podkreślenie zasługuje natomiast spostrzeżenie, że milionom prześladowanych i pomordowanych w czystkach stalinowskich musiały odpowiadać miliony (na pewno mniejsza ich liczba) awansowanych, częściowo na stanowiska dopiero co opróżnione, inaczej ta krwawa maszyna nie mogłaby funkcjonować, gdyż żadna władza nie może być bez pewnego minimum poparcia i to nie jednostek, lecz przynajmniej niektórych środowisk, grup i warstw społecznych⁸.

Polskiego czytelnika interesuje szczególnie obraz i miejsce Polski w tej syntezie historycznej. Wspomniano tu o drobnych potknięciach, ale główne linie polskiej historii, zawsze na tle całego regionu, zostały prawidłowo naszkicowane. Zresztą autor cytuje w bibliografii także parę opracowań polskich. Nie ma tu jakichś rewelacji; skądinąd Berend dokładniej zdaje się znać meandry historii krajów Europy Południowo-Wschodniej, choćby z uwagi na swe poprzednie prace. Uwagę zwraca spostrzeżenie, że plany wszelkich struktur wielonarodowych na omawianym terenie (tu mamy na myśli Europę Środkowo-Wschodnią, wykluczając wschodnie imperium rosyjsko-sowieckie) całkowicie zawiodły, nawet jeśli udało się początkowo nadać tym struktutom formy państwowe. Prawdziwość tej tezy potwierdzają i współczesne wydarzenia. Wspominamy o tym dlatego, że na tym tle jeszcze ostrzej rysuje się anachronizm i beznadziejność polskich ponadnarodowościowych planów wschodnich (w tym polityki wschodniej Piłsudskiego) nawiązujących do warunków i pojęć przedrozbiorowych (s. 148–149)⁹.

⁷ K. Polanyi, *The Great Transformation: The Political and Economic Origins of Our Time*, Boston 1964.

⁸ *This Stalin phenomenon would be unrealisable without both the ruthless oppression, and successful modernization that uprooted and massacred millions but elevated other millions* (s. 348–349). Dodajmy jednak, że chodzi tu o swoistą modernizację, o celach w ostatecznym rachunku głównie wojskowo-mocarstwowych a nie społecznych, po drugie nawiązującą do ówczesnie jeszcze nie przeżytych wprawdzie, ale już nie nowoczesnych wzorów technicznych.

⁹ Berend wspomina także o formule Paderewskiego z jego listu do Wilsona, gdzie użył sformułowania „United States of Poland” (s. 148).

Na koniec o dwóch rozdziałach poświęconych sztuce. Jeden nazywa się „Revolution in Art and the Art in Revolution” i dotyczy okresu przedwojennego i pierwszych lat po 1918 r., a drugi: „The Art of Crisis and the Crisis in Art” i dotyczy oczywiście zjawisk późniejszych, łącznie ze sztuką „totalitarną”. Daje to pojęcie o przyjętym przez autora punkcie widzenia, przy którym zwraca się uwagę zwłaszcza na związki sztuki z ideologią i polityką. Rozdziały te są pożyteczne, jeśli się pamięta, że zostały napisane w takiej właśnie optyce, a ponadto że sztuka występuje tu w pewnej izolacji od innych zjawisk kultury, takich np. jak edukacja i szkolnictwo. Z uznaniem przyjąć jednak należy rozszerzenie problematyki syntezy poza historię polityczną i gospodarczą.

Omawiana przeze mnie książka i poprzednia praca Berenda stanowią pod wieloma względami pewną całość, zwłaszcza co do sposobu tłumaczenia specyficznych losów historycznych naszego regionu Europy. Obecna synteza, obejmująca wiek XX po II wojnę światową, z obszernym odwołaniem się do czasów wcześniejszych, ma swoje mocniejsze i słabsze strony. Jest ona mocno nacechowana przez dotychczasowy dorobek i zainteresowania autora, w sumie jednak spełnia podstawowe wymogi opracowania syntetycznego, podbudowanego erudycją i wysiłkiem badawczym znanego historyka.

Janusz Żarnowski
Polska Akademia Nauk
Instytut Historii

Tadeusz Antoni Kowalski, *Mniejszości narodowe w siłach zbrojnych drugiej Rzeczypospolitej Polskiej (1918–1939)*, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 1998, s. 182.

Recenzowana książka, choć została wydana w niewielkim nakładzie (550 egz.), nie może pozostać nie zauważona. O ile jednak do jej przeczytania skłania interesujący temat, to do napisania recenzji fakt, że powstała dzięki dofinansowaniu ze środków Komitetu Badań Naukowych. Dziwne bowiem, że jej pierwsi recenzenci (dla potrzeb Komitetu Badań Naukowych) — a powinni to być dwaj samodzielni pracownicy naukowcy — nie zauważyli wielu wręcz kuriozalnych informacji i ocen w niej zawartych. Spróbujemy wymienić choćby niektóre z nich.

1. W spisie powszechnym w 1921 r. nie było pytania o język; przesadne jest też twierdzenie o bojkotowaniu tego spisu przez „wiele grup narodowościowych na kresach wschodnich” (s. 14–15).

2. Wyniki spisu powszechnego z 1931 r. zostały opublikowane wcześniej niż w 1939 r. (s. 14, 19, 20).

3. W tabeli nr 4 („Zestawienie procentowe i ilościowe narodowości mieszkających w Polsce w latach 1921 i 1931” — s. 15) autor porównuje zupełnie inne dane (deklaracje dotyczące narodowości z 1921 r. i języka ojczystego z 1931 r.), stąd wnioski wynikające z tego porównania, a zawarte na stronie następnej, nie mają żadnego sensu.

4. Nie ma żadnych podstaw do stwierdzenia, że 69,2% ludności woj. poleskiego w 1931 r. deklarowało język ojczysty białoruski (s. 18).

5. Nieuzasadniona jest teza o zanikaniu w okresie międzywojennym „regionów etnicznie polskich” w województwach wschodnich i południowych (s. 18), wynaradawianiu się Polaków na Polesiu (s. 31), czy ukrainizacji ludności polskiej (s. 34).

6. Trudno zrozumieć o co chodzi autorowi w zdaniach typu: „Na 100% ludności żydowskiej 99,8% deklarowało wyznanie mojżeszowe (Polacy 89,1%, Białorusini 92,8%, Litwini 90,1%, Rosjanie 85,8%, Niemcy 85,4%, Ukraińcy 68,4%, Czesi 60,1%” (s. 28).

7. Autor cytuje wiele liczb i formułuje różne oceny, które mają mniej więcej taki sens jak zdanie ze s. 16: „Ogólnie wskaźnik statystyczny ludności według wyznania jest znacznie większy od narodowościowego i przewyższa go w roku 1921 o 6,74% a w spisie następnym o 4,10% i jest w sumie korzystniejszy dla mniejszości narodowych”.

8. Ukraińcy nie mogli odsiadywać wyroków sądowych w Berezie Kartuskiej (s. 51), bo istotą tego „miejsca odosobnienia” było osadzanie właśnie bez wyroku sądowego.

9. Województwo wileńskie na pewno nie powstało 22 grudnia 1921 r. (s. 71, 93).

10. Szczególnie szokująca jest tabela nr 10 („Liczba posiadanych mandatów przez mniejszości narodowe w Sejmie RP”, s. 57) i komentarze do niej. Autor zupełnie nie zauważył, że sejmy IV i V kadencji liczyły już tylko po 208 posłów. Ponadto dodał przy roku 1935: „Listy BBWR posiadały 100% mandatów do Sejmu”, zaś przy 1938 r.: „Listy OZN-u posiadały 80% wszystkich mandatów do Sejmu, pozostałe 20% było rozdzielanych przez Prezydenta RP” (!!!).

W wielu przypadkach nie wiadomo, czy błędy wynikają z niewiedzy autora, czy są konsekwencją fatalnej korekty np. informacja na s. 11 o liczbie ludności polskiej na Litwie w okresie międzywojennym (20 tys.), czy też podana na s. 65 liczba osadników w latach 1919–1935 (620 100). Autor często powtarza bezkrytyczne opinie władz wojskowych, pochopne i dalekie od obiektywizmu. Twierdzi np., że ustanowienie dni świątecznych dla wyznań niekatolickich dzieliło wojsko „na grupę polską nieuprzywilejowaną kalendarzem świątecznym i uprzywilejowane pod tym względem grupy mniejszości narodowych” (s. 150).

Tadeusz Antoni Kowalski podejmuje w swojej książce wiele wątków, takich jak: miejsce wojska w polityce narodowościowej państwa, funkcjonowanie instytucji zajmujących się tą problematyką w siłach zbrojnych, uwzględnianie narodowości przy wcielaniu do wojska, kwestia dezercji, dostępności praktyk religijnych i pracy wychowawczej z żołnierzami wywodzącymi się spośród mniejszości narodowych. Chociaż praca oparta jest na materiałach archiwalnych, to poważne błędy popełnione przez autora, często sprzeczne wnioski i niechlujna korekta, powodują brak zaufania do jej treści.

Poza błędami korektorskimi razi wyraźny brak oznak pracy redakcyjnej. Dla ilustracji przytoczę kilka próbek tekstu:

1. „W sprawie «problemu» kartograficznego warto odnotować dwa takie niepublikowane dotąd wydarzenia” (s. 25).

2. „Racja i jej zaprzeczenie zaprezentowane z roku 1928 i 1936 w dziedzinie stosunków wyznaniowych w wojsku nie zawsze miały podwójne oblicze” (s. 152).

3. „Sprawy bytowe żołnierzy w ogóle, a służby zasadniczej nigdy nie rozbłysły glorią chwały” (s. 175).

4. „Nastąpił nagły skok statystyczny mniejszości w służbie, wyprowadzając resort z równowagi” (s. 118).

Taki jest — używając słów autora — „rzeczywisty stan faktyczny” (s. 20) książki. Znamy wydawnictwo, które ją wydało, redaktora, który książkę redagował oraz osobę, która nie zrobiła korekty, nie znamy natomiast nazwisk dwóch samodzielnych pracowników naukowych, którzy napisali recenzję, na podstawie których KBN podjął decyzję o przyznaniu środków na druk. Ten przykład przekonuje, że w każdej publikacji wspomaganej przez KBN obok notki o tym informującej powinny obowiązkowo znaleźć się nazwiska recenzentów.

*Jan Jerzy Milewski
Uniwersytet w Białymstoku
Instytut Historii*

CONTENTS

ARTICLES

T. Wolińska — The role of Sicily in Justinian's vandalic and gothic wars

Situated in the central part of the Mediterranean, played Sicily the key role in the policy of all powers interested in extension of their influence over that territory. Particularly important role played the island during the reign of emperor Justinian I (527–565), when the Byzantine empire attempted to regain the western provinces from Vandals and Goths.

The island was then ruled by the Ostrogothic kingdom. Byzantines were favored, however, by the fact, that Sicily was inhabited by a significant number of Greek-speaking population and there were strong pro-Byzantine feelings. The emperor managed to obtain queen Amalasuntha's consent to make use of Sicilian ports during the campaign he waged against Vandals and the island became a strategic base for the Byzantine military troops in Africa. Soon after, having been captured almost without a shot by the Belisarius' army, Sicily played a similar role in the campaign against Ostrogoths. It was a naval base, gave shelter to the exhausted imperial troops, provided food and wood for Byzantine garrisons and civilians in Italy. Besides the inhabitants supplied Byzantines with information of the enemy. Control over Sicily guaranteed control over the conquered territories, as it provided easy connection with them and enabled direct military intervention in case of mutiny. In the course of long lasting wars Sicily used to be a subject of numerous Byzantine–Ostrogothic peace negotiations. It also fell a victim of king Totila's invasion.

Importance of the island to the Byzantines was reflected in a special status it was granted in the administrative structure of the empire. Administered by *praetor*, was not subordinated to pretorian prefect of Italy, but directly to Constantinople.

A. Pieniądz–Skrzypczak — Concubinage and the Social Position *Filiorum Naturalium* in Longobard Society during the Seventh and Eighth Centuries

The article discusses the disappearance of legally admissible tribal forms of concubinage, the intensification of the ban on marriages between relatives, and the loss by illegitimate offspring of privileges associated with affiliation to the family of the father, including the right to inheritance. In the opinion of the author, the examined issues are connected, on the one hand, with the dissolution of the social structures of the Longobards and, on the other hand, with their progressing Christianisation. She also indicates the existence of analogous processes among other Germanic peoples during the Early Middle Ages.

B. Obtułowicz — The Confederation of Targowica and the Second Partition of Poland in Accounts by Spanish Diplomats

The source base of this article is composed of extant Spanish diplomatic correspondence. Analysing it, the author found that in 1791–1793 a large part of the information, albeit limited to politics and military issues, was forwarded to Madrid by legacies in Warsaw, Vienna, Berlin, Dresden and St. Petersburg. Great emphasis is placed on the interest shown at the Spanish court for the Polish question; initially, this attitude was produced by a perspective of the assumption of power in Poland by the Saxon house of Wettin, related to the Spanish Bourbons, and from 1792 — by concern for the preservation of a European balance of power after the partition of Polish lands.

K. Zieliński — The Functioning of Jewish Kahals in the Lublin Region in 1900–1918

The author considers the organisation and activity of Jewish kahals, as well as the sources of financing and expenses, indicating extensive changes in their functioning during the period under examination, associated with civilisational transformations within the Jewish community (the emergence of modern political movements) as well as the disorganisation and impoverishment of the kahals, caused by the events of the first world war. The article is based on sources amassed in the State Archive in Lublin.

K. Groniowski — The Seminar of Prof. Stefan Kieniewicz

The article deals with the seminar on nineteenth-century history conducted from 1946 to the 1980s by Professor Stefan Kieniewicz (1907–1992). Out of a total of 245 persons who attended the seminar (not counting foreign scholarship students), 178 received the title of M. A., and 57 — the Ph. D. degree. The author discusses the composition of the participants, their further professional careers and scientific accomplishments. Mention is made of the political context of the events which took place in the scientific milieu. Contrary to sometimes expressed opinions, he maintains that Prof. S. Kieniewicz had created a school, which showed preference for a certain research workshop and made a great contribution especially, albeit not solely, to studies on the nineteenth century. On the other hand, stands represented by the participants of the seminar and the interests dominating in their later works tended to differ.

RESEARCH SURVEY**Ł. Niesiołowski–Spanò — The State of Research on the History and Religion of Ancient Palestine**

The author discusses the development of scientific studies on ancient Jewish history, conducted from the second half of the nineteenth century up to this day. Upon the basis of literature on the subject he indicates that despite the indubitable progress made by science, the interpretation of certain questions still remains ambiguous. These problems are associated primarily with studies on the chronology of the origin of select books of the Old Testament as well as the discrepancy between the Bible and the testimony provided by other sources, mainly archaeological, particularly as regards the capture of Palestine by the Israelites.

J. M. Piskorski — From Latest Studies on the Historiography of Central and Eastern Europe

The author stresses the great interest shown by contemporary German science in the course of historiography in Central and Eastern Europe, and discusses the latest publications issued on this theme. The article indicates the main trends of the interest — traditional (today increasingly weak), dating from the nineteenth century and concentrating on the German contribution to civilisation in the region in question, and a current which emerged after the second world war; critical towards its predecessor, it attaches more importance to the cultural and economic accomplishments of East European nations. J. M. Piskorski recalled that the main trends in German historiography have scientific counterparts, which appeared under their impact in countries of the titular part of Europe.

REVIEWS**CONTENTS**

TREŚĆ ZESZYTU

ROZPRAWY

T. WOLIŃSKA — Rola Sycylii w wojnach wandalskich i gockich Justyniana	321
A. PIENIĄDZ—SKRZYPCZAK — Konkubinat i pozycja społeczna <i>filiorum naturalium</i> w społeczeństwie longobardzkiej Italii VII i VIII w.	341
B. OBTUŁOWICZ — Konfederacja Targowicka i drugi rozbiór Polski w relacjach dyplomatów hiszpańskich.	367
K. ZIELIŃSKI — Funkcjonowanie żydowskich gmin wyznaniowych na Lubelszczyźnie w latach 1900–1918	381
K. GRONIOWSKI — Seminarium Stefana Kieniewicza.	405

PRZEGLĄDY BADAŃ

Ł. NIESIOŁOWSKI—SPANÒ — Stan badań nad historią i religią starożytnej Palestyny	435
J. M. PISKORSKI — Z nowszych badań nad historiografią Europy Środkowej i Wschodniej	451

RECENZJE

I. MILEWSKI, Pieniądz w greckiej literaturze patrystycznej IV wieku. Na przykładzie pism kapadockich Ojców Kościoła i Jana Chryzostoma (<i>W. Ceran</i>)	475
K. CHÁRVATOVÁ, Dějiny cisterckého řádu v Čechách 1142–1420. 1. svazek. Fundace 12. století (<i>D. Karczewski</i>)	478
J. DOBOSZ, Działalność fundacyjna Kazimierza Sprawiedliwego (<i>W. Mischke</i>)	480
M. BUBER, Gog i Magog. Kronika chasydzka (<i>J. Tomaszewski</i>)	482
L. E. GORIZONTOW, Paradoxy imperskoj politiki: poliaki w Rossii i russkije w Polsce (<i>Z. Opacki</i>) ..	484
O. KOFLER, Żydowskie dwory. Wspomnienia z Galicji Wschodniej od początku XIX wieku do wybuchu I wojny światowej (<i>J. Tomaszewski</i>)	488
R. P. ŻURAWSKI VEL GRAJEWSKI, Wielka Brytania w „dyplomacji” księcia Adama Jerzego Czartoryskiego wobec kryzysu wschodniego (1832–1841) (<i>K. Marchlewicz</i>)	490
Sowieckie obszcze: wozniknowienije, razwitiije, istoriczeskij finał, t. 1: Ot woorużonnogo wosstanija w Pietrogradie do wtoroj swierchdierzawy mira; t. II: Apogiej i krach stalinizma (<i>I. Potapow</i>)	492
I. T. BEREND, Decades of Crisis: Central and Eastern Europe before World War II (<i>J. Żarnowski</i>)	494

T. A. KOWALSKI, Mniejszości narodowe w siłach zbrojnych Drugiej Rzeczypospolitej Polskiej (1918–1939) (<i>J. J. Milewski</i>)	498
--	-----

CONTENTS	501
----------------	-----

Informacja dla autorów „Przeglądu Historycznego”

Redakcja zwraca się do wszystkich autorów z prośbą o stosowanie następujących zasad dotyczących formy tekstów nadsyłanych do druku w naszym piśmie.

1. Wszystkie teksty należy składać w dwu egzemplarzach, przepisanych według obowiązujących norm: na stronie po 30 wierszy po około 60 znaków, z marginesem z lewej strony szerokości 4–5 cm. Poprawki i uzupełnienia powinny być ograniczone do minimum; nie stosujemy żadnych podkreśleń. Pożądane jest dostarczenie dyskietki w formacie PC lub MAC.

2. Układ pierwszej strony artykułu i artykułu recenzyjnego (tj. obszerniejszej, polemicznej recenzji) powinien wyglądać następująco: z lewej strony u góry imię i nazwisko autora oraz nazwa instytucji naukowej, z którą autor jest związany (w pełnym brzmieniu), poniżej tytuł na środku strony (na osi). Wszystkie te elementy należy pisać pismem tekstowym.

3. W recenzji ponad tekstem należy umieścić kolejno: imię (w formie rozwiniętej) i nazwisko autora recenzowanej pracy, jej tytuł i ewentualnie podtytuł (według strony tytułowej); jeśli recenzja dotyczy pracy zbiorowej, wówczas po tytule należy podać imię i nazwisko redaktora; następnie — w przypadku pracy wielotomowej — liczbę tomów lub części (np. t. I–II) cyframi rzymskimi i dalej: nazwę wydawcy, miejsce i rok wydania, liczbę stron. Imię i nazwisko autora recenzji — na końcu tekstu z prawej strony wraz z nazwą instytucji naukowej jak wyżej.

4. Przypisy następują w maszynopisie po tekście zasadniczym, od nowej strony. Numery przypisów należy umieszczać we frakcji górnej, bez nawiasów lub kropek, w wierszu z wcięciem akapitowym. Odnośniki do przypisów w tekście są umieszczone przed kropką kończącą zdanie (z wyjątkiem, gdy kończy je skrót: w. — wiek lub r. — rok) albo przed przecinkiem wewnątrz zdania (z wyjątkiem, gdy muszą być umieszczone między słowami, których nie przedziela przecinek).

5. W tekstach zasadniczych przyjmujemy ogólnie przyjęte skróty (np., itp., m.in., rkps, mps, t., z., etc.) a także z reguły r. (rok) i w. (wiek), inne w miarę potrzeby. Nazwy miesięcy podajemy słowami (styczeń, luty itd.).

6. W przypisach stosujemy skróty jak w punkcie 5 oraz skróty przyjęte w „Przeglądzie Historycznym” i objaśnione w wykazie dołączonym do każdego rocznika. Dopuszczalne są także inne skróty, przyjęte w historycznych opracowaniach specjalistycznych, jednak z wyjaśnieniem ich znaczenia w pierwszym przypadku ich zastosowania. Tytuły czasopism i serii wydawniczych piszemy w cudzysłowie; po tytule publikacji zamieszczonej w opracowaniu zbiorowym piszemy po przecinku [w:]. Tomy, roczniki, księgi podajemy cyframi rzymskimi, natomiast rok wydania, zeszyty, numery oraz części periodyków i innych publikacji podajemy cyframi arabskimi.

7. Redakcja prosi o dołączenie do artykułów streszczeń (abstraktów) o objętości nie większej niż pół strony maszynopisu.

8. Redakcja zastrzega sobie prawo zwracania autorom tekstów opracowanych bez uwzględnienia powyższych zasad, z prośbą o ich uzupełnienie i przeredagowanie.

9. Redakcja zastrzega sobie prawo wprowadzania do artykułów i recenzji zmian formalnych, wynikających z konieczności respektowania zasad edytorskich, kultury języka itp.

PRZEGŁĄD HISTORYCZNY

Najmniejszy okres prenumeraty: kwartał. Cena prenumeraty krajowej za jeden zeszyt w 2000 r. wynosi 12,00 zł, w 2001 r. — 15,00 zł. Cena prenumeraty ze zleceniem dostawy za granicę jest powiększona o rzeczywisty koszt wysyłki.

Wpłaty na prenumeratę na 2001 r. przyjmują:

- na terenie kraju — jednostki kolportażowe „RUCH” S.A. właściwe dla miejsca zamieszkania lub siedziby prenumeratora. Dostawa egzemplarzy następuje w uzgodniony sposób,
- na zagranicę — „RUCH” S.A. Oddział Krajowej Dystrybucji Prasy 00-958 Warszawa, ul. Jana Kazimierza 31/33, konto PBK S.A. XIII Oddział Warszawa 11101053-16551-2700-1-67. Dostawa odbywa się pocztą zwykłą lub lotniczą, w ramach uzgodnień opłaconej prenumeraty.

Terminy przyjmowania prenumeraty krajowej i zagranicznej na IV kwartał 2000 i I półrocze 2001 r.:

- do 5 IX — na IV kwartał
- do 5 XII — na I kwartał
- do 5 III — na II kwartał

Na terenie kraju wpłat można dokonywać także w oddziałach terenowych firm, właściwych dla miejsca zamieszkania lub siedziby prenumeratora:

KOLPORTER S.A. — 0 800 137 082 (bezpłatna infolinia),
JARD PRESS — tel. (0 22) 631 48 88 w. 440, fax 632 49 40,
e-mail: prenum@jard.com.pl

Wszystkie zeszyty „Przeglądu Historycznego” od zeszytu 1 z 1999 r. można kupić lub zamówić w Wydawnictwie DiG:

PL 00-322 Warszawa, ul. Krakowskie Przedmieście 62,
tel./fax (0 22) 828 00 96,
e-mail: dig@dig.com.pl; <http://www.dig.com.pl>

Zamówienia można dokonać w każdej chwili, aż do wyczerpania nakładu (cena 12,00 zł).

ISSN 0033-2186

